

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 kop. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy z Kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski Nr. 82; Warszawa, oddział: Marszałkowska Nr. 119.

# KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednoszp. wiersz drob. pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na str. białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zarecz. 50k., Nekrolog. 50 k., Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75k., Zawiadomienia (w dziale ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb. opr. opf. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. drukupap.

Og. zb. № 1194

Petersburg, 20 maja (2 czerwca) 1905 r.

Rok XXIV. № 20

**KARLSBAD.** D-r Maleszewski ordynuje «Haus Nastopil». (3170)

**BUSKO.** D-r Majkowski praktykować będzie przez cały sezon (od 20 maja do 20 września). Tegoż do nabycia we wszystkich księg. «Busko—wody siarczano-słone». 1905 r., kop. 80.

**Dr. Wład. HARAJEWICZ** ordynuje, jak zazwyczaj, w letnim sezonie w **Marienbadzie**, Villa Wahnfried. (3097)

**D-r med. Fr. Jankowski** ordynuje, jak w latach poprzednich, u wód w **Naheim** od 10 maja do końca września. (3169)  
Mieszka w hotelu Europejskim.

Wyszedł z druku z polskim tekstem ulubiony romans

**W. CZECZOTTA**  
„GDY MASZ NADZIEJę PROMIEN ZŁOTY”  
słowa D. Rathauza, tłumaczył Aleksander Filipi-Myszuga. Muzyka tej znanej pieśni bogata w swojskie i oryginalne melodie. Cena k. 50, z przesyłką k. 65. Nakład księg. i składu nut muzycznych Leona Idzikowskiego w Kijowie. (7199)

**Nauczycielka** rysunków i malarstwa, wróciwszy z Paryża, poszukuje kondycji na wieś. Oferty przyjm. red. «Kraju», Warszawa, Marszałkowska 119. «Malarce». (3177)

## KRAKÓW.

**Pensjonat dla kształcącej się młodzieży zamożniejszych rodzin.**

Dom skanalizowany, łaźienka, zdrowe obfite pożywienie, do usług lokaj. Konwersacja w językach francuskim, niemieckim i korepetytor znający język rosyjski w domu. Blizszych szczeg. udziela: **Trambczyński**, ul. Wolńska 14, I-sze piętro w Krakowie. (3186)

## Dwa pokoje meblowane

w inteligentnej rodzinie polskiej, razem albo pojedynczo, na żądanie obiad lub całodziennie utrzymanie, Petersburg, Jekaterynhofski prosp. № 6, m. 44.

## Pełnomocnik,

rutynowany w administrowaniu wielkimi dobrami, poszukuje posady. Adres wskazuje warszawski Oddział «Kraju», Marszałkowska 119. (3185)

## Z ukończoną Akademią

handlowa wiedeńska—szukam zajęcia. Oferty «A 10» Biuro Ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8, w Warszawie. (3176)

## Dla wytrucia szczurów i myszy

zarazek tyfusu nabyć można w Laboratorium chemiczno-bakterjologicznym A. L. i B. L. Gurewicz. Kijów, Wielka Wasylkowska 10. (874)

## MAJĄC PIĘKNE NAZWISKO MOGĘ ADOPTOWAĆ.

Wiadomość: Warszawa, poste-restante, okazicielowi rubla № 726297. (3187)

Zawiadamiamy Sz. Publiczność, iż

## zdrowy i pożywny stół,

śniadania i obiady po 35 kop. wydaje Kawiarnia naprzeciwko Technologicznego Instytutu, Petersburg. Zagorodny pr. № 70. **Edward Meindorf**. (7212)

## Zakład wodolecznicy

# D-ra A. CHRAMCA w ZAKOPANEM

otwarty cały rok. — Centralne ogrzewanie. — Światło elektryczne. — Kanalizacja. — Wodociąg. — Nowo urządzone łaźienki. — Cena począwszy od 3 rb. (8 koron) dziennie z całem utrzymaniem. — Prospekty na żądanie. (7239)

## Towarzystwo Akcyjne Warszawskiej Fabryki Mebli Stylowych DAWNIEJ

# Z. SZCZERBIŃSKI i K. TRENEROWSKI

WARSZAWA  
Czysta № 8.

PETERSBURG  
Morska № 33.

POLECA:

olbrzymi wybór najwytworniejszych mebli gotowych, jak również podejmuje się wykonania wszelkich robót w zakresie stolarszczyzny wchodzących, jako to: całkowitych urządzeń hotelowych, klubowych, stacyjnych, sklepowych etc. Dostawa terminowa—ceny umiarkowane. (3044)

NIKTÓRE ARTYKUŁY Z CENNIKA

## A. SZLESINGERA w Łodzi na sezon letni 1905 r.

№ 200. Ostatnia nowość! Damskie, długie, letnie sak-palto «Warszawianka» z eleganckiego, praktycznego, mocnego, czysto wełnianego materiału w kolorach: ciemno i jasno popielatym, czarnym, granatowym, oliwkowym z bogatą aksamitną aplikacją ostatniej mody. Odpowiednie na wszelką pogodę, nie niszczy się od kurzu i deszczu. Cena 14 rb. № 11. Peleryna wiosenna, lub letnia, uszyta podług ostatnich paryskich fasonów z damskiego gładkiego sukna, gatunek «Prima» na półjedwabnej podszewce. Sukno to mamy we wszelkich ciemnych lub jasnych kolorach (więcej niż 100 odcieni) Odrobienie podług najnowszych modeli za 14 rb. Także peleryna uszyta na jedwabnej podszewce i z eleganckim odrobieniem za 18 rb. № 11b. Przy zamawianiu peleryny należy przysłać miarę: objętość w piersiach, objętość szyi i długość peleryny; przy zamawianiu sack-palto: objętość w piersiach, szerokość pleców, objętość szyi, długość rękawów i saka. № 169. Efektowna i w wyższym stopniu elegancka spódnica na spacer na podszewce z kroisz w modnej wełnianej materji «alpaga» różnych kolorów i odcieni. Szycie, odrobienie i krój podług ostatnich fasonów, za 17 rb. Także sama spódnica z wełnianego moheru rb. 8 kop. 50. № 15. Gotowa elegancka halka z półwełnianego materiału „Muar” we wszystkich kolorach, z karbami i wolantem, upiękaszonymi wyszukaniem wyszywaniem ze wstążek lub aksamitek, za 3 rb. 75 kop. № 17. Także halka, jak pod № 15, z czarnej wełnianej „alpagi” 5 rb. 50 kop. Przy obstalunku spódnic prosimy podać: długość spódnicy, objętość talii i objętość w biodrach. № 23. „Alpaga” praktyczna, elegancka materja, wyróżniająca się jedwabistym połyskiem, kolorów: czarny, niebieski, szary i piaskowy, za 8 arsz. na cały kostjum 5 rb. 50 k. Za 4 arsz. na spódnicę 4 rb. 75 k. № 12. Nowość! Strojne i w najwyższym stopniu eleganckie bluzki damskie (nie uszyte) z efektownymi jedwabnymi różnokolorowymi ażurowymi wstawkami na kołnierzu, na przedzie i na rękawach, podług ostatniego paryskiego fasonu, we wszystkich kolorach, po bardzo przystępnych cenach fabrycznych. Aksamitne po 4 rb. 50 kop. Batystowe po 3 rb. 50 kop. Jedwabne po 5 » — » Satynowe po 5 » — »

MATERIAŁY NA MĘŻKIE UBRANIA.

№ 41b. Najnowszy wyrob „Trico-Fule” Nowość! koloru czarnego z białymi punktami lub z ledwie widocznymi paskami, za 4 1/4 arsz. 5 rb. № 43. Także materiał w lepszym gatunku za 4 1/4 arsz. 6 rb. 30 kop. Także w angielskim guście w kolorowe paski lub kraty za 4 1/4 arsz. 8 rb., 10 rb. 12 rb. i 15 rb. Opakowanie i przesyłka pocztą na rachunek firmy. Przy wysyłce za zaliczeniem dolicza się po 2 kop. od każdego rubla. Za wysłane towary firma posiada wiele podziękowań. ADRES: A. SZLESINGER, Łódź. Jeśli się coś nie podoba, to przyjmuje się z powrotem. (3175)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(3048)

## DLA POWIĘKSZENIA INTERESU

poszukiwani wspólnik chrześcijanin z kapitałem od 6—10,000 rb. do fabryki metalurgicznej w Petersburgu, egzystującej od lat trzydziestu z wyrobioną klientelą, z rocznym obrotem do 100,000 rb. Oferty wraz z adresem przyjmuje Admin. «Kraju», dla okaziciela kwitu № 1128. (7227)

OBRAZY STAREJ SZKOŁY kupuje GALERJA ADALBERT. Warszawa, 10 Trębacka 10. (2902)

## CIECHOCINEK.

Z d. 1 maja n. st. w dogodnym położeniu, opodal łaźienek otwarty został wielki i wykintny

## PENSJONAT

w willi Stanisławówka d-rowej Głuchowskiej, długoletniej właścicielki pensjonatu w Rabce i Leokadii Żurkowskiej.

Osterdziećsi suchych, jasnych i pięknych pokoi. Urządzenia nowoczesne z uwzględnieniem wszelkich wygod i udogodnień. Kuchnia obfita i zdrowa pod osobistym ścisłym dozorem. Uwzględnia się przepisy lekarskie dla każdego leczącego się. Pokoje mogą być wynajmowane także osobno. Dla dzieci inteligentna freblówka. Pianino na miejscu. Ceny przystępne. ZARZĄD. (7172)

Uczeń VIII kl. poszukuje kondycji, cji, na wyjazd, na wieś. Petersb., 3 rota № 2, m. 8.

**MARJA MATUSZEWSKA**, przełożona 6-klas. Zakładu naukowo-żeńskiego w Warszawie, ulica Leszno № 28,

przyjmuje uczennice przychodnie i pensjonarki na warunkach przystępnych. Zapis uczennic na rok szkolny 1905/6 rozpoczął się 23 maja. (3183)

## SPRZEDAJE SIĘ MAJĄTEK ZIEMSKI,

położony przy stacji kolei Nadwiślańskiej, gub. Lubelskiej, z piękna rezydencją, przestrzeni 2,500 morg. Blizsza wiadomość w Redakcji «Gazety Rolniczej» w Warszawie. (7230)

## Ważne dla chlebobawców!

Wielki wybór pracowników i pracownic uczciwych, fachowych, w dziedzinach: pedagogiki, sztuki, gospodarstwa, młeczarstwa, leśnictwa, technologii, chemji, buchalterji, biurowych zajęć i t. d. Zgłaszać się: Mińska gubernia, poczta Użany, dominium Zamość. (7233) **Aleksander Jelski.**

## CARBOLINEUM GERNANDTA

i inne preparaty, zabezpieczające drzewo od gnicia, oraz lakiery, farby olejne etc., poleca w rozmaitych ilościach Dom Handlowy **E. KRASICKI i S-ka** w Kijowie. (7237)

## TOMASÓWKE,

superfosfaty i inne nawozy sztuczne poleca w wagonowych partjach Dom Handlowy **E. KRASICKI i S-ka** w Kijowie, Kreszcziak 29. (7238)

## Hotel Victoria

w WARSZAWIE, Jasna № 8. Numery od 85 k. do 6 rb. Elektryczne oświetlenie, kąpiele, omnibusy do kolei. Restauracja z piękną SALĄ zimową i letnią. (2944)

**SZYDŁOWIECKIEJ** fabryki powozów i bryczek kantor i składowa w Warszawie, Foksal 14, dom w. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (3013)

Maszyny Żniwne słynnej i największej fabryki  
**DEERINGA w Chicago**

a mianowicie:

Żniwiarko-Wiązaki «Ideal»  
Żniwiarki «Ideal»  
Kosiarki «Ideal»  
Grabie konne «Ideal»

zbudowane tylko z najlepszych materiałów i wyróżniające się przed wszystkimi niezwykłą trwałością, a przytem lekkością i prostotą budowy, z powodu wymienionych zalet najwięcej obecnie w całej Europie i u nas są rozpowszechnione.

Łożyska rolkowe i kulkowe z najlepszej stali hartowanej, które fabryka Deeringa pierwsza zastosowała, zmniejszają tarcie, a tem samem zużycie części składowych. Szan. Klientów powiadomiam, że znany z kilkoletniej działalności swojej doskonały monter p. **Oziemkowski** przybył już z Ameryki na sezon letni, i upraszam osoby, pragnące z usług jego skorzystać, bądź to dla puszczenia w ruch nowych lub dla remontu starych maszyn, o wczesne zgłaszanie się. Części zapasowe do wszystkich maszyn Deeringowskich znajdują się zawsze u mnie i u pp. Agentów na prowincji w znacznej ilości na składzie.

Sprzedaj maszyn żniwnych na gubernię Lubelską i w tym roku powierzyłem p. J. Markowiczowi w Lublinie (Fabryka wag Hessa).

Szczegółowe opisy, cenniki ilustrowane i t. d. przesyła się na każde żądanie.

Wyłączny przedstawiciel na Królestwo Polskie i ościennie gubernie

**K. WASILEWSKI**  
Warszawa, Miodowa 16. (3159)

W CUKIERNI NA DZIKIGAS. — Jójne, jakim językiem wy najczęściej rozmawiacie: po polsku, czy po żydowsku?  
— W domu to ja rozmawiam po polsku, ale jak ja jestem na Nalewkach, to ja rozmawiam po żydowsku.  
— A dlaczego wy na Nalewkach nie rozmawiacie po polsku?  
— Bo po żydowsku to się lepiej załatwia interes. (Mucha)

Zarząd Zakładu Kąpielowo-Zdrojowego

**W CIECHOCINKU**

Niniejszem ogłasza o otwarciu zakładu w dniu 8 (21) maja, na przeciąg czasu trzech miesięcy. I-szy sezon trwa do 30-go czerwca, II-gi do 13-go sierpnia III-ci do 21-go września włącznie. Mieszkania w I i III sezonie znacznie tańsze. Wody ciechocińskie **jodo-bromo-słone** szczególnie są pożyteczne w cierpieniach: **skrofalicznych, reumatycznych, kobiecych i innych**. Nie ma dziecka, któreby nie potrzebowało kąpeli ciechocińskich. Zakład wydaje kąpiele: **solankowe, borowinowe (błotne), kwasowęglowe, elektryczne, świetlne, parówki, tuszówki i inhalacje**. Sprzedaj wód mineralnych, kefiru i kumysu. Poczta, telegraf, kościół, cerkiew, hotele, dostateczna liczba willi wygodnie urządzone, restauracje, kawiarnie, handel wszelkimi produktami, rzeźnia pod kierunkiem lekarza weterynarji, elektryczne oświetlenie, wodociąg, teatr (operecka), czytelnia w kurhauzie, orkiestra, obszerny park, spacer pod Teżniami, na wale ochronnym i nad Wisłą, i inne dogodności. Roczny zjazd kuracjuszy do 10,000 osób. Ciechocinek łączy się odnogą Drogi Żelaz. Warsz.-Wiedeńskiej z pograniczną stacją «Aleksandrów». Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi. (3113)

Najnowsze ulepszone naftowo-gazowe oświetlenie

**„LUX“**

Akcyjnego Towarzystwa „Lux“  
Stockholm Ryga  
Warszawa, L. Hohermann  
Zielna № 12. Telefon 5425.

Odnaczone wieloma medalami i listami pochwalnymi.

Lampy łukowe, latarnie i t. p. do oświetlenia,

- 1) wewnętrznych: t. j. sal fabrycznych, magazynów, warsztatów i t. p.
- 2) zewnętrznych: przed magazynami i wystawami sklepowymi, na podwórzach fabrycznych, do oświetlenia ulic, ogrodów, willi i t. p.

Specjalny typ lamp do oświetlenia tuneli.

Lampa przenośna do oświetlenia budowli i robót publicznych. Lampy „Lux“ najtańsze oświetlenie! największy efekt światła. (3152)

Prywatne Gimnazjum Męskie  
ze wszelkimi prawami gimnazjów rządowych

**Jen.-Lejtenanta J. W. RKLICKIEGO**

zapis uczniów od 1 maja r. b. codziennie od g. 1—5 p. p. (3115)

Warszawa, Natolińska №. 10, m. 4.

**SOLEC** 71 rok istnienia.  
Wody mineralne siarczano-słone.  
Sezon leczniczy trwa od 20 maja do 20 września.

Nowozniesiony, wszelkim wymaganiom higieny i komfortu odpowiadający zakład kąpielowy.

Kąpiele mineralne siarczano-słone, mułowe ogólne i częściowe, ługowe, gazowe. Mechano-elektroterapia i gimnastyka lecznicza.

Hotel z restauracją, salą balową i teatralną, mieszkania w willech dobrze urządzone.

Przedstawienia teatralne, koncerty, reuniony, stała orkiestra, czytelnia, wypożyczalnia książek, gimnastyka ogrodowa, tenis, krokiet, wycieczki.

Dojazd przez KIELCE (lw.-Dąbr.), zjazd szosą do samego zakładu.

Wynajmować mieszkania jedynie przez kantor hotelowy!

Adres: st. poczt. STOPNICA, gub. kielecka.

Kierownik zakładu D-r Włodzimierz Daniewski.

Asystent zakładu D-r Witold Breszel.

(3145)

**SZCZAWNICA**

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY i INHALACYJNY  
pierwszorządna górská stacja klimatyczna.

Urządzenia postępowe. Dezynfekcja mieszkań troskliwa.

W Górnym Zakładzie kuracja wodolecznicza i kefirowo-żentyczna.

Sezon od 20 maja do końca września. Wody najsilniejsze szczawiy alkalizno-słone ze znanych ze skuteczności źródeł: **Józefiny, Magdaleny i Stefana** we wszystkich apt-kach i składach wód mineralnych.

(3167)

Dyrektor Zakładu górnego  
FELIKS WIŚNIEWSKI

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Zakładów Przemysłowo-Budowlanych

**Fr. MARTENS i Ad. DAAB**

w WARSZAWIE,

Czerniakowska № 51. ♦ Telefon № 1838.

Budowa domów w jeneralnem przedsiębiorstwie. (2719)

**Wody mineralne naturalne**  
ŚWIEŻEGO CZERPANIA

oraz

Ługi, Sole, Pastyłki i Szlamy wprost ze źródeł nadeszły do Składu wód mineralnych przy aptece

**D-ra T. HEINRICHA**

Warszawa, Wierzbowa 11. Telefon № 1239. (3157)

PO STREJKU. Delegat pracowników (do fabrykanta). Przed rozpoczęciem pracy, przysłaliśmy podziękować panu za uwzględnienie ciężkich warunków naszego życia i polepszenie bytu. (do siebie). A widzisz, musieliś zaspokoić nasze żądania!...

Fabrykant. Niewypowiedziane rad jestem, panowie, żeśmy pomyśleli i w tak krótkim czasie zdołali się porozumieć. Wracajcie, panowie, do pracy z tą myślą, że dola wasza nie jest mi objętna. (do siebie). Bodaj was wszyscy djabli wzięli!...

Fabryka Tow. Akcyjnego

**„PUSTELNIK“**

POD WARSZAWĄ

wyrabia: Dachówki żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie, Wilnie i Berdyczowie dyplomami uznania i złotym medalem; Cegłę w najlepszych gatunkach: kominową, radialną, gzymosową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną, oraz sączki drenowe.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łąceniem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i kantor fabryki w Warszawie, Bracka 16. Telefonu № 1160. Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis. (3060)

Egz. od 1794 r.

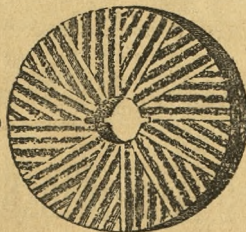
**C. Skoryna i S-ka**

Fabryka Maszyn i Kamieni Młynskich.

WARSZAWA,

Praga, ul. Olszowa 14.

Budowa młynów. Instalacja turbin. (3027)



U ADWOKATA. — Panie mecenasie, odebrałem właśnie duży spadek, mam jednakże brata i muszę mu oddać połowę.

— Połowę? A gdzie ten brat pański mieszka?

— W Ameryce.

— W Ameryce! Ależ, panie! Dasz mu pan kilka procent, to przecież jest daleki krewny!

# ZARZĄD

## Petersburskiego prywatnego Banku handlowego

podaje do wiadomości, iż z zezwolenia p. ministra finansów d. 3 maja r. b.

### OTWARTY ZOSTAŁ ODDZIAŁ W WILNIE

ul. Wielka, d. Załkında № 41.

Działalność oddziału zabezpiecza cały składowy kapitał oraz majątek banku zgodnie z § 2 ustawy. Oddział wykonywa wszelkie operacje, dozwolone przez ustawę banku, mianowicie: dyskonto weksli, wydawanie pożyczek na zastaw papierów procentowych i innych handlowych zobowiązań, kupno i sprzedaż papierów procentowych, wydaje przekazy i akredytywy, przyjmuje weksle i kwity kolejowe do inkasa, przyjmuje wkłady terminowe i bezterminowe, załatwia wszelkie operacje bankowe.

Fabryka parowa Czekolady, Kakao, Cukrów, Wafli i pierników «Cukierników Warszawskich»

### BLIKLE, ZAWISTOWSKI, GÓRSCY i S-ka.

Fabryka: Warszawa, Wolność № 2, dom własny, telefon № 1729.

Filja I: Warszawa, Nowy-Swiat № 72, telefon № 2159.

Filja II: Warszawa, Marszałkowska 123, róg Siennej, telefon № 2950.

Prosi spróbować nowe gatunki czekolady w tabliczkach: Tatrzńska rb. 1 kop. 20, Deserowa (Pain du chocolat) rb. 1, Artystyczna rb. 1, Oleńska rb. 1, Ta trzecia kop. 60, Szwajcarska mieczna kop. 60. (2905)

## M. PIROŻKOW

Nauczyciel Petersburskiego 10 Gimnazjum,

Petersburg, Wasilewski ostrow, 3 linja, № 10.

Zatwierdzone przez Kuratora Petersburskiego Okręgu Naukowego

## Kursy

przygotowujące młodych ludzi do wstępnych egzaminów do Instytutów: Inżynierów Komunikacji, Górniczego, Inżynierów Cywilnych, Technologicznego, Elektrotechnicznego.

Oplata za przygotowanie z matematyki i fizyki 300 rubli, za przygotowanie ze wszystkich przedmiotów 400 rubli. (7231)

Pensjonat 60 rb. miesięcznie.

## NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ

jeśli obsadzić w piecu

**MULTYPLIKATOR** \* 3 Medale złote. \*

Pat. Gasselseder i Niemceczek ogrzewa pokój w 30 m., do samej podłogi, oszczędza do 50% opatu.

**PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE**

nie wydzielają smędu, utrzymują ciepło 8 godzin po napaleniu. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik. Telefon 1502. ♦ Warszawa. ♦ Aleja Jerozolimska 71. (3153)

## SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarna 9. Telefon 307.

Poleca na sezon jesienny: nasiona oryginalne pszenicy

## BANATKI I TEJSKIEJ

oraz innych gatunków zbóż ozimych.

Tomasówkę. Sole potasowe. Kainit. Fosforyty i inne. Worki. Cement. Tol. Smołą gazową. Węgiel parowiczny i kowalski. (7207)

Cenniki na żądanie.

Depôt

## A. de LUZE et FILS,

Kijów, ul. Mikołajewska № 4.

Zaopatrzone we wszelkie wyborowe gatunki wina najpierwszorzędniejszych europejskich domów. (6943)

GDYBY TO. — Wprowadziłem nowość w moim warsztacie. Ponieważ czeladnicy tkli ciągle uczniów, porozwieszałem napisy na ścianach z ostrzeżeniem: «Bie niewolno».

Telefon 5021.  
Petersburg, Newski pr. № 26.  
**Lecznica chorób zębów.**  
Doktorzy i dentyści.  
Opłata podług taksy. (7211)  
**ZĘBY SZTU CZNE.**

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000)  
Administracja „Kraju“.



## Najlepszy przyjaciel żołądka WINO ST. RAFAEL

Toniczne, wzmacniające, dopomagające trawieniu i odzyskaniu sił. Doskonałe w smaku. Nieocenione przy anemii, cierpieniach nerwowych i żołądkowych oraz w okresie ozdrowienia. Więcej skuteczne u osłabionych i rekonwalescentów, niż preparaty chininy i żelaza. Wina St. Rafael dorosli używają po kieliszku po każdym jedzeniu, dzieciom dawać należy po kieliszku od likieru. Zaleca się pić chłodzone Wino St. Rafael, odznaczające się przyjemnym smakiem; nie ustępuje najlepszym deserowym winom. (7200)

**Biuro elektrotechniczne**  
inżyniera

## J. DOBRZYCKIEGO

wykonywa instalacje oświetlenia i przenoszenia siły elektromotorami w cukrowniach, gorzelniach, młynach, pałacach i t. d.

Kijów, Kreszczatik № 23. (7115)

NATURALNE

## BESSARABSKIE WINO CZERWONE

z własnych winnic, w najlepszym gatunku, sprzedaje skrzynkami (po 60 butelek) w cenie 18 rb. za skrzynkę na miejscu i wysłam za zaliczeniem do wszystkich stacyj kolei żelaznych. Obstalunki proszę łaskawie adresować: m. Bendery Bessarabskiej gubern., Borysówka, Stanisławowi Chmielewskiemu. (7121)

Dom Przemysłowo-Handlowy

## MICHAŁ BUKOWIŃSKI w Kijowie

ul. Kreszczatik № 5, adr. telegr. «Embu»-Kijów.

REPREZENTACJE:

**Akcyjne T-wo «Marywil» w Radomiu** — posadzka terrakotowa, licówka, cegła ogniotrwała. «Tajkury» fabr. posadek dębowych masywnych, znanych ze swej dobroci. **Materiały budowlane.** «Asfaltyt», materiał do krycia dachów, tani, lekki. **Dachówka marsyjska** krajowa. Albumy, kosztorysy gratis. (7099)

ZŁOTY MEDAL

Paryż 1904 r.



NAJSTARSZA W KIJOWIE

Fabryka kas ogniotrwałych

## S. ZWIERZCHOWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik № 3.

TELEFON № 1531. (7213)



## LA FRANCOTTE

(La Франкотт).

Najnowsza małowalibrowa gwintówka wyrobu wszechświatowo

znanej francuskiej fabryki broni **A. Francotte'a**. Naboję bocznego ognia z bezdymnym prochem. Do gwintówki są naboje bez huków do strzelania do celu w pokojach i na letnim mieszkaniu. Waga broni 5 funtów, kaliber 6 milim. Strzał fenomenalny, na 100 kroków



kule nie wychodzą z koła o średnicy 1 werszka. Celny strzał na 400 kroków. Specjalna po nad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierzca, do wilka włącznie. Cena gwintówki tylko 31 rb., z ruchomą lufą 35 rb., 100 sztuk naboży z bezdymnym prochem 4 rb., 250 sztuk okojowych naboży rb. 2 kop. 50.

**AUTOMATYCZNY pistolet „BRAUNING“**

ośmiostrzałowy, działa automatycznie. Cena oksydowanego 20 rb., niklowanego 22 rb., 100 sztuk naboży 6 rb. 50 kop. (prawdż. amerykańskie). Zamówowy futerał 1 rb. 25 kop. Strzał pistoletu nadzwyczajny, piękne odrobienie. Obstalunki załatwiane są za zaliczeniem. Adres: C. Петербургский оружейный складъ Эд. ВЕНИГЪ, В. Конюшенная 29. (6989)

2095 a 1986

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

## HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólnie zwiększa siłę i wzmacnia system nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochcie, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladowstwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra HOMMELA“. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA 4.

Wypróbowane w ciągu dwóch sezonów

### „AVANCE“

oryginalne szwedzkie Lokomobile i motory naftowe do ropy lub spirytusu, wyrobu B. A. HIORTHA w Sztokholmie. Budowa najprostsza, praca najtańsza, bezpieczeństwo od ognia absolutne (pracują bez płomienia). Z oryginalnymi szwedzkimi motorami „Avance“ żadne inne tego rodzaju maszyny nie wytrzymują porównania. Jak doskonałymi okazały się „Avance“ u nas, dowodzą zaświadczenia nabywców, które produkujemy na żądanie.

Polecamy „Avance“ specjalnie do młocarni wielkich, pędzonych dawniej lokomobilmami parowymi.

Wobec wielkiej ilości obstalunków, fabr. Hiortha nie może dostarczać motorów wcześniej, niż w 3 miesiące po zamówieniu. W r. z. zmuszeni byliśmy z tego powodu odmówić kilkunastu obstalunków. Dla tego usilnie prosimy Sz. klientów o wczesne zamówienia.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

(3069)

Leçons de perfectionnement (w ciągu lata)

b. prof. Konserwatorjum i Akademji Muzyki w Genewie

### Pani L. TORRIGI-HEIROTH

dla życzących udoskonalić się w śpiewie i w dawaniu lekcji śpiewu. Przygotowywanie (nauka partyj) do operowej, włoskiej, ruskiej, francuskiej i niemieckiej, oraz koncertowej kariery.

Adres: Petersburg, Pocztański zaułek № 8, m. 9 (Morska 53). «Exercices p. pos. et dev. la voix et l'agi», par M-me Torrigi-Heiroth. Sprzedaż w znaczniejszych magazynach muzycznych. (7232)

### Grabie konne „TIGER“

na drewnianych kołach z drzewa «hicory», trwałego jak żelazo, słynnej amerykańskiej fabryki «STODDARDA»

oraz także

### CAŁOSTALOWE

Grabie bez siedzenia, dla mniejszych gospodarstw,

### „TYGRYSIATKO“

polecają

jako wyłączni reprezentanci

## Tadeusz Kowalski i A. Trylski

WARSZAWA, Miodowa 4. (3180)



Łózka, Materace,  
Wózki dzieciinne,  
Lodownie pokojowe,  
Wanny, Umywalnie,  
Prysznice.

Ceny fabryczne.  
Skład naczyń kuchennych

Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, Marszałkowska № 124 (dom „Rossja“).  
(3094)

Nauczyciel gimnazjalny z Krakowa, doświadczony pedagog, poszukuje posady nauczyciela-wychowawcy w domu obywatelskim. Może też przygotować do zagranicznych szkół w języku polskim lub niemieckim. Poleca go prof. uniwersytetu w lwow. dr. J. Kallenbach, b. bibli. ordyn. Krasińskich. Zgłoszenia adres.: Warszawa, ul. Widok 24, 1 dla Pedagogów. (3182)

NA WYSTAWIE OBRAZÓW.  
— Po co te obrazy mają ramy?  
— By można było poznać, gdzie się jeden kończy, a drugi zaczyna. (Flieg. Bl)

## „ORIGINAL“ CHAMPAGNE MINET JEUNE.

Żądać wszędzie

### Maszyny żniwne Waltera A. Wooda.

Nowo wyrabiany od r. z. typ

## STANDARD

pośredni między żniwiarką ciężką a lekką.  
Bardzo mocne, a pracujące tylko parą koni.

### NEW-REAPER

(ciężkie)

### LIGHT-REAPER

(lekkie)

KOSIARKI

### NEW TABULAR MOWER

ze stalowymi targańcami

POLECAJĄ

jako wyłączni reprezentanci

## Tadeusz Kowalski i A. Trylski

w Warszawie, Miodowa 4.

Uwaga: Ceny części zapasowych niższe. (3179)

### Maszyny żniwne Waltera A. Wooda.

## Biuro Pośrednictwa

KIJOWSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO  
Kreszczatik 19.

Przyjmuje zlecenia na oryginalne nasiona pszenicy Banatki i Cisawki, oraz inne przedmioty konsumpcji rolnej: tomasówki, superfosfatu etc. (7193)

14,360 sztuk rozprzedanych do r. 1905.

14,360 sztuk rozprzedanych do r. 1905.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj» — Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1194

Petersburg, 20 maja (2 czerwca) 1905 r. Rok XXIV. №. 20

*Treść Działu Głównego i «Życia i Sztuki» bieżącego N-ru «Kraju» znajduje się w końcu Działu Głównego.*

*Do dzisiejszego N-ru, przy rozestawianych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, przedstawiająca obraz Sawickiego: «Na wojnę».*

## REMINISCENCJE.

Przed paru laty ukazała się w języku rosyjskim niezmiernie ciekawa broszura. Jest to tom o stu kilku stronicach, zawierający trzydzieści przemówień prof. Włodzimierza Spasowicza, wygłaszanych na dorocznych uroczystościach (od r. 1873 do 1901) petersburskiej korporacji adwokackiej, oraz kilka przemówień jubileuszowych. Opuszczając Petersburg i korporację, której największą był w ciągu trzydziestu kilku lat ozdobą, pragnął widocznie czcigodny autor pozostawić kolegom po palestrze pamiątkę lat wspólnie przeżytych, wspólnych nadziei i rozczarowań.

Mowy okolicznościowe wiedną zwykle równie szybko, jak kwiatowe wieńce. Echo ich głuchnie nazajutrz po chwili, która je wywołała, a wskrzeszone później, brzmią bezdźwięcznie i wrzucić nie są zdolne nikogo. Inaczej ma się rzecz z mowami Spasowicza. Odbiła się w nich w zarysach ogólnych historia adwokatury rosyjskiej i dzieje sądownictwa, a że—jak mówi autor—«nad widnokregiem adwokackim unosiły się chmury znaczących wypadków politycznych», których uwzględnienie narzucało się mówcy, przemówienia zawierają nader cenny i charakterystyczny materiał do dziejów Rosji w ciągu lat trzydziestu. Książka jest jakby zwierciadłem życia politycznego i społecznego w Rosji. Przesuwały się po niem bez przerwy niemal

obłoki szare i czarne, mgły nieprzejrzane i tumany, poza którymi wszakże lśniło się blado, przygasało często, ale nie gasło nigdy jakieś światło, i raz jeden, na krótką wprawdzie chwilę, błyskawicą rozjaśniło widnokrąg.

Od r. 1866 Rosja posiada nowe sądy, których postępowanie oparto na zasadach jawności, ustności i równouprawnienia stron. Nowy ustroj sądowniczy nie mógł oczywiście obejść się bez adwokatury. Wprowadzono tedy adwokatów pod imieniem «pełnomocników przysięgłych». W każdym obwodzie izby apelacyjnej adwokatura miała stanowić ciało samorządne, korporację rządzoną przez radę, obieraną w zgromadzeniu walnem adwokatów. Utworzono rady w Petersburgu i Moskwie, później w Charkowie, ale przy wprowadzeniu reformy sądowej do innych prowincyj, adwokatura już ustroju korporacyjnego nie otrzymała i «pełnomocnicy przysięgli» chodzą tam luzem.

Korporacja adwokatów petersburskich odznaczyła się żywotnością niezwykłą. Gdy idee postępowe, które przyświecały reformom Aleksandra II, gasły zwolna wszędzie, gdy ograniczano coraz bardziej zakres czynności sądów przysięgłych i odrzucano zasadę jawności, gdy obcięto skrzydła samorządowi miejskiemu i prowincjonalnemu, oddając go na łaskę i niełaskę biurokracji—w adwokaturze przechowały się zdrowe tradycje świetnej doby odrodzenia się społecznego Rosji, i ostały się dotąd, wobec wzbierającej wciąż fali ślepego szowinizmu i rozpanoszonej bezwzględności biurokratycznej. Jest to niewątpliwie zasługą tych, którzy od początku jako członkowie rady, stali na czele korporacji, świecąc jej przykładem i pilnie strzegąc jej godności. Pierwsze miejsce wśród nich należy się niewątpliwie Włodzimierzowi Spasowiczowi, którego od lat niepamiętnych stale powoływano do rady obrończej, który kilkakrotnie był wybierany na jej prezesa, i którego jubileusz adwokacki korporacja świę-

ciła przed 10 laty z niebywałą świetnością i zapalem.

Co roku, po odbytych wyborach do rady, odbywa się (nie publiczna) uczta adwokacka. W pierwszych latach po reformie szczupłe grono obrońców uczowało skromnie, gawędząc o tem i owem, ale od roku 1873, gdy poczet adwokatów wzrósł już znacznie (do kilkuset), powstała myśl urozmaicenia tych uroczystości, streszczającymi i oświetlającymi wypadki znaczniejsze roku minionego. Pierwszą wypowiedział wówczas uproszony przez kolegów Spasowicz, który od tam aż do końca piastował niejako urząd mówcy jeneralnego na owych uroczystościach.

Już pierwsza ta mowa świadczy, że czasy zmieniły się od chwili narodzin reformy sądowej, że wystarczyło lat sześciu na puszczenie w niepamięć pomysłów jej twórców. Marzyli oni o tem, że adwokatura będzie szkołą dla wyższej magistratury, że pomiędzy korporacją adwokacką a sądownictwem zacieśni się węzły wspólności ideowej. Stało się inaczej. Twórcy reformy zapomnieli o uprzywilejowanych zakładach naukowych, o tych fabrykach, które wyrabiają sędziów i prokuratorów. Natomiast adwokatura stała się rodzajem *asylum*, otwartego przez Romulusa na Awentynie. Przychoǳą tu przedstawiciele magistratury, uznani, skutkiem zaróżowionego koloru ich poglądów, za niewłaściwych dla ministerstwa sprawiedliwości. Na korporację adwokacką spoglądano niechętnie, może nawet zamysłano znieść ją doszczętnie. Ale tego mówca się nie obawiał, ponieważ uleǳ sile materjalnej może wszystko, bez ujmy dla siebie. Gorzej byłoby, gdyby korporacja sama popełniła samobójstwo.

„Nastąpić to może, jeżeli zapomnimy, że jesteśmy wolnem bractwem, jeżeli drzwi korporacji zamknijemy najprzód przed żydem, potem przed tatarzynem, niemcem, polakiem, jeżeli postawimy nasz interes korporacyjny przed interesami ogółu, jeżeli ogarnie nas duch filisterstwa i żądza zysku“.

W r. 1874 prąd reakcyjny wzrósł widocznie. Nowa ustawa utworzyła

Cz 3155/1905

obok adwokatury instytucję «obrońców prywatnych», nadając jej przedstawicielom prawo zastępstwa przed sądem i nie żądając od nich wykształcenia prawniczego. W krótkiej, jędrnej mowie Spasowicz gorsko ironizuje nad chwila:

„I w życiu praktycznym i w sferze idei wszelka wielkość zanika... wszystko zaokrągla się i płaszczy... Jeszcze kilka lat takich, a tehu zabraknie. Niech żyje więc potężny władca umysłowy tej epoki, którą nazwać można jego imieniem, niech żyje Katkow!”

We dwa lata później święcono dziesięciolecie reformy sądowniczej. Była ona olbrzymim krokiem w ruchu postępowym rosyjskim, przed nią bowiem panowała w sądach (jeżeli można nazywać je tem mianem) dowolność bezgraniczna. Spasowicz w sposób następujący maluje w barwnym i wypukłym obrazie charakter i działalność przedreformowego sądu w Petersburgu:

„W kancelarii skrzypią pióra, a z izby posiedzeń dochodzi dźwięk dzwonka. Sekretarz i biuralista przebiegają wciąż z niej do kancelarii — i odwrotnie. Gdyby kto zapytał, gdzie właściwie wyrabia się w tej fabryce sprawiedliwość, trudno by na to odpowiedzieć. Rozstrzygali sprawy rozumie się nie ci bożkowie, którzy zasiadali dokoła nakrytego czerwonym sukmem stołu. Ci dwaj brodaci asesorowie ze stanu kupieckiego podpiszą bez namysłu sami na siebie wyroki śmierci. Szlachetnie urodzeni sędziowie zrzadka tylko do sądu zagładają. Nie rozstrzygają spraw ani dobroduszny prezes, miłośnik tłustych anegdotek, ani wice-prezes w mundurze kapiącym od złota, przynoszący najnowsze wieści ze dworu. Dwie parki tylko przeda nie żywota: biuralista i sekretarz; ale zanim ich palce nie tę uprzedzą, już biegnie pisarz kancelarii do oskarżonego i pokazuje mu kopję projektowanego wyroku. Zaczyna się ruch ogromny, ten leci z kaletą do sekretarza, ów z uszanowaniem do prezesa, ktoś inny do szefa kancelarii gubernatorskiej — i na tkaninie wyroczonej coraz nowe ukazują się desenie... Procedura była jakby umyślnie stworzona dla miłośników ścieżek krętych i zaułków. Każdą sprawę przewlec można było na dziesiątki lat, a za nią szły na spoczynek inne. Tymczasem ludzie umierali w więzieniach i dopiero ich potomkowie doczekiwali się umorzenia sprawy. Dla człowieka, posiadającego stanowisko albo majątek, sąd był jego własnym sądem, dla biedaka zaś miał wszystkie cechy wypadku, kaprysu, wylosowania. Pamiętam, jak przyglądaliśmy się więźniom, których ustawiano w towarzystwie strażników przed drzwiami izby posiedzeń. Nikt o nic nie zapytywał te posagowe postacie; ogłaszano im tylko wyroki... To, co mówię, działo się już dawno, ze 25 lat temu, gdy istniały trzy instancje, rozpoznające istotę sprawy, gdy wyroki zatwierdzał gubernator i sędziów śledczych nie było wcale. Gdyby nas zapytano wtedy, gdzie są sądy, nie umielibyśmy na to odpowiedzieć. Sądu właściwie nie było; istnia-

ła tylko wszechwładna i wszechmocna policja. Przed stu laty prowadziła ona ludzi do swoich jaskiń; rozciągała i wybijala z nich różgami przyznanie się do winy. Później ćwiczyła już tylko po przyznaniu się, zdobytem przez długie więzienie. Wszystko zaczynało się i kończyło w policji. W środku dla formy sądził rzekomo sąd, a raczej odbywało się wnoszenie sporządzonych przez policję aktów do izby, w której stał stół zielono lub czerwono pokryty, a przy nim siedzieli ludzie w haftowanych złotem mundurach, którzy coś gadali i podpisywali, nie pytając ani nawet widząc oskarżonego. Gdy zamknięto tę fabrykę wyroków, uprzątnięto całe to próchno i panią Temidę przeprowadzono do nowego gmachu — doznało się takiego wrażenia, jakby zmora spadła z piersi wszystkich, którzy zdawali sobie sprawę z doniosłości reformy“.

Ale reformy tej jednej zamało. Niedosć służyć nowym sądom; trzeba iść wyżej i dalej. Żaden gmach samotny nie ostoi się długo czasowi. Trzeba go wzmocnić i otoczyć innemi budowlami. Ażeby reforma sądowa była trwała i żywotną, trzeba — kończy mówca — «pierwsze załagodzić spory narodowościowe, wynikające z obecnego porządku rzeczy, i powtórę: przekształcić i odnowić wszystkie instytucje polityczne, wśród których nowe sądy pozostają w zupełnym osamotnieniu».

W roku 1877 cały Petersburg mówił już o blizkiem zniesieniu adwokatury. Nawet właściciel restauracji, w której urządzano obiad do roczny, uważał za stosowne podwyższyć cenę, «wiadomo bowiem — mówił — całemu światu, że to już uczta ostatnia». Być może pogłoski o nowych zamiarach rządu wiązały się z faktem, że *aura popularis*, jakaś czas adwokatom nieprzychylna, powróciła im swoją sympatję. Przed trybunałem wyjątkowym zakończył się wielki proces polityczny 193 oskarżonych. Brali w niem udział najwybitniejsi adwokaci, i ich pracy i umiejętności zawdzięczało społeczeństwo ocalenie wielu swoich synów. Mówił o tem Spasowicz:

„Nie dobijaliśmy się orderów, nie dawano nam medalów za męstwo, ale uczyniliśmy cośkolwiek, nie szczedząc siebie, co stwierdza wycie całego stada szakałów, użalających się, że zwoliliśmy tyle ofiar z ich paszczy... I oto narzekają wilki i na nas i na zepsucie wieku — mówią, że nauczyliśmy się śpiewać po słowicemu dla zdobycia popularności, a przez nią dla wypchania kieszeni. Narzeka „wilk“ na zmaterjalizowanie się nasze, żegna się krzyżem i leje łzy dlatego, że nie służymy mu jak psy myśliwskie i nie spędzamy przedzeń upragnionej zwierzyny... Gdyby nawet, wbrew moim przypuszczeniom — zniesiono naszą korporację — pamiętamy, że

czasem śmierć jest chwalebniejszą od wszelkiego istnienia“.

Pesymistyczne przewidywania restauratora nie sprawdzały się, i restauracja, w której odbywały się uczty adwokackie, nie straciła dochodu. Ale w r. 1879 — trzynastym od powstania adwokatury — nastrój biesiadników odznaczał się apatycznością i zmęczeniem. Nie brzmia w mowie Spasowicza ani okrzyki bojowe, ani ironja gryząca. Zaznacza on tylko, że przyszły czas, w których pielęgnowane od chwili reformy sądów drzewo legalności próchnieje i chyli się do upadku. Mówca chwali wolność — ale tę, której używają zwolnieni od obowiązków członkowie dyscyplinarnej izby adwokackiej, życzy kolegom wszelkich pomyślności, i sądzi, że jeżeli siedzieć będą cicho, jak ślimaki w muszlach, to może być, że nikt ich nie zaczepi.

Tymczasem na widnokręgu życia społecznego rosyjskiego zapalał się zwolna brzask nowej zorzy, świtała zapowiedź nowego ranku, który, niestety, nie wypoludnił się dotąd w biały dzień. Pierwszy płomień zabłysł z chwilą ustąpienia hr. Dymitra Tolstoja ze stanowiska ministra oświaty. W mowie Spasowicza na uczcie 1880 r. dźwięczy nuta wesela i mężkiej otuchy:

„Oddział karny Towarzystwa prawniczego przy wszechnicy petersburskiej, któremu od pół roku przewodniczę, pracuje obecnie nad kwestją usunięcia z rozpraw sądowych okoliczności, bezpośrednio ze sprawą niezwiązanych. Obstawiałem gorąco przy tem usunięciu. Dziś wszakże odstępuję od tej zasady, chcę pomówić z wami, panowie, o fakcie, z naszą profesją w żadnym nie pozostającym związku, i wygłosić *pereat* duchowi ustępującemu, który pozostawia po sobie złą tylko pamięć, ponieważ zatamował w Rosji postęp społeczny i zatrul jadem życie kilku dorastających pokoleń. Potępiamy go jednomyślnie nie jako adwokaci, ale jako obywatele; nie za to, że jest klasykiem a nie realistą, i nawet nie za to, że był przedstawicielem znieprawionego stronnictwa, które panowało w szkole, ale za to, że zgniół i upośledził wykształcenie wyższe... Niech zginą jego dążności i tradycje! Istnieją barbarzyńcy, którzy gniołają czaszki niemowląt, ażeby nadać im formę czworoboku lub ostrosłupa. Coś podobnego działo się w szkole przy byłym ministrze. Niechże zginą jego kierownicy i inspiratorowie, a na ich czele ten ponury metropolita reakcji, ten duch reakcji, ten duch zły, który przeszedł Arakcejewą, Magnickiego, a może samego Murawjewa, choć jest tylko literatem i dziennikarzem, Michał Katkow!”

Znaczenie chwili historycznej nie uszło uwagi Spasowicza. Na czele rządu stanął hr. Loris-Melikow,

któremu cesarz powierzył dyktatorską niemal władzę. Zwolniono więzy, krępujące wolność prasy, społeczeństwo osiągnęło możność wypowiedzenia swoich życzeń, liczni skazańcy polityczni zostali ulaskawieni. W najbliższym otoczeniu cesarza Aleksandra II opracowywano ustawę o zgromadzeniu ustawodawczem. Gorączkowe przeskoki postępowe nie wzbudzają zaufania do trwałości ruchu. Nie uszło to przenikliwości Spasowicza:

„Sądzę, że mogą nastać czasy gorsze od obecnych i że wiele wartoby dać za to, ażeby przelom ku lepszemu dokonywał się nie godzinami, ale miesiącami. Tak czy inaczej zapatrywać się będziemy na chwilę dzisiejszą, czy jako na chwilę wytechnienia, po której zapadniemy się jeszcze niżej, czy jako na pierwszą odwilż, zwiastującą daleką jeszcze wiosnę — jedyne zbawienie wszystkich, a zatem i naszej korporacji, upatrywać można tylko w skupieniu się i wiernym stanie przy starym naszym sztandarze prawa, wolności i najwiecej tolerancji dla wszystkich przekonań uczuciowych i równouprawnienia wszystkich stanów i narodowości... Nacjonalizm został tak zohydzony przez słowianofilstwo i przez patryotów w rodzaju Katkowa, że naprawdę czas już wielki dla rosjan wehłonać nieco idei ogólnoludzkich i stać się trochę więcej europejczykami. Sądzę, że my, adwokaci, złożyliśmy teraz poważny dowód naszego kosmopolityzmu, powołując do Rady obrońcę żyda Aleksandra Pasowera, który z zasług i talentu od dawna zasiadaćby powinien w Radzie. Obraliśmy go, nie oglądając się na Radę. Jako jednemu z najstarszych przedstawicieli korporacji i Rady, miło mi powitać p. Pasowera tem bardziej, że ja sam należę do narodu nierosyjskiego, a prztem takiego, który już w Królestwie Polskiem oczekiwał się był rozwiązania kwestji żydowskiej na zasadach racjonalnych, jakie zapewne kiedyś zastosuje u siebie i Rosja“.

Minął rok jeszcze. Dążności liberalne otoczenia cesarskiego wywołały w obozie zachowawców i wsteczników wściekłość zapamiętałą. Prasa reakcyjna, z wydawanymi przez Katkowa «Moskow. Wiedomostiami» na czele, korzystając z pewnej wolności druku, przez Loris-Melikowa wprowadzonej, uderzała zaciekle na niego i na jego rządy. Historja nie wyjaśniła jeszcze stosunku, jaki zachodził wówczas pomiędzy agitacją wsteczników a ruchem nihilistycznym, i wątpić można, czy kiedykolwiek wyjaśni. Faktem jest tylko, że teroryści rewolucyjni wiedzieli o zamiarach liberalnych rządu, a pomimo to wznawiali coraz częściej swoje zamachy. Nie może być także wątpiwości, że czynem 1 (14) marca teroryści przysłużyli się przedewszystkiem wszechrosyjskiemu wsteczniectwu, co zresztą

zupełnie wyraźnie wypowiedział w swoim «Grażdaninie» ks. Mieszczeriskij, w którąś rocznicę katastrofy 1 marca, stosując do niej przysłowie: «Niema złego, coby na dobre nie wyszło». Otrzymał za to naturalnie ostrzeżenie cenzury.

W roku 1881 Spasowicz jasno zdawał sobie sprawę z sytuacji:

„Już to już ministrów wydalono w ciągu roku! Czy wkrótce fala wypadków nie porwie za sobą Loris-Melikowa, Abazę i Dymitra Milutina?...<sup>1)</sup> Coraz głośnieji brzmi okrzyk: „Wstecz!“ Dokąd wstecz? Czy do polityki Murawjewa, która uczyła porywać winnych i niewinnych, wycinać chorobotwory, krając najzdrowsze ciało? Idziemy oczywiście wstecz. Precz ustawy i prawowitość! Precz z prawami jednostki, z owocami stuletniej kultury! Powrót do dawnych czasów jest powrotem do panowania siły brutalnej i instynktów zwierzęcych. Możliwą jest inna droga, trudniejsza i mniej znana. Należałoby iść wciąż naprzód, nie bacząc na terorystów, ażeby nie wzmagać zastrępy rewolucyjnego, przetrząść most przez przepaść i przejść po nim z tężniejszości do przyszłości, wręgając do pracy wszystkie siły umysłowe społeczne. Chwila, w której żyjemy, jest istotnie znaczącą. Niechże mi wolno będzie wnieść zdrowie tych, którzy stoją wytrwale pod sztandarem postępu i liberalizmu, zdrowie wszystkich poważnych mężów stanu rosyjskich, a wśród nich tego sympatycznego ormianina (Loris-Melikowa), któremu zawdzięczamy kilka chwil radosnych po długich latach przygnębienia“.

Chwile te przeminęły jak sen, bez śladu — i już w kilka tygodni, po tragicznej śmierci cesarza Aleksandra II, zrozumiano w Rosji, że z zamiarów ostatnich jego ministrów nie pozostanie zbyt wiele. Na uciecie majowej 1882 r. Spasowicz zaznacza, że «znikła wszelka wesołość i śmiech został zabity; jedynie możliwym stał się *Galgenhumor*». Mówca przewiduje już przyszłe orgje nacjonalizmu, których zapowiedzią zdają mu się wybuchłe właśnie wówczas zaburzenia antysemityczne:

„Nie jestem stronnikiem zasymilowania się z żydami bez żadnych warunków, ale gdy ich obrażają i grabią, mordują i palą — nie czas na rachunki, a powinno wystąpić uczucie ludzkości. Należy żądać, ażeby państwo wykonało najpierwszy swój obowiązek, ażeby zabezpieczyło porządek zewnętrzny materialny i ukróciło rozwścieklonego zwierza. Smutno, że wobec wypadków, godnych dawno minionych wieków, ogół zachowuje się zimno i obojętnie, że nie zdobywa się nawet na energiczny protest, że znać nawet jakby faryzeuszowską z nich uciechę. *Hodie mihi, cras tibi*. Dziś żydów, jutro

<sup>1)</sup> Był to ówczesny liberalny tryumwirat rządowy. Abaza był ministrem skarbu, Milutin wojny. On to właśnie przeprowadził w Rosji ustawę o powszechnej powinności wojskowej.

polaków, a potem Niemców nie nad Renem, ale w Wasiljewskiej dzielnicy Petersburga. W państwie 90-miljonowem — 50 milionów wielkorusjan pójdzie niszczyć 40-miljonową ludność nierosyjską, ażeby przekształcić bogatą, różnobarwną tkaninę w jednolitą szarą szmatę, albo w rubachę czerwoną“.

Rozpanoszony szowinizm nietylko znać już nie chce dążności społeczno-politycznych, wzorujących się na poglądach zachodnich, ale wprost odrzuca wszystko, cokolwiek z Europy pochodzi, nawet te formy zewnętrzne, które wziął od niej Piotr Wielki. Górę biorą znów bojarowie staromoskiewscy i setki mnichów, «a z nimi zapanowało znowu Byzancjum i nawet coś stokroć gorszego — ta tatarszczyzna, którą przepełnieni ludzie odwracają się od Zachodu».

Minęły arkadyjskie czasy. Biurokracja wytepiła terorystów i bezwzględnie poskramiała wszelki objaw samoistności społecznej. Lęk objął wszystkich, nawet po części korporację adwokatów petersburskich, wśród której odezwały się głosy, potępiające wysłanie wieńca na trumnę Gambetty z obawy, ażeby nie znaleziono w tym fakcie powodu do zniesienia korporacji i może samej adwokatury. O przyszłym aljansie nie śniło się jeszcze nikomu. Przemówienie Spasowicza na uciecie 1883 roku potępia tę tchórzliwość, i przestrzega kolegów przed zgubnym wpływem zubożnienia na prądzie wieku, które bądź co bądź płyną kilku kanałami w samej Rosji. Jednym z takich kanałów jest ustawodawstwo sądowe r. 1866, i «choćbyśmy — mówi Spasowicz — przebrali się wszyscy w armiaki — już z samej profesji pozostaniemy europejczykami. Kanały można zamknąć, prądy zatamować, ale stanie się to nie z powodu wieńca i telegramów, a poprostu dlatego, że wszelki kanał może być zasypany».

W roku następnym znowu wypadło mówić o «złowieszczym starcu z czerwonymi, jak u kondora, obwódkami bezbarwnych prawie oczów» — o Katkowie. Uderzył on całą siłą na reformę sądową, nazywał ustrój sądownictwa państwem w państwie, a ministra sprawiedliwości przyrównywał ironicznie do posła zagranicznego przy cesarskim rządzie petersburskim. Gdy posłuch mieli tego rodzaju publicyści, adwokatura Petersburska wyglądała jak garstka ludzi, zgromadzonych w schronisku ustronnem i wyczekujących, aż albo uciszy się wichura, albo

pogrzebie ich pod zwaliskami. Spasowicz nawołuje do wytrwania, przypomina adwokatowi, że nie są przekupniami, ale rycerzami wolnego słowa, że ideałem winna być szczerść przekonań, a nie umiejętność granie komedji, że należy stać przy sprawiedliwości tak wobec władzy, jak wobec niechętnego tłumu.

W Rosji — głosi jedna z następnych mów — okresy postępowe są krótkie, reakcja zaś trwa zwykle długo. W wieku XVIII panowała ona od r. 1725 do 1764, następnie przy Katarzynie II i Pawle od r. 1780 do 1801, potem za Aleksandra I i w ciągu lat 30 za Mikołaja I. Czyje życie trafiło na lata reakcji — ten czekać musi lat dziesięć, zanim system nie uderzy się głową o mur i nie nastąpi nowy wzrost społecznienia. Ażeby przetrwać czasy takie i zachować zdolność żywotną, adwokatura winna pozostawać wierną trzem zasadom. Pierwszą z nich jest tolerancja bezwzględna: plemienna, narodowa i wyznaniowa, drugą — bezwzględna znowu nietolerancja etyczna. Nie wolno bronić każdej sprawy i chwycić się każdego sposobu zysku. Wreszcie zasada trzecia głosi, że nie godzi się pozostawać filistrami, że nie dość uczciwie spełniać obowiązek swego zawodu — trzeba jeszcze żyć z korporacją i ze społeczeństwem. W r. 1887 mówi Spasowicz:

„Panowanie pięści nie jest prawdą, ani rzeczywistością istotną. Jestem stary, uczyłem się u Hegla i w moim nastroju metafizycznym zaprzeczam przedewszystkiem Berlinowi i kanclerzowi żelaznemu i tej stopie, która przygniata kłęczącą Europę. Austerlitz był głośniejszym od Sedanu, spotkanie na trawie w Tylży było ważniejsze od kongresu w Berlinie, a jak mała odległość pomiędzy tem spotkaniem a odwrotem z Moskwy! Dożyjemy jeszcze może od przeprawy przez Berezynę. Przeczę tej najeżonej szczytynie kilku milionów bagnetów, któremi bawi się stara, obłąkana Europa!... Mary to, mary! chociaż może my nie doczekamy się czasów, w których narody, zapomniawszy o niesnaskach, połączą się w wielką rodzinę<sup>2)</sup>. Przeczę jeszcze wielu rzeczom, odrzucam, jak zmorę, wszelką nietolerancję wyznaniową i narodową, wszelkie niewolnictwo moralne“.

Tymczasem reakcja weszła do sądów i zdjęła Temidzie z ócz przepaskę bezstronności. Zauważył to Spasowicz już w r. 1888.

„Trudno walczyć z towarzystwem akcyjnym, szczególnie, jeżeli rząd zagwa-

rantał jego zyski. Popierają go wszyscy ministrowie. Grozi mi przegrana, jeżeli mam proces przeciwko miastu, a zginąłem z kretelem, jeżeli mam za przeciwnika urząd skarbowy. O ten garnek miedziany rozbija się wszelki inny nie dlatego, że za nim stoi ustawa, ale że ma poparcie ministra sprawiedliwości. Sądy otrzymują natchnienia z góry. Mówią im ztamtąd: wasza ustawa — to rozporządzenie generał-gubernatora. Za złego sędziego i niewiernego poddanego przeczyta się każdy, kto nie wylazł ze skóry dla zadośćuczynienia życzeniom rządu. Winien on nie tylko współdziałać rządowi, ale odgadnąć i uprzedzać rozkazy, inaczej poszła go, gdzie pieprz rośnie. Spróbujcie opierać się na jakichkolwiek zasadach prawa wobec takich potworności prawniczych, jak ustawy 10 grudnia 1865 r. lub 27 grudnia 1884“.

Komisje urzędowe obradowały nad ułożeniem nowych kodeksów, cywilnego i karnego. Zwrócono uwagę bliższą na działalność adwokatury, szerzyły się pogłoski o jakiejś reformie, o utworzeniu rad adwokackich we wszystkich obwodach sądowych, o wprowadzeniu przymusu adwokackiego. Mówca przestrzega przed optymizmem; bo «niczego nie osiąga się darmo, ale tylko *donnant, donnant*. Okroją tak samorząd, tak głębokie każą składać ukłony za każdą łaskę — że lepiej już zostać przy starej ustawie. *Ti meo Danaos et dona ferentes!*»

Przyszedł rok 1889. Społeczeństwo rosyjskie cofnięto o pół wieku, rozbudzono w niem namiętności szowinistyczne, które objawiły się nawet w korporacji adwokackiej, tem *magnum asylum* wszystkich ras, wyznań i narodowości. Powstała kwestja żydowska. Rozległy się głosy, potępiające Radę raz za to, że w sprawozdaniu rocznem oznaczyła ilość procentową żydów w korporacji, raz znowu za to, że nie zapobiegła nadzwyczajnemu napływowi żywiolu semickiego. Spasowicz staje w obronie Rady obrończej i, nie zaprzeczając ważności kwestji, pragnie ją rozwiązać na podstawie humanitarnej, ale zarazem i realnej.

„Wskazanie niebezpieczeństwa i oznaczenie jego właściwości doprowadzić powinno do przedsięwzięcia środków zaradczych przez całą korporację, bez zwracania się do rządu z orędownictwami co do ustanowienia jakiejś małej normy procentowej dla wstępujących do adwokatury żydów. O korporację adwokatów wyzwolonych niema co zbyt się troszczyć. Ilość żydów do niej należących wzrasta, ale zwolna. Ale ilość kandydatów adwokackich — *that is the question*. Na dziesięciu nowych kandydatów przypada obecnie 7 żydów. Za rok ich ilość przewyższy ilość rosyjan, a za dwa lata przewyższy ilość przedstawicieli wszystkich innych wyznań. Mamy do czynienia ze sprawą, której rozstrzygać nie można

według przepisów liberalizmu szablonowego. Istnieją dla mnie dwie zasady. Pierwszą wypowiedział jeden z najdowcipniejszych żydów: Każdy kraj ma takich żydów, na jakich zasługuje. Nie sprawiedliwość setek pokoleń i wieków wyrzyła na rasie zamię, niestarte jeszcze nawet w krajach najpostępowszych, jak tego dowiodły rozruchy antysemickie. Powtóre, chodzi nie tylko o polykanie żywiolu żydowskiego, ale o jego przetrawienie. My, polacy, znamy sposób na to, wskazany w reformach margrabiego Wielopolskiego.. Obydwa warunki wspomniane istnieją tylko w szczęśliwych chwilach wzajemnego porozumienia się ras i narodowości, jakie miało miejsce w Królestwie Polskiem w roku 1861 — 2. Poza temi warunkami asymilacja może być tylko częściową i dotyczyć tylko najinteligentniejszych osobników żydowskich. Nawet w epokach największej reakcji możemy czynić takie nabytki. Do grona serdecznych moich przyjaciół należał polak wyznania mojżeszowego, jeden z najlepszych patriotów polskich, przedwczesnie zgasył profesor chemji na wszechnicy warszawskiej — Jakób Natanson.

W czasach reakcji i niechętnego usposobienia społeczeństwa dla ludzi innej narodowości i rasy, stosunki pomiędzy rasami polepszać się nie mogą. Trzeba starać się o to, by nie pogorszyły się. Trzeba rządzić się wtedy zasadami zdrowego i trzeźwego konserwatyzmu. Niema powodu do obaw, jeżeli kontyngens pewnej kategorii wzrasta o kilka osób, czy o parę procentów, jeżeli zwiększa się tu w Petersburgu ilość polaków albo Niemców. Ale jeżeli skutkiem sztucznego napływu obcoplemieńców, środowisko zmienia się tak, że zatracą swoje właściwości — wówczas ze stanowiska społecznego trzeba zapobiedz takiej zmianie. Zapobieżenie jej leży nawet w interesie żydów. Istniała korporacja i była *magnum asylum* dla wszystkich. Jeżeli ją spełnić, państwo może znieść ją zupełnie. W Odesie niema rady adwokackiej z tej tylko przyczyny. *Und das Kind wird mit dem Bade ausgeschüttelt*“.

Czasy nastąpiły coraz posępniejsze, ruch wsteczny zaznaczał się coraz bardziej. Zaniechano wprowadzenia zamiaru zniesienia adwokatury, ale postanowiono nadać jej nową ustawę, rozumie się w celu «zbliżenia adwokatury z sądownictwem», przez poddanie korporacji i nawet jej przedstawicieli w Radzie pod czynną kontrolę i władzę dyscyplinarną prezesów i prokuratorów. «Chętnie poświęciłbym — woła Spasowicz — całą tę ustawę nową, która ma przynieść jakieś nadzwyczajne dla nas łaski, za jeden promień światła w otaczającej nas nieprzejrzanej ciemności, za jeden krok naprzód, a nie wstecz. *Taedet vivere!*»

Jedyny to okrzyk, zdradzający niejaki niechęcenie. W rok potem Spasowicz wznosi znowu toast za wskrzeszenie reformy sądowej 1866 roku, którą naleciałości późniejsze

<sup>2)</sup> Wyrazy, włożone przez Puszkina w usta Mickiewicza.



zmieniły do niepoznania. Wierzy on w tryumf postępu i dba nieprzerwanie o to, ażeby korporacja doczekała się tego tryumfu, nie utraciwszy nic ze swych tradycyj humanitarnych. W r. 1895 zaszedł wypadek wyjątkowy. Jeden z adwokatów petersburskich, ukarany przez Radę (Rada usunęła go z korporacji, ale wyrok został zniesiony przez izbę apelacyjną), uważał za stosowne zemścić się na korporacji i wydał broszurę, w której nagromadził wszystkie znane mu brudy, jakie kiedykolwiek pokalały tego lub owego z adwokatów, przypisując je, naturalnie, całej niemal palestrze. Kwestja usunięcia autora broszury z korporacji powstała ponownie, Rada wszakże, dzięki szczególniejszemu Spasowiczowi, rozwiązała tę kwestję przecząco. Powrócił on do niej w mowie biesiadniczej, odrzucając energicznie zasady przysłowiowe «zły ptak, co gniazdo kala» i «kruk krukowi oka nie wykole».

„Nie jesteśmy klubem, gdzie zbierają się karciarze dla swojej przyjemności, ale instytucją publiczną. Mogę nie lubić autora broszury i nie podawać mu ręki, ale znosić go muszę. Zresztą autor jest paszkwilantem kwaśnym jak cytryna i jadowitym jak gadzina, ale jako prawnik nie mogę nazwać go oszczercą. Nie nazwał on po imieniu nikogo, a gdy zmyśla—przypisuje nam nie czyni nieuczciwe, ale brudne pomysły i uczucia...”

Zatrute technicznie czasu dosięgło wszakże i adwokatów. Upadek objawił się tu w formie zniechęcenia do spraw korporacyjnych, obojętności na nie nawet wśród członków Rady obrończej. Uskarża się na to w swoich przemówieniach późniejszych Spasowicz, ale stwierdza zarazem, że adwokatatura petersburska żywotności swojej nie utraciła i że wysuwała zawsze na swe czoło ludzi, wobec których mimowoli rodzi się uczucie szacunku, i których przyjaźń—mówi Spasowicz—podnosiła go, odświeżała i wzmacniała na zyciowej drodze, w ciągu tych lat trzydziestu kilku niepewnego istnienia adwokatów. I nietylko adwokatów.

„Niegdyś były w Rosji dwa środowiska, w których odetchnąć mogła dusza: uniwersytet i prasa. Istniały wydawnictwa, poddane cenzurze prewencyjnej, za których treść odpowiadali cenzorowie, i wydawnictwa bez cenzury, pod odpowiedzialnością ich redaktorów. System ostrzeżeń doprowadzono do tego, że wszystkie niemal organy perjodyczne mają po dwa ostrzeżenia i wiszą na włosku. Nikt nie krępuje się z wydawnictwami cenzurowanymi. Zawieszają je i zamykają za wszelką uwagę, naprzykład za zaznaczenie niesprawiedliwości względem Finlandji.

Autonomię uniwersytetów zniosła ustawa 1884 r. Korporacje studenckie zniesiono. Młodzież burzy się. Stworzono stan bez wyjścia... Sprawiedliwość z jej wszystkimi przynależnościami i dodatkami, a w tej liczbie z adwokaturą, osunęła się w dół co najmniej na sto sążni. W bagno zapadają się wszystkie instytucje publiczne. Jedne zapadły się zupełnie, po innych znać jeszcze szczyty. Mało co pozostało z samorządu miejskiego. Z zakresu kompetencji samorządu ziemskiego usuwają się sprawy ważne, jedna po drugiej“.

Na tle tego obrazu, w gronie adwokatów petersburskich Spasowicz wznosi toast na cześć walki z wrogiem głównym, z egoizmem narodowościowym, z szowinizmem, który coraz mniej już pokarmu dla siebie znajdując w imperjum, uderza na kresy. «Wznoszę kielich—woła mówca—za pożycie pokojowe narodów, na zanik rusyfikacji, za przygnębioną wolność mówienia własnym językiem i wyznawania wiary swojej według przekonania wewnętrznego!»

W gronie doborowem wznosić można jeszcze było takie toasty na cześć najszlachetniejszych ideałów. W czasie najwyuzdańszych orgij szowinizmu—w kołach społecznych t. zw. inteligencji rosyjskiej nie przestawał zarzyć się ogień, którego zgasić nie mogła wieloletnia reakcja. Zrozumieć można wiarę i otuchę Spasowicza, jeżeli się zważy, że miał takich przyjaciół, jak Włodzimierz Sołowjew, i takich kolegów, jak ci najwybitniejsi adwokaci, którzy z dobrej woli, bezinteresownie, poszli bronić krożan przed sądem wileńskim.

Na cześć tych obrońców odbyła się w Petersburgu w 1895 roku uczta, na której przemówił do nich Spasowicz:

„Nie byłem w Krożach ani w Wilnie, w dniach, gdy rozgrywała się najważniejsza dla kraju sprawa, ale wiem, że nic nie zadziwiło tak sądu, jak ukazanie się gwiazd adwokatów rosyjskiej, trzech petersburszczan (Turczaninow, Żukowski, Andrejewskij) i jednego moskwićina (ks. Urusowa). Ci, którym to sprawiło przykrość, w jednej chwili odgadli tajemnicę przyjazdu. Aha! zaangażowanie takich znakomitych obrońców (mówiono) musiało kosztować mniej więcej 20 tysięcy rubli! Sumy takiej dać nie mogli holysze oskarżeni, którzy sami wari po dwa grosze. Honorarjum przeto otrzymali adwokaci od istoty tajemniczej, od widma tak zwanej „sprawy polskiej“. Autorowie tej legendy sponęli wszakże wstydem i zamilkli, gdy okazało się, że najznakomitsi adwokaci rosyjscy przyjechali bronić katolików krożańskich—bezinteresownie. Że przybył adwokat polak, J. M. Kamiński, to rzecz zrozumiała; działał on pod wpływem patriotyzmu; ale że przyjechali adwokaci rosjanie—cześć im za to i chwala“.

„Przyjmijże wyraz naszej wdzięczności, Ty, weteranie, Aleksandrze Mikolajewiczu (Turczaninow)! Piastowałeś wysoki urząd w magistraturze przed reformą sądu. Gdybyś nie został adwokatem — byłbyś dawno już senatorem. Prawosławny wśród prawosławnych, bronieś katolików rzymskich przed uciskiem. Przypomniałeś spokojnym, cichym głosem, że jest i nad nim sąd dziejów.—Przyjmij wdzięczność naszą i Ty kochany, uczuciowy, nerwowy Sergiuszu Arkadjewiczu (Andrejewskij)! Posiadasz cudowny dar wzruszać słuchaczy i wyciskać łzy z głązów! — Dzięki i Tobie, nasz kochany, nieporobnany Mefisto (Żukowski)! Słowo obrońcy bywa czasem narzędziem kary, a kara jest wielką, gdy jest sprawiedliwą i kładzie swe piętno na czoła! Dzięki i Tobie, kolego nasz z Warszawy! Koncert nie byłby zupełnym bez Ciebie. Brakowałoby przedstawiciela polskiego w tem przymierzu rosyjsko-polskiem, zawarłem w imię prawdy, uczuć religijnych i praw ludzkości!“

Wspomniawszy o ks. Urusowie, nieobecny na uczcie i o sądzie, który tak łagodny wydał wyrok, Spasowicz zakończył swą mowę następującymi słowy:

«Przed półwiekiem, w r. 1848, przybyłem tu jako zapalony patriota. W Petersburgu poznałem społeczeństwo rosyjskie, pokochałem je i uwierzyłem, że połączonymi siłami dobrych i wykształconych przedstawicieli obu narodów można zjednoczyć je na gruncie wspólnym i pracować nad wspólnym dziełem kultury i dobra. W r. 1863 przyszło na mnie smutne rozczarowanie. Dziś przemija ono. Na drodze ku dobru połączyć się mogą dwa wspólnie pracujące, ale nie zlewające się ze sobą narody. Niechże ta łączność będzie częstszą. Wznoszę toast za wzajemność polaków i rosjan, bez myśli ukrytej pochłonięcia jednych przez drugich».

W wyrazach powyższych mieści się cały program polityczny Spasowicza, a z poza licznych przemówień wyziera dusza, spragniona czynu i ruchu, uspołeczniona w najwyższym stopniu i łącząca trzeźwość sądu i realność dążności z idealizmem wzniosłym, dla którego rzeczywistością są prawda i dobro, a żelazni kanclerze i ich dzieła—marą tylko lub zmorą.

B. K.

[Zjazd «Ogniwa» we Lwowie, «Zjednoczenia» w Antwerpii i «Związku» w Genewie. Zmiany w życiu młodzieży akademickiej na uniwersytetach galicyjskich. Dziś i przed dwoma laty. Wykształcenie fizyczne. Obumarcie «Zjednoczenia» młodzieży polskiej zagranicą. Nowy organ studentki w Krakowie. «Intelektualności» i charakterystyka ich w «Krytyce». Broszura «Na przełomie». Z przekonań piątej klasy].

Trzy główne organizacje młodzieży polskiej w kraju i zagranicą odbyły zjazdy w ostatnich czasach.

We Lwowie odbył się zjazd «Ogniwa», organizacji związkowej towarzystw akademickiej młodzieży polskiej w Austrii. Był to zjazd «krajowy», największy i najliczniejszy ze wszystkich trzech. «Ogniwo» (barwa jego jest «wszechpolską») istnieje niespełna trzy lata. Należy do niego 36 stowarzyszeń akademickich, które liczą 6,251 członków (uwzględnić trzeba, że jeden student bywa często członkiem kilku towarzystw); ponieważ liczba polskiej młodzieży, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w Galicji i poza jej granicami w państwie austriackim, wynosi 5,668, a po odliczeniu teologów, nawet 5,344, należałoby przyjąć, że cała, lub prawie cała młodzież należy do «Ogniwa», o ile nie wchodzi tu w grę jakieś niedomówienie lub pomyłka. Roczne dochody towarzystw związkowych przekraczają sumę 185 tys. koron. Liczba dzieł w bibliotekach dochodzi do 40 tys. W łonie stowarzyszeń istnieje 58 kółek naukowych, w których wygłoszono w ciągu roku 534 odczytów. Drugie tyle wygłoszono odczytów popularnych wśród ludu miejskiego i wiejskiego. Do tego należy dodać nieobjęte żadną statystyką przygodne pogadanki i dyskusje, posiedzenia zarządów towarzystw, walne zgromadzenia, zebrania poufne, komersi i wiece, a otrzymamy obraz prawdziwego przepracowywania się młodzieży, przepracowywania się *sui generis*, poza obrębem zajęć uniwersyteckich.

W uwagach, poświęconych młodzieży akademickiej *ex re* zjazdu «Ogniwa», w «Słowie Polskiem» p. E. Dubanowicz zapewnia, że normalnemu tokowi nauki, przynajmniej na uniwersytecie lwowskim, nie dzieje się przez to żaden uszczerbek. Wykłady mają stosunkowo wielu słuchaczy, liczba kollokwiów jest zadawalniająca, młodzież kończy szkoły w przepisanych latach, a największą pilnością odznaczają się ci właśnie, co głównie biorą udział w pracy towarzystw akademickich.

Stosunki zmieniły się więc nie do poznania. Przed dwoma laty, na pierwszym zjeździe tej samej organizacji, padły z ust przewodniczącego obrad gorzkie wyrazy, że

«wśród ogółu młodzieży istnieje zbyt małe przywiązanie do naszych wyższych zakładów naukowych», że są «seminarja, które nie wydają żadnej pracy, instytut, urządzony po europejsku, w którym niema pracowników», a na kilka dni przedtem prezes Czytelni akademickiej we Lwowie stwierdził publicznie, że studja młodzieży «odbywają się w warunkach nienormalnych», że zajmowanie się sprawami publicznymi pochłania znaczną część sił dzielniejszych, «ogarnia już stale nie dorywczo, coraz szersze koła młodzieży» i że są ztąd «szkody, może nawet straty»<sup>1)</sup>. Postąpilibyśmy nieszczerze, ukrywając pewne zdziwienie, że ówczesny ponury stan rzeczy mógł zmienić się tak radykalnie w ciągu dwóch lat. Lecz skoro wówczas młodzież nie zawahała się uczynić przykrego obrachunku sumienia i wyznać o sobie gorzkiej prawdy, nie mamy prawa brać jej terażniejszych wynurzeń inaczej, jak z całym zaufaniem. Choćby nawet grzeszyły optymizmem, zawsze jeszcze wolno z nich wysnuć przekonanie, że dokonała się jakaś zmiana na lepsze.

P. E. Dubanowicz stawia młodzieży inny zarzut, zupełnie odmienny od tych, jakie ją spotykały przed laty paru; zarzuca jej, że nie rozumie wartości zabawy.

«Ćwiczenia fizyczne i sporty są, mimo rozmaitych odezów i uchwał akademickich, zawsze jeszcze słabo uwzględniane. Ogół młodzieży niema jeszcze tego przekonania, że czas na fizyczne ćwiczenia nie jest żadną miarą „stracony“, że tego czasu żadną miarą nie trzeba „zalać“, bo wzmocniony fizycznie organizm pozwala tem wydatniej i intensywniej pracować umysłowo. Propagowanie gimnastyki i sportów w kołach młodzieży jest dzisiaj zadaniem pierwszej wagi. Ież to wśród młodzieży da się widzieć zgiętych, wychudłych postaci, białych, chorobliwych twarzy, jakie zdenerwowanie. Tylko zdrowie fizyczne może wykwićnąć na twarzy rumieńcem, a w duszy szczera, przystojną młodemu wiekowi wesołością. Tylko ono może dać siłę i równowagę w trudniejszych chwilach. Zamało jest wśród młodzieży poszanowania dla organizmu i dla zdrowia, a za wielkie ich lekceważenie».

W miarę, jak się rozwija «Ogniwo», upada coraz bardziej «Zjednoczenie» towarzystw młodzieży polskiej zagranicą. Na ostatnim, XVII zjeździe w Antwerpii, w którym wzięło udział 16 delegatów i kilkudziesięciu uczestników bez mandatu, stwierdzono, że rola «Zjednoczenia» kończy się, a «Teką» przynajmniej wpływowemu niegdyś związkowi już tylko charakter «pomocniczej organizacji zagranicznej» na usługach silnego «Ogniwa». W ostat-

nich latach zmniejszyła się znacznie liczba młodzieży polskiej zagranicą i od wpływ jej z obcych zakładów naukowych skierował się do kraju, do szkół własnych we Lwowie i w Krakowie. Tem samym zmniejszyła się liczba stowarzyszeń i skurczyło się całe «Zjednoczenie». Zjazdy jego (pisze «Teką») «nie odgrywają już w życiu całej młodzieży polskiej takiej roli, jak przed laty kilku jeszcze, gdy były jedynymi organami, łączącymi młodzież naszą w kraju i zagranicą». Obumiera «Zjednoczenie» nie tylko liczebnie.

„Zamało żyjemy społecznie — pisze w „Tece“ „Zjednoczenie“ — zamało staramy się poznawać prądy socjalne, jesteśmy ignorantami w wielu sprawach, gdyż prawie nie bierzemy do ręki pism, obcych nam ideowo. Tymczasem „związkowiec“ przynajmniej czyta broszury, zajmuje się wszelkimi sprawami, dostaje bardzo chaotyczne jednostronne wykształcenie partyjne, ale je ma. U nas zaś są miejscowości, gdzie poza garścią specjalistów, zagadnieniami socjalnej natury zajmują się nader mało; są miejscowości nieliczne, gdzie przeciętny narodowo-demokrata, taki usmażony na miejscu, gwoli spokoju wewnętrznego, nie poczuwa się do żadnej ideowej odpowiedzialności za swe wyznania polityczne“.

Zjazd trzeci, «Związku postępowej młodzieży polskiej», odbył się w Genewie. Jak donosi sprawozdawca «Teki», z pomiędzy 150 zebranych, większość składała się z młodzieży, sympatyzującej z polską partją socjalistyczną, mniejszość stanowili zwolennicy «Bundu», «Socjal-demokracji» i «Proletariatu». Ze sprawozdań delegatów «przezierała pewność siebie», «podkreślano liczebny rozwój związku, dobre stosunki z kolonją rosyjską i brak wszelkiej łączności z towarzystwami zjednoczeniowymi». Nieprzyjaźń pomiędzy dwiema organizacjami młodzieży polskiej zagranicą pogłębiła się. Na porządku dziennym obrad zjazdowych pojawiła się rezolucja za zerwaniem nawet oficjalnych, etykietalnych stosunków «Związku» ze «Zjednoczeniem». Uchwalono ją znaczną większością głosów i w ten sposób drogi dwóch grup młodzieży rozeszły się ostatecznie i zupełnie. Wobec ogromnej przewagi dążności socjalistycznych w «Związku», wyłonił się na zjeździe projekt, aby Związek przyjął nazwę: Socjalistycznego Związku młodzieży. Nad wnioskiem tym nie obradowano długo. Został odrzucony. Przemawiający przeciw obawiali się, że wówczas wystąpiłyby silnie różnice partyjne i zgodna praca całej «młodzieży postępowej» stałaby się niemożliwa.

«Postępowemu» odłamowi młodzieży przybył (obok «Promienia») nowy organ. Jest nim założone w Kra-

<sup>1)</sup> Vide: «Nasza młodzież», przez Scriptora. Wyd. II. Str. 202.

kowe w r. b. czasopismo «Zjednoczenie», skłaniające się sympatjami ku grupom socjalistycznym, które zwalczają polską partję socjalistyczną. Niema już i tak mowy o «zgodnej pracy». Między «Promieniem» a nowem pismem zawrzała walka, zupełnie równoległa do tej, jaką toczą ze sobą starzy wyznawcy różnych wiar socjalistycznych.

Kształtowanie się grup ideowych, zwłaszcza wśród młodzieży radykalnej, potwierdza w zupełności spostrzeżenie p. E. Wileńskiego w «Krytyce» («Młodzież uniwersytecka»), że czas, gdy studenterja inicjowała ruchy polityczne i umysłowe, przeminął. Społeczeństwo nie mówi już, jak dawniej, jej ustami, lecz raczej ona przemawia wszystkimi «językami» społeczeństwa, t. j. przyznaje się do różnych kierunków i prądów, jakie w danej chwili istnieją. Spostrzeżenie to zupełnie trafne, na nieszczęście jednak p. Wileński nie jest zadowolony z tego stanu rzeczy. Na młodzież, która lekkomyślnie wyzbyła się «roli kierowniczej», patrzy p. W. przez szkła bardzo ciemne. «Karjerowiczostwo i obскурantyzm społeczno-polityczny są dominującymi kierunkami wśród wychowalców naszych wyższych zakładów naukowych». Pięć szóstych części naszej studenterji są to «praktykanci zawodów, wymagających umysłowego wykwalifikowania». Drobną cząstką żyje ideałami społecznymi, szuka namiętne prawdy, pragnie orjentować się w zawiłej machinie życia współczesnego, wertuje programy pracy społecznej i politycznej; reszta — to zjadacze chleba. Cała reszta? Nie. Jest jeszcze jeden odłam inteligencji studentkiej, na którą p. W. zwraca uwagę; to «dzicy», nie należący do żadnej grupy zorganizowanej, a tworzący wybitny typ umysłowy. Oto ich charakterystyka:

„Jest to niezbyt znaczna liczba młodzieńców, którzy przedewszystkiem żyją interesami naukowymi, czy też artystycznymi. Obojętni na politykę, oddają się w zaciszu swoich pokoików kawalerskich owocnej pracy, a nawet samodzielnej twórczości. Stosunek ich do ogółu kolegów jest prawie żaden, ale odpowiednio do swoich sympatyj przekonaniowych solidaryzują się z niektórymi ważniejszymi wystąpieniami, czy to młodzieży narodowo-demokratycznej, czy też postępowej, naogół jednak odnoszą się z wielkim krytycyzmem do obu stron. Z temi jednostkami, należącymi do wyjątków w świecie studentkim, nie należy mieszać kliki najrozmaitszych „dekadentów“, którzy, po przeczytaniu kilku broszur i modernistycznych powieści, obnoszą się ze swojemi „nastrojami“ i szyderczem wydziwianiem na politykę i społecznikostwo, pozując na „indywidualistów“. Ich „indywidualizm“ polega głównie na próżnowaniu i lekceważeniu jakichkolwiek ideałów.“

Niewątpliwie analiza duszy młodego pokolenia łatwą nie jest. Nie można się też dziwić, że tak skąpo u nas przyczynków w tym kierunku i tak niezmiernie mało prób ujęcia w całość poszczególnych rysów. Artykuł p. Wileńskiego, chociaż zbyt mocno zabarwiony subiektywnymi upodobaniami, przyniósł parę cegiełek do tej trudnej budowy. Z syntezą próbował wystąpić autor bezimienny broszury «Na przełomie»<sup>1)</sup>, napisanej we Lwowie, a wydanej świeżo w Warszawie. Pochop do napisania jej dała autorowi praca Scriptora, o której na wstępie wyraża się:

„Przyznać trzeba, że, pomimo zbytnej obiektywności, dzieło Scriptora nie mała oddało społeczeństwu przysługę, a mianowicie tę, że zwróciło uwagę ogółu na młodzież i kazało się nią zainteresować, co do tej pory było w zupełnym zaniedbaniu“.

Autor dostrzega w duszy współczesnej młodzieży jeden rys, który wydaje mu się panującym nad wszystkimi innymi i który trwoga go przejmuje, t. j. obniżenie się poziomu religijności, upadek wiary w ideały chrześcijańskie. Ale autor patrzy na sprawę ze zbyt ciasnego wyznaniowego stanowiska i dlatego obserwacja jego jest jednostronna, obawy przesadne, troska (uprawniona zupełnie) niezupełnie odpowiada rzeczywistości.

Złem rzeczywistym jest ta niesłychana, nienormalna przedwczesność dojrzewania do rozwiązywania religijnych, filozoficznych, społecznych i politycznych problemów, z jaką się podobno w Polsce tylko spotkać można, a którą «stary pedagog, przyjaciel młodzieży» (w «Liście otwartym w sprawie zamknięcia szkół»), przypisał ogólnej neurastenji polskiego społeczeństwa, wynikłej wskutek następstw klęski 1864 r. Niezmiernie charakterystyczny dokument do psychologii owego przedwczesnego dojrzewania dzieci naszych podaje «Tekę» w jednym z ostatnich zeszytów. Jest to wynik «ankiety», jaką jeden z uczniów gimnazjalnych urządził wśród uczniów i uczennic gimnazjum męskiego i żeńskiego w jednym z miast Królestwa. Wśród pytań, objętych kwestjonariuszem, znajdowało się pytanie: «jakie są twoje zapamiętane religijne?» Otóż z nadesłanych odpowiedzi okazało się, iż w klasie piątej męskiej znajduje się: «9 katolików, 7 rzymskich katolików, 3 chrześcijan, 7 bezwyznaniowców, 1 «chrześcijanin, powątpiewający w istnienie Boga», 1 «katolik nominalny». Inne pytanie kwestjonariusza opiewało: «do jakiego

<sup>1)</sup> «Na przełomie». O młodzieży i do młodzieży. Część I. Z powodu dzieła Scriptora «Nasza młodzież». Cz. II. Ku źródłom. Warszawa, 1905.

stronnictwa (!) zaliczasz się?» Piąta klasa odpowiedziała bez zająknięcia, iż w gronie swoim liczy: narodowych demokratów 8, demokratów 4, socjalistów 8, «sympatyków» socjalizmu 4, członków (!) P. P. S. 4, «sympatyków» P. P. S. 2, socjal-demokrata 1, socjalista-rewolucjonista (?) 1, postępowców 6, bezpartyjnych 16, należących do stronnictwa Bratniej pomocy (?) 2, «patryjota» 1.

Nasuwa się pytanie: kiedyż właściwie kształtują się «przekonania» polityczne tej dziatwy, jeśli w klasie piątej są one już ustalone i rozdzielone między dziesięć różnych obozów?

A. C.

## LYNCH WARSZAWSKI.

I znowu Warszawą wstrząsnęły zaburzenia — i znowu były długie, bo kilkodniowe i krwawe, pełne nawet ofiar. Tym razem ani polityczne, ani socjalistyczne, ani antysemityczne. Wybuchnęły one, przez nikogo niespodziewane i nieprzewidywane, wśród żydów samych. Skierowane były przeciwko tym, którzy rozpustę utrzymują, szerzą i ochraniają, przeciwko zwyrodniałej grupie sutenerów, przeciwko utrzymującym domy publiczne, przeciwko prostytutkom samym wreszcie.

Początku tych rozruchów, które nie mają nigdzie sobie pokrewnych, doszukać się trudno. Wersyj jest kilka. Jedna, najprostsza i najprawdopodobniejsza, mówi, że żydowskie «Towarzystwo ochrony kobiet» postanowiło wdać się energicznie w sprawę przymuszania młodych kobiet, bez dostatecznej rodzinnej opieki będących, do prostytucji przez lotrów, którzy wyspecjalizowali się w ciągnięciu zysków z tych zarobków kobiecych. Ci lotrowie, dowiedziawszy się, że mają być przedsiębrane przeciwko nim środki policyjne z inicjatywy członków «Towarzystwa ochrony kobiet», zebraли się przed lokalem tego Towarzystwa i projektowali napad. Ale wywołali tylko srogą i okrutną reakcję. Zebrani naprzeciwko nim żydzi rzucili się na nich i rozpoczął się w ten sposób pogrom, szybko rozszerzając się po mieście i przetrucując się z ulicy na ulicę. Podają też pisma i parę innych opowieści o początku tego pogromu. Wedle jednych, w pewnej z żydowskich dzielnic napadła banda sutenerów na wesele żydowskie i ograbiła parę młodą z kosztowności; na krzyki zebrała się gromada obrońców i ci poczęli rabusiów karać za obecne i za przeszłe winy. Jeszcze inna wieść mówi, że młodemu rzemieślnikowi żydowskiemu sutenerowie porwali

narzeczona i przymusili ją do oddawania się za pieniądze; rzemieślnik, chcąc ją wyrwać z rąk niegodnych, wezwał do pomocy towarzyszy po fachu i ci dali początek krwawym obrachunkom.

Jakikolwiek był powód początkowy pogromu, pewnem jest, iż pierwsze zbiegowisko miało miejsce d. 24 maja na ulicy Zielnej i skierowane było przeciwko kawiarni, liczenie przez podejrzane osobistości odwiedanej. Ku wieczorowi tłum sięgał około 700 ludzi i ruszył w kierunku ulicy Próznej. Po drodze wywiązała się bójka z sutenerami, którzy również w grupę się skupili i wtedy zabito dwóch ludzi, a kilku poraniono. Dotarłszy do ulicy Krochmalnej, tłum zupełnie zniszczył podejrzaną traktjernię Nacha. I tu zabito jednego, a raniono kilku ludzi. Ztąd tłum ruszył przez plac Bankowy i Nalewki na Dzika. Banda sutenerów stawiała tu poważniejszy opór. Huknęły rowolwery, puszczono w ruch i noże, popłynęła krew. I tu pozostało kilku ranionych ludzi na bruku. Wtedy tłum uczynił «naradę» i rozproszył się po domach w zapadającej nocy.

Był to, jak się pokazało, początek dopiero. Nazajutrz, jako wynik wczorajszej «narady» zapewne, tłum, lepiej już zorganizowany i uzbrojony, począł ścigać złodziei kieszonkowych, którzy stanowią plagę Żelaznej Bramy, a prześladowając ich, znowu wylał się na ulicę Krochmalną, gdzie ci rzeźmieszczyki mają główne swoje nory. Około południa już znaczone zaburzenia w wielu punktach miasta: na Lesznie i Ogrodowej, na Żelaznej, na Wielkiej, Próznej, Pańskiej i w okolicach Starogo-Miasta, na Wązkim Dunaju głównie. Rozbijano tu domy publiczne, wyrzucano na bruk meble, rozpruwano pościel, niszczone kawiarnie i traktjernie, gdzie się zbierały ómy nocne i ich obrońcy i nie darywano złodziejom, o ile który dostał się w ręce tłumy, ani paserom. Na Lesznie pod N-rem 13, liczne klejnoty, jakie wpadły w ręce tłumy, rozbijano kamieniami, a pieniądze papierowe rozdierano, aby pokazać bezinteresowność tego ruchu; toż samo notowano i w paru innych miejscach. Grupy rozbijających przerzucały się szybko z miejsca na miejsce dorożkami, platformami i wozami. Żydzi rozprawiali się jednak wyłącznie ze «swoimi», chrześcijan omijając. Zaznaczali to w rozmowach i mówili: «niech chrześcijanie sami zrobią porządek u siebie». To też przykład i rada skutkowałe: w drugim dniu nieporządków chrześcijanie zabrali się do publicznych domów nieżydowskich i kilka dość dużych grup energicznie «robiły porządek». Dzień ten, na-

gół, choć był bardziej niespokojnym, mniej jednak kosztował ofiar.

Noc nadeszła na miasto — niepa-miętnie spokojna: ani jednej ómy na ulicy, ani jednego sutenera za rogiem.

W trzecim dniu gwałty rozpoczęły się od rana. Od godz. 9 już bandy burzycieli krążyły po ulicach śródmieścia naokół Alei Jerolimskich, napastując już nie otwarte domy publiczne, ale mieszkania prywatnie praktykujących prostytutek. Ponieważ liczne patrole począły ukrócać te gwałty, burzyciele zmienili metodę postępowania: w każdym miejscu bawili krótko, niszczyli, co się dało naprędce i przenosili się w inne miejsce. W ten sposób dokonano licznych gwałtów na wielu ulicach miasta. Wzmocnione patrole wojskowe, piesze i konne, położyły nareszcie tamę temu gwałtownemu systemowi rozprawy z zepsuciem wielkomiejskiem. Surowe rozporządzenie jen.-gubernatora warszawskiego przyczyniło się do ostatecznego uspokojenia wezbranych fal. To rozporządzenie zapowiada użycie przez wojsko broni «bez żadnego uwzględnienia i oddanie winnych pod sąd wojenny; aby zaś zapobiedz skargom osób, które mogą przylem niewinnie ucierpieć, jen.-gubernator oznajmia, iż «kto chce tego uniknąć, niechaj sam unika styczności z tłumem i pojedynczymi złoczyncami».

Ogólne straty przypuszczają na 200 tys. rb. Z urzędowych danych, wydrukowanych w «Warsz. Dniwniku», widać, że w ciągu dwóch pierwszych dni rozgromiono w 103 domach około 30 mieszkań sutenerów, złodziei i paserów. Policja zapobiegła rozbiciu 30 mieszkań, a przy niszczeniu, w pięciu wypadkach, rozproszyła tłum. Aresztowano osób 128, w tem rannych 16. Podaje też «Warsz. Dniwn.» fakty, mówiące, iż z tego ruchu skorzystali zwykli złodzieje, aby częścią grabić samotnie żyjące kobiety, częścią brać od nich «okup». Zatrzymano jednak ledwie 6 osób, złapanych na zwykłej grabieży.

Liczba ofiar nie jest jeszcze znana ściśle. Pogotowie ratunkowe było wzywane przez te dni do dwustu razy. Kilkakrotnie z trudnością udało się karetce uwieźć poranionych z pośród roznamiętnionego tłumy.

Prasa, zaskoczona wypadkami temi, okazała rzadką prawie jednomyślność w potępieniu ich, nie dając się uwieźć tem, co w tym ruchu ma kształt czy tylko pozór społecznej asenizacji. Pogrom nie jest sądem, gwałt nie prowadzi do spokoju, rozprawy nożowe czy kijowe nie wyplenią występku, a nawet

zaostrzyć go mogą. Czy ruchy antysemickie zmniejszyły liczbę lichwiarzy, oszustów, paserów, sutenerów? pyta «Słowo». Nie! A dlaczego? Bo tu może skutecznie działać oświata, prawo, organizacja społeczna, policja wreszcie, ale nie *lynch*. I na niebezpieczną drogę się wchodzi, czyniąc sobie samemu, tłumnie, sprawiedliwość, bo niewiadomo, przeciwko komu jutro tłum się obróci, gdy do takich czynności zaprawi go się. «Nadużycia w imię etyki», tak charakteryzuje «Gaz. Polska» ruchy te i mówi, że jakkolwiek złymi byłiby ci, których należy ukarać czy wytepić, «choćby to były jawne wyrzutki społeczeństwa, żaden człowiek prywatny ani żadna grupa ludzi nie ma prawa czynić nad nimi sądu, ani wykonywać sprawiedliwości». To, co było w społeczeństwie zgnilizna, «tolerowaną przez wieki i nie leczoną środkami organicznymi», nie da się usunąć przez jedną krwawą operację. I «Dziennik dla Wszystkich» gorąco potępia te nadużycia, notując, iż ciągle jeszcze jesteśmy «jakby w kniei». Dwa zdania o tej sprawie posiada tylko «Kurjer Codzienny», który, oprócz wyrazów potępienia w jednym artykule, w drugim notuje szereg poglądów zgoła odmiennych od powyżej zacytowanych; autor tego drugiego artykułu «wyznaje otwarcie», iż ruch ten «szczerze go ucieszył», a przeciwko *lynchowi* wprowadzić się zastrzega, ale on go oburza szczególnie wtedy, «gdy sąd doraźny wymierza równy—równemu, bezsilny—bezsilnemu». I w pogromie widzi prawie że objaw zdrowia moralnego. Jest to prawdziwe *voluntatem separatam*.

Korespondent «Now. Wremia», podając telegraficzną wiadomość o rozruchach obecnych, przypomina prawdziwe prorocstwo, jakie p. Adolf Suligowski wypowiedział niedawno w swoim studjum, p. t.: «Miasto alfabetów», drukowanym w «Kraju» (p. №№ 44 i 45 z r. z.). Przedtem już «Kurjer Warsz.» zwrócił na to uwagę, powtarzając słowa, które tak prędko się sprawdziły: «Miała Warszawa niespodziankę przed laty kilkunastu pod postacią emigracji masowej do Brazylii dla zarobku; miała niespodziankę pod postacią nożowictwa. Nie daj Boże, aby ją miały spotkać gorsze jeszcze komplikacje i trudności na gruncie nieporozumień i kontrastów socjalnych». Jedną z najgłówniejszych przyczyn pogromu warszawskiego widzą pisma nasze w braku oświaty, w braku szkół, w wadliwej organizacji całej szkolnej sprawy u nas. Przypominają, iż dla 50 tys. dzieci w wieku od lat 7—14 nie ma miejsca w szkołach i, że są pozostawieni na łasce nauczycielki—ulicy; do lat 7-ju można bowiem ich trzymać w ochronie,

a do terminu i warsztatu wolno im wstąpić dopiero od lat 14. Trudno też zaiste o podniesienie stanu kultury i oświaty warstw niższych w kraju, w którym władze nauczania bezinteresownie traktują, jako występki, a nauczycieli dobrowolnych zamykają do więzienia narówni ze złodziejami.

Ale posypały się oskarżenia i na policję warszawską. Dużo rzeczy czyni ona, które do niej nie należą i nawet tak względnie niezły naczelnik policji, jakim był bar. Nollen, uważał za rzecz należącą do swoich atrybucyj, polecenie rewirów, aby namawiali obywateli... do prenumerowania «Grażdanina», jak zeznał niedawno «Warsz. Dniew.». Nic też dziwnego, że taka policja nie robi czegoś z tego, co do niej należy. «Słowo» surowo pisze o policji warszawskiej, która tolerowała pokątną rozpustę, nie zwracając uwagi na nawoływania i przestęgi prasy. Policja widziała w tej sprawie tylko źródło pokątnych dochodów. Z drugiej strony policja niedostatecznie umiejętnie i energicznie broniła napadniętych, i słusznie «Gaz. Polska» pyta: «Dlaczego po onegdajszych napadach wieczornych mogły się powtórzyć wczoraj dzienne? Ktoś jednak powinien myśleć o obronie ludzi, samowolnie napastowanych, choćby to były wyrzutki społeczeństwa».

Ludwik Straszewicz, w gorącym artykule «Cel nie uświęca środków!», notuje charakterystyczny objaw, który uszedł bacznosci innych obserwatorów. Wielu z pomiędzy współobywateli naszych na wypadki te, zgrozą przejmujące—mówi—patrzy jeżeli nie z uznaniem, to przynajmniej z rodzajem życzliwości czy wyrozumiałości. Liczne seciny świadków towarzyszą strasliwym operacjom bez zdziwienia, bez przerażenia na twarzy. Czemu to przypisać? Redaktor «Kurjera Polskiego» widzi dwie przyczyny tego objawu: pierwsza, to pewna już skłonność do samowoli tłumów, wprowadzona w obyczaj nieledwie przez przywódców socjalistycznych partij, a może i jaki głębszy psychologiczny związek tych objawów z socjalistyczną propagandą; drugi, to formy i rozmiary, jakie przybrała u nas prostytucja, nie dość rozumnie i mocno ujęta w karby policyjnej reglamentacji i która stała się złem społecznym, bardzo dokuczliwym i wołającym o radę. W każdym razie te tłumy, spokojnie patrzące na gwałt i mord, wymowniej jeszcze od tłumy rozpasanego wskazują, iż bardzo daleko zeszliliśmy z jakiejś prostej drogi na manowiec.

Pogrom raz jeszcze usiłowano wywołać w dniu 30 maja. Przed dom publiczny na

ulicy Dunaj zajęły cztery dorożki, zapełnione żydami i robotnikami, chcącymi powtórzyć niedawne gwałty; ale spotkali się ze zbrojnym oporem zainteresowanych. Policja wkrótce rozpedziła napastników, poczem zaaraszowała 64 sutenerów i 29 prostytutek, uzbrojonych w noże, topory i rewolwery.

Próbowano także i w Łodzi napaści na domy publiczne, ale policja stłumiła ten ruch w samym zarodku.

### „TRZEBA SIĘ UCZYĆ...”

[Kursa wieczorne przy fabrykach. «Macierz» szkolna. Nowe pole dla pedagogów. Wędrowni nauczyciele].

Duży ruch ku zorganizowaniu różnych sposobów oświaty zapanował u nas i poczyniono liczne kroki ku urzeczywistnieniu tych sposobów, jak też podano nowe projekty, których nie można pominąć milczeniem. Delegaci przemysłowców warszawskich i łódzkich, wybrani do komisji p. Kokowcewa, przedstawiając się generał-gubernatorowi warszawskiemu, prosili go o pomoc w zamiarach utworzenia przy fabrykach szkół i kursów wieczornych. Na takie kursy istnieje nietylko pozwolenie osobne ministra finansów, ale nawet zachęta do nich; u nas przecież pozostawać to musiało dotychczas martwą literą wobec bolesnego stanu, w jakim znajduje się całe szkolnictwo w kraju.

Rzucono myśl założenia „Macierzy szkolnej polskiej“, której zadaniem byłoby zakładanie szkół elementarnych polskich prywatnych, na co pozwala rozporządzenie Komitetu ministrów. Wzory gotowe do takiej instytucji istnieją w niemieckich „Schulvereinen“ i w galicyjskim „Towarzystwie szkoły ludowej“. Można przypuścić, że pozwolenie na taką „Macierz“ da się uzyskać, zdemie ona bowiem z państwa pewną część ciężaru, jakim jest obowiązek szerzenia oświaty wśród szerokich mas ludności. Instytucja zaś, działająca jawnie, choćby i pod kontrolą, na legalnych podstawach oparta, mająca czysto cywilizacyjne i pokojowe cele, istotnie przyczynić się musi do ustalenia harmonji i równowagi w kraju.

Znany pedagog p. Osterloff dopomina się w „Przegl. Pedagogicznym“ o dobre podręczniki polskie, jako o rzecz najpierwszej potrzeby, „aby nas wschód słońca, którego się spodziewamy, nie zastał nieprzygotowanych“. Radzi więc odłożyć na bok studia psychologiczne nad zdrowiem i choremi dziećmi, a zająć się sprawą programów szkolnych, książek szkolnych i głównie wyjaśnić sobie—w szerokiej dyskusji publicznej—jakich typów szkoły są nam głównie potrzebne.

Ludowe pismo „Zorza“ urządziło bardzo doniosłego znaczenia ankietę w sprawie nauczycieli wędrownych ludowych. Odpowiedzi wypadły rozmaicie. Z pośród inteligencji wiejskiej dały się słyszeć głosy, wyrażające zastrzeżenia i wątpliwości, czy jest wśród ludu dostatecznie przygotowany grunt do działalności takich nauczycieli. Niewątpliwie obawa zawleczenia na wieś propagandy socjalistycznej, albo choćby szowinistycznej, pod pokrywką elementarza, istnieje wśród kół umiarkowanych wiejskich. Włoszcianie jednak chętnieby korzystaliby z usług nauczycieli wędrownych, o ile świadczą o

tem głosy, z pod chat wiejskich dostające się na łamy pisma ludowego. A i praktyka to w jakiejś części potwierdza; odczyta z zakresu ogrodnictwa, jakie wypowiedział p. Brzozowski w kilku miasteczkach (o czym przeszłego roku szczegółowo pisaliśmy), pozwalają wróżyć powodzenie tej instytucji. Należałoby tylko, sądzimy, dodać, iż nauczyciel wędrowny nigdzie nie może zastąpić szkoły, która musi działać cały czas, żeby korzyść przyniosła, a więc nie być wędrowną. Wędrujący nauczyciele mogą krzewić tylko pewne techniczne wiadomości wśród ludu, jak: umiejętność szczepienia drzew, obchodzenie się ze sztucznymi nawozami.

Warszawa.

W.

### Na ziemiach dawnej Unji.

Według danych statystycznych z r. 1875, poprzedzającego zniesienie unji, było w Królestwie Polskiem 226 kościołów unickich, a 260 tys. wiernych; z tej liczby do ostatnich czasów trzecia część zaliczana była przez urzędowych statystyków do kategorii «opornych». Ukaz tolerancyjny zniósł przymusowe zapisywanie ludzi nieprawosławnych w duszy swojej do panującego Kościoła, i masy ludu, dawniej unickiego, obecnie przyłączają się do Kościoła katolickiego. Czynną to masy te z radością i pośpiechem i w rozmaitych parafjach ani jeden wierny nie został przy kościele prawosławnym. «Haliczanie» lwowski, opisując te fakty, biada, «iż lud wydaje pieniądze na kwiaty i girlandy, aby powitać uroczysto przyjazd biskupa katolickiego, podczas gdy tyle jest potrzeb ważniejszych», i użala się nad marnotrawstwem ludu tego, który «girlandy te wozu ze wsi do wsi, nieraz na daleką odległość, w czasie tak drogim ze względu na sezon robót polnych».

Tu i owdzie dają się słyszeć głosy, domagające się przywrócenia unji. Niejaki p. Witoszyński proponował, jak wiadomo, w «Now. Wremia», oprócz unji, jeszcze i jakiś sobór oddzielny w Chełmie. I «Haliczanie» o nim mówi. Warto tym przyjaciółom unitów przypomnieć, iż unja nam, polakom, nigdy nie przeskadzała i nie za naszym przyczynieniem się znikła ona w 1876 roku z powierzchni ziemi w Królestwie. Trudno tylko zrozumieć, dlaczego p. Witoszyński i inni dawniej nie dopominali się o unję ani o sobór oddzielny, kiedy ta sprawa najwyraźniej załatwiona nie była i o załatwienie bolesnymi głosami wołała. Dziś została już załatwiona Ukazem Cesarskim, który dał wolność wyznania w państwie. Zresztą o przywróceniu unji pisze tylko kilku dziennikarzy, tymczasem ani z pośród dawnego duchowieństwa unickiego, ani z ludu, dawniej unickiego, głos taki się nie odezwał.

Co innego jeszcze proponuje niejaki p. I. Cholmskij w «Now. Wremia». Zaznacza on pomieszanie na ziemiach dawnej unji dwóch pojęć: wyznania i narodowości i, aby na tem pomieszaniu nie straciła narodowość rosyjska, wraca do parokrotnie proponowanego i tyleż razy zaniechanego projektu okrojania terytorjum, ustanowionego na kongresie wiedeńskim 1815 roku Królestwa Polskiego; a więc ziemia chełmska ma być oddzielona od guberni lubelskiej i wejść w skład Kraju Zachodniego, jako chełmska gubernia. A że, raz nożyce

w rękę — krajać łatwo — przypomina p. Chołmski i «o klinie obecnej suwalskiej guberni», której część ma powiększyć kowieńską, a część grodzieńską gubernię. Jeżeli projekt ten dawniej nie dał się przeprowadzić, to tembardziej obecnie trudno w ten sposób poprawić błędy popełnione. Wogóle korespondenci z Królestwa do niektórych gazet rosyjskich pragnęliby za wszelką cenę utrzymać dawny stan rzeczy, kiedy to działał wyłącznie zbawienny przymus. Próżne to zabiegi: dla ochrony zagrożonych, w ich mniemaniu, interesów, trzeba szukać dróg nowych, przystosowanych do nowej sytuacji państwowej.

Oprócz spóźnionych projektów, wystąpiły niektóre pisma i z fałszywymi wiadomościami. Te ostatnie prostuje «Kur. Polski», zaprzeczając zapewnieniom korespondenta «Now. Wr.», jakoby nasi księża brali od 3 — 10 rb. wynagrodzenia za przyłączenie byłych unitów do Kościoła katolickiego. «Jest to nieprawda! — mówi «Kur. Polski», opierając to na licznych świadectwach bezpośrednich — wszędzie księża akt ten spełniają darmo». I mówi dalej, że księża wogóle postępują z wielką oględnością i unikają nietylko najłżejszego nacisku, ale nawet jego pozorów. «W okolicach Rejowca zgłosiły się do księdza dwie dorosłe córki kapłana prawosławnego — powiada «Kurjer Polski» — proboszcz nie wpisał ich zapisał do liczby wyznawców Kościoła katolickiego, aż przyniosły pozwolenie piśmienne od ojca». Że tu i owdzie na ulicy dał się słyszeć jakiś głos ostrzejszy, to niczego nie dowodzi, bo «na ulicy można słyszeć wszystko, zwłaszcza w czasach dzisiejszych».

## ZAGRANICA.

### PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Kiedy wybuchła wojna rosyjsko-japońska, rząd waszyngtonski wystąpił z wnioskiem, ażeby strony walczące uszanowały neutralność obszarów chińskich, z wyjątkiem, naturalnie, Mandżurji. Odpowiedziano z Petersburga, że Rosja zgadza się na to w zasadzie, praktycznie zaś tylko o tyle, o ile Chiny będą zachowywały przepisy neutralności, a Japonja gwałcić ich nie będzie także. Działy się potem różne rzeczy. Japończycy uskarżali się przed bitwą pod Laojanem, że armja rosyjska otrzymuje żywność i inne ładunki przez Sinmintin kolejną z Tientsinu i Szanhajwanu; po bitwie wspomnianej zauważono ze strony rosyjskiej, że japończycy w tym samym Sinmintinie urządzili sobie magazyny olbrzymie. Gdy jen. Miszczenko ukazał się na chwilę pod Hajczenem, prasa japońska wytykała mu, że marsz do konał częściowo przez neutralną Mongolję. Niedawno rozgłoszono, że znowu japończycy idą przez Mongolję, by oskrzydlić armję rosyjską. Już w styczniu roku bieżącego gabinet petersburski wystąpił z okólnikiem, podnoszącym bierne zachowanie się Chin wobec gwałcenia ich neutralności przez japończyków. Dziś, na skutek pogłosek wspomnianych, rząd ro-

syjski przybrał postawę bardziej stanowczą. W nocy do Wajwupu oświadczył wyraźnie, że wobec postępowania japończyków, będzie w sprawie uszanowania neutralności Chin zachowywał się tak, jak mu każe tylko własny interes. W Pekinie zaniepokojono się i wysłano niezwłocznie depeche do Waszyngtonu i do Londynu. Dyplomaci zastanawiają się nad znaczeniem noty rosyjskiej i rozważają możliwe jej następstwa. Czyżby zlokalizowanie wojny było tylko mrzonką?..

Paryż bawi się. Przybył młodzieńki król Alfons hiszpański urzędownie i uroczyście. Witano go z zapalem. Tłumy niezliczone oblegały pałac Elizejski i wyprawiły przybyłemu z wizytą do prezydenta królowi owacje frenetyczne. Lubią czasem republikanie ujrzeć wśród siebie obcego monarchę, lubią przepychy dworskie, orszaki świetne, gwiazdy, wstęgi i galony. Piękne to widowisko i niezbyt częste. Ściąga tłumy. Król ze swojej strony oświadczył, że przyjęcie, jakiego doznał od francuzów, przewyższyło najsmielsze jego nadzieje. Bo że jakiś anarchista rzucił się na jego powóz z okrzykiem „*a bas les tyrans*“ na ustach i że sztyletem w rękę — to monarchę hiszpańskiego niezbyt uraziło. Ma dość anarchistów u siebie w Hiszpanji. Potem był przegląd wojsk za polach Vincennes, przegląd olbrzymi, na którym szło w kolumnach bataljonowych kilka dywizyj piechoty, sunęła liczna artylerja i szarżowała jazda.

W Berlinie także uroczystości, zbliżył się bowiem dzień ślubu następcy tronu z piękną księżniczką meklemburską. Dwory zaprzyjaźnione przysłały w delegacji książąt krwi, Francja wystąpiła ze wspólnym poselstwem i z darami z najpiękniejszej porcelany sewerskiej, a ces. Wilhelm jest *aux petits soins* księżęcej pary japońskiej, państwa Arisugawa. Wybrał dla księcia najpiękniejszą gwiazdę Orła Czarnego, a dla księżnej wspaniałe oznaki orderu Krzyża Czerwonego. W Poczdamie odbyła się rewja, na której księżę następcę grecki spadł z konia. Nie wie mu się ani w wojnie, ani na przeglądach pokojowych, choć pojął za małżonkę księżniczkę z domu Hohenzollernów. Uroczystości będzie jeszcze dużo. Zaledwo się zaczęły.

Król Oskar szwedzki ma na schyłku życia kłopoty nielada. Zatarg szwedzko-norweski wybuchł z nową siłą. Storthing norweski powziął uchwałę, żądającą wyodrębnienia Norwegji pod względem stosunków międzynarodowych. Król odmówił potwierdzenia uchwały, ponieważ zmienia zasady unji pomiędzy Szwecją i Norwegją, a zmieniać je można nie przez jednostronne uchwały parlamentu norweskiego, ale tylko za zgodą obu połączonych narodów. Deputacja norweskiej rady stanu odjechała ze Sztokholmu z kwitkiem, w Chrystjanji zato doznała przyjęcia entuzjastycznego. Tłum wielotysięczny oczekiwał ją na dworcu, witał okrzykami patriotycznymi i odprowadził ministrów aż do ich domów. Zatarg

zaostrzył się nader poważnie i narazie nie widać wyjścia.

Nie może król Oskar uciec się do środka, którego próbuje do ostateczności także doprowadzony cesarz Franciszek-Józef. Misja br. Burjana nie odniosła skutku. Ani hr. Andrassy, ani tembardziej p. Franciszek Kossuth nie chcieli uwzględnić życzeń monarszych. Rządy p. Tiszy, choć tymczasowe, wytrącają polityków węgierskich z równowagi. Postanowił przeto król i cesarz utworzyć ministerstwo pozastronnicze. Udał się do starego przyjaciela, kapitana dworskich drabantów, ale jenerała, bar. Fejervary, i ten, pomimo, że ósmy dźwiga krzyżyk, podjął się trudnego zadania. Pójdą z nim podobno hr. Khuen-Hedervary, p. Szell i inni, a co wyniknie ztąd, pokaże przyszłość najbliższa. Stronictwo narodowe węgierskie nie ustąpi zapewne i monarchję habsburską czekają nowe przesilenia, donioślejsze może od wszystkich poprzednich.

J. Mz.

### Na Krecie.

Z Krety pisze nam p. Jodko: W drodze z Katanji do Kanei (na wyspie Krecie) poznałem oficera francuzkiego, który, otrzymawszy urlop, do kraju na dwa miesiące został raptem wezwany z powodu wypadków, jakie zaszły na wyspie, a o których naturalnie zostaliście poinformowani. Otóż oficer ten mówił mi, iż naczelnikiem oddziału francuzkiego na Krecie jest pułkownik Lubański, syn czy wnuk emigranta polskiego. Mój znajomy nie może się nachwalić swego dowódcy i twierdzi, że jest znanym w sprawach wojskowych pisarzem i wielce cenionym. Poznać p. Lubańskiego nie mogłem, statek nasz bowiem z powodu złego stanu morza wielce się opóźnił i nocą dotarł do Kanei. W miasteczku tem zastaliśmy wielki popłoch i wzburzenie, wywołane zabójstwem jedenaśtu osób w samym mieście przez powstańców. Dwa krzyżowce angielskie stoją na kotwicy przed miasteczkiem i oświetlają je wciąż reflektorami elektrycznymi. W Sądzie stoją statki wojenne włoskie i francuzkie. Na statek nasz wsiada przeszło 200 osób, uciekających z Krety, — przeważnie turecy i arabowie, a także kilka pań rosyjskich; zapewne żony oficerów. Jak mi mówił mój oficer francuz, duszą powstania jest Wenizelos, człowiek bardzo wykształcony, wielce energiczny i popularny. Co do samych kreteńczyków, to twierdzi, że oni właściwie sami nie wiedzą obecnie czego chcą, a biją się głównie dla zadośćuczynienia swej naturze wojowniczej. Ks. Jerzy ma być nadzwyczaj niepopularnym i nielubianym.

## WOJNA.

Petersburg, 19 maja (1 kwietnia).

Od kilku miesięcy żadna kwestja może nie interesowała bardziej publicystów całego świata, niż pytanie, gdzie się znajduje Togo. Przypuszczano powszechnie, że wyruszył on na spotkanie floty rosyjskiej; tymczasem Togo, zamiast szukać przeciwnika po morzach i oceanach, usadowił się w Mozampo na progu

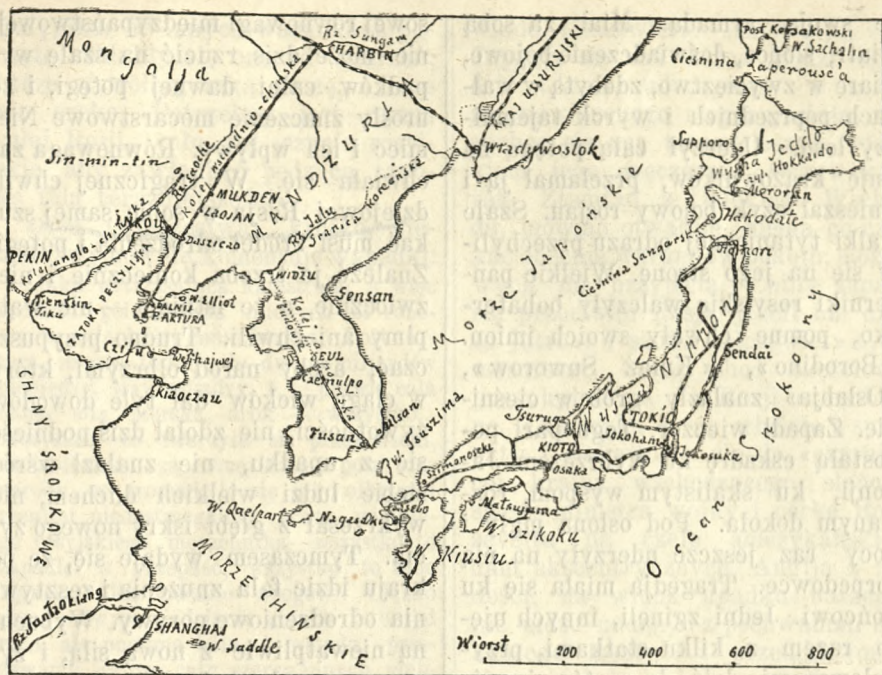
morza japońskiego, licząc napewno, że Rożestwiński nie popłynie do Władywostoku inaczej, jak przez to morze.

Stanąwszy w wodach chińskich, Rożestwiński miał do wyboru dwie drogi do Władywostoku: albo przez cieśninę Koreańską, albo około Japonii przez ocean. Ta ostatnia byłaby może bezpieczniejsza, ale kilka razy dłuższa, a przedewszystkiem wódz rosyjski nie miał dostatecznej ilości węgla do odbycia tak dalekiej podróży.

Przy pomocy telegrafu powietrznego, agentów i małych stateczków wywiadowczych, Togo był poinformowany jaknajdokładniej o każdym ruchu floty rosyjskiej. Gdyby Rożestwiński popłynął przez ocean i pragnął się dostać do morza Japońskiego przez cieśninę Laperouse'a lub Sangarską, to w każdej z nich spotkałby się z flotą przeciwnika, która miała możność zdystansowania go o kilka dni.

W pośrodku cieśniny Koreańskiej, prawie na połowie drogi pomiędzy Koreą a wybrzeżem Japonii, znajduje się niewielka, lecz długa wyspa Cusima. Dzieli ona cieśninę na dwie części: zachodnią i wschodnią, Rożestwiński skierował swoją flotę w kanał wschodni i chciał przejechać pomiędzy Cusimą a Japonją. Ponieważ oczekiwał ataku właśnie od wybrzeży Japonii, więc uszykował swoją flotę w ten sposób, że najsilniejsze i najlepsze statki płynęły jeden za drugim od strony Japonii. W kolumnie zaś, idącej od strony Cusimy, znajdowały się stare i słabe statki. Togo, zawiadomiony o ruchach wroga, wyruszył z Mozampo, okrążył od strony północy Cusimę i przeciął drogę flocie rosyjskiej, atakując właśnie lewą, słabszą jej kolumnę. Zamiarem jego było odepchnąć eskadrę ku brzegom Japonii, gdzie czyhały na nią torpedowce. Plan ten udał się jaknajlepiej. Szczegóły wielkiej bitwy morskiej, jaka odbyła się d. 14 i 15 (27 i 28) maja, są straszne. W 24 godziny japończycy zniszczyli całą flotę rosyjską. W poniedziałek d. 16 (29) maja do Władywostoku przybył mały krążownik «Almaz», który został odcięty od eskadry na początku bitwy i nie mogąc się już połączyć z flotą rosyjską, podążył do Władywostoku. Relacja komendanta «Almaza» — to jedyna wiadomość o bitwie przy Cusimie ze źródeł rosyjskich. Z depesz prywatnych, otrzymanych w Petersburgu, wiadomo jeden, że do Władywostoku przybył jeszcze torpedowiec «Brawuj» i krążownik «Izumrud». «Brawuj» uratował 4 oficerów i 170 żołnierzy z zatopionego pancernika «Oslabja».

Ze źródeł japońskich wiadomo, że



Mapka mórz Dalekiego Wschodu. Bitwa pomiędzy flotami Rożestwińskiego a Togo odbyła się w cieśninie pomiędzy wyspą Tuszima a portem japońskim Simonoski.

zatonęły w zatoce Koreańskiej następujące okręty: «Suworow», «Aleksander III», «Borodino», «Dymitr Donskoj», «Admirał Nachimow», «Włodzimierz Monomach», «Żemczug», «Admirał Uszakow», jeden krążownik pomocniczy i trzy kontrtorpedowce. Dostały się do niewoli pancerniki: «Mikołaj I», «Orzeł», «Admirał Apraksin», «Admirał Sieniawin» i kontrtorpedowiec «Riadowj».

Jaki los spotkał pozostałe kilka okrętów — nie wiadomo dotąd. Może niektóre zdołały się przedrzeć do portów chińskich, może niektóre dostaną się do Władywostoku.

Ostatnie wiadomości z Tokio donoszą, że trzech admirałów rosyjskich: Rożestwiński, Felkersam i Niebogatow dostali się do niewoli. Jaki los spotkał czwartego admirała, Enkwista — nie wiadomo. Trzy tysiące marynarzy dostało się do niewoli. Japończycy wysłali mnóstwo łodzi rybackich, które wyratowały wielu tonących i dostawiły na brzeg.

Na lądzie obie strony stykają się ze sobą bardzo blisko; japończycy wysunęli naprzód bardzo gęstą linię przednią, która ukrywała głębsze ruchy ich wojsk. Jen. Miszczenko z kozakami 6 (19) maja zdołał chwilowo wdrzeć się w tę linię w jednym miejscu, otoczyć kompanję i wziąć do niewoli przeszło 200 japończyków i chunhuzów, jak również poniszczyl napotkane tam transporty; jednakże nadbiegły inne oddziały japońskie i Miszczenko odszedł z powrotem. Znaczne zgęszczenie wojsk japońskich na przednich liniach zapowiada jakby akcję zaczepną ze strony Ojamy, który do-

tań oczekiwał wyników bitwy morskiej pod Cusimą.

Chor.

Z raportu telegraficznego barona Ferzena, dowódcy krążownika «Izumrud», wiadać, że statek ten zdołał się wymknąć z pola bitwy i zdążył uciec do zatoki Włodzimierza, ale wskutek nocnych ciemności wpadł tu na skały; wysadzono go więc w powietrze. Lejtnant Durnowo, dowódca minierki «Brawuj», zdołał dotrzeć do Władywostoku. W raporcie telegraficznym jen. Liniewicz donosi, że i kontrtorpedowiec «Groznyj» doszedł do Władywostoku; według relacji komendanta statku tego, adm. Rożestwiński znajdował się na minierce «Biedowj», dążącej na północ, ale statek ten dogoniły dwa kontrtorpedowce japońskie i zaczęły doń strzelać; w czasie walki «Biedowj» zginął od wybuchu, a los Rożestwińskiego wiadomy nie jest.

## CUSZIMA.

Skończyło się. Nadszedł dzień tragedji rozpacznej, największej w dziejach, jaką widziały morza. Jak gród ruchomy, o wieżach wyniosłych, płynęła lśniąca się w słońcu zimnym połyskiem stali eskadra rosyjska po falach wzburzonych. Po lewej, zachodniej, stronie żeglowały wyciągnięte w linię krążowniki, po prawej, bliżej brzegów Japonii, pruły fale pancerniki olbrzymie. Wiatr rozwijał flagi z błękitnym krzyżem ukośnym i daleko unosil kłęby dymu. Ominięto już latarnię morską Cuszimę, na widnokręgu płamą zieloną zarysowała się Okinoszima. Pozostawiono ją za sobą i żeglowano dalej. Była godzina piąta po południu. Od północy-zachodu, obiegłszy Cuszimę, płynął na spotkanie całą siłą pary admirał Togo

ze swoją armadą. Miał za sobą wiatr, słońce, doświadczenie bojowe, wiarę w zwycięstwo, zdobytą w walkach poprzednich i wyrok tajemniczy losu. Uderzył całą potęgą na linię krążowników, przełamał ją i zmieszał szyk bojowy rosjan. Szale walki tytanicznej odrazu przechyliły się na jego stronę. Wielkie pancerniki rosyjskie walczyły bohaterstwo, pomne chwały swoich imion. «Borodino», «Kniaź Suworow», «Osłabja» znalazły grób w cieśninie. Zapadł wieczór. Togo parł pozostała eskadra ku wybrzeżom Japonji, ku skalistym wyspom, rozszanym dokoła. Pod osłoną mgły i nocy raz jeszcze uderzyły na nią torpedowce. Tragedja miała się ku końcowi. Jedni zginęli, innych ujęto razem z kilku statkami, przyholowanymi dziś do portów japońskich. Odcięty od eskadry, jeden tylko mały krążownik, «Almaz», dopłynął do Władywostoku — zwiastun hjobowej wieści. Sądono, że jest gońcem powodzenia, przyjęto go zdaleka okrzykami *hura!* Potem nadpłynął jeszcze torpedowiec...

Bitwa pod Cuszimą jest ostatnim akordem tej symfonji gromów, które noszą imiona Portu Artura, Tiurenzenu, Wafanho, Laojanu, Szah i Mukdenu. Wali się cały świat zmurszały, przed którym rozwarła się przepaść zatracenia. Ostatnie polski gasnącego ogniska promieniają bohaterstwem i poświęceniem jednostek, jaskrawo odbijając się na tle ponurem tragedji dziejowej. W eskadrze, która zginęła, tyle pokładano nadziei, tyle łączono z nią pragnień i marzeń nieziszczonych. Chciano wierzyć w zwycięstwo, w cud, w odmianę losu. Oto cud nie stał się. Nieubłagany gniew boży nie wyczerpał swoich gromów. Brzmia w myśli wyrazy Izajaszowe: «Zbudził Pan potęgę od wschodu słońca, wezwał ją, aby szła za nim, podał przed nią narody i króle odzierzył. Dał jako proch mieczowi jej... Ujrzały wyspy, a zlekły się; kończyły ziemi zdumiały się»...

Zdumiały się istotnie. I narody europejskie, i amerykanie z za Oceanów wyciągają ręce ku szczęśliwemu zapaśnikowi. Rosja ze wszystkimi jej ludami stoi osamotniona na przełomie swoich dziejów. W głosach dzienników słyhać echa obaw przed nowymi niebezpieczeństwami zewnętrznymi. Nie wiadomo, co knuje się może w Berlinie, ale wiadomo w każdym razie, że dwójprzymierze, pierwiastek dotychczas-

sowej równowagi między państwowej, nie może dziś rzucić na szalę wypadków całej dawnej potęgi, i że urosły znaczenie mocarstwowe Niemiec i ich wpływy. Równowaga zachwiała się. W tragicznej chwili dziejowej Rosja w sobie samej szukać musi źródeł odrodzenia i potęgi. Znaleźć je trzeba koniecznie i niezwłocznie, a że istnieją — nie wątpimy ani chwili. Trudno przypuszczać, ażeby naród olbrzymi, który w ciągu wieków dał tyle dowodów żywotności, nie zdołał dziś podnieść się z upadku, nie znalazł wśród siebie ludzi wielkich duchem, nie wykrzesał z głębi iskry nowego życia. Tymczasem wydaje się, że po kraju idzie fala znuzenia i zeszywnia odrodzeniowe porwy. Wybuchną niewątpliwie z nową siłą, i życzymy narodowi bratniemu, by powstał odrodzony, uświadomiony i wielki — nie tą wielkością zewnętrzną, która łamie i pochłania wolę i dzielność ludów, ale tą, która żyje pracą społeczeństw, nie lęka się prawdy i wolności, i wierzy w potęgę sprawiedliwości, a nie w samą moc brutalną.

### Głosy prasy rosyjskiej.

Pisma petersburskie nie ukrywają przed swymi czytelnikami grozy sytuacji, w jakiej postawioną została moc państwa wskutek ostatniej klęski. «Pióro z rąk wypada — pisze «Słowo» petersburskie — słowa na ustach zamierają, myśl odmawia ogarnięcia straszliwej rzeczywistości. Życie stało się zmorą męczącą, która cisnie pierś i nie pozwala na przebudzenie się. Ciężkie dni nadziei zawodnych, głębokiej trwogi i bezdennej rozpacz. Niebo się zapada, ziemia pęka, Rosja ginie. Groźny sąd Boży spełnia się nad krajem, narodem i rządca. W jednej godzinie rozstrzygnięte zostały losy narodu». I narzeka, iż «wszystko się schyla przed nową siłą, przed potęgą złotej rasy». Żywotna, energiczna, zjednoczona w swej samowiedzy narodowej, «nie zna ona skazującej nas na bezsilne rozterki wewnętrzne niemiłosiernej walki, widzi ona religję swoją w państwowości swojej, a z państwowości tej umie uczynić kult nie tylko dla obywateli, ale dla rządców. Pojęcie obowiązku względem narodu i państwa całkowicie panuje nad życiem każdego z wrogów naszych, u nas zaś niema go ani w społeczeństwie, które w krwawe dni wewnętrznej wojny prowadzi walkę z władzą, ani w przedstawicielach władzy, którzy wykazali, iż są zupełnymi ban-

krutami w organizowaniu obrony na lądzie i morzu». Wylicza «Słowo» ofiary: «Poległ Makarow, poległ Witheft, w niewoli Rożestwenski». Zginęli oni honorowo na statkach swoich w rozprawie, ale ich męstwo i ich talenty bezplodne są dla ojczyzny. I ostatnia strata straszliwsza jest od dwóch pierwszych, albowiem odebrała ona Rosji flotę i nadzieję. Mamy wojenno-morski zarząd, mamy wielomiljonowy wojenno-morski budżet, ale floty nie mamy już...» I powstając przeciwko systemowi nieodpowiedzialnego rządu wielkimi gałęziami życia państwowego, «Słowo» woła w chwili rozpacz: «Rosja ginie. Ginie od wewnętrznej słabości i od demoralizacji naszej klasy rządzącej. Ta klasa historycznie wyczerpała się i straciła te żywotne obywatelskie podstawy, które stanowiły jej siłę w ciągu dwóch wieków ostatnich». Dalej mówi boleśnie: «Postęp narodów bynajmniej nie wymaga, na podobieństwo Czingis-hana, olbrzymich piramid z ludzkich czaszek. Nie można kochać ojczyzny z okrucieństwem tak bezlitosnym». Jest to zwrot w stronę coraz ogólniejszego domagania się zawarcia pokoju. «Teraz przerażają nas nie tyle zewnętrzne trudności, ile nasza bezsilność wewnętrzna, topnienie rozkazodawczych moralnych zasad w rządzie, upadek państwowej myśli w społeczeństwie, niewątpliwe obniżenie się uczucia patriotyzmu w narodzie. Nad wielkim państwem podnosi się już ciężki odór rozkładającego się trupa».

Po artykule wstępnym, z którego bardziej znamienne ustępy podaliśmy tu, następuje w «Słowie» bezpośrednio artykuł, wołający w tytule samym: «Dość!» Czytamy tam: «Nowe uderzenie gromu nastąpiło. Wierzyliśmy w Kuropatkiną — i rozbito nas, wierzyliśmy w Port Artura i oddano go nieprzyjacielowi; wierzyliśmy w eskadrę bałtycką — i nie istnieje ona już... Co to jest? Gniew Boży? Rozrachunek za grzechy przeszłości?» «Dość! Byliśmy cierpliwi, dopóki wierzyliśmy w zbawczą moc cierpliwości, ale teraz kosztujemy owoców polityki cierpliwości i zdajemy sobie wyraźnie sprawę, iż powrót do niej jest niemożliwy. Los kreśli sumy naszej dwuwiekowej polityki, a od tego rachunku boleśnie kurczy się, zamiera serce stutrydziestomiljonowego kolosa. Dosyć!... Rosję doprowadzono do klęsk. Z pieśniami i muzyką, jak na zwycięstwa, zaprowadzono nas na jakieś manowce, na których ginimy sami i ginie cześć nasza. Lat dwieście błądziliśmy po jakichś bocznych ścieżkach z zawiązanymi oczami i w końcu stanęliśmy nad



brzegiem przepaści. Wodzowie nasi pochowali się za plecami naszymi i nie chcą zdjąć przepaski z naszych oczu. Aleśmy tę przepaskę zrzucili, wojna nas do tego skłoniła; widzimy teraz, dokąd nas prowadzi i mamy prawo krzyknąć: dosyć! Niechaj sam naród rosyjski powie teraz, co czynić dalej. Dotychczas milczał on i cierpiał—przyszła kolej, aby i on przemówił. Biurokracja wypowiedziała wszystko, co miała do powiedzenia i dzieło swoje ukoronowała nową hańbą. Niechże więc ona teraz słucha tego, co mówić jej będą ci, co ją karmili i poiili—ci ludzie, którym danem będzie zaufanie, a których bezzwłoczne powołanie od dnia dzisiejszego staje się tak koniecznym, jak powietrze. Ale jeżeli biurokracja i tym razem stanie pomiędzy narodem a Cesarzem i jeżeli i teraz o siebie tylko dbać będzie—niech wspomni sobie lekcję rosyjskiej historii, niech pomyśli o historii ziemskiego soboru 1649 roku. Dość! dość!» Artykuł ten podaliśmy prawie w całości. Raz jeszcze, w innym artykule, wraca «Słowo» tej sprawy i pisze: «Nie, nie naród nasz zwyciężyli japończycy. Nie z samym narodem waleczą oni, ale z temi «wiedomstwami» (zarządami), które wypędziły ze swych kadrow ludźmi energicznych, dzielnych i utalentowanych, jak coś szkodliwego i niebezpiecznego, zastępując ich całą masą nieodpowiedzialnych i potwornych biurokratów, którzy zatopili pole naszej walki we krwi bohaterów, zaprzepaścili naszą flotę, większość od japońskiej, a w momencie rozrachunku oglądają się jeden na drugiego. Nie, nie Ruś narodową biją japończycy. I w tej świadomości leży jedyna nasza pociecha».

P. Suworin w «Nowem Wremieni» ze smutkiem głębokim i przygnębieniem ducha rozpatruje sytuację obecną i artykuł jej poświęcony kończy: «Gdyby ktoś pragnał słów pociechy, niesposób ich odnaleźć ani w uczuciu, ani w rozumie. Wszystko przygniecione jest straszliwym dramatem morskim. Niczego nie można wyjaśnić sobie i wszelkie wyjaśnienia wydają się tak mało mówiące, że tylko drażnią pobudzone uczucia. Cokolwiekby kto rzekł, w przeszłości naszej dużo jest chwały, rozumu i talentów. A wszystko to wyciąga rękę ku przyszłości—nie tej, która gotują krzykliwi reformatorowie, pragnący zadziwić świat wśród zamieszek i upadku, lecz tej, która potrzebną jest narodowi wielkiemu dla jego naturalnego i swobodnego rozwoju. Dlatego to *teraźniejszość* wymaga natychmiastowego zebrania się przedstawicieli rosyjskiej ziemi, nie czekając końca robót komisji

Bułygina. W innych warunkach poczęte, oddaliły się one od zdarzeń, które wywołały taką grozę, a czas nie czeka. Potrzebny jest rozum całej Rosji, całe jej czucie rosyjskie, aby zawałdnąć pędzącą szybko falą teraźniejszości».

«Syn Ocieczestwa» krótko, niemniej wymownie, komentuje wypadki:

„Jaka wstrząsająca katastrofa! A więc przeszło pół miliona młodych sił roboczych, cała kolej mandzurska, Port Artura, miasto Dalnij, do dwóch miliardów pieniędzy, trzy eskadry, t. j. prawie cała nasza siła morska, urok — wszystko... Wszystko, co tworzyło się przez wieki, co budowano za cenę krwi i potu mas narodu, co gromadziło się jako olbrzymi rezultat niedostrzegalnej pracy wielkiego rosyjskiego męczennika—wszystko to zapadło w przepaść, wszystko to albo zginęło, albo oddano wrogowi. Ciężko nam, niewypowiedzianie ciężko i wstyd nam, ale pomimo bólu i wstydu, przeżywamy jeszcze cały szereg innych, głębszych, ostrzejszych i dojmujących wrażeń“.

«Nasza Żizn» mówi, że „ogromna stawka (oby była ostatnią) została przegrana, okrywając hańbą wszystkich, kogo potępi historia, jako winnych klęski Rosji. Setki tysięcy ludzi i z górą dwa miljardey stracone—oto pasywa tymczasowe w bilansie narodu rosyjskiego. Tak drogo płaci on dziś za pogardę dla wszelkich zasad postępu społecznego, opracowanych przez cywilizację zachodnią. Sewastopol odnowił Rosję, przyspieszył upadek niewoli; dziś pozostaje nam tylko jedna pociecha, jedna nadzieja, że Port Artur, Mugden, Cusima również wstrząsną Rosją, że zmobilizują wszystkie jej siły, i że życie jej popłynie teraz innym łozyskiem, a uwolnione z pęt biurokratycznych, zbudzą się na koniec moralne, umysłowe i twórcze siły narodu rosyjskiego.

Nie można zapatrywać się na zgubę eskadry Rożestwińskiego, jako na jeden z ważniejszych wypadków wojny—powiada «Ruś».—

„To wypadek zbyt ogromnego, decydującego znaczenia. Niestety, nie możemy powiedzieć: „zginęła jedna eskadra, więc pošlijmy drugą“. Rożestwiński stoczył śmiertelny bój o władzę na morzu. Los nie sprzyjał nam, a zmienić jego wyroku nie jesteśmy w stanie. Czy należy więc zbierać siły do nowych walk? Czy należy myśleć tylko o jednym: jak złamać potęgę wojenną przeciwnika? Sądźmy, wierzymy, twierdzimy—nie, nie i nie!... Jeżeliśmy stracili już ogromne zasoby sił, to tembardziej należy stworzyć je znów wewnątrz kraju, tembardziej należy powołać do istnienia nowe siły. Tego nam trzeba koniecznie i dla wojny, i dla pokoju, a od chwili, gdy zginęła eskadra Rożestwińskiego, stało się to nieodzownem. Należy zwołać niezwłocznie reprezentantów narodowych, bo to tylko może podnieść siły i wiarę narodu w samego siebie, w swoją przyszłość. Cios za ciosem spada na nas. Należy się rozejrzeć, obmyśleć nowe położenie, znaleźć punkt wyjścia prawdziwy i pewny...“

Jedno mocne pragnienie wyrwa się ponad wszystkie: pokoju!—po-

wiada «Razswiet». Ale wątpi, czy Japonja się nań teraz od razu zgodzi. «Azali, uderzywszy w serce znienawidzonego nieprzyjaciela, nie zechce się ona teraz cieszyć widokiem jego męczarni? Oczywiście, tak. Ztamtąd, z Dalekiego Wschodu, mówiąc otwarcie, niema co czekać obecnie warunków pokoju, możliwych do przyjęcia. Chiny zapalą się przeciwko Rosji, jeżeli nie dziś to jutro». I szuka «Razswiet» tych mocarstw, które choć częściowo przychylnie są dla Rosji usposobione. «Ameryka teraz właśnie w sympatji i ciekawości śle do «czarującej krainy wschodzącego słońca» swego ministra wojny i córkę Roosevelta na czele amerykańskich dam ekscentrycznych. Anglja z radości, na widok upadku naszego, nie może nadażyć z pochwałami dla naszego męstwa i przenikliwości. Francja boi się jednego tylko, aby przez nas nie wpaść w jakieś niepotrzebne komplikacje i wydatki. Wreszcie Niemcy, w dzień uroczystego przejazdu księcia niemieckiego do armji naszej przez Kraj Przyamurski, udekorowany niemieckimi kolorami, z entuzjazmem jaskrawo podkreślanym spieszą powitać maleńkiego księcia Arisugawę. Sam cesarz daży na dworzec kolei. Berlin cieszy się, kwiat rasy białej klaszcze powodzeniom rasy żółtej». A wraz z tem książe czarnogórski, jeden z najstarszych europejskich «wojaków - władców, doznaje tam chłodnego i ledwie spostrzedz się dającego przyjęcia. Tak jest, pochlebia to niemcom, gdy patrzy na gnącą się pod ciężarem bólu Słowiańszczyznę, skoro Bóg próbuje w gniewie bardzo wiele grzechów mającą, ale i bez miary ukaraną Rosję. Czas nam wpatrzeć się w ten straszny obraz i wmyśleć się w niego! Czas zerwać przepaskę z oczu otumanionych». I artykuł kończy się znamienym frazesem: «*Czas zrozumieć, komu na rękę są zaburzenia w naszym Kraju Zachodnim!*»

«Przyjaciele i nieprzyjaciele nasi w Europie i Ameryce w dni te smutne obsługują Rosję informacjami—piszą «Birzew. Wied.»—tylko nasz główny sztab marynarki długo milczał i pracowała wojenna cenzura. Dlaczego? Na co ta praca bez użytku? Czyż należy trzymać w niewiadomości kraj wielki, nad którym zgęściły się chmury, a losowi podobało spuścić nowe próby? Co za sens ukrywać stan rzeczywisty choćby na dzień jeden?» I notując głosy prasy zagranicznej, która już zdążyła odezwać się na te wypadki ogólną radą zawarcia pokoju, «Birz. Wied.» wskazują palcem angielskie koła polityczne, jako szczególnie samolubne: «bój morski u Cuszimy—to jest uroczystość wielkobry-

tańska» powiadają tam cynicznie. «Inne głosy słyhać we Francji, gdzie potrafią odróżniać naród rosyjski zdrowy i wielki, w myślach swych i cierpieniach a rzeczywistość smutną rosyjską, taką, jak ona się ułożyła pod niszczącym wpływem biurokracji. Francuzkie gazety piszą, iż «sztandar andrzejewski i część Rosji nie zostały zbrukane, ale floty rosyjskiej już niema», a skoro jej niema, «to Rosja nie powinna się dać tumanić przez iluzje». W końcu pyta pismo cytowane: «W jaką stronę skieruje się teraz własna myśl nasza i czyż jeszcze potrzeba będzie dowodzić, iż pokój zewnętrzny, którego tak pragniemy, nie da się osiągnąć inaczej, tylko jako rezultat pokoju wewnętrznego, wzruszonego u nas w swych posiadach? Wymykając się przed tą potrzebą do nieskończoności, gmatwając starami manewrami sprawę wewnętrznego pokoju, tworzymy sobie wroga straszniejszego od Japonji, niebezpieczniejszego od Chin, Angji, żółtej rasy, wroga, któremu imię—rozpac, mogąca podkopać moralne siły narodu i doszukiwać się przyczyn zła wszędzie, tylko nie tam, gdzie one się gnieżdżą. Jest jeden jedyny sposób zniszczyć tego wroga: należy poradzić się sumienia narodowego, dopóki czas drogocenny nie zupełnie minął, póki nie zapóźno».

A jednak «Świat» woła, aby miecza do pochwy nie wkładać jeszcze. O klęski obwinia on najprzód «niezrównaną z niczem głupotę Ameryki i Anglii, które kazały im dawać pomoc japończykom», a następnie dyplomację rosyjską. Poczem pisze: «Będziemy się bili i bez floty. Będziemy trwać na lądzie mocno, ale nie przyjmujemy pokoju hańbiącego, któryby nas sprowadził na stopień drugorzędnego mocarstwa». I w innym miejscu dowodzi, że «ład twardy—to nasz żywioł».

I głos ten, tę nową bojową pobudkę, popiera dziś i «Nowoje Wremia». Cały artykuł wstępny, poświęca rozmyślaniami o niekorzyści i niemożliwości pokoju. Wskazuje, jak bardzo skwapliwie dyplomatyczni agenci japońscy mówią o niem w politycznych ogniskach, i wnosi ztąd, iż Japonja nie może wytrzymać już dłużej ciężaru wojny. Chwali Roosevelta i cesarza Wilhelma, że do pośrednictwa pokojowego się nie kwapią. I wnioskuje, że jeżeli armji rosyjskiej dotychczas, przy pełnem panowaniu na morzu, japończycy nie mogli zniweczyć, «to na czemże oparty jest rachunek, iż oni to teraz uczynią? Jakkolwiek ciężki uderzył w Rosję cios, jakąż jednak przemianę wprowadził do stanu spraw wojennych na lądzie?» I z mężnego zachowania się wojowników rosyjskich w ostatniej próbie wnosi,

że nie wolno jest przypuszczać, aby «w Rosji wielu znalazło się ludzi, myślących o pokoju i gotowych przyjąć ten pokój, jakiby mogli zaproponować japończycy».

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

### PRZEGLĄD PRASY.

Wobec zainteresowania, jakie budzi obecnie rozgorzała polemika stronnictw u nas, podajemy tu głos p. Jeske - Chońskiego, znanego powieściopisarza i krytyka, wydrukowany w feljetonie warszawskim «Gazety Lwowskiej».

«Obecnie—pisze Jeske - Choński—skupia się cała *furia politica* na ugodowcach. Wszystkie partje postępowe używają sobie na zdepularyzowanych ugodowcach, którzy robili politykę wówczas, kiedy się u nas o niej nikomu nie śniło. Formujące się nowe stronnictwa tryumfują, że zmożły ugodowców, zszeregowanych dokoła «Słowa» i «Kraju», że zwyciężyły. Nie zajmując się nigdy polityką, nie należałem do ugodowców, chociaż łączyły mnie dawne stosunki osobistej przyjaźni z redaktorami «Słowa». Jako widz, stojący na uboczu, jako obiektywny obserwator, nie biorący udziału w robocie politycznej, nie mam potrzeby roznamietniać się, zapalać. Nic mnie ugodowcy, jako partja polityczna, nie obchodzą i dlatego wolno mi zapytać, z jakiej racji radują się przeciwnicy ugodowców zwycięstwem? Prawo do radości z odniesionego zwycięstwa posiada tylko ten, kto walczył, a przeciwnicy ugodowców nie walczyli prostopo dlatego, że nie było u nas ani pola, ani sposobności, ani środków do walki. Zkądże więc radość zwycięstwa? Bez ruchu reformatorskiego w Rosji siedzieliby przeciwnicy ugodowców spokojnie, jak myszy pod miodła. Zwyciężyli—zwyciężył raczej za nich ogólny ferment państwa, który wołał do roboty żywioły żwawsze, radykalniejsze. Ale któż brawuje takim zwycięstwem przypadkowym, któż kłuje przeciwnika w oczy taką wygraną, której nie wygrywał? Bardzo to wygodnie i przyjemnie odnosić tak łatwe wiktorye. A potem, to posądzenie o nieczyste zamiary! U nas nie daje robota publiczna stanowisk politycznych, godności, zaszczytów, orderów, urzędów, żadnych wogóle korzyści praktycznych, przeto niewolno nikogo z nas posądzać o zamiary samolubne. Ugodowcy mogli się mylić, mogli grzeszyć krótkowidztwem, optymizmem, ale karjerowiczami nie byli. Zamiast się znęcać nad przeciwnikiem, byłoby praktyczniej, gdyby się żywioły żwawsze, energiczniejsze zabrały do uśmierzania, złagodzenia furoru socjalistycznego».

I inny jeszcze głos mamy do zanotowania w tej sprawie. Kronikarz «Dziennika dla Wszystkich» pisze:

«Gazeta Polska», «Goniec» *et consortes*, bija, niezem w cymbał, w obóz ugodowcy za to, co zawinił, i za to, co dobrzego zrobił, za grzechy i cnoty minione, a bodaj że i przyszłe nawet. Dlaczego? Zkąd ta nagła zawziętość? Zdaje mi się, że takim jest rozumowanie owych pism: umówiliśmy się, że ugodowcy są złymi patryotami (ba! któż dzisiaj u nas nie jest złym obywatelom w oczach chociaż kilku ludzi), otóż jeśli przeciw nim będziemy występować, wszyscy przekonają się, że jesteśmy ogromnie «narodowi». I wskazując na stan obecny, czyni «Dziennik dla Wszystkich» wyrzuty tym panom: «Mniejsza o to, że naród cały wśród roz-

terek i niepokojów, bomb, zmierza szybkim krokiem ku ostatecznemu upadkowi ducha—to się zostawia na boku, obecnie najbardziej «narodową» sprawą jest wymyślenie ugodowcom za wszystkie czasy. Im kto donośniej wyzywa, tem goręcej jest «narodowym». Co komu z tego przyjdzie? Pewnie, że nie».

### WARSZAWA, 30 maja.

[Nowa deputacja. Przeciwko cholercie. Polscy sądownicy nie będą przesładowani. Inicjatywa arcybiskupa warszawskiego. Wola pod Warszawą i jej opinja].

+ Nowa deputacja przedstawiała się warszawskiemu jen.-gubernatorowi: delegaci naszych przemysłowców, wybrani do udziału w komisji p. Kokowcewa; przed wyjazdem do Petersburga wręczyli oni naczelnikowi kraju memorjał i w nim prosili najprzód o dopuszczenie przedstawicieli przemysłu do komisji, opracowujących projekty instytucji samorządnych dla kraju—i to im naczelnik kraju przyrzekł; prosili dalej o pozwoleńie skorzystania z praw, dających możność zakładania przy fabrykach szkół początkowych dla dzieci i kursów wieczornych dla dorosłych, co fabrykanci nie raz urządziliby własnym kosztem, ale napotykali na każdym kroku przeszkody i trudności; wreszcie o pewne zmiany w funkcjonowaniu instytucji fabrycznej inspekcji, a także i pewne zmiany w personelu tej instytucji, co niezawodnie przyczyni się do łatwiejszego zażegnania nieporozumień i bezroboci, rujniących przemysł. Delegację tę stanowili pp: K. Czajkowski, K. Hartingh, E. Geyer, O. Kindler, H. Karpiński, E. Natanson i St. Patschke.

Na przedstawienie prezydenta miasta, generał-gubernator Maksimowicz zatwierdził organizację opieki sanitarnej obywatelskiej przy komitecie, powołanym do walki z cholera. Plan tej organizacji zawiera przyznanie Towarzystwu higienicznemu, na zasadzie 1 art. jego ustawy, utworzenie z pośród członków swoich obywatelskiej opieki sanitarnej; członkowie tej opieki mogą badać i opisywać dzielnice miejskie i podejmować środki do polepszenia ich stanu sanitarnego; wybierani przez radę Towarzystwa higienicznego, członkowie opieki, głównie lekarze, technicy i t. p., ulegają zatwierdzeniu prezesa komitetu, powołanego do walki z cholera; działalność członków rozdzielona jest na dzielnice; środkami tych organów są: rady, perswazje i wnioski o zasiłki materjalne z funduszu, przeznaczzonego przez miasto na walkę z cholera; dostrzeżone wykroczenia komunikują oni organom policji, w celu wezwania do usunięcia ich lub do pociągnięcia winnych do odpowiedzialności sądowej. Jesteśmy więc dobrze przygotowani na przyjęcie nieproszonego gościa, który zresztą, wobec postępów nauki, wcale nie przedstawia się nam tak straszliwie, jak choćby ojcom naszym.

Ważnej wiadomości udzielił przedstawiającym się mu sądownikom p. Czebyśzew, nowomianowany prokurator warszawskiej izby sądowej; powiedział on, iż, o ile mu wiadomo, zamierza ministerstwo sprawiedliwości obecnie dopuszczać polaków do wszystkich w zasadzie stanowisk sądowych w Królestwie Polskiem, z wyjątkiem tylko prezesa izby sądowej i pewnych urzędów prokurator-skich specjalnych; a i te urzędy nie będą im wzbronione w sposób bezwzględny.

Przestrzegł jednak przed zbytnią w tym względzie niecierpliwością; ministerstwo nie ma zamiaru całkowicie zastąpić miejscowych sędziów rosjan — którzy, przypomnijmy, zajmują wszystkie, z małemi wyjątkami, posady aż do sekretarzy sądów włącznie — lecz jedynie stawia zasadę dopuszczenia do tych posad Polaków narówni z Rosjanami. Szczególniejszą to mieć będzie wagę dla sądów pokoju, gdzie, wobec nieznamości języka ludności przez sędziów, sprawiedliwości nie staje się w wielu razach zadość.

Charakterystyczny pod tym względem fakt przytacza jedno z pism prowincjonalnych. W Sosnowcu, w pewnej sprawie, gdzie skarżącą była kobieta, adwokat oskarżonego wniosł oddalenie sprawy, ponieważ skarżąca nie przedstawiła upoważnienia męża. Pocziwa kobieta dopiero później i wypadkiem dowiedziała się, dlaczego przegrała sprawę swoją; gdyby była rozumiała, co mówi na sądzie adwokat i sędzia, odpowiedziałaby zaraz, że takiego upoważnienia wcale przedstawić nie może, ponieważ jest panną.

Pisałem już o powodzeniu inicjatywy arcybiskupa warszawskiego w sprawie umieszczenia rannych konwalescentów na wsi; wykonaniem tej sprawy zajął się hr. Adam Zamoyski i dziś ogłosił już listę osób, które zadeklarowały pomoc. Jest na niej osmdziesiąt sześć nazwisk; dzięki tej odezwie będzie można postawić 400 łóżek dla chorych i ci już zaczynają przybywać z Petersburga; rozmieszcza się tych rannych w taki sposób, aby każdy znalazł się najbliżej swoich stron rodzinnych. Najjaśniejsza Pani, zawiadomiona o organizacji tej pomocy, poleciła utworzyć na powyższych zasadach szpitalik czasowy na 25 łóżek w Spale i oddać go pod zawiadywanie hr. Władysława Wielopolskiego, który natychmiast się zabrał do zorganizowania tego dzieła.

Wola, tak zwana „Krwawa Wola“, okazała się niespodziewanie znacznie lepszą od swej opinji. A ta opinja wydawała się tak dobrze zasłużoną! Błąd to. Z 56 wypadków, opisanych malowniczymi barwami w pismach warszawskich od 23 marca do 4 maja r. b., tylko 7 było „z prawdziwego zdarzenia“, a z tych tylko 2 krwawe. Wyjaśnił to naczelnik podmiejskiej straży ziemskiej, p. Aleksandrowicz. Cóż się pokazało? Oto pewien młodzieniec, drobny urzędnik w jakimś urzędzie policyjnym, fabrykował te wieści dla milego grosza, jaki mu w redakcjach płacono; gdy obudziły się pewne wątpliwości, poparł swoje informacje — fałszowanymi również protokołami policyjnemi. A dodać należy, iż nie sami czytelnicy, mylnie informowani, ponieśli tu szkodę. Dzielnica wolska poczęła się wydłubniać; każdy bał się tu mieszkać; coraz więcej lokalów stało pustkami.

A. C. E.

+ Odbywa się w Warszawie zjazd gubernatorów z Królestwa Polskiego, zwolany przez jen.-gubernatora warszawskiego; na porządku dziennym zjazdu są sprawy: samorządnych instytucyj, roboczych bezroboci i ruchów agrarnych.

+ Duchowieństwo nasze, na zasadzie Ukazu tolerancyjnego i według instrukcji arcybiskupa warszawskiego, wciąga obecnie do ksiąg byłych unitów, przylączających się do kościoła katolickiego. Pozostają jednak jeszcze pewne, czysto papierowe

formalności, jak adnotacje w pasportach i księgach ludności; otóż tych policja warszawska czynić nie chce, tłumacząc się brakiem instrukcji. Po co to całkiem bezplodne mitrzenie?

+ Prawosławny arcybiskup warszawski i chełmski Hieronim wydał do duchowieństwa mu podwładnego okólnik, w którym, nawołując do obrony cerkwi prawosławnej, potępia środki tej obrony, niegodne religii chrześcijańskiej. Przetnie to niezawodnie propagandę obecną w Chełmszczyźnie, czynioną przy pomocy proklamacyj, szerzących nienawiść i niezgodę.

+ «Gazeta Sądowa» zwraca uwagę na potrzebę dwóch dat w sądownictwie Królestwa, gdzie nieprawnie usunięto styl nowy. Prawnicy polscy przypominają także, iż akty rejentalne w Królestwie winny być pisane w dwóch językach; to samo się tyczy uchwał rad familijnych i plenipotencyj.

+ Jen.-gubernator warszawski nie zgodził się na urządzenie w Warszawie w r. bież. zjazdu przedstawicieli wszystkich katolickich Towarzystw dobroczynności, istniejących w państwie.

+ Naczelnik zakładów dobroczynnych m. Warszawy zawiadomił zarząd warszawskiego Tow. dobroczynności, iż bezpośrednie zwracanie się Tow. do władzy uznawać należy za nielegalne.

+ Rozruchy agrarne w Królestwie Polskiem wyłómczył był niedawno korespondent «Now. Wremieni» w sposób doprawdy ciekawy: te rozruchy — to zemsta, jaką włóścianie chcą wyrzucić na obywatelach za propagandę wprowadzenia do gminnego samorządu języka polskiego. Petersburski dziennik sam jednak naprawia tę wiadomość złośliwą i w artykule obszernym, podpisanym przez dobrze obeznanego ze stosunkami Królestwa autora, używającego pseudonimu «Russkij» — wyjaśnia, że język polski nigdy prawnie z gminy usunięty nie był; że lud polski swój język rodzinny kocha, a wielka jego większość ten tylko jedynie rozumie; że wreszcie przyczyny agrarnych ruchów w Królestwie są mniej więcej te same, co w Cesarstwie, gdzie te ruchy mają daleko zresztą ostrzejszą formę i znacznie są szersze.

+ Małżonka jen.-gubernatora warszawskiego, odwiedzając kościół na Bielanach, przyrzekła ks. Pogorzelskiemu oddać kościołowi do użytku czasowego jeden z budynków domu inwalidów i obiecała przeprowadzenie nowej drogi do kościoła.

+ Na posiedzeniu koła właścicieli domów w Warszawie p. B. Filipowicz odczytał referat, wzywający do opracowania dla przyszłej rady miejskiej planu polepszenia liczby szkół miejskich i budowy nowych gmachów, aby jaknajprędzej podnieść stan oświaty i moralności ludu miejskiego.

+ W magistracie warszawskim usunięto niedawno napisy polskie, informujące interesantów; obecnie prezydent miasta polecił nanow je umieścić obok rosyjskich.

+ W niektórych miejscowościach Królestwa wśród kolonistów niemieckich daje się zauważyć silny ruch emigracyjny zagranicę.

++ Z Radomia piszą do nas: W dniu 15 maja w m. Staszowie rozstał się ze światem ś. p. doktor Władysław Roth, w 77 roku życia i po 48 latach pracy lekarskiej i społecznej. Był to człowiek niepospolitej wiedzy i prawości, patriota gorący a trzeźwy. Zmarły, pracując całe życie na głębokiej prowincji, był prawdziwym pionierem postępu; jako lekarz zyskał wielką praktykę. Urodzony w Galicji, studja lekarskie odbywał w Krakowie i w Wiedniu, w roku 1856 doktoryzował się we wszechnicy Jagiellońskiej, następnie przebył rok w klinikach wiedeńskich i w roku 1857 ponownie doktoryzował się w ówczesnej Akademji lekarskiej w Warszawie. W r. 1901 uroczyste obchodzono jubileusz zmarłego, na którym podnoszono jego za-

sługi obywatelskie i zawodowe. Wogóle życie nieboszczyka może służyć młodszemu pokoleniu za pouczający przykład, ile może zdziałać na naszej prowincji wiarna jednostka inteligentna dobrej woli. D.

++ Z Płocka. Sprawę katedry płockiej przypomina w liście do nas ks. J. Brzeski, proboszcz w Wyszynach. Kosztem 200 tys. rb. starożytny ten pomnik budownictwa naszego odrestaurowano pod umiejętnym kierunkiem Stefana Szyllera; ale nie wszystkiego jeszcze dokonano; starożytna kaplica, zawierająca prochy dwóch królów polskich: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, wymaga również restauracji, a na to potrzebne są pieniądze, a więc składki, których potrzebę ks. Brzeski wykazuje w wymownych słowach.

++ Z Łodzi. Robotnicy ustawicznie zaprzestają pracy w fabrykach, przez co zamówienia, dość liczne obecnie, nie mogą być wykonane. Strejkują także ciągle rzemieślnicy różnych fachów. — Nabożeństwa majowe w kościołach łódzkich z polecenia arcybiskupa zostały zawieszane. — Wydawnictwo «Łodzer Tageblatt» przeszło na własność wydawców «Neue Łodzer Zeitung». — B. dyrektor teatru krakowskiego, Kotarbiński, stara się podobno o teatr łódzki. — Łódzkie pisma polskie nie mogą teraz nic drukować o wojnie, ponieważ poleceno im artykuły takie odesłać do cenzury oficera, który twierdzi, że jeszcze nie otrzymał instrukcji. — «Zapad. Gołos» donosi, że prezydent m. Łodzi nadzwyczajnie niegrzecznie przyjął deputację nauczycieli miejskich, która udała się do niego za pozwoleniem naczelnika dyrekcji naukowej, z prośbą o poprawę losu; prezydent wymyślał im poprostu! — Gubernator piotrkowski przesłał do Petersburga kosztorys budowy szpitala w Łodzi, obliczony na dwa miliony rubli.

++ Z prowincji. W trzech parafjach lubelskich złożyło 300 unitów deklaracje, że chcą przyjąć wiarę katolicką; w niektórych wsiach uczynili to wszyscy bez wyjątku. — W Zamościu, podczas objazdu djecezy, spotkali się biskupi: katolicki — Jacewski i prawosławny — Eulagiusz. — Z Lublina podano prośby o koncesje na 2 pisma codzienne i 1 tygodnik. — Ludność Zawiercia i okolic, z powodu grasujących bezkarnie band zbrojnych, czyni starania o utworzenie rodzaju milicji własnej. «Gaz. Kielecka» donosi, że przyczyną obrzyniego pożaru w Chęcinach był dynamit, przemycany z zagranicy, a znajdujący się w wielu domach. — Berliński koncesjonarz budowy wodociągów w Kaliszu nie stawiał się w terminie, wskutek czego umowa została unieważniona. — We wsi Porębki, w Zagłębiu dąbrowskiem, patrol pijany strzelał do przechodniów, raniąc 3 osoby; policja, na szczęście, prędko rozbroiła pijanych. — W niedzielę d. 28 maja biskup kielecki poświęcił kamień węgielny nowego kościoła w Kielcach. — Deputacja obywateli z Lublina złożyła gubernatorowi memoriał o utworzenie komitetu obywatelskiego do walki z cholera i otrzymała odpowiedź, że «w granicach możności» życzenia będą uwzględnione. — W Radomiu powstało Towarzystwo opieki nad umysłowo chorymi. — W Lublinie założono «ogródki dziecięce», instytucję, zwaną «Kropla mleka» i oddział Towarzystwa opieki nad zwierzętami. — Towarzystwo drobnego kredytu w Płońsku, mające 1,680 członków, postanowiło starać się o wprowadzenie języka polskiego do czynności biurowych. — «Słowo» donosi, że w okolicach Mławy ziemianie zakładają liczne szkółki i ochronki; między ludem jest tu wielka skłonność do nauki, czytelnictwo w r. z. zwiększyło się o 25 proc.

## O NASZYCH SPRAWACH.

[Ruch społeczny rosyjski i nacjonalizm. Uwaga «Słowa» w sprawie unickiej. Treń i rady korespondenta «Now. Wr.». Uwagi «Rusi» o stronnictwach polskich i rosyjskich. Odcinek «Rusi»].

P. Gołubjew w «Naszej Żizni» zastanawia się nad sprawami narodowościowymi w ogólności. Zaznacza, że jak tylko objawił się ruch polityczny w społeczeństwie rosyjskim, sprawy te wysunęły się na porządek dzienny w całej ich jaskrawości. Reakcja, która zapanała od lat czterdziestu, korzystając z niechęci narodowościowych dla swoich własnych celów. Uświęcano ucisk przez ideologję patriotyzmu, i doszło do tego, że dziś ludzie kępują się wyznawać, że są rosjanami, że cenią i kochają głęboko swoją narodowość, by nie podejrzwano ich o współzucie dla wsteczników i dla nacjonalistów. Dziś sprawa narodowościowa porusza wszystkich i wywołuje obawy, ponieważ chodzi zarówno o niepodzielność państwa, jak o cywilizacyjną samoistność narodowości poszczególnych. Większość stronnictw postępowych oświadczyła się bezwarunkowo za taką samoistością, sprawę zaś niepodzielności państwa rozwiązała przez uznanie praw narodowości do pewnej autonomji politycznej. Trudno przesądzać—pisze p. G.—jak rozwiąże się rzecz praktycznie, ale powtarzać wciąż należy, że interes państwa wymaga przyznania narodowościom prawa samoistości kulturalnej, jedynie umożliwiającego pozycje przyjazne ich z rosjanami. «Niegdyś państwowiec taki, jak Katkow, uznawał konieczność autonomji dla Polski. Dziś trzeba dowodzić ludziom rzeczy najelementarniejszych—tak daleko zaszliśmy z naszym patriotyzmem».

«Słowo» opisuje wrazenie, jakie wywarł wśród byłych unitów Ukaz o wolności wyznań. W jednej z parafj odrazu tłum z sześciuset odświętnie przystrojonych ludzi przybył do kościoła. Ochrzczono najprzód wszystkie dzieci, a później wszyscy dorośli zapisali się do metryk kościelnych. Dokoła świątyni katolickich stoją od rana do późnej nocy niezliczone wozy. Wszyscy śpieszą jaknajprędzej zmienić urzędownie wyznanie, w obawie, by Ukazu nie cofnięto. «Oto wyniki nawracania policyjnego»—dodaje od siebie dziennik.

To samo niby mówi «Now. Wr.», ale dowodzi, że to, co nie udało się biurokracji, powinno udać społeczeństwu rosyjskiemu, byle wreszcie porzuciło rozmaite narodofilstwa, a poszło za przykładem dekabrysty Pestela, który na żądania delegatów polskich, by przyłączono prowincje zachodnie do Królestwa, odpowie-

dział: «co rosyjskiem było odwiecznie — musi pozostać rosyjskiem». Przytoczywszy anegdotę o jakiejś wieśniaczce z Podlasia, która, pragnąc przyjąć katolicyzm, miała zwrócić się do księdza z zapytaniem: «czy mogę zostać polką», korespondent «Now. Wr.» mówi o pomieszaniu u ludu pojęć narodowości i wyznania, o konieczności obrony żywiołu rosyjskiego przed zalewem polskim, i znajduje gotową na to receptę administracyjną. Trzeba utworzyć gubernię chełmską, a suwalską podzielić pomiędzy grodzieńską i kowieńską. Odgrzewany to pomysł, i trudno zrozumieć, co ma z nim wspólnego działalność «patriotyczna» społeczeństwa rosyjskiego, do której nawołuje korespondent. Chce zapewne, by przyszłe przedstawicielstwo imperjum powzięło zalecaną przezeń uchwałę. Nie pomija zresztą biurokracji. Zaklina ją, by postawiła wreszcie sprawę polską «w granice przyrodzone», bo «tylko w ten sposób można zbliżyć się do sprawiedliwego jej rozstrzygnięcia». Nie chce czekać korespondent, aż społeczeństwo rosyjskie wyzbędzie się rozmaitego «filstwa».

Długi artykuł zamieściła «Ruś». Odpowiada p. Sieroszewskiemu, który w «Prawie» zarzucił p. Kariejewowi, że «zbyttnio zawiera korespondentowi «Rusi», należącemu niewątpliwie do demokracji narodowej». Dziennik tłumaczy się, że nie miał i nie ma dotąd wiadomości dokładnych o przewadze w Polsce tego lub innego stronnictwa. Jeżeli nazwał demokrację postępową «grupą niezbyt znaczącą», uczynił to dlatego, że demokracja narodowa brała udział wybitny w układaniu memorjału hr. Tyszkiewicza i w pierwszych chwilach zbliżenia się polaków do społeczeństwa rosyjskiego. Na uwagę, że udział w wszechrosyjskim zjeździe inżynierów uchwalilo dwustu przeszło demokratów postępowych przeciwko stu zaledwo demokratom narodowym, ci odpowiedzieli, że wzięli mały udział w obradach ze względu na to, że zjazd organizował petersburski polak inżynier, demokrata postępowy. «Ruś» przyznaje zresztą, że mogła się pomylić, i podkreśla, że nigdy nie miała zamiaru porozumiewać się z jednym ze stronnictw polskich, nie pisała żadnych programów i nie zapraszała polaków, by jej w tem pomagali.

„Kładąc nacisk na nasz bezwarunkowo neutralny i bezstronny stosunek do stronnictw polskich, sądzimy, że mamy za sobą większość poważnego społeczeństwa rosyjskiego... Przyjdzie czas na bliższe stosunki pomiędzy rozmaitemi grupami polskimi i rosyjskimi. Może nam kto powie, że narodowcy polscy odpowiadają poniekąd naszym „szypowcom“, a po-

stępownicy stoją bliżej naszego stronnictwa „ziemskiego“. Żadne wszakże wskazówki taktyczne wypływać ztąd nie mogą“.

W ogólności—zdaniem «Rusi»—jeszcze zawcześnie na ugody stronnictw rosyjskich i polskich. Mogą niektóre z nich wchodzić *ad hoc* w porozumienia, ale ztąd daleko do łączności organicznej. Dość tymczasem przyglądać się sobie wzajemnie, bez wkładania przytem na nosy okularów różowych.

W odcinku dalszy ciąg memorjałów hr. Tyszkiewicza w sprawach szkół średnich i wyższych. Memorjały, krótsze już i nieco, zwłaszcza ostatni, ogólnikowe, stwierdzają konieczność wprowadzenia do Królestwa szkoły polskiej. Nie pominęły sprawy szkół średnich prywatnych, żądając ich wyzwoleń z pod zbyt-niej kurateli i uznania ich samodzielności w zakresie programów oraz metody nauczania.

Wspomniawszy o zaburzeniach ostatnich w Warszawie, «Ruś» stwierdza raz jeszcze, że w warunkach obecnych społeczeństwo polskie jest pozbawione wszelkiego wpływu kulturalnego na masę. Zaznacza także objawy zaniepokojenia w prasie niemieckiej z powodu ukazów 18 kwietnia i 1 maja. «Berl. Tagbl.», «Pos. Tagbl.» i «Danziger Allg. Ztg» podnoszą niebezpieczeństwo dla Prus wzmożenia się żywiołu polskiego za kordonem i nawołują swój rząd, by prowadził dalej dzieło wynarodowienia polaków. Polacy pruscy wszakże ducha nie tracą.

Szczerbiec.

Agencje telegraficzne petersburskie nie znają ani Poznania, ani Torunia, ani Gdańska, ani nawet Lwowa, a tylko: Posen, Torn, Dancig i Lemberg. «Now. Wremia», wydrukowawszy niedawno wiadomość telegraficzną z «Poznania», opatruje ją ironicznym nawiasem—«według A. T. P.—Posen». Dodajmy od siebie, że we wszystkich telegraficznych urzędowych spisach stacyj telegraficznych podane są nazwy zakordonowanych miast tylko w niemieckim przekręceniu; również i bilety kolejowe do tych miast, kupowane w kasach kolei Królestwa Polskiego i Cesarstwa nie znają Lwowa, tylko Lemberg, ani Bydgoszczy, tylko Bromberg. Język niemiecki jest jeszcze dotychczas ciągle—*allgemeine slawische Sprache*.

## PRZYPOMNIANE IDEE.

Pogląd jen. Fadiejewa na sprawę polską.

Wysłuchać głosu już przebrzmiałego, wtedy gdy rozlegają się głosy tak nowe i tak ciekawe—to wydaje się trudnem czytelnikowi, pragnącemu trzymać rękę na pulsie życia. Ale gdy ten głos przebrzmiał jest pełen wielkiej rozważli, gdy w swoim czasie tak roztropnie przewidywał zadania przyszłości, że każde jakgdyby o chwili dzisiejszej—wy-

śluhać go warto, a nawet należy. Mówimy o ideach Rościsława Fadiejewa, głośnego publicysty z przed lat trzydziestu, który rozważał misję swego narodu i swego państwa w epoce, gdy brały już górę przeciwnie idee Katkowa i całej plejady jego naśladowców, którzy nadal rosyjskiemu życiu społecznemu i państwowemu kierunek, panujący w ciągu ostatnich dziesięcioleci i dziś dopiero topniejący w ogniu nowych prawd i nowych objawień. Z dzieł zbiorowych Fadiejewa, prawie nieznanego dzisiejszej Rosji, a w Polsce wcale nieznanego, przeświecają myśli, które dziś zdają się znowu rozbłyskiwać w publicystyce rosyjskiej i znowu podlegają dyskusji<sup>1)</sup>.

Przedewszystkiem kwestja wzajemnego stosunku kresów do centrum, dzielnic nabytych do rdziennej Rosji. Nie jest-że cenną dziś idea Fadiejewa, że ten stosunek winien opierać się na więzach kulturalno-społecznych, a nie tylko administracyjnych?

„Nie jesteśmy wcale zwolennikami zrównania kresów z jądrem państwa za pomocą środków policyjnych, a nawet wszelkiego innego zrównania, oprócz politycznego—pisał Fadiejew w końcu lat 60-tych — wydaje się nam, iż należałoby wskrzesić ducha lokalnego raczej w składowych częściach Rosji właściwej. Wobec rozległości państwa przyszłość nasza polega na różnorodności i pewnej samodzielności większych krajów. Rozwój języka rosyjskiego i uczuć rosyjskich ku wspólnej ojczyźnie na kresach uważamy za sprawę bardziej społeczną, niż rządową“.

Fadiejew miał wtedy na myśli głównie świeżą sprawę polską; bolał nad tem, że pomiędzy polakami a Rosją wytworzyła się niezgoda polityczna, i to w takiej chwili, gdy Austria obrała wręcz przeciwną politykę nadawania polakom praw samorządu lokalnego i w ten sposób jednała ich sobie dla swej polityki wschodniej, wbrew polityce wschodniej, stanowiącej misję Rosji. Autor sądził, że dopóki sprawa wszechsłowiańska nie jest rozstrzygnięta, sprawa polska jest nieodłączna od wschodniej:

„W ręku wrogów jest ona ostrzem, które może być skierowanem w pierś naszą, zaledwie uczynimy ruch w duchu zadań rosyjskich, naprzykład wzniciemy kwestję wschodnią... Każdemu mężowi stanu austriackiemu i każdemu patriocie węgierskiemu nasuwa się taki dylemat: albo Austria opanuje sprawę polską i zabezpieczy się przeciw groźnemu sąsiadowi, albo opanuje tę sprawę Rosja, i Polska stanie się nie murem, lecz mostem pomiędzy dwiema masami słowiańszczyz-

ny—wschodnią a zachodnią. W sprawie polskiej Austria zapewne nie spotka poważnego oporu. Ona tak dobrze przytwierdziła do siebie swoje dzielnice polskie, że nie obawia się o nie, nawet gdyby miała obok siebie Polskę niepodległą...“

Podług przekonania Fadiejewa, zarządzone po r. 1863 przez Rosję zmiany i reformy agrarne w Królestwie nie zabezpieczyły spokojnej przyszłości. Zdaniem jego, po tych wszystkich zmianach kraj polski stał się bardziej niebezpiecznym w ręku wroga zewnętrznego, niż w roku 1812, gdy był nieczynny, wyczekując zwycięstwa wielkiej armji... Fadiejew obawiał się Austrii:

„Każdy oddział galicyjsko-polski, wkraczający podczas najazdu w granice rosyjskie, niezwłocznie przekształca się na pułk, doskonale uzbrojony cudzym kosztem... Ruchawka (*sic*) z bronią szybko-strzelną oraz mocnym kadrem nie przekształca się naturalnie na wyborne wojsko, lecz nie będzie już wcale ruchawką r. 1863 i zmusi nas do rozrzucenia w kraju jeszcze większej ilości wojsk, niż podczas ostatniego powstania.“

Najbardziej mądre i sprawiedliwe środki w Królestwie, jak nadanie włościanom ziemi na własność, pod względem politycznym uważał za korzystne tylko do czasu, tylko dla pokolenia, które z nich skorzystało. Fadiejew przewidywał, że rychło już w tym kraju okaże się milion obywateli, zamiast dwustu tysięcy i to, prawdopodobnie, będzie jedyny rezultat uwłaszczenia. Można i należy wychować pokolenie polaków nie obcych dla Rosji—sądził Fadiejew — lecz zrusyfikować ich niepodobna.

Tyle autor mówił o wewnętrznych siłach narodu polskiego. A dalej, jak wszyscy słowianofile, widział niebezpieczeństwo dla polaków ze strony Niemiec. Naród polski ma, podług niego, jedną drogę do wyboru: «zostać bratem młodszym» narodu rosyjskiego, albo stać się «provincją niemiecką». I dlatego Fadiejew nie wierzył w możliwość istnienia osobnego organizmu państwowego w postaci odrębnej Polski.

„Jakikolwiek bądź stopień marzycielstwa przypiszemy polakom—pisał Fadiejew — niepodobna jednak, ażeby, wbrew logice, wielu z nich, zwłaszcza najrozumnniejszych, nie widziało konieczności wyboru pomiędzy samodzielnością plemienną a zgubą. Teraz polak, jako człowiek o własnej kulturze, całkiem naturalnie kochający ją, znajduje się istotnie w położeniu bez wyjścia; można go powstrzymać od buntu, lecz niepodobna odwrócić odeń ustawicznej myśli o buncie. Zawiedziony przez Napoleona, pokłada w dalszym ciągu nadzieje w sejmie lwowskim, w baronie Beust, <sup>1)</sup> w Węgrzech, nawet w Prusach; dopóki człowiek żyje, powinien przecież mieć jakiegokolwiek nadzieję“.

<sup>1)</sup> Pisano w r. 1869.

Fadiejew chciał dobra Polski i wierzył, że przestanie ona roić o rozbiciu Rosji, gdy powstanie możliwość dążenia do *realnej* Polski, bez konieczności *zdradzenia* Rosji. O ile autor uważał za niemożliwe istnienie stronnictwa przychylnego Rosji wśród polaków przed powstaniem 1863 roku, o tyle widział tę możliwość w czasach późniejszych. Stworzyć takie stronnictwo—znaczyło to, podług niego, sprawę polską «z rąk austriackich oddać do rosyjskich, zrzucić największe niebezpieczeństwo nasze na głowę wroga».

Gdyby na taki głos rządu rosyjskiego, powołujący polaków do zajęcia uprawnionego miejsca w rodzinie słowiańskiej, nie odezwało się wkrótce silne stronnictwo, znaczyłoby to, że «wszystkie prawa logiki i możliwości wywróciły się na świecie». I Rosja także nie może podnieść sztandaru słowiańskiego, nie przyznając polakom należnego im miejsca w rodzinie słowiańskiej. Cztery miliony polaków rosyjskich i dwa miliony polaków austriackich <sup>1)</sup>, «roznamietnionych nienawiścią do Rosji, stanęłyby jak mur pomiędzy Rosją a słowiańszczyzną zachodnią.

„Z drugiej strony utrwalenie obecnego stanu rzeczy w Polsce, uznane za zasadę, przestraszy wszystką słowiańszczyznę, zniweczy do ostatka wszelkie zaufanie do nas. Słowianie, dotąd obawiający się nienasyconej ambicji rosyjskiej, będą uważali nasz głos braterski za zasadzkę. Bunt polski, możliwy przeciwko Rosji, byłby niemożliwy przeciwko związkowi, uznającemu dobrowolnie zwierzchnictwo Rosji — związkowi, otaczającemu ziemię polską ze wszystkich stron. Dla mnie jest to jasne, jak dwa razy dwa—cztery; nie wiem, czy i dla innych także?“

Idee Fadiejewa z rosyjskiego punktu widzenia posiadają i dziś niewątpliwy interes. Ta sama kwestja, nad którą przed trzydziestu kilku laty pracował jego umysł—i dziś czeka na rozstrzygnięcie. Zasluga tego publicysty rosyjskiego, polega na tem, że przestrzegał przed nienawiścią do polaków, oraz że wypowiedział wielką prawdę polityczną, którą sformułował w słowach: «Mieć lub nie mieć przeciwko sobie polaków — zależy to wyłącznie od nas samych» <sup>2)</sup>. Fadiejew uważał wogóle za niemożliwe posunięcie naprzód sprawy słowiańskiej bez polaków. Bez Polski «przychylnej» cały świat słowiański, zdaniem jego, skazany byłby na zastój.

St. Hłasko.

<sup>1)</sup> Fadiejew nie był słowianofilem w rodzaju Aksakowa, lecz panslawistą w znaczeniu politycznym. Powyższy ustęp, stanowiący jego wyznaczenie wiary, znajduje się w pracy jego, p. t.: «*Mnienie o wostocznom woprosie*».

<sup>2)</sup> Te zdania Fadiejewa przytoczone są w artykule, poświęconym przeglądowi jego pracy literackiej, którym poprzedzony jest tom pierwszy «*Sobranja soczinenij R. A. Fadiejewa*».

## REFORMY PAŃSTWOWE.

Przy otwarciu posiedzeń obradującej obecnie w Petersburgu komisji p. Kokowcewa do spraw robotniczych, wygłosił minister finansów następującą znamieną mowę, której treść podała urzędowa «Torg. Prom. Gaz.»:

«Nie ulega najmniejszej kwestji—mówił p. Kokowcew—że wola Monarsza, wyrażona w Ukazie z d. 18 lutego i dotycząca zwołania przedstawicieli narodowych, będzie wykonana bezwarunkowo i w jaknajkrótszym czasie. Jaka instytucja prawodawcza będzie funkcjonować w chwili ukończenia prac komisji, przewidywać trudno, ale nie ulega wątpliwości to jedno, że wydanie prawa, opracowanego na podstawie uchwał komisji, będzie wchodziło w zakres jej kompetencji».

Przy tej sposobności sekr. st. Kokowcew zaznaczył również, że obecnie nawet Rada Państwa odłożyła rozpatrzenie niektórych projektów nowych praw do czasu, aż się wyjaśni, w jaką formę przyoblecze się wola Monarsza, wyrażona w Ukazie z d. 18 lutego.

Jak widać ze słów powyższych, po pierwsze: reprezentacja narodowa będzie zwołaną bardzo prędko, prawdopodobnie przed jesienią, po drugie, będzie ona instytucją prawodawczą. To drugie oświadczenie jest podobno o wiele ważniejszym, niż pierwsze. Oznacza ono, że wszelkie pogłoski o charakterze doradczym przyszłej reprezentacji narodowej są pozbawione podstawy. Będzie ona nietylko radzić o prawach, ale też uchylać prawa.

### W komisji Kokowcewa.

W poniedziałek 16 (29) b. m. rozpoczęła pracę oddawna zapowiedziana komisja w sprawie uregulowania stosunków robotniczych, pod przewodnictwem ministra skarbu W. N. Kokowcewa. Do udziału w obradach zaproszeni zostali praktycy-przemysłowcy, teoretycy-profesorowie, oraz liczni urzędnicy, ogółem 130 osób; brakło za to zupełnie robotników, t. j. tych, o losie których miano się naradzać.

Z Król. Polskiego przybyli na obrady: od warszawskiego komitetu giełdowego i koła przemysłowców, pp.: K. Czajkowski, T. Jewniewicz, H. Karpiński, E. Natanson, od łódzkiego komitetu pp.: E. Geyer, O. Kindler, A. Biederman i M. Poznański; od rady zjazdów górniczych pp.: K. Harting, M. Grabiński i Wł. Żukowski.

Minister w dłuższej przemowie nakreślił cel i zadania komisji i, uprzedzając, że dwie z pomiędzy wskazanych w programie kwestyj, mianowicie związki i organizacje robotnicze, oraz pomoc lekarska, muszą być na czas pewien odroczone, wysunął na czoło obrad sprawę długości dnia roboczego i odpowiedzialność za zmwoty.

Jako odpowiedź na to p. Krestownikow odczytał od imienia wszystkich przemysłowców deklarację, że nie uchylając się od pracy nad urzędowymi projektami poprawy bytu robotników, przemysłowcy nie chcą i nie mogą uważać obrad tych za coś ostatecznego, posiadającego charakter decydujący. Usunięcie od udziału w nich sfer najbardziej zainteresowanych, robotników, sprawi musi, że wszelkie powzięte tu uchwały nie będą uważane za bezstronne, a więc nie przyczynią się do uspokojenia warstw robotniczych. Wobec tego zgromadzeni przemysłowcy uważają za warunek konieczny udziału swego w komisji obecnej—zapewnienie, iż obrady te nosić będą wyłącznie charakter narad przedwstępnych, a powzięte uchwały złożone będą następnie do zatwierdzenia reprezentacji narodowej, powołanej w myśl reskryptu Najwyższego z d. 18 lutego r. b.

Minister zgodził się uznać pracę komisji za przedwstępną i wyraził pewność, że reprezentacja narodowa będzie wkrótce powołaną do życia, gdyż taką jest wola Monarchy.

Poczem komisja przystąpiła do omówienia pierwszego punktu programu, mianowicie odpowiedzialności za zmwoty. Na pierwszym posiedzeniu wyjaśniono kilka punktów spornych, odkładając bliższe rozpatrzenie kwestji do posiedzenia następnego. Tymczasem we środę 18 (31) b. m. p. Krestownikow złożył od imienia wszystkich obecnych przemysłowców ponowne oświadczenie tej treści:

Kłeska, która spadła znowu na Rosję na Dalekim Wschodzie, odsuwa na plan dalszy wszystkie inne sprawy. W połączeniu z tem, co się dzieje obecnie w Polsce, Litwie, na Kaukazie i w innych miejscowościach państwa, stwarza to atmosferę, w której nie sposób jest pracować spokojnie. W uznaniu tego przemysłowcy przyszli do przekonania, że udział ich w obradach nie może być w chwili obecnej użytecznym i że należy pracę komisji odroczyć do chwili właściwej.

Oprócz komisji do spraw robotniczych, czynną jest obecnie i komisja w sprawie podatku przemysłowego. Nie mogąc z tych samych względów przyjmować w niej udziału, przemysłowcy nie chcą jednak zamykać oczu na to, że państwu potrzebne są środki, których właśnie reforma podatku miała przysporzyć. Wobec tego przemysłowcy uważają za stosowne oświadczyć, że zgadzają się, aby skarb własnowolnie podniósł opodatkowanie w miarę istotnych potrzeb, ufając, że dokonane to będzie bez ruiny przemysłu, oraz z uwzględnieniem zasady, że przedsiębiorstwa większe mogą być obciążone w stopniu wyższym, niż małe.

Minister próbował przekonać przemysłowców, że przerwanie obrad komisji nie jest konieczne, ale wobec stanowczego oporu obecnych, ogłosił odroczenie obrad do jesieni.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

### KOMUNIKAT

*głównego zarządu poczt i telegrafów.*

„Po ogłoszeniu w „Prawit. Wiestn.“ uchwał Komitetu ministrów, zatwierdzo-

nych Najwyżej w dniu 1 maja i upoważniających ministrów i głównych naczelników zarządów do zniesienia przepisów administracyjnych, krepujących użycie języków miejscowych w Kraju Zachodnim, a nie opartych na wyraźnym brzmieniu prawa, zaczęły nadchodzić z różnych miejscowości Cesarstwa skargi na instytucje telegraficzne za to, że nie przyjmują telegramów w języku polskim.

Wobec tego i dla usunięcia dalszych nieporozumień w tym względzie, zarząd główny poczt i telegrafów uważa za konieczne podać do wiadomości ogólnej następujące wyjaśnienie.

Ani w prawie (ustawie telegraficznej), ani w zatwierdzonych przez ministerstwo spraw wewnętrznych przepisach co do korespondencji telegraficznej, niema zakazu przyjmowania telegramów ani w języku polskim, ani w żadnym innym. Jeżeli, pomimo to, instytucje telegraficzne przyjmują telegramy wyłącznie w języku rosyjskim, a niektóre jeszcze w jednym lub dwu językach obcych, to kierując się wyłącznie zasadą ogólną, żądającą, aby telegramy prywatne zagraniczne i wewnętrzne były pisane tylko w językach, w których może być prowadzona korespondencja na stacjach, wysyłających i otrzymujących telegramy.

Nie wynika ztąd, że wymiana telegramów w języku polskim może być dopuszczona wyłącznie pomiędzy instytucjami, otwartymi dla korespondencji międzynarodowej, to jest takimi, które posiadają urzędników, przesyłających telegramy, napisane alfabetem łacińskim, gdyż i w tych instytucjach język polski nie może mieć żadnych przywilejów w porównaniu z językami innych ludów, mieszkających w Rosji, jak na przykład litewskim, łotewskim, tatarskim, gruzińskim i t. d. Rozumie się samo przez się, że instytucje nie mogą posiadać telegrafistów, władających wszystkimi językami i wobec tego w całej Europie i w Rosji korespondencja telegraficzna może być prowadzona w języku większości ludności danej miejscowości, wobec czego w dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego zaprowadzono oddawna wymianę depesz pomiędzy wszystkimi instytucjami telegraficznymi w języku polskim.

Okoliczności powyższe doprowadzają do wniosku, że żądanie przyjmowania depesz w języku polskim nietylko w instytucjach guberni zachodnich, ale nawet w Carskiem Siole i Znamencie (w chersońskiej gub.) jest bezzasadne i główny zarząd poczt i telegrafów nie ma możliwości uczynienia w tym względzie jakiegokolwiek rozporządzenia.

(«Prawit. Wiestn.»).

### URZĘDOWE.

×× Na prezesa komisji do opracowania projektu zmian ustawodawczych, wywołanych przez ukaz o tolerancji religijnej, został powołany generał-adjutant, członek Rady Państwa, hr. A. Ignatjew. Reskrypt Najwyższy do hr. Ignatjewa, datowany d. 18 (31) maja r. b. zaznacza, że wieloletnia działalność hrabiego w okolicach z ludnością mieszaną wpłynęła na powierzenie mu tej misji.

×× Dowódca 2 dywizji kawalerji gwardji, generał-adjutant, jen.-lejt. Skalon, został mianowany pomocnikiem dowódcy wojsk okręgu warszawskiego. Gubernator miński, szambelan, rz. r. st.,

hr. *Musin-Puszekin* na własne żądanie, z powodu choroby, został uwolniony od obowiązków, z zachowaniem godności szambelana. Wice-gubernator kurski, r. st. szambelan *Kurlow*, został mianowany pełniącym obowiązki gubernatora mińskiego, a gubernator grodzieński, rz. r. st. szambelan *Osorgin*, został przeniesiony na to samo stanowisko do Tuli.

### NIEURZĘDOWE.

× Na rozpatrzenie Rady ministrów oddany będzie wkrótce, wedle informacji „Rusi“, projekt p. Wittego utworzenia *przedstawicielskich instytucyj narodowych według wielkich okręgów*, istniejących w państwie (po *oblastiam*).

× Na d. 18 maja s. st. wyznaczony był termin rozpatrzenia w Radzie ministrów projektu p. *Bułygina*, zawierającego zasadnicze rysy przyszłej instytucji reprezentacyjnej, jak również i sposób utworzenia specjalnej komisji, której p. *Bułygin* jest przewodniczącym. Posiedzenie naznaczone odbędzie się pod kierunkiem hr. *Solskiego*. Po rozpatrzeniu projektu i wprowadzeniu doń odpowiednich poprawek, powtórnie zostanie on poddany opinii Rady ministrów pod Najwyższem przewodnictwem, a następnie wyznaczoną będzie specjalna komisja (*osobje sowieszczanije*), które zajmie się szczegółowym opracowaniem ustawy w celu złożenia jej, w stanie wykończonym, w Radzie Państwa. Projekt taki istniał, wedle świadectwa „Rusi“, jeszcze przed paru dniami.

× Podług „Agencji Telegr.“, gubernator warszawski, *Martynow*, ustępuje, a jego miejsce zajmie gubernator kaliski, *Nowosilcow*; ustąpił także *oberpolicmajster warszawski*, bar. *Nolken*, zaliczony do dyspozycji szefa żandarmów, a jego miejsce zajął *policmajster wileński*, *Meyer*.

× *Kłatwa*, rzucona przez kościół prawosławny na *Leona Tołstoja*, ma być wkrótce zdjęta; są za tem i *metropolita Antonjusz* i towarzysz *ober-prokuratora Synodu św. ks. Szirinskij-Szichmatow*.

× *Niemieccy profesorowie*, którym zaproponowano, podobno, wykłady czasowe na różnych, medycznych głównie katedrach, nie przyjęli tych ofert.

### W PETERSBURGU.

= W *Towarzystwie Dobroczynności* ogólne zgromadzenie członków odbyło się w d. 5 b. m. pod przewodnictwem p. *B. Kukiel-Krajewskiego*. Po wysłuchaniu sprawozdania zarządu z działalności Tow. za rok ubiegły i jego zatwierdzeniu, oraz po powołaniu ponownie do składu zarządu ustępujących z kolei: ks. kan. *Kluczewskiego*, *St. Jastrzębskiego*, *S. Czechowicza* i *K. Niedźwiedzkiego*, ogólne zgromadzenie obeznane zostało ze stanem kasy Towarzystwa, która, wobec pozbawienia w r. b. zwykłego źródła dochodu w postaci dorocznego balu „polskiego“, zmuszona jest uzupełnić swoje fundusze z kapitału rezerwowego. Na zaczerpnięcie z tego źródła ostatniej sumy, 1,500 rb., zgromadzenie wyraziło zgodę, jak również zgodziło się na zaciągnięcie w Tow. kred. miejskiem pożyczki na zastaw nieruchomości, należących do przutułka dla chłopców ks. *Maleckiego*, na pokrycie najbardziej pilnych wierzitelności tej właśnie instytucji. Wobec takiego stanu kasy Tow., ogólne zgromadzenie powitało przychylnie wzniesienie ze strony rodziny po ś. p. *Liniewicz* starań o polubowne załatwienie sprawy o podział spadku.

W tym celu zgromadzenie upoważniło zarząd do ostatecznego doprowadzenia do skutku pertraktacyi z obu rodzinami na podstawie projektu umowy, spisanej jeszcze przed rozpoczęciem procesu w r. z.

= **Powrót.** Do Petersburga przybył, uwolniony przez japończyków, dr. med. *Florjan Hłasko*, starszy lekarz zarządu Portu Artura.

= **Język japoński.** W 2-em tutejszem gimnazjum dziesięciu uczniów ukończyło kurs języka japońskiego potoczego, z którego w tych dniach odbędzie się egzamin.

= **Redaktor i wydawca** naszego pisma, p. *Erazm Piltz*, po kilkotygodniowej nieobecności, powrócił do Petersburga.

## KRONIKA OGÓLNA.

### AKCJA RZĄDOWA.

×+ *Kutański gubernator* nałożył karę pieniężną, w sumie 8 tys. rb., na kupców miejscowych za to, że, wbrew rozporządzeniu policji, zamknęli swoje sklepy d. 1 maja. *Kupcy* apelowali do namiestnika, oświadczając, że nie mogli otworzyć sklepów, gdyż otrzymywali masy listów z pogróżkami i byli przekonani, że tłum może je uskutecznić.

×+ *Jenerał-gubernator bakiński* zawiesił na czas nieokreślony *dziennik* „*Bakin-skija Izwiestja*” za jego kierunek.

×+ *Komisje* pod przewodnictwem marszałków szlachty, dla oszacowania strat właścicieli ziemskich podczas niedawnych *rozruchów agrarnych*, przystąpiły do swoich czynności w gub. orłowskiej, kurskiej, czernihowskiej i woroneżkiej. Pracami komisji kieruje urzędnik, wydelegowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

×+ *Ministerstwo spraw wewnętrznych* ogłosiło stan ochrony wzmocnionej w *Ufie* i w gub. *taurydzkiej*.

### FAKTY I OBJAWY.

×+ D. 13 (26) maja w *Aleksandropolu* na *Kaukazie*, nieznani sprawcy strzelali do pomocnika naczelnika powiatu, *Pawłowa*, raniąc go kilkakrotnie. Stan poszkodowanego jest zatrważający. Strażnik *Ewłojew*, towarzyszący pomocnikowi naczelnika, strzelił do przestępców i położył jednego z nich trupem. Na drugi dzień sześciu uzbrojonych ormian napadło na strażnika w biały dzień i zraniło go niebezpiecznie.

×+ D. 15 (28) maja w *Rydze*, w komisarza policyjnego, *Jareckiego*, rzucono bombę. Dziwnym trafem eksplodowała ona tak szczęśliwie, że nikt nie odniósł szwanku. W sąsiednich domach powyłatywały szyby.

×+ D. 15 (28) maja w *Mitawie*, za miastem, trzej nieznani sprawcy, którzy przyjechali do miasta na welo-cypedach zabił urzędnika policyjnego, *Dąbrowskiego*, poczem uciekli.

×+ D. 14 (27) maja w *Łazdonie*, niedaleko *Mitawy*, do kościoła *luterańskiego* wtargnął podczas nabożeństwa tłum pod przewodnictwem człowieka w masce, rozpedził modlących się i pociągnął za sobą pastora, zmuszając go do uczestniczenia w pochodzie demonstracyjnym.

×+ W *Rawlu* d. 15 (28) maja, około pomnika *Rusałki* zgromadził się liczny tłum. Zaczęto wygłaszać mowy. W chwili przybycia policji i oddziału żołnierzy, zgromadzeni rozeszli się spokojnie.

×+ W *Warszawie* zakłóto na śmierć podmajstrzego fabryki gazowej, który otrzymał wyrok śmierci i zastrzelono pomocnika naczelnika depot na stacji *Nadwiślańskiej*.

×+ Dnia 27 maja w *Warszawie*, w ogrodzie *Saskim*, przepelnionym żydowskim tłumem sobotnim, jakiś chrześcijanin wszedł na ławkę i zachęcał do dalszych rozruchów. Kilkunastu mężczyzn rzuciło się za to na niego i poraniło ciężko; w ogrodzie powstała panika.

×+ Dnia 28 maja w *Warszawie* ktoś dał 3 strzały do policjanta przy ulicy *Wroniej*, raniąc go śmiertelnie.

×+ „*Goniec Łódzki*” pisze, że dnia 25 maja tłum dzieci przy kolei *zgierskiej*, z chorągiewkami czerwonymi i czapkami, pooklejanymi czerwonym papierem, urządził manifestację i wszedł do wagonu w celu usunięcia pasażerów. Służba kolejowa nie mogła sobie dać rady z dzieciarnią, która rozbiegła się dopiero, zobaczywszy patrol kozaków.

×+ W *Łodzi*, przy ul. *Targowej*, d. 26 b. m., patrol, ugodzony kamieniem, dał strzały, zabijając 2 robotników i raniąc ciężko jednego.

×+ Przed *piekarnią Dawydowa* w *Łodzi* tłum nie pozwalał kupującym wchodzić do sklepu. Patrol aresztował kilka osób; u jednej z nich znaleziono rewolwer i proklamacje.

×+ D. 27 maja w *Łodzi*, przy ulicy *Wschodniej*, podczas zaburzeń zostali postrzeleni dwaj żydzi, 11 i 16-letni; jeden zmarł.

×+ Około *Myszkowa* banda, uzbrojona w rewolwery, dokonała napadu na budkę blok-sygnalisty kolei *wiedeńskiej*; żandarmerya aresztowała kilka osób.

×+ W *Radomiu* d. 18 b. m. strejkujący robotnicy napadli na właścian, którzy żądali wyższej ceny za kartofle. Wojsko zaaresztowało napastników.

×+ W *Szczebrzeszynie* (pow. *zamojski*) tłum w niedziele po nabożeństwie, zbrojny w kije, zmusił żydów do zamykania sklepów przez dzień cały.

×+ D. 20, 21 i 22 maja policja w *Lublinie* rewidowała mnóstwo domów i znalazła u majstra *fabrycznego*, *Lenka*, bombę małych rozmiarów.

×+ W *Dąbrowie* górniczej d. 23 maja w zabudowaniach *Tow. francuzko-włoskiego* nagle zgasła elektryczność. Patrol znalazł kilku ludzi, burzących przewodniki elektryczne i zastrzelił *A. Chrzanowski*.

×+ D. 14 (27) maja w *Permie* liczny tłum uczniów i nauczycieli miejscowych zakładow naukowych urządził demonstrację, podczas której padło kilka strzałów. Jeden stójkowy został ranny. W chwili ukazania się policji i wojska demonstranci rozpiechli się.

×+ D. 13 (26) maja w *Jekaterynosławiu* zabito na ulicy naczelnika warsztatów kolei *jekaterynińskiej*, *Bezsonowa*. Sprawcy zbiegli.

### BEZROBOCIA.

×+ *Bezrobocie* w różnych miastach *Cesarstwa* trwają w dalszym ciągu. Przybrał ogromne rozmiary strejk w *Rostowie nad Donem*, gdzie zawiesili roboty kolejno na *tragarze* w porcie, służba statków i *piekarze*. W mieście ceny chleba podniosły się. W *Eupatorji* zaczął się strejk wszystkich robotników i subiektów handlowych, do którego przyłączyło się przeszło 2 tys. osób.—W *Tyflisie* strejkują między innymi pomocnicy *aptekarzy*.—Wśród *zecerów* w *Moskwie* zaszły niesnaski. Ostatecznie wydawcom udało się dojść do porozumienia i *dzienniki* będą wychodziły w poniedziałki.—*Robotnicy* wszystkich zakładów *fabrycznych* w *Moskwie* proponowali urządzić 14 (27) maja zgromadzenie ogólne, lecz zamiaru nie mogli doprowadzić do skutku.—W *Omsku* zastręjkowali wszyscy współpracownicy gazety „*Stepnoj Kraj*” i żądali od wydawcy oddania im *dziennika* w *dzierżawę*. Do strejku przyłączyli się wszyscy *zecerzy* drukarni tej gazety. Wydawca musiał wezwać policję i *kozaków*.

Jak donosi Agencja telegraficzna: «porządek przywrócono». Jest to pierwszy strejk w tym rodzaju. — W Samarze robotnicy wrócili do pracy, z wyjątkiem tylko zece-rów. Gazety nie wychodzą. — W Iwanowo-Wozniesińsku, w gub. włodzimierskiej zastrejkowali wszyscy robotnicy tej ogromnej osady fabrycznej.

×+ Bezrobocia w Łodzi znowu przybierają większe rozmiary; w wielu fabrykach robotnicy obozują dzień i noc. Uzbrojeni ludzie domagają się od kupców i obywateli ofiar na robotników. Przyjechał z Piotrkowa gubernator; wezwano z powrotem wojska, które wyszły do obozów.

×+ W Warszawie strejkują pracownicy techniczni telefonów.

×+ Strejk lokatorów w Tyflisie rozszerza się. Lokatorzy żądają obniżenia komornego o 50 proc.

## ZABURZENIA AGRARNE.

×+ W gub. riazkańskiej, w pow. ranenburskim zaczęły się zaburzenia agrarne. Między innymi zrabowano i spalono folwark kupca Nikitina, Bratówkę. Uriadnika policyjnego, który starał się powstrzymać włóścian, raniono.

## PROCESY POLITYCZNE.

×+ W nocy z d. 9 (22) maja w twierdzy szlisselburskiej, w obecności prokuratora Federowa i sekretarza sądu Zmiejewa, powieszony został Jan Kolajew, zabójca W. Ks. Sergiusza Aleksandrowicza.

×+ Ober-policmajster warszawski, baron Nolken, wytacza proces Towarzystwu ubezpieczeń «Salamandra», żądając wypłacenia mu odszkodowania za wypadek z bombą. Towarzystwo «Salamandra», w którym jest ubezpieczony baron Nolken, odmówiło zapłaty na zasadzie, że nie odpowiada za skutki ruchów rewolucyjnych.

×+ Zabójca naczelnika wydziału ochrony w Niżnim-Nowgorodzie, Greschnera, został oddany pod sąd polowy.

×+ Petersburska izba sądowa sprawę Maksyma Gorkiego zwróciła sędziemu śledczemu dla przeprowadzenia śledztwa dodatkowego.

## RUCH SZKOLNY.

×+ Państwowe komisje egzaminacyjne przy wszystkich uniwersytetach rozpoczną swoje czynności we wrześniu. Oprócz studentów, będą dopuszczone do egzaminów osoby, które dawniej wysłuchały przepisana liczbę semestrów. Egzaminy kursowe odbędą się również na jesieni.

×+ Ministerstwo oświaty poleciło wypłacić stypendja za r. b. studentom uniwersytetu warszawskiego.

## PAMIĘTNIK.

Dziwnie smutne wrażenie wywołuje ogłoszony w „Rusi“ dziennik jednego z wyższych oficerów eskadry admirała Rożestwińskiego. Modli się często i gorąco: „Panie! dość karać Rosję, zmiłuj się nad nią! — otośmy ofiary Twego gniewu, niech śmierć nasza da jej, ukochanej, drogiej, zwycięstwo i pokój!“ Cieszy się czasem, że eskadra olbrzymia wygląda, jak ruchome miasto. Cieszy się z dobrego manewrowania statków. „Gdy spotkają się z nami japończycy — zobaczą, że to nie eskadra z Portu Artura“. Wspomina o dalekich ogniach, widzianych w nocy w cieśninie Malajskiej.

„Czyżby nas odszukali już japończycy?“ I znowu modli się i o śmierci myśli. Pragnie cudu. Chciałby po śmierci walczyć za Rosję. „Wszak bywały przykłady. Całe armje widziały walczące z nimi zastępy duchów!“ Dokąd płynię? „Do zwycięstwa i śmierci; nie — poprawia się — do śmierci i do zwycięstwa. Tak będzie skromniej“. Nerwy ma napięte w najwyższym stopniu. Słabnie czasem i jest obojętny, choćby naraz rozpoczęła się bitwa. Zmęczony, osłabiony, myśli o niej nawet z pewnym zadowoleniem, bo wyczerpanie ustąpiłoby może miejsca jakiemś wzruszeniu, nowemu przyływowi dzielności. Duch ofiarności i poddania się losom, uczucie patriotyczne i wyczerpanie moralne, pragnienie zwycięstwa i przecucie śmierci — kojarzą się w całość ponurą, beznadziejną i tkliwą. Czy żyje dziś autor dziennika?..

\* \* \*

Z Nachiczewanina na Kaukazie przyszły wieści przerażające. Na rynku miejskim tatarzy w pień wycięli wszystkich ormian. W ogniu domostw podpalonych spłonęły żywcem bezbronne ofiary. W ciągu czterech dni hulały zagony tatarskie po wsiach ormiańskich w całym powiecie. Rzeź była straszliwą. Rabowano domy i cerkwie, wyruczano relikwie, pastwiono się nad ormianami, nie dbając o pleć, ani o wiek ofiar. Powtórzyły się tragedje Sasunu, postrach padł na ludność, nie widzącą nigdzie ratunku. Mgła krwawa przesłoniła wszystko. Tatarzy ogłaszali wojnę „świętą“, ukazało się w przerażonych oczach widmo najeźdy kurdów, choć ci może byłiby bardziej litościwi i ludzcy od krajowców. Długo żyli obok siebie spokojnie tatarzy i ormianie. Wierzyli w porządek istniejący, w powagę i siłę władzy.

\* \* \*

Lew Tolstoj napisał nową bajkę. Był ojciec i miał trzech synów. Dał każdemu z nich majątek, dobrą radę — „żyjcie, jak żyje ja, a będziecie szczęśliwi“ i pozwolił, by czynili, co im się podobało. Jeden z synów, zauważywszy, że ojciec żył wcale dobrze, oddał się przyjemnościom, stracił wszystko, a gdy nie mógł więcej od ojca wskórać, przeklął własne życie i ojca. Drugiemu się zdawało, że ojciec dbał przedewszystkiem o przysporzenie majątku, sam przeto zabrał się do robenia grosza, a gdy mu się nie powiodło i ojciec znów dopomódz nie chciał, skończył na samobójstwie. Trzeci zastanowił się głębiej nad życiem ojcowiskim, zauważył, że ojciec czynił dobrze jemu i braciom, i wniósł ztąd, że należy poświęcić się dobrym uczynom. Ten zdobył szczęście. W tej przypowieści ojciec ma być Bogiem, synowie — ludźmi, majątek — życiem. Jeden bawia się, drudzy chcą dokonać życia, i są w błędzie. Dobroczynni tylko żyją szczęśliwie, bo naśladowają Boga. O innych Bóg tolstojowski nie dba, choć go błagają o to. Stary racjonalista z Janskiej Polany nie chce wiedzieć tego, co tak głęboko rozumiał olimpijczyk — Goe-

the. „Nie zna potęgi niebieskiej, kto nie upadał w rozpaczy na łożo i nie zalewał się łzami“. Układa bajki i piorunuje przeciwko tym, którzy chcieliby „doskonać“ warunki życia. Malcy na ulicach kolportują pomysły największego powieściopisarza rosyjskiego, a p. Gringmuth szerzy jego broszury. Wyjrzało sztydło z worka...

\* \* \*

Zastrzelił się jen. Kowalew, którego imię powtarzały długo dzienniki z powodu nieludzkiego czynu, jakiego dopuścił się na d-rze Zabusowie, rozkazawszy go oćwiczyć swoim kozakom. Potem był sąd, który wydał jenerała ze służby, pozabawivszy go rang i orderów, co zdało się wszystkim zbyt łagodną karą, zwłaszcza, że w sprawę wmieszali się przyjaciele, przełożeni oskarżonego. Jenerał wystąpił z odezwą, w której piętnował własną winę, ale twierdził, że dość mu tego, co przeżył, że nie ma innej drogi, jak iść do Mandzurji w szynelu szeregowca. Wyrok wszakże zniesiono, zawrócono jenerała z Czyty i kazano mu stanąć ponownie przed sądem. Zastrzelił się na jednej ze stacyj kolejowych, wymierzywszy sobie karę najwyższą. I wobec rozwartej mogiły umilkli zarówno przyjaciele niezręczni, jak ci, którzy, nie odważając się sięgnąć wyżej i głębiej, gnębili bez miary biednego barbarzyńcę, który kuł w łeb sobie puszczoną stwierdził dopiero, że był taką samą ofiarą otoczenia, jak oćwiczony przezeń lekarz.

H. Orkisz.

Petersburg.

## NOTATNIK SPOŁECZNY.

### Kościelne.

\* Z Rzymu piszą do nas: W pałacu watykańskim odbywają się obecnie narady biskupów z południowej Słowiańszczyzny: Zagrzebia, Zadaru, Dubrownika, Moskaru, Lublany, Gorocau (Gorycji), Splitu, Ljasnej, Senji, Sabnika, Trjestu, Cattaro i t. d. Obrady synodu toczą się pod przewodnictwem kardynała Serafina Vanutellogo. Kilka ważnych kwestyj, dotyczących kościoła południowo-słowiańskiego katolickiego, będzie musiało być rozstrzygniętych. Przedewszystkiem zakład św. Hieronima w Rzymie (San Girolamo), o który przed kilku laty toczyła się gwałtowna walka między słowianami a włochami, będzie na nowo otwartym, z przeznaczeniem onego, stosownie do pierwotnego celu, głównie dla słowian Chorwacji, Dalmacji i Istrii. Następnie idzie o ustalenie rytuału kościelnego w powyższych djecezjach i o utrzymanie głągolic w liturgji (starosłowiańskiego języka), według dawnych tradycji. Posiedzenia potrwają zapewne około miesiąca. — Bawił tu ks. biskup kowieński, Franciszek Pallulon. Weryha.

\* Metropolita mohylowski, Jerzy hr. Szembek, będzie wizytował tego lata, oprócz wspomnianego już Rakowa w mińskiej gub., Pierszaje, Kamień, Mińsk, Kajanów, Uzde, Nieśwież i Świerżeń.

\* Z Wołynia piszą do nas: W kilku kościołach powiatu owruckiego, mianowicie w Toporzyszczach, w Horoszkach i w Hołowinie, oraz na odpuszcie dnia 1 maja w Owruczu, ks. Krasowicz ogłosił po ka-



zaniu Najwyższy Manifest z d. 18 kwietnia o tolerancji religijnej. Licznie zgromadzone tłumy pobożnych wiadomość tę przyjęły z taką radością, że ukryć jej śnać nie mogły; z mnóstwa oczu popłynęły łzy rozrzewnienia. Po nabożeństwie bardzo wiele osób przychodziło do obecnych księży i mówiło: «Bogu dzięki, możemy teraz wyznawać, żeśmy katolicy». Skutkiem rozmaitych przyczyn zapisani oni byli do ksiąg wyznania prawosławnego i, choć byli w duszy katolikami, uważano ich za prawosławnych. Nie dziwnego, że skoro posłyszeli o wolności religijnej, zapłakali z radości. Niekiedy jednak z pośród miejscowych duchownych prawosławnych szereg wśród ludu wieści, jakoby Manifest tolerancyjny został cofnięty. Oczekujemy lada dzień okólnika ks. biskupa łucko-żytomierskiego o sposobie przyjmowania na łono Kościoła akatolików, którzy zgłaszają się do parafii każdodziennie. X.

\* Z Brześcia Litewsk. donoszą nam: D. 9 (22) maja w miejscowym kościele parafjalnym odprawiono dziękczynne nabożeństwo z okazji Manifestów o tolerancji religijnej i wrócenia praw polakom Kraju Zachodniego. Na nabożeństwie obecnym było prawie całe ziemianstwo polskie powiatu brzeskiego, jakoteż inteligencja miasta Brześcia. Nabożeństwo odprawił kanonik, ks. Paweł Staniewicz.

\* Otrzymujemy z wielu stron zapytania, dotyczące zmiany stosunków ewentualnych przy zawieraniu małżeństw mieszanych wobec nowego Ukazu. A i w pismach ta sprawa jest potrącona. P. Olgieński, korespondent wojenny z Charbina do «Now. Wremieni», skarży się, iż miejscowe duchowieństwo ociąga się z dawaniem ślubów parom mieszanym, tłumacząc się brakiem instrukcyj. Przypomnieć więc i wyjaśnić należy, iż ta specjalnie kwestja nie została wcale poruszona ani w Ukazie, ani w komentarzach Komitetu ministrów, a więc pozostaje ona po dawnemu. Okólniki arcybiskupa Popiela i biskupów, Jaczewskiego i Roopa, kładą nacisk na brak zmian w tym względzie i zabraniają księżom katolickim błogosławić pary mieszane, ponieważ taki ślub nie ma wobec prawa żadnej mocy.

\* Niedawno zakończył życie w Wyborgu prepozyt rzymsko-katolickiego kolegium w Petersburgu, prałat Adam Martynoff, urodzony w Rydze w 1845 roku. W testamencie swoim zmarły zostawił 22 tys. rb. na kościoły.

## NA PRZEŁOMIE.

[Głosy za pokojem. Feljeton p. Mienszykowa. Włoscianie syberyjscy. Stronnictwa polityczne i poglądy «Słowa». Stronnictwo «monarchiczne» i uwagi «Grażdanina». Broszura p. Gołowina i parę odezwi].

Rozległy się znowu głosy za pokojem. Przed bitwą jeszcze w cieśninach koreańskich «Grażdanin» dowodził, że trzeba skorzystać z pomysłu względnie chwili, «która może już się nie powtórzyć», że niepodobna prowadzić naraz wojny zewnętrznej, zarządzać zamieszkom i wprowadzać reformy, doniosłości nieobliczalnej. Nie ma wstydu przyznać otwarcie, że wojna przegrana, ponieważ stało się to skutkiem przyczyn, które dadzą się usunąć, ponieważ, jak mówią sami japończycy, żołnierz rosyjski był w Mandżurji bohaterem takim samym, jak niegdyś na wałach Sewastopola, na przełęczy Szyпки i pod wodzą Suworowa. Po usunięciu wad organi-

zacji, wodzów i oficerów niezdolnych, armja stanie się znowu potężną, a Rosja pozostanie wielkiem mocarstwem. Wojna obecna — to kara za grzechy i niema potrzeby przedłużać tej zrozumiałej już dla wszystkich krwawej nauki.

I «Now. Wr.», które dotąd stało na czele odłamu opinji, głosującego za wojną do ostatka, i w polemikach z prasą demokratyczno-postępową zarzucało jej brak uczuć patriotycznych i tchórzostwo haniebne — dziś zmienia nieznacznie stanowisko. P. Mienszykow w ostatnim feljetonie zastanawia się nad podróżą do Europy księcia Arisugawa. Prasa, parlamenty, uniwersytety, dyplomaci, armje — wszyscy witają go owacyjnie, uroczyście, z zapalem. Narody są, jak kobiety. Olsniewa ich powodzenie, zwycięstwo i, cokolwiekby można powiedzieć o ich lekkomyślności, mają może słusność. «Jako następstwo dobrze zachowanej dzielności narodu, trzeźwego rozsądku, uczciwości i zdolności — zwycięstwo jest dowodem wyższości moralnej zwycięzcy. Przeciwnie, porażka — to skutek roztrwonienia sił narodowych». Nie tylko owacje dla księcia Arisugawy zastanawiają p. M. Widzi za nimi coś więcej; obawia się przypomnienia niemiecko-japońskiego. Może Niemcom dość będzie korzyści dotychczasowych, traktatu handlowego, zawartego pod naciskiem wypadków, musowego odsunięcia się dłuższego Rosji od polityki wszechświatowej, a «może nastąpi coś niespodziewanego, błyskawicznego, jak niegdyś gromy napoleońskie...» P. M. uznaje słusność uwag ces. Wilhelma o armji i oficerach rosyjskich, twierdzi wszakże, popierając to przykładami, że wśród oficerów jest dużo ludzi poświęcenia, prawdziwych rycerzy obowiązku, powracających na pole bitwy kilkakrotnie po ladajakiem wyleczeniu się z ran, umierających bohatersko na stanowiskach. Nie należy pomimo to obrażać się na mowę strasburską. Biskup Inocenty mówił i pisał to samo najprzód w Porcie Artura, potem w Charbinie. Gromił rozleniwienie, rozpustę, brak szacunku dla ofiar wojny. «Wobec zupełnego zaniku moralności — wołał — żadne zwycięstwo nie pomoże ukochanej naszej ojczyźnie. Jeżeli naród rosyjski nie upamięta się, los gorzki będzie jego udziałem... Kamienie wołać będą, gdy umilkną pasterze kościoła!» Przytacza jeszcze p. M. ustępy z pamiętników starego admirała z czasów wojny sewastopolskiej, Dym. Kuzniecowa. Szkoła marynarki była wówczas szkołą zepsucia, rozpusty, zezwierzenia i takiego upadku moralnego, że głębiej upaść już nie było

można». Oficerowie dzielili się na koła opilców, karciarzy i aferzystów, trudniących się przemytnictwem. Dla Sewastopola admirał nie znajduje innego porównania, jak do Sodomu, a inny admirał wybitny, p. Weselago, opatrzył pamiętniki uważając: «obraz straszny, ale prawdziwy». P. M. chciałby zerwać raz na zawsze z tą przeszłością. «W żywiole ludowym mamy jeszcze młode, potężne, rycerskie siły, mamy rozum i trzeźwość i zdolność do pracy. Niech ukaza się na widowni dziejowej!»

O tych siłach ludowych różni różnie mówią. Zwolennicy znanej formuły demokratycznej głosowania powszechnego, nie chcieliby słusnie krępować ludu w wyborach, podkreślając wciąż z naciskiem, że przedstawicielką ludu powinna być dbała o jego interesy moralne i materialne inteligencja, nie zaś sami tylko włoscianie. Sobór «włosciański», cokolwiekby sądził o zbawienności równego i bezpośredniego głosowania powszechnego, niezbyt uśmiechał się postępowcom. Dziś «Nasza Żyźń» wydrukowała ciekawy list włoscianina z Syberji, domagający się głosu w przedstawicielstwie narodowym dla obranych we własnym środowisku przedstawicieli ludu wiejskiego. List świadczy o dużym oświadczeniu politycznym autora, zrozumiałem dla wszystkich, kto zna Syberję. Włoscian tego kraju odznacza samodzielność, rzutkość, indywidualizm, nieznanym ludowi Rosji europejskiej. «Czałdanowie» syberyjscy — to prawdziwi *self-made*, ludzie na wzór anglików, czy amerykanów. Brak tradycy pańszczyźnianych, odosobnienie, rzadka styczność z administracją, niezdolną przy olbrzymich przestrzeniach mieszać się do wszystkiego i rządzić biegiem życia — wszystko to złożyło się pomysłnie na wyrobienie we włoscianach syberyjskich ducha niezależności osobistej i przedsiębiorczości. Liczyli na siebie samych i ztąd stali się samodzielni.

Po tej stronie Uralu — co innego, i dlatego może zwolennicy p. Szypowa nie chcą słyszeć o formule wyborczej demokratycznej. Pragną wprowadzić do wyborów pierwiastki cenzusu majątkowego, stopniowości i przedstawicielstwa wspólnego interesów. «Słowo» popiera gorąco wnioski p. Szypowa. Podnosi, że nigdzie na świecie nie wprowadzano odrazu głosowania powszechnego, że każdy «właściciel», w najszerszym znaczeniu wyrazu, ma odmienną od ludzi bezdomnych metodę myślenia, że zna dokładnie kraj, w którym mieszka, jego realne potrzeby i warunki. Dla inteligencji bezdomnej imperjum, pomija-

jąc różnice narodowościowe, wydaje się jednolite, wszystko jej jedno, czy mówi o Saratowie, czy o Kijowie. Bierze ze sobą tłumok podróżny i rezonuje na jedną modłę w Kijowie, czy w Sztudgardzie. Nie dlatego, by miała w tem jakieś interesy osobiste, żeby była nieszczerą, ale poprostu dla swojej lotności. Odegrzywa rolę niezwykle pożyteczną, ale tylko ujemną. Umie krytykować, umie uprzętać rozmaite stare graty, ale do roboty realnej, twórczej jest niezdolna.

Autor wskazuje na działalność parlamentu francuzkiego, który, uchwaliwszy w r. 1872 «niezwłoczność» zaprowadzenia powszechnej oświaty przymusowej, uporał się z tą sprawą dopiero w piętnaście lat potem, bo mu przeszkadzały rozmaite spory doktrynerskie. System skarbowości francuzkiej pozostaje dotąd oplakany, chociaż od lat trzydziestu poruszano go wielokrotnie. Przesłaniały jego rozstrzygnięcie sprawy Dreyfusa, albo wygnania zakonników. Nikt nie wierzy zresztą w Europie, ażeby głosowanie powszechne było wyrazem «woli narodu». W Rosji byłoby niem jeszcze mniej, niż gdziekolwiek, ponieważ kontrola wyborów jest w warunkach jej życia wprost niemożliwą. Tak pisze «Słowo», nie wyczerpując zresztą zagadnienia. Stronictwo p. Szypowa, zwołującego zjazd swoich przyjaciół politycznych do Moskwy, oświadcza się za systemem wyborów stopniowych. Wszyscy gospodarze i właściciele, oraz przedstawiciele inteligencji miejscowej obieraliby radców niższej jednostki samorządnej, przyszej gminy wszechstanowej. Zgromadzenia tych radców dokonywałyby dalej wyboru radców ziemstwa powiatowego, zarówno z własnego grona, jak z pośród wyborców w ogólności. W ten sam sposób, stopniowo, przy udziale przedstawicieli miast, powstawałyby ziemstwa gubernialne, które obierałyby już posłów na sejm imperjum doradczy, ale bezpośrednio porozumiewający się z Tronem i kontrolujący działalność ministrów. Na zarzut, że w ten sposób ów sejm czy «ziemstwo wszechrosyjskie» nie miałyby gwarancji, że jego uchwały będą uwzględnione, p. Szypow odpowiada, że to jest wprost niemożliwe. Wierzy.

P. Gringmuth brnie dalej. Tworzy swoje stronictwo «monarchiczne» i nie słucha dobrych rad ks. Mieszczerskiego, który mu tłumaczy, że tego rodzaju stronictwo może istnieć we Francji, w Brazylii, słowem tam, gdzie niema monarchy, ale nie w Anglii, nie w Niemczech, nie w Rosji. Od wzniosłości do śmieszności krok tylko jeden—pisze ks. Mieszczerski, i

p. Gringmuth go zrobił. «Stał się śmiesznym, i chyba nie może nie widzieć własnej śmieszności, gdy głosi w manifestach do narodu rosyjskiego, że zbawienie Rosji zależy dziś nie od Boga, nie od Pomażanca boskiego, ale od p. Gringmutha, uznającego siebie za głowę monarchistów rosyjskich». A p. Pantelejew, jeden z najzasłużeńszych i cieszących się szacunkiem powszechnym publicystów rosyjskich, ogłosił list otwarty do wydawcy «Mosk. Wied.», zarzucając mu, że z pisma uniwersyteckiego, które dzierżawi, i które ma monopol ogłoszeń urzędowych, czyni organ wstecznicstwa i serwilizmu. P. Gringmuth nie odpowiada, pisze wciąż swoje, a sekundują mu rozmaici ochotnicy w Moskwie, w Petersburgu, po różnych miastach i wioskach.

Oto p. Gołowin wydał broszurę «Poza stronictwami», w której oświadcza od czci i wiary całą inteligencję rosyjską, nie szczędząc zresztą wcale i europejskiej. Wybory powszechne, to, jego zdaniem, wybory, dokonywane przez motłoch uliczny. Stronictwa demokratyczne składają się z samych niepionów. W Rosji nauczyciele ludowi «sami nieoświeceni, szerzą wśród ludu socjalizm i materjalizm», a «sądy, ciała profesorskie, ziemstwo nie mogą pozyskać zaufania władzy, bo nie zasługują na nie». Inteligencja niema innego celu, jak utworzenie sobie dostępu do «pierooga państwowego». I tak przez trzysta z górą stronic. Współzawodniczy tu p. Gołowin z rozsiewaniami wśród ludu odezwami «monarchicznymi», które z oburzeniem przytacza «Grażdanin».

Jedna z nich uderza na panów, którzy «w przymierzu z żydowską, polską i ormiańską inteligencją zabijają gubernatorów, ministrów i przelewają nawet niewinną krew Wielkiego Księcia, by postrachem wymusić od rządu ustępstwa». Dalej mowa o Komitecie ministrów, szczerobliwie udzielającym ulgi obcoplemieńcom, o przekupieniu dostojników przez żydów, wreszcie wycieczka przeciwko ziemstwu, które «wyciskają z biednego chłopca podatki dla pańskich zachcianek».

Inna odezwa przestrzega przed przedstawicielstwem, do którego wejdzie «dużo bogatych żydów, polaków, Niemców, ormian, tatarów, finlandczyków i innych obcoplemieńców, którzy staną się gospodarzami na ziemi rosyjskiej». A panowie będą siedzieli w «dumach», ziemstwach i w swoich dobrach i nabijali kieszenie pieniędzmi, zapracowanymi przez lud niewolniczy. Na wzniesieniu nienawiści klasowych i plemiennych chcą przeto

zachowawcy oprzeć obronę istniejącego stanu rzeczy, idąc poniekąd ręką w rękę ze stronictwami przewrotu społecznego. Nie mylił się, choć zdarza mu się to często, «Grażdanin», gdy zauważył, że w ruchu obecnym przemowym krańcowości spotkały się ze sobą.

«Ruś» polemizuje z «Warsz. Dn.». Był to, jej zdaniem, organ zawsze jednostronny, ale teraz posunął się nawet dalej w tym kierunku. «Ruś» przytacza ustępy «Warsz. Dn.», skierowane przeciwko byłemu ober-policmajstrowi m. Warszawy, br. Nolkonowi, który miał szperzyć wśród urzędników policyjnych prenumeratę «Grażdanina», i upatruje w tych wycieczkach kopnięcie «upadłego bożka». Natomiast w podanym przez «Warsz. Dn.» opisie wypadków, zaszłych na ulicach Warszawy w d. 1 maja, dziennik petersburski zaznacza usługłość organu warszawskiego dla bożków jeszcze stojących na podstawie, choćby niemi byli tylko niżsi urzędnicy policji. Dla «Rusi» działalność policji w tym dniu, oraz niedowodzonych przez oficerów patrolów wojskowych, była objawem typowym postępowania biurokracji, która «kupuje uprzedzenie i poskromienie zaburzeń za zbyt wysoką cenę».

W...y.

## CENTRUM I KRESY.

(Żądania małorusów. Propaganda ukraińska. List prof. Gruszewskiego. Nieco historii. Prawa, a praktyka. Zabójstwo gubernatora Nakasidze. Rzeź w Nachiczewaniu. Sprawy kaukaskie. Liga patriotyczna w Kiszyniowie. Rozruchy w Libawiej.)

Ze wszystkich kwestyj wewnętrznych zajmuje podobno najmniej opinję publiczną sprawa małoruska. W pierwszym okresie ruchu społecznego, jaki się zaczął w końcu roku zeszłego, gdy posypały się ze wsząd adresy i petycje, odzywali się też i małurusi, upominając się o prawa dla swego języka i szkoły. I po tem jednorazowym występie umilkli.

Nie zapomina o nich przecie reakcja i z jej obozu wypadło parę strzał ku małorusom i ich żądanom. «Grażdanin» ostrzega Komitet ministrów przed «propagandą ukraińską» i nie radzi uwzględniać jakich bądź jej żądań. Dać im własną szkołę i naukę, znaczyłoby to rozpatrywać powtórnie uchwały rady w Perejaślawiu z d. 6 (18) stycznia 1654 r. i ukaz z d. 27 marca 1654 r. Z wolności języka małoruskiego skorzystają niebawem misjonarze sztundy i agitatorzy socjalistyczni, a z wolności zgromadzeń—ukrainofile i zaczną zakładać swoje

«sicze», które staną do walki z państwem, cerkwią, wielką własnością ziemską i wezmą się do toporów, rewolwerów i bomb..

W obronie interesów małoruskich, które nie mają podobno swego rzeczownika w prasie rosyjskiej, staje prof. Gruszewski ze Lwowa. Zarzuca on przede wszystkim «Grażdanowi» nieznamość historii. Akty historyczne cytowane zawierają zupełnie co innego, niż sądzi «Grażdanin». Ukaz z r. 1654 sankcjonował uchwały rady perejasławskiej i nadawał Małorosji takie prawa, o jakich dziś ledwie marzyć można. Otrzymywała ona wówczas swój własny wybieralny rząd, sądownictwo, autonomję cerkiewną, własnego obieralnego hetmana, a nawet prawo komunikowania się z państwami ościennymi.

Małorusi nie mieliby, zdaniem prof. Gruszewskiego, nic przeciwko temu, aby Komitet ministrów wrócił do tradycji rady perejasławskiej i ukazu z r. 1654. Od chwili tej datowałyby się okres normalnych stosunków pomiędzy nimi a państwem. Co się tyczy tych uporów, jakimi straszy «Grażdanin» Komitet ministrów, siczy, propagandy ukraińskiej i t. d., to wszystkie one istnieją na świecie oddawna, a powołał je do życia właśnie dawny system, opieka, ucisk.

Polityka ta zbankrutowała już ostatecznie. Prof. Gruszewski uważa, że takich spraw, jak zniesienie ucisku narodowości małoruskiej, nie należy odkładać aż do czasu przebudowania całego gmachu państwowego. Wszelkie prawa wyjątkowe należy znieść natychmiast, skoro zrozumiano, że chybiamy one celu i są szkodliwe.

Głos prof. Gruszewskiego pozostaje narazie głosem wołającego na puszczy i, jak dotąd, język małoruski ani w szkole, ani w prasie nie uzyskał żadnych ulg. Przeciwnie, Komitet ministrów w swoich uchwałach zaakcentował dość wyraźnie, że nie uważa je za uzasadnione.

Nad Kaukazem znowu zebrały się chmury i szaleje straszna burza. Gubernator bakiński, książę Nakaszidze, jeden z potomków dynastji królewskiej Gurielów, padł z ręki zabójcy. Była to zemsta ze strony ormian, gdyż, słusznie czy niesłusznie, *vox populi* oskarżał gubernatora o rzeź ormiańską w lutym. Skargi te były tak głośne i powszechne, że do Baku wydelegowano na rewizję senatora Kuźmińskiego, który podobno zażądał już był oddania gubernatora pod sąd i złożenia go z urzędu. Za ledwie telegraf przyniósł tę wiadomość, a już nadbiegła druga o powołaniu tego wysokiego urzędnika przed inny, wyższy sąd. Gubernatora chowano

demonstracyjnie. Na pogrzeb przybyło 100 tys. ludzi, przeważnie tatarów i persów, wśród których zmarły cieszył się wielką popularnością.

W parę dni po pogrzebie wybuchła nowa rzeź tatarsko-ormiańska, w której ucierpeli głównie ci ostatni. Tym razem widownią okropnych wypadków było miasto Nachiczewan, w gub. erylwańskiej. Od 9 (22) maja działały się tam rzeczy niesłychane. Jak na komendę, jednocześnie w mieście i w całym powiecie, tatarzy rzucili się na ormian, wyrzynając ich w pień, rabując i podpalając domy. Nie oszczędzali oni nawet cerkwi. Z jednej zabrali relikwie święte, w innej zabili duchownego. Wszyscy ormianie, znajdujący się na targu w Nachiczewaniu, zostali zamordowani. Wojsko, jak zwykle, spóźniło się. Liczba zabitych wynosi sto osób z górą.

Strach powiększa grozę położenia. Krają pogłoski, że kurdowie ogłosili wojnę świętą przeciw ormianom, że na pomoc mahometanom kaukazkim ciągną zastępy jednowierców z Persji. Ostatnie telegramy donoszą, że rzeczywiście 150 kurdów przeszło granicę. Sułtan Krym-Girej, pomocnik namiestnika Kaukazu, wyjechał do Nachiczewania. Ściągnięto tam wojsko i w mieście uspokoiło się, ale po wsiach i osadach okolicznych morderstwa odbywają się w dalszym ciągu.

Wypadki nachiczewańskie zaskoczyły Kaukaz w chwili, gdy zdawało się, że kraj wszedł na drogę normalnego rozwoju. Zaburzenia w różnych dzielnicach Gruzji przycichły. Namiestnik wrócił wolności stu kilkudziesięciu ludziom, aresztowanym ostatnimi czasy. Zdecydowano już zwołanie zgromadzenia przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, prasa podniosła konieczność utworzenia na Kaukazie uniwersytetu. Korespondenci «Now. Wrem.» zaczęli ubolewać nad szlachtą gruzińską, zmuszoną sprzedawać olbrzymie majątki ziemskie milionerom ormiańskim, którzy nie tają się bynajmniej z zamiarem rozparcelowania tych włości pomiędzy rolników ormiańskich, a zwłaszcza emigrantów tureckich. Lecz straszne wypadki psują, niweczą wszystkie wyrachowania pokojowe.

Dzienniki prowincjonalne przynoszą coraz to nowe wiadomości o organizowaniu się i ruchach ciemnych tłumów, oraz wszelkich mętów społecznych. Wieści tego rodzaju świeżo nadeszły z różnych stron państwa: z Kiszyniowa, z Władykaukazu, z Libawy.

Gr—k.

└ Moskwa. Umarł w Nicei jeden z głównych przemysłowców moskiewskich, Sawa Morozow. Była to osobistość nader wybitna w rosyjskim świecie przemysłowym;

w zakładach Nikolskich, którei kierował, pracuje 17 tys. robotników. Zmarły stał na czele partji postępowej wśród kupców moskiewskich. Wypadki ostatnich czasów, a zwłaszcza zaburzenia robotnicze, złamały go w sile wieku, bo w 44 roku życia. Nieboszczyk był wykształconym człowiekiem, skończył wydział przyrodniczy i oddawał się poważnym studjom naukowym, oraz popierał sztukę. Znany teatr Stanisławskiego w Moskwie zawdzięcza mu wiele.

## KOLONJE W ROSJI.

SARATÓW, 9 (22) maja.

(Sprawy katolickiego Tow. dobroczynności. Zjazd towarzystw katolickich. Spektakl polski).

□ Saratowskie Towarzystwo Dobroczynności przy kościele katolickim ogłosiło doroczne sprawozdanie za rok zeszyły. Na wstępie zaznaczono, że rok ten należy do najmniejomyślniejszych w działalności Towarzystwa, dochody bowiem wyniosły ogółem 1,550 rb., wydatki zaś 1,920 rb., deficyt pokryty z kapitału zapasowego. Ze swoich szczyplych fundusów Tow. utrzymuje przytułek dla starców, ponosi połowę kosztów utrzymania szkoły parafjalnej, utrzymywało 12 pensjonarzy i wydało 27 osobom jednorazowe wsparcie, nadto dostarczyło posad i zajęć kilkunastu osobom. Lecz skutkiem smutnego stanu fundusów, doprowadzono do *minimum* wydawanie wsparć jednorazowe, ograniczając się głównie utrzymaniem przytułku dla starców, jako najwłaściwszej formy dobroczynności. Ilość osób w przytułku zwiększoną została do 22 i czworga dzieci, których ulokowanie w przytułku rozstrzygnęło faktycznie kwestję utworzenia specjalnego zakładu dzieciennego, na co zebranie ogólne udzieliło kwotę 500 rb. Myśl utworzenia przytułku dla dzieci od razu zjednała sobie sympatję, co się wyraziło napływem składek na ten cel.

Notujemy objaw charakterystyczny: prawie nikt z Niemców-katolików tutejszych nie należy do członków Towarzystwa, chociaż wspiera ono zarówno polaków jak też Niemców.

Na ogólnem zebraniu jednogłośnie wybrano dawny zarząd w osobach: pp. Tytusa Białostockiego (prezes), Aleksandra Brzosko, ks. kanonika Klimaszewskiego, Józefa Karasiewicza (sekretarz), Józefa Luczyńskiego (skarbnik) i Wacława Michalikowskiego.

Istniejąca przy Tow. biblioteka polska w ciągu ubiegłego roku zwiększyła się tylko o 23 tomy nowych książek, posiada więc ogółem 1,628 tomów; utrzymanie jej opłaca się nawet materialnie. Doroczny koncert na rzecz Tow. nie doszedł do skutku, Tow. więc, pozbawione lwiącej części swego dochodu, znalazło się w położeniu krytycznym, gdyż rozporządza tylko niewielkimi składkami członków. Rachowaliśmy potrosze na zjazd przedstawicieli wszystkich katolickich towarzystw dobroczynności, którego inicjatorem jest moskiewskie Tow. dobroczynności, zaś miejsce i czas zjazdu obrane było w Warszawie w końcu kwietnia. Zjazd ten zapewne poruszyłby wiele spraw takich, któreby towarzystwom przysporzyły środków materialnych. Ponieważ warszawskie Tow. nie otrzymało na zjazd pozwolenia, urzeczywistnienie projektu, odłożono. Być może byłoby

praktyczniej zwołać zjazd w Moskwie, jak to projektowano na początku, gdyż zjazd łatwiej byłoby tam urzeczywistnić.

W d. 30 kwietnia s. st. odbyło się polskie przedstawienie amatorskie na rzecz Tow. Odegrano nadzwyczaj starannie komedię Bałuckiego „Rady pana radcy“, i komedię „Na wędkę“. Publiczność zapełniła salę i sownie oklaskiwała amatorów i reżysera, p. A. Doboszyńskiego.

Z.

## NADESLANE.

Zatwier. przez Minist. Skarbu

### Kursy Handlowe

Gust. Chwat-Czyńskiego,

żeńskie

i oddzielne

męskie

Programy. 2 stypendja po 500 rb. na wyjazd zagranicę.

Roczne  
dziennie  
wypis 100 rb.

Półroczne  
wieczorne  
wypis 60 rb.

Nowy-Swiat № 4  
w Warszawie.

## KRAJ ZACHODNI.

### PRZEGLĄD

[Budżety ziemstw urzędniczych. Petycja rady miasta Kijowa. Okólniki generała Klejgelsa. Bezrobocie].

Rada Państwa zatwierdziła w tych dniach budżety ziemstw urzędniczych Kraju Zachodniego. Nie różnią się one prawie od budżetów zeszłorocznych, a dzienniki petersburskie robią uwagę, że cały ciężar podatków na potrzeby miejscowe w tym kraju spada na ludność włościańską. Innego zdania jest w tym względzie rada m. Kijowa, która uważa, że, przeciwnie, ludność tego miasta płaci na potrzeby ziemstwa zbyt wiele, tembardziej, że ziemstwo nie łoży nic na potrzeby Kijowa. Między radnymi toczy się zażądanie polemika o to, czy należy prosić o uwolnienie Kijowa od poborów na rzecz ziemstwa, czy też miasto ma ponosić ofiary dla dobra wsi.

Generał Klejgels, po powrocie z Żytomierza, dokąd jeździł po uśmierzeniu rozruchów, wydał kilka nowych okólników. Zaleca on gubernatorom, aby starali się wpoić w swoich podwładnych urzędników to pojęcie, że należy tak się zachowywać, aby nikt nie podejrzewał ich o sprzyjanie rozruchom. Generał-gubernator konstatuje ze smutkiem, że takie nieprawdopodobne, ohydne pogłoski krążą jednak, podsypane naturalnie przez wrogów porządku społecznego.

Na Litwie i Białorusi po wszystkich miastach ważniejszych zaczęły się znowu strejki bez końca. Robotnicy porzucają zajęcia, a tych towarzyszy, którzyby chcieli pracować, zmuszają gwałtem do połącze-

nia się ze sobą. Strejkowali kolejno: czeladnicy ciesielscy i stolarscy, subiekci, woźnice browarniani, robotnicy fabryk i warsztatów kolejowych. Żądania były naogół wygórowane. Robotnicy, używani do najordynarniejszych prac, żądali, aby im płacono nie mniej, niż po 80 kop. dziennie. Niektóre partje zgodziły się pracować po 60 kop., ale towarzysze rozpędzili ich zaraz.

Przedsiębiorcy budowlani i majstrzy ciesielscy ustąpili i przyjęli od razu warunki, podyktowane im przez robotników. Innym nie poszło tak łatwo. Paru właściciele zamknęli swoje fabryki na czas nieokreślony, uważając, że nie można pracować przy ciągłych zamieszkach i niepokojach. Kilkudziesięciu robotników z warsztatów kolejowych wzięto do wojska, ponieważ już dawno powołano ich pod broń, ale władze wojskowe pozwoliły im pozostać w mieście właśnie dlatego, że pracowali w rządowych warsztatach kolejowych.

Administracja postanowiła wogóle oddalić 800 robotników z warsztatów kolejowych i wezwwała ich, aby stawili się dla otrzymania swoich pasportów i obrachunku. Robotnicy stawili się, ale zażądali wypłacenia miesięcznej gaży, wydania bezpłatnych biletów na powrót do domu, zwrotu składek, płaconych do kasy pensyjnej, a gdy administracja nie zgodziła się na te żądania, nie chcą ani obrachunku, ani pasportów. Sprawa pozostaje w zawieszeniu.

Strejk robotników w warsztatach kolejowych w Homlu zakończył się ku zadowoleniu tych ostatnich. Otrzymali oni żądane ustępstwa.

Strejkują robotnicy w Dźwińsku, Bobrujsku, Borysowie i Szawlach. W Szklowie i Mohylowie były demonstracje robotnicze. Liczne tłumy przeciągały po mieście z czerwonymi chorągiewkami, strzelając w powietrze. W Szklowie obeszło się bez ofiar, w Mohylowie wojsko użyło broni i czterech ludzi zostało na placu.

Sam.

### Z NAD NIEMNA, w maju.

[Gubernator kowieński o ziemstwie dla guberni kowieńskiej. Protest urzędników. Wiec w klubie „Służebnaja siemja“. Petycja kowieńskiego Tow. rolniczego. Demonstracje ławników żydowskich. Bezrobocie. Samowolne rozprawy chłopskie. Pierwsze Tow. rolnicze z udziałem włościan].

□ W kwestji wprowadzenia u nas instytucji ziemskich, ministerstwo spraw wewnętrznych jeszcze w 1896 roku zapotrzebowało opinii miejscowych gubernatorów. W końcu zajęła się rozpatrzeniem tej sprawy osobna komisja pod przewodnictwem gubernatora Suchodolskiego. Na podstawie materiału, wypracowanego przez tę komisję, obecny gubernator kowieński sformułował i przedstawił p. jen. gubernatorowi wileńskiemu opinię w tej materji, przyczem wyraża stanowczo potrzebę wprowadzenia w naszym kraju in-

stytucji ziemskich podług ustawy z d. 1 stycznia 1864 r. Zdaniem gubernatora kowieńskiego, gospodarka ziemska potrzebuje znajomości miejscowych warunków i żywego zainteresowania się przedmiotem, co znaleźć można raczej wśród ludności miejscowej, niż wśród urzędników, obcych sprawom lokalnym. Reforma urzędów, zawiadujących interesami ziemskimi, którą rząd przedsięwzięć w celu uporządkowania sprawy, nie może, wedle zdania gubernatora, dać pożądanego rezultatu, póki do składu nowych instytucji nie wejdą ławnicy z pośród ludności miejscowej, bliżej znający potrzeby miejscowe, rdzennie związane z ich własnymi interesami. Dla ustanowienia związku należytego między zarządem ziemskim a tubylczą ludnością, koniecznym jest, aby ławnicy byli wybierani przez tę ludność. Rozważając konkluzję gubernatora, „Kowieńskij Telegraf“ czyni uwagę, że zaspokoić pomyslnie potrzeby miejscowe, przy pomocy machiny biurokratycznej — niepodobna. Obecnie działające organy administracyjne, tak zwane komitety zarządzające („rozporiaditelnyje komitety“), zawiadujące sprawą ziemską w gubernii, nie posiadają ani dostatecznej znajomości rzeczy, ani doświadczenia, ani związane są interesem ze sprawami gospodarstwa lokalnego. Gospodarka ziemska znajduje się w ręku przybyszów, nie mających żadnego związku z krajem i ludnością, ani poczuwających się do jakichkolwiek obowiązków. Uwagi autora artykułu, najzupełniej słuszne z punktu logiki i potrzeb krajowych, wydają się urzędnikom krzywdą osobistą. Dopóki ogólnikowo mówiono o prawach ludzkich do swobodnego rządzenia sobą, mieniem swem i sumieniem, z obozu urzędników nie dochodził protest. Zgodnie z panującą modą, podnosiły się nawet głosy, popisujące się liberalizmem. Gdy jednak bliżej poczęto określać podwaliny nowego porządku, gdy nadzieje dopuszczenia polaków do urzędowania i do nauczania w szkołach mają się urzeczywistnić faktycznie, świat urzędniczy wpadł w niepokój, a następnie w oburzenie. Cóż się z nami stanie? Z tym legionem sekretarzy, „sowieńników“, stolonaczelników, naczelników, pomocników, nauczycieli, inspektorów — jeżeli zaczęną obsadzać te posady polakami?... Personal pedagogiczny okazał się szczególnie nieprzejednanym. Dla obmyślenia sposobów „ratunku“, kilkakrotnie naznaczone zebrania w wileńskim klubie urzędniczym „Służebnaja siemja“. Powzięto myśl, śladem innych stanów i grup, wysłać petycję do Petersburga. Różnica w tem, że gdyśmy prosili o to, czego nam w ciągu wielu lat odmawiano, o prawo używania języka rodowitego i wykonywania obrzędów religijnych, nabywania ziemi, w petycji urzędników mowa o 50-procentowych dodatkach do pensji, o stypendjach dla dzieci w szkołach, uwolnieniu ich od opłat wpisowych, rangach, orderach, nagrodach zwyczajnych i nadzwyczajnych, to wszystko pod pozorem „zagrożonych interesów rosyjskich w Kraju Zachodnim“. Tymczasem jeszcze jedna petycja polska przedarła się do Tronu. Zarządzający sprawami rady ministrów, bar. Nolde, zakomunikował wice-prezesowi kowieńskiego Tow. rolniczego, że telegraficzna deklaracja tegoż Towarzystwa,

przesłana 10 marca na imię ministra rolnictwa i dóbr państwa, została przedstawioną Najjaśniejszemu Panu, który raczył rozkazać pomienioną deklarację skierować do ministra spraw wewnętrznych dla rozważenia przy pracach, mających na celu wykonanie reskryptu z d. 18 lutego r. b.

Mińska rada miejska, jak wiadomo, uznała za rzecz nagłą utworzenie straży miejskiej, mającej czuwać nad bezpieczeństwem mieszkańców. Otóż gdy obecnie ławnik Janczewski zainterpelował do stołu prezydjalnego o skutek, jaki odniosła deputacja, delegowana przez radę do gubernatora — odpowiedź zastępcy prezydenta pozwołała domyśleć się, że gubernator odpowiedział odmownie. Na to jeden z członków deputacji, p. Chowański, zarzucił deputacji, iż nie spełniła włożonej na nią misji, jak również, że nie podtrzymała go, gdy, spełniając życzenie rady, podniósł kwestję przed gubernatorem o skasowaniu wydanego przez niego przepisu obowiązującego, mocą którego prywatne osoby nie mają prawa wtrącać się do rozporządzeń policji. Żaden z członków deputacji nie przemówił ani słowa w tej sprawie i on jeden pozostał w roli obrońcy interesów publicznych. Wskutek przemówienia p. Chowańskiego, rada poleciła „uprawie“ przystąpić do organizowania straży. Przemawiano następnie o incydentach, jakie miały miejsce w Mińsku podczas świąt Wielkanocnych, gdy patrol rozpedzały tłum, przyczem rada poleciła wyklarować, ile osób ucierpiało podczas demonstracji 18 i 23 kwietnia. Na temże posiedzeniu debatowano o zniesieniu 82 art. ustawy o cenzurze z powodu, iż sprawozdania z posiedzeń rady, dzięki zmianom cenzuralnym, ukazują się w miejscowych organach w zupełnie przekształconej redakcji. Polecono rozpocząć starania o usunięcie inkryminowanego art. 82 ustawy cenzuralnej.

Rozpoczął się między żydami ławnikami ruch demonstracyjnego składania swych pełnomocnictw, z powodu, iż nie są, jak się wyrażają, istotnymi przedstawicielami społeczeństwa żydowskiego. Parę podobnych wypadków miało miejsce wcześniej nieco; obecnie najstarszy z ławników kowieńskiej rady, p. Wolf, poszedł w też ślady. Wileńscy ławnicy żydzi, w liczbie 7, czują się wobec tego w kłopotcie. Bezrobocia, niby wiatry kapryśne, przebiegają od miast do miast, wpadają w najcięższe i w pół-senne dotąd ustroina, nawiedzają warsztaty, zakłady, przedsiębiorstwa, gdzie jeszcze wczoraj zdawało się, że wszystko godzi się ze swym losem. Zliczyć te wszystkie wypadki niepodobna; na zanotowanie zasługują chyba takie incydenty, jak bezrobocie mińskich warsztatów moskiewsko-brzeskiej kolei żelaznej, które rozpoczęło się 2 maja i trwa dotąd, z powodu, jak tłumaczy robotnicy, że ich żądania, przedstawione 1 lutego, nie zostały jeszcze spełnione. Próbowali zatrzymać przybywające do Mińska pociągi, odczepiając od nich lokomotywy, jak również nie chcieli wypuszczać wychodzących z Mińska pociągów, lecz na prośby żandarmerji zaniechali gwałtu. Po libawskim strejku, to chyba największy i najdonioślejszy. Do bezrobocia kolejowych robotników przyłączyli się robotnicy mińskiej fabryki gazu i składu materialnego. W Mińskach, białostockiego pow., we wszyst-

kich fabrykach robotnicy zastajękowali. W Homlu fabryki metalurgiczne Frumkina, Agroskina i Dubińskiego stanęły. Bezrobocia krótkotrwałe dotknęły niemal wszystkie fabryki zapalek. Chodziło o powiększoną robotę naklejania na pudełka zamiast jednej—dwu banderoli, z powodu powiększonej akcyzy, co przy opłacie od sztuki stanowiło dla robotników ogromną różnicę.

Gdziekolwiek włościanie próbują swe nieporozumienia sąsiedzkie z dworami i zakładami przemysłowymi załatwiać własnym sądem, korzystając z powszechnego zamętu. W mohylowskiej gub., we wsi Czereja, na jeziorze zbudowany jest młyn, który swymi groblami podnosi wodę i zatapia grunty sąsiednich wsi. Procesowano się o to oddawna. Obecnie zebrało się 300 gospodarzy ze wsi Kolodnie i, niewiele myśląc, groble rozewrali, a jezioro wściekle rzuciło się na pola i łąki niżej leżące. Również chcieli włościanie porozrywać groble we wsi Dobruszy, gdzie znajduje się fabryka papieru ks. Paskiewicza, działająca siłą wody; ledwo udało się ich powstrzymać od tego; co prawda, że woda tam zupełnie zalała łąki kilku wiosek i ludzie koszą swe siano, stojąc po pas w wodzie, a sądu słusznego nigdzie nie znaleźli. Z powodu zgnięcia siana w 1903 r. padło im 500 sztuk bydła.

W m. Czerykowie, mohylowskiej gub., 1 maja odbyło się zebranie miejscowego powiatowego Tow. rolniczego z udziałem członków włościan. Jest to pierwsze w kraju naszym Tow. rolnicze, do którego czynnie należą przedstawiciele wioski.

*Flis.*

WILNO, 16 (29) maja.

[Koncert z polskimi śpiewami. Polski katechizm. Nowy kościół katolicki w Wilnie. Dwie wystawy obrazów. Wyścigi].

□ Dzień dzisiejszy zaznaczył fakt, dawno niepamiętany w Wilnie. Właściwie rzecz najprostszą w świecie—koncert na rzecz kuratorjum ubogich. Lecz koncert niezwykły: pierwszy raz od pół stulecia prawie rozległ się publicznie w Wilnie śpiew polski. Prezes kuratorjum p. J. Montwiłł wyjednał pozwolenie na odśpiewanie: „Nocy“ Noskowskiego, „Barcaroli“ Galla i Moniuszki: „O matko moja miła“ i „Szumią jodły“.

W niektórych zakładach naukowych udają, że nic im wiadomo o pozwoleniu na wykład religji w języku polskim; taka żarliwość w przeciąganiu starego porządku, choć o dzień jeden, wywołuje uśmiech politowania ze strony rosjan samychże.

Wilno przygotowuje się do wzniesienia nowego kościoła w okolicach przedmieścia Soltaniszki, gdzie brak świątyni szczególnie dotkliwie uczuwać się daje z powodu wielkiej odległości do najbliższego kościoła. O plac potrzebny ławnicy rady mają się upomnieć od magistratu. Mają też i starowiercy tutejsi budować prawdziwą cerkiew swego obrządku z dzwonicą i w stylu właściwym, w czem im dotąd prawosławne duchowieństwo zazdrośnie przeszkadzało.

Mamy odrazu dwie wystawy obrazów: w szkole Montwilłowskiej i w szkole rysunków, lokujące się w murach gimnazjalnych. I jedna i druga warte są widzenia.

Sezon wyścigów konnych zakończył

się w zeszłym tygodniu; w pierwszych dniach wyścigom pogoda sprzyjała słońca i publiczność licznie na nie ścigała, pod koniec deszcze i chłód mocno dawały się we znaki.

A. R. Z.

□ Wilno. Przy otwarciu kadencji wydziału karnego, przysięgli polacy i litwini, wyznania rzymsko-katolickiego, zażądali, aby odebrano od nich przysięgę w ich rodzimym języku. Ale żądaniu temu nie uczyniono zadość.—Korespondenci pism rosyjskich z Kraju Zachodniego donoszą zgodnie o zadowoleniu ludności polskiej, z jaką przyjęto Najwyższe Ukazy z d. 18 kwietnia i 1 maja. Nie braknie jednak pewnych zastrzeżeń wobec obawy, że ukazy nie znajdą należytych wykonawców, że mogą być przez tych ostatnich uszczuplone niejako. Jako przykład przytaczany jest okólnik kuratora wileńskiego okręgu naukowego z d. 28 kwietnia do dyrektorów gimnazjów, polecający niedopuszczania wykładów religji w języku polskim. Korespondenci wyrażają nadzieję, że, pomimo oporu biurokracji miejscowej, prawo zostanie wykonane.

□ Kowno. Zwiedził Kowno jen.-gubernator Freze dla rewizji urzędów wojskowych i cywilnych. Jen. Freze wstąpił do soboru, poczem zwiedził kościół, synagogę, różne instytucje dobroczynne, jak szpital, szkoły i t. p. W Klubie szlacheckim deputacja szlachty prosiła go o złożenie u stóp Tronu wyrazów ich wierności.—Pożar zniszczył miasteczko Janów w pow. kowieńskim. Ocalała zaledwie trzecia część zabudowań.

□ Poniewież. Prezes komitetu poniewieżkiej wystawy rolniczej nadesłał nam następujące zawiadomienie: Komitet wystawy rolniczej w Poniewieżu, działający z ramienia kowieńskiego Tow. rolniczego, uchwalił urządzać wystawę rolniczą w d. 29, 30 i 31 maja (11, 12 i 13 czerwca); wystawa więc potrwa trzy dni i mieścić się będzie, jak zwykle, na stałym terytorjum wystaw poniewieżkich we własnej siedzibie. Na prezesa komitetu powołano p. Józefa Kozakowskiego, na członków zaś pp.: Kazimierza Bystrama, Karola Bystrama, barona Henryka Holstena, hrabię Eryka Keyzerlinga, Stanisława Kozakowskiego, Adolfa Naruszewicza, Ottona Poklewskiego-Kozięło, księcia Konstantego Radziwiłła, barona Wilhelma Roppa, Adolfa Towgina, Jana Fiszerę, Zygmunta Szwojnickiego, Kazimierza Szwojnickiego, Jana Szuksztę i Władysława Eydrygiwicza. Członkowie komitetu wystawy wybrali p. Aleksandra Meysztowicza na członka honorowego komitetu. Wystawa zawierać będzie 10 działów, mianowicie: 1) konie; 2) bydło; 3) hodowla drobnego inwentarza i ptactwa; 4) produkty gospodarstwa rolnego; 5) gospodarstwo mleczne; 6) maszyny i narzędzia rolnicze; 7) przemysł rolny i drobny; 8) leśnictwo i myślistwo; 9) przedmioty, mające związek z gospodarstwem rolnem; 10) eksponaty poza konkursowe. Na wystawie mogą być premjowane eksponaty, pochodzące ze wszystkich guberni Cesarstwa, Królestwa, oraz z zagranicy. Komitet rozporządza nagrodami od Głównego Zarządu stadnin państwowych, ministerstwa rolnictwa, oraz wielu towarzystw rolniczych i przemysłowych. Wobec pokrycia kosztów siedziby i terenu wystawy, komitet będzie mógł wydawać więcej nagród pieniężnych. O program należy się zwracać do komitetu wystawy w Poniewieżu.

RAKÓW (g. mińska), w maju.

[Pobył areybiskupa].

□ Parafianie rakowsky po długim, bo przeszło 50-letnim okresie, znowu ujrzeli wśród siebie swego pasterza. Elektryzująca wiadomość o przyjeździe areybiskupa

rozeszła się z błyskawiczną szybkością i wnet rozpoczęły się gorączkowe przygotowania. Ustawiano bramy tryumfalne, wysadzano ulice brzoźkami i świerkami; robota wrzała dniami i nocą, tłumy ludu ścigały się najdalszych stron, mimo pilnych robót polnych. Wreszcie nadszedł upragniony, oczekiwany dzień 1 maja st. st.

J. E. przybył z Petersburga o godz. 6 rano do stacji Zaslav. Włościanie miejscowi usłali drogę od wagonu do powozu płótnem, dzieci sypały kwiaty. Powitany przez ks. dziekana i proboszcza mińskiego, oraz przez obywateli: ks. Lubeckiego, pp. Zdziechowskich i Hruszwickiego; błogosławiąc tłumom, J. E. udał się do karety. Powozy ruszyły. J. E. jedzie ostatni. Piękny, choć chmurny, poranek majowy. Wzdłuż drogi grupy włościan, które chyła się, niby lany zbóż, na widok dostojnego podróżnego. Przed miasteczkiem powóz J. E. otaczają banderje mieszczan rakowskich, poczynają bić dzwony, tysiączne tłumy padają na kolana, płacz i łkanie. Kareta zatrzymuje się przed pierwszą bramą tryumfalną, gdzie mieszczanie, po krótkim przemówieniu, wręczają chleb i sól. Arcypasterz dziękuje serdecznie słowy, walcząc ze wzruszeniem. Wspaniały pochód posuwa się dalej aleją brzoź i świerków, po drodze, wysypanej kwieciami, wśród tysiącznych tłumów. Przy drugiej bramie J. E. znowu wysiada, żeby przyjąć chleb i sól od starożakonych Rakowa. Przy trzeciej bramie, u dzwonnicy kościelnej, arcypasterza witają: proboszcz na czele duchowieństwa oraz obywatele. Ztąd J. E. udaje się procesjonalnie do kaplicy, wzniesionej czasowo, z powodu, iż nowa, murowana świątynia nie jest jeszcze ukończoną. Od ołtarza arcypasterz długo i pięknie przemawia do ludu, który wielotysięczną cizbą zalega cmentarz. Następnie uroczysta celebra przy zewnętrznym ołtarzu w cieniu drzew. Ogromne rzesze słuchają mszy św. pod niebem, klęcząc na stosach cegły, na rusztowaniach i cokolwiek nowego kościoła. Widok niezwykły i rzewny. Mimo chmur—ani kropli deszczu, piękna pogoda dopisuje do końca. Tegoż dnia jeszcze niestrudzony arcypasterz począł udzielać św. sakramentu bierzmowania. Kilkunastu księży nie może podołać spowiadaniu wiernych. Przez wszystkie następne dni tłum wzrasta. J. E. pracuje bez wypoczynku, z zupełnym zapomnieniem o sobie, bierzmuje, przyjmuje petentów, garnie co wieczora działwę z miasteczka, pytając o katechizm, dając medalikami, gwarząc dobrotliwie, nawet słucha spowiedzi. Dzwony starej dzwonnicy wciąż dzwonią, zwołując lud to na mszę św., to na bierzmowanie—i zawsze przed tymczasowym ołtarzem morze głów. Wielkie i rzadkie, radosne święto... Powszednie troski i kłopoty, codzienne swary poszły na stronę; ze skrzyń wydobyto odświętne szaty, i dusza jest w szatach odświętnych, w szatach jaśniejszych, lepszych, czystszych... Nastroj modlitwy i szczęścia...

Podczas swego 10-dniowego pobytu J. E. odwiedził wszystkie kaplice, wszędzie odprawiał mszę św. albo bierzmował. Największe wrażenie wywarła wizytacja kaplicy w Wołmie, gdzie od szeregu lat wierni wyznawcy nie widzieli kapłana. Z piersi ludu na widok arcypasterza wyrwał się krzyk szczęścia, iż

niedola jego już minęła. J. E. przemówił, dziękując za przyjęcie i bramy, urządzone przez włościan, oraz starożakonych, i dalej, śpiewając rzewną pieśń religijną, szedł przez całe miasteczko otoczone zwarta rzeszą, aż do kaplicy, gdzie modlił się długo, polecając swoją czeładkę opiece Najwyższego.

Obywatele miejscowi mieli zaszczyt przedstawić się ks. arcybiskupowi na obiedzie u pp. Zdziechowskich, u ks. Lubeckiego i na śniadaniu u czcigodnego proboszcza miejscowego, ks. Eustachego Karpowicza, gdzie też arcypasterz przyjął od nich chleb i sól, i jeszcze raz pięknie i długo przemówił.

M. J.

□ **Mińsk.** Ministerstwo oświaty zatwierdziło statut Towarzystwa badań naukowych na Białorusi. Działalność nowej instytucji ma obejmować gubernie: wileńską, grodzieńską, mohylowską, witebską i mińską.—Urządzenie potwierdzoną została wiadomość, że hr. Musin-Puszkina, gubernator miński, ustępuje ze swego stanowiska.—Wykłady religii katolickiej w gimnazjum bobrujskim i kilku innych szkołach zawieszono z d. 13 (26) b. m., wskutek, jak donosi nasz korespondent, niedopuszczenia wykładu tego przedmiotu w języku polskim.

□ **Nowogródek.** Od zasłużonego działacza społecznego p. Aleksandra Jelskiego otrzymujemy odezwę, donoszącą, iż grono osób dobrej woli powzięło projekt nabycia posesji w Nowogródku litewskim, pod górą Mendoga, aby uczynić z niej «przysłulisko imienia Mickiewicza dla podupadłych emerytów literatury ojczystej», a może i muzeum Mickiewicza. Posesja ta, w dobrym stanie, z zabudowaniami, malowniczo położona, sprzedaje się za 4 tys. rb. Piękna ta myśl zasługuje na poparcie. Wiadomości bliższych udziela p. Jelski (poczta Użłany, gub. mińskiej).

□ **Z Rzeżyca** piszą do nas: Pierwszy rok istnienia przekształconego z biura komisowego wydziału handlowego przy Tow. rolniczym zakończył się nader pomyślnie. Energetyczny zarząd, z mecenasem Leonem bar. Manteufflem na czele, zdołał przy nieznanym kapitale obrotowym (3.375 rb.) wykażać czystego zysku 18 proc., z którego postanowiono wypłacić udziałowcom dywidendy 5 proc., resztę zaś (13 proc.) włączyć do kapitału zapasowego. Na miejsce ustępującego z zarządu na własne żądanie p. Wacława Wejtki obrano p. R. Meklera. Trzy filje: w Siebieżu, Domopolu i Łucmujży, które zamiast spodziewanych zysków przyczyniały straty, postanowiono zwinąć w ciągu trzech miesięcy. W roku bież. spodziewane jest zwiększenie obrotów syndykatu, gdyż w porozumieniu z ziemstwem przyjął na siebie dostarczenie ludności wiejskiej w powiecie nasion dla siewu wiosennego. Powiaty ościenne również sprowadzają za pośrednictwem Towarzystwa znaczną ilość zboża i siemienia lnianego. Z uznaniem przyjęty został projekt ziemstwa przyjęcia z pomocą ludności w dostarczeniu zboża na warunkach dostępnych. Nasiona dostarczane będą za cenę kosztu i, o ile można, na kredyt. — Sądząc po paru pierwszych tygodniach obecnej wiosny, rok zapowiada się pod względem urodzajów pomyślnie. *Miecznik.*

□ **Z Kijowa** piszą do nas: Gubernialne zarządy ziemskie kraju otrzymały zatwierdzone budżety na rok bieżący. Wydatki wynoszą: w gub. kijowskiej 2.504 tys. rb., w gub. wołyńskiej 1.884 tys. rb. i w gub. podolskiej 2.179 tys. rubli. Jak wiadomo, zwiększono liczbę radnych ziemskich z 3 do 5. Podajemy nazwiska dodatkowych radnych i ich zastępców, o brzmieniu polskim: w pow. kijowskim—zastępca J. Bajkowski, w pow. berdyczowskim—radny K.

Zmigrodzki, zastępca A. Sówczyński i W. Mazaraki, w pow. zwinogradzkim—radny F. Zaleski, w pow. kaniowskim—radny A. Chamiec, zastępca J. Jankowski, w pow. lipowieckim—radny ks. W. Światopełk-Czetwertyński, zast. W. Jaroszyński, w pow. radomyślskim—radny W. Niechajewski, zastępca K. Piekarski, w pow. skwirskim—radny J. Chojecki i J. Jurkiewicz, w pow. taraszczańskim—radni Kolekowsi i F. Florowski, zastępca S. Zmigrodzki, w pow. humańskim—radny Podgórski, zast. K. Łozański i S. Dobrowolski. W pow. wasylkowskim, czehryńskim i czerkaskim nie znajdujemy ani jednego z nowomianowanych dodatkowych radnych i zastępców nazwisk o brzmieniu polskim. — Dzięki Ukazowi o tolerancji religijnej, w Kijowie rozpoczęto druk podręczników katechizmu w jęz. polskim, dla uczniów katolików. — Z początkiem roku akademickiego otwiera się w Kijowie drugie męzkie gimnazjum prywatne z przywilejami szkół rządowych.—Bank kijowski wystawił na sprzedaż za długi 110 domów w samym Kijowie i 58 majątków ziemskich w gub. kijowskiej; bank połtański 26 domów w Kijowie i 134 majątków ziemskich i domów w gub. kijowskiej; bank szlachecki wystawił na sprzedaż w gub. kijowskiej cztery majątki.—Sfery cukrownicze zaniepokojone są wrzeniem wśród włościan, tudzież wygórowanymi żądaniami podwyższenia płacy. Przyczyny te wpłynęły na zmniejszenie w tym roku posiewów buraczanych. — Posadę głównego pełnomocnika majątków A. N. Tereszczuki objął baron M. Szejngel z pensją roczną 60 tys. rb.—Duma kijowska, w uznaniu wielkiej doniosłości Ukazu o tolerancji religijnej, wysłała telegram dziękczynny do Najjaśniejszego Pana. — Władze policyjne świeżo wznowiły rozkaz natychmiastowego wydalenia żydów, nie mających prawa mieszkania w Kijowie. — Pisma donoszą, że przy ulicy Funduklejowskiej, w mieszkaniu studenta politechniki policja wykryła laboratorium bomb wybuchowych. Student został aresztowany. O.

□ **Z Czerkasy** (gub. kijowskiej) piszą do nas: Miasto, położone nad Dnieprem, w cyplu południowej części gub. kijowskiej, założone w XIII wieku przez kozaków, już w XIV wieku było stolicą ukraińskich hetmanów; z 1797 r. zamienione zostało na powiatowe; obecnie nie posiada żadnych pamiątek ze swej przeszłości, gdyż powstanie włościan z 1768 r. dokonało zupełnej zagłady miasta wraz z jego zamkiem. Obecnie od strony Dniepru Czerkasy mają wygląd fabrycznej osady, z powodu dość znacznej ilości fabrycznych kominów; posiadają bowiem cukrownie, rektyfikacje i kilkadziesiąt innych zakładów przemysłowych; fabryki owe zatrudniają przeszło 2.500 ludzi, a produkcja roczna dochodzi do 10 milj. rb. Miasto składa się z dwóch części: dolnej—t. zw. Padolu, i górnej, porzecinanej prostymi i szerokimi ulicami, zabudowaniami kilkopiętrowymi kamienicami. Z pośród których odznaczają się ogromne kamienice przedsiębiorców kolejowych. Mieszkańców Czerkasy liczą 30 tys., w tem prawosławnych 70 proc., starowierców 7 proc. i żydów 23 proc. Katolików jest tu nie więcej niż 100 osób, o których niewiele da się powiedzieć dla braku jakiegokolwiek między nimi spójni. Katolicy miejscowi należą do parafii śmiłańskiej, odległej o dwie godziny jazdy kolejowej i posiadającej ogółem około 700 wiernych; kościół, pomimo tak szczupłego grona parafjan, dość obszerny i utrzymany bardzo schludnie, dzięki energii proboszcza. Czerkasy posiadają jedno męzkie i jedno żeńskie gimnazja rządowe, w których między innymi kształci się 45 dzieci katolickich płci obojczy, lecz religia wykładana nie jest, gdyż nikt się o to nie starał ani ze strony parafjan, ani ze strony naszego duchowieństwa.—Z ogłoszeniem ukazów z d. 18

kwietnia i 1 maja nasi rodacy miejscowi czują się jak odrodzeni. Spodziewają się, że kwestja wykładu religii dzieciom będzie podjęta czy przez proboszcza, czy też przez nasze wyższe duchowieństwo. — Odrodził się projekt zbudowania w mieście kaplicy katolickiej, o czym kiedyś marzyliśmy, lecz dawniej wszystko się rozbiło o mnóstwo szkopiów, bo środki na ten cel znalazłyby się. Dziś wszystko może pójść łatwiej, aby tylko nie zbywało na chęciach i dobrej woli. — Powiat czerkaski ma ludności ogółem 315 tysięcy, która się dzieli według wyznań na: prawosławnych 282 tys., starowierców 2,500, katolików 500, żydów 30 tys. *Aleksota.*

## DONIESIENIA.

### Kursy Handlowe Żeńskie

J. SIEMIRADZKIEJ

W WARSZAWIE,

Marszałkowska № 140 (Szkolna № 5).  
Zapis słuchaczek na rok szkolny 1905—1906  
od 20 maja; programy na żądanie mogą być  
wysłane.

### ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

z klasą wstępną i pensjonatem

JULJI JANKOWSKIEJ

w Warszawie, Nowogrodzka 58, róg Leopoldyny, wprost Ogrodu Pomologicznego.

Zapis uczennic odbywa się codziennie od g. 10—2 i od 4—6. Egzaminacje dla nowo-wstępujących trwają do 10 czerwca n. st.

Jedynе polskie uzdrowisko i kąpiele morskie w Bałtyku

## POŁĄGA.

Gub. kurlandzka, na samej granicy pruskiej.

Klimat najcieplejszy na całym wybrzeżu Bałtykiem. Kąpiele solankowe ciepłe, na żądanie z kwasem węglowym Zakład rozszerzony i odnowiony w nowym Zarządzie. Sezon od 1 czerwca do końca września. Biuro informacyjne: Warszawa, Chmielna 25. (1139)

**MARJENBAD.** Dr. St. Benedykt Kwiatkowski, b. lasyst. klin. chor. wewn. un. Kaiserstrasse Jag., ordynuje, jak lat poprzedz., „Stadt Hamburg”. od 15 maja do końca września.

Docent Uniwersytetu Lwowskiego

dr. E. BIERNACKI,

ordynuje r. b. w **Karlsbadzie** już od 15 (28) maja. Mieszka, jak poprzednio: Alte Wiese, „Nizza” (za Nastopilem).

**Karlsbad** (Alte Wiese, Weisser Haase).

D-r Bolesław KOSTECKI (zima w Abbazji). Ordynuje, jak lat poprzednich, od 1 maja do 1 kwietnia st. st.

**OBRAZY** artystów polskich. Duży wybór. Warszawa. Marszałkowska 129. Salon sztuki.

**D**obre ubiory męskie niedrogo poleca LEOPOLD KOCH, Warszawa, Miodowa № 2.

**Konstancin** miejscowość letniska pod Warszawą, za Wilanowem, odpowiadająca wszelkim wymaganiom higieny i komfortu, postawiona na stopie wzorowych stacji klimatycznych europejskich. Rozległe lasy, parki, kanalizacja, wodociągi, oświetlenie elektryczne, doskonałe szosy i chodniki, zakład wód mineralnych, apteka, połączenie telefoniczne z Warszawą. Godzina drogi od Warszawy dr. żel. Wilanowską lub szosą. Do sprzedania działki gruntu pod budowę will. Wiadomość: „Zarząd Tow. akc. ulepszonych miejscowości letniskich”, WARSZAWA, Nowogrodzka № 21.

**Od Administracji.** Rubryki „Zaślubiny i Zaręczyny” oraz „Nekrologje” są płatne 50 k. od wiersza.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się **Katalog dzieł**, wydanych z zapomogi Kasy pomocy imienia d-ra J. Mianowskiego.

## EKONOMISTA.

### PRZEGLĄD.

[W sprawie podatku dochodowego. Rada agrarna I. L. Goremykina. Uchwały zjazdu przedstawicieli towarzystw kredytowych miejskich].

Komisja rz. r. st. Kutlera w sprawie podatku dochodowego rozpoczęła pracę. Pierwszych kilka posiedzeń poświęcono rozstrzygnięciu pytania zasadniczego: czy zaprowadzenie podatku od dochodów jest pożądane i czy w warunkach obecnych jest ono możliwe? Przewodniczący, który jest towarzyszem ministra skarbu, wyjaśnił, że powodem bezpośrednim podjęcia tej sprawy jest potrzeba zwiększenia dochodów państwowych, wyczerpywanych przez wydatki wojenne, a nie pokrywanych w dostatecznej mierze przez wpływy normalne, które nadto, wobec powszechnego zastoju ekonomicznego, mają tendencję ku niższe. Osobiście minister skarbu zapatruje się sceptycznie na podatek dochodowy, który, jego zdaniem, nie może być w państwie takim, jak Rosja, poważnym źródłem dochodów; chciałby jednak wysłuchać w tej mierze zdania ludzi nauki i praktyki, i dlatego oprócz urzędników, zaproszono do komisji profesorów prawa finansowego i ekonomistów.

Opinia profesorów była jednak jednomyślnie przychylną dla podatku dochodowego; różnica zaznaczyła się dopiero przy omawianiu sposobów jego urzeczywistnienia. Jedna grupa, z prof. Migulinem, uważała za bezcelowe wprowadzenie podatku dochodowego, jako dodatku do opłat obowiązujących, bez zmiany zasadniczej całego systemu podatkowego, bo kilku, czy nawet kilkunastomilionowy dochód z tego źródła pochłonięty byłby w znacznej mierze przez odpowiednie zwiększenie kosztów organizacji podatkowej. Zdanie drugiej grupy profesorów, mniej sceptycznie zapatrujących się na losy podatku dochodowego w Rosji, szczegółowo zreferował prof. Ozierow.

Życie ekonomiczne nie znosi skoków raptownych, wskazanem się więc wydaje stopniowe wprowadzenie reformy podatkowej. Uzupełniają podatek od dochodów, z takim wyliczeniem, aby obciążał wyłącznie sfery najbardziej zasobne, uczyniłby nietylko zadość sprawiedliwości, ale przygotowałby grunt do przekształcenia dzisiejszego wadliwego systemu podatkowe-

go, przyzwyczajając ludność do nowych zasad płatniczych i dostarczając niezbędnego materiału statystycznego. Celem zaszczerpienia w ludności poczucia obowiązku płatniczego, prof. Ozierow radził część dochodu od nowego podatku przeznaczyć, dajmy na to, na cele oświaty ludowej, jako hasła najbardziej popularnego. W miarę zaś, wzrastania wpływów od podatku dochodowego, możnaby kasować niektóre dzisiejsze podatki, np. opłaty wykupowe, zmniejszyć normy podatków pośrednich—akeczy od cukru, herbaty i t. d., lub też przełać je do dyspozycji organów samorządnych.

Po dłuższej dyskusji, zdanie prof. Ozierowa przeważało i komisja, uznając wprowadzenie podatku od dochodów za pożądane i możliwe w warunkach obecnych, przystąpiła do omówienia warunków jego urzeczywistnienia.

W d. 17 (30) b. m. rozpoczęła również pracę Rada do spraw agrarnych włościańskich pod przewodnictwem rz. r. t. Goremykina. Program obejmuje kwestje następujące: opracowanie instrukcji dla Głównego urzędu do spraw organizacji gruntowej i rolnictwa, opracowanie takiejże instrukcji dla Banku włościańskiego, praca ustawodawcza nad poprawą warunków własności rolnej, projekt rozgraniczenia nadziałów włościańskich, usunięcie szachownic, wreszcie zniesienie serwitutów w guberniach zachodnich. Rada odbędzie w ciągu maja i czerwca kilka posiedzeń, po czym nastąpi przerwa aż do jesieni.

Świeżo zamknięty zjazd przedstawicieli miejskich towarzystw kredytowych dał po raz pierwszy, od czasu istnienia tych instytucji, reprezentantom ich możność wspólnego omówienia swoich potrzeb. Nic więc dziwnego, że program obrad był nadzwyczaj urozmaicony, gdyż musiał dotknąć najrozmaitszych stron i warunków działalności towarzystw. Wobec licznego udziału w obradach przedstawicieli towarzystw z Królestwa i Kraju Zachodniego, świadczącym o zainteresowaniu się u nas sprawami, poruszonemi na zjeździe, przytaczamy główne uchwały zjazdu.

Przedewszystkiem przyjęto ważną dla Królestwa Polskiego zasadę, upoważniającą towarzystwa kredytowe do rozciągnięcia działalności swej na inne miasta i osady. Dalej wypowiedziano się przeciwko prawu zarządów miejskich do jakiegokolwiek kontroli nad działalnością towarzystw. W sprawie wyborów na pełnomocników orzeczono, że osoby, działające w imieniu osób trzecich, nie mogą być wybierane. Postanowiono podjąć stara-

nia o zwolnienie od podatku 2-procentowego wkładów stowarzyszonych na rzecz kapitału zapasowego jak również o zwolnienie od podatku przemysłowego także kapitałów zakładowych. Uznano za zbyt ciężki dla towarzystw obowiązek bezpłatnego przechowywania depozytów i wypłaty ich spadkobiercom. Postanowiono podjąć starania o przyjmowanie obligacji towarzystw, jako kaucję przy dostawach rządowych, oraz o zezwolenie przechowywania 1/3 części kapitałów zapasowych w kasach własnych. Uznano za zbyt ciężkie istnienie osobnych komisji rewizyjnych, wobec faktycznego spełniania ich roli przez komitety nadzorcze, wreszcie wypowiedziano się za zniesieniem osobnego komitetu właścicieli listów zastawnych. Najgorętsze debaty wywołał projekt opracowania nowej ustawy normalnej dla towarzystw kredytowych miejskich. Ze strony polskiej niezbędne zastrzeżenia zrobili pp. Parczewski i Bardzki, domagając się zabezpieczenia w nowej ustawie praw językowi polskiemu. W końcu wysadzono z łona zjazdu osobną komisję—z zaproszeniem do składu jej z pomiędzy delegatów polskich p. Bardzkiego—która ma zająć się opracowaniem projektu ustawy normalnej, z tem, że gotowy wniosek złożony będzie następnemu zjazdowi przedstawicieli towarzystw kredytowych. Na żądanie obecnych, do ustawy postanowiono włączyć paragraf, obowiązujący towarzystwa do zakładania kas pożyczkowo-wkładowych dla pracowników.

J. G.

— Wobec podniesienia kwestji rozszerzenia działalności Banku włościańskiego, celem przyjęcia z pomocą włościanom matorolnym, zasługują na uwagę dane o dotychczasowej działalności tego Banku. Od początku swej działalności (od 1883 r.) do dnia 1 stycznia 1903 r. Bank wydał ogółem 46,654 pożyczki na sumę 355 milj. rubli na kupno 6.571 tys. dziesięcin gruntów. W ciągu 1903 r. Bank wydał jeszcze 5,539 pożyczek na zakup 739 tys. dziesięcin ziemi za sumę 80 milj. rb., z których Bank dał 60 milj. rb. Z pomiędzy 115 tys. włościan, którzy powyższą pożyczkę w 1903 r. zaciągnęli, bezrolnych było 12 proc., nie posiadających koni 11 proc., posiadających tylko grunty nadziałowe 61 proc. Ilość nabytego gruntu równała się 5,8 dziesięciny na każdego gospodarza, cena płaconą za ziemię przenosiła 110 rb. za dziesięcinę. Stosunek ziemi, nabytej od rozmaitych kategorii sprzedawców, stanowił: od szlachty — 52 proc., od Banku 20 proc., od włościan 12 proc., od innych stanów — 16 proc.

— Komisja do spraw podatku przemysłowego, zostająca pod przewodnictwem tow. ministra skarbu Timirazjewa, wznowiła swe obrady, przerwane w grudniu roku zeszłego. Projekt ministerjalny przebrany został w myśl uwag, poczynionych przez przemysłowców i obecnie podany został nowej ocenie. W obradach przyjmują udział przedstawiciele handlu i przemysłu.

— Departament do spraw kolejowych złożył do Komitetu ministrów, jak informuje «Ruś», dwa memorjały. Jeden memorjał wytyka wady w dzisiejszej gospodarce kolei skarbowych i podaje projekt nowej jej organizacji, drugi zaś wskazuje na konieczność budowy szeregu nowych kolei żelaznych i radzi, wobec braku funduszy u skarbu, przyciągnąć do budowy ich kapitały prywatne.

— Na skutek raportu ministra spraw wewnętrznych, Najwyżej rozkazano udzielić Towarzystwu budowy i polepszenia mieszkań ludności robotniczej pożyczki w sumie 200 tys. rb. na 3,8 proc. rocznie, pod warunkiem umorzenia tej sumy w ciągu 41 lat.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 17 (30) maja. Bez względu na olbrzymie wrazenie, wywołane przez porażkę eskadry Rojestwenskigo na Wschodzie, giełda zachowała spokój zupełny. Tymczasem się to nadzieja na przyspieszenie układow pokojowych, tak pożądanym w sferach handlowych i przemysłowych. Notowania giełdowe wskazują: walory państwowe — renta 83,75, 5 proc. pożyczka wewnętrzna 1905 r. — 96—96,25. Papiery dywidendowe — akcje Banku ruskiego dla handlu zewnętrznego 314, międzynarodowego 3-1, wołsko-kamskiego 745; akcje banków ziemskich — wileńskiego 449, tulskiego 301; kolejowe — władykaukazkie 950; akcje przedsiębiorstw naftowych: mantaszewskie 192, kaspijskie 4800, Nobla 9900; metalurgiczne: pułłowskie 128, sormowskie 216, briańskie 166; wagonowe — «Fenika» 287. Pożyczki premjowe: I—377, II—288, III—254 1/2.

Czeki: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,85 za 10 funt. szt., na Berlin 46,30 za 100 marek, na Paryż 37,67 1/2 za 100 franków, na Wiedeń 39,50 za 100 koron.

Warszawa, 26 maja. Uspokojenie giełdy, pozostającej w ścisłym związku z giełdą petersburską — bez zmiany. Płacono: za listy ziemskie 4 1/2 proc. 93,40, listy m. Warszawy 90,35, 6działki 4 1/2 proc. 88,60; z akcyj kupowano: pułłowskie 126,25—127, Starachowice — 146,50, Rudzki — 827,50, Lilpopy — 2750.

## RYNKI ZBOŻOWE.

Ożywiony popyt spożywczy podtrzymywał w dalszym ciągu zwykły nastrój na międzynarodowym rynku zbożowym. Przyczynia się do tego i ruch spekulacyjny w Ameryce półn. Płacono:

	Pszensica	Zyto	Owies	Jęczmień
w New-Yorku...	125 3/8	—	—	—
» Londynie...	118—119	84,25—95,50	76 7/8	—
» Berlinie....	134	115,50	106 3/8	99 1/8

Na rynkach wewnętrznych trwa również nastrój mocny, z wyjątkiem Warszawy, gdzie operacje z pszenicą i z żytem dokonywane są po cenach niższych, aniżeli na początku tygodnia. Płacono:

	Pszensica	Zyto	Owies	Jęczmień
w Warszawie	95—100	80—82	75—82	—
» Kijowie...	88—90	65—67	64—66	—
» Odessie...	96	82	74	69
» Libawie...	—	83	70—71	—

MASEO. (Sprawozd. Towarzystwa «Samopomoc») w Rydze: na wywóz: I gat. 33—36 k., II gat. 30—32 k., III gat 28—29 k. za funt.

## NEKROLOGJA.



### Janina z Majewskich Świącicka.

Dnia 28 (15) maja 1905 r., opatrzona św. Sakramentami, zgasła w Wiedniu, po niezmiernie ciężkiej i długiej chorobie, w 41 roku życia, s. p. Janina z Majewskich Świącicka, pozostawiając pogrążonych w największej rozpaczce męża i pięciu synów. Wzór żony i najlepszej matki, wszystko poświęcając dla obowiązków swoich, życiem zapłaciła za to poświęcenie, bo podczas pobytu zagranicą, w nędznej włoskiej mieście, dla zdrowia syna — własne zdrowie tam zostawiła. Koło polskie petersburskie poniosło niepowetowaną stratę w osobie s. p. Janiny Świącickiej, powszechnie lubianej i szanowanej. Nie powiedziała z tego o nikim słowa; dla wszystkich, kogo znała, równie była względna, a nie unikając

blasku wielkiego świata, do którego okoliczności często ją zbliżały, z podwójną była uprzejmością dla osób daleko od tego świata stojących. Zawsze chętna dla każdej sprawy dobroczynnej, nie opuściła okoliczności niesienia pomocy biednym. Była opiekunką przytulki dla staruszek przy rz. katolickim Tow. dobroczynności w Petersburgu i, ile mogła, tyle dla zakładu tego świadczyła.

Nieubłagalna śmierć uniosła w kwiecień wieku tę wyjątkową niewiastę. Niechże ziemia będzie jej lekką... Pogrzeb ma się odbyć w Petersburgu, gdzie pochowani są rodzice zmarłej i gdzie przeszło całe jej życie.

## LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Chmielnikowa Apolonja z Broniszów, żona przemysłowca, l. 44. Gralewski Józef, l. 53. Ignatowicz Maksymiljan, l. 75. Kaunowa Zofja z Kamelskich, żona obywatela, l. 45. Lutyński Leonard, farmaceuta, l. 73. Nadratowski Ludwik, urzędnik magistratu m. Warszawy, l. 31. Staniszewski Teofil, emeryt, i. 53. Schayer Antoni, pomocnik naczelnika depot stacji Praga, l. 46. Wilczowski Albert, zastępczy działacz na polu filantropji, obywatel miasta Warszawy, l. 72. Wodziński Józef, b. urzędnik b. Banku polskiego, l. 50. Zielonka Gustaw, b. obywatel ziemski z Ukrainy, l. 74. Na prowincji: Degórski Kazimierz, urzędnik filji pocztowo-telegraficznej, l. 24—w Staszowie. Jarosiewicz Leon, b. obywatel ziemski, l. 84—w Lublinie. Imbs Aloizy, przemysłowiec, l. 69—w Radomiu. Podczaska Bronisława z Osieczkich, b. obywatelka ziemska gub. plock., l. 74—w Plocku. Sułkowski Władysław, l. 39—w Skierniewicach. Wickenhagenowa Marja z Karschów, żona przemysłowca, l. 65—w Radomiu. W Cesarstwie: Dowkontowa Marja z Junosza-Szaniawskich — w Kronstadtzie. Zagranica: Świącicka Janina z Majewskich—w Wiedniu.

## TREŚĆ NRU 20.

### DZIAŁ GŁÓWNY.

Artykuł wstępny: Reminiscencje, przez B. K. Artykuły bieżące: Z życia i spraw młodzieży, p. A. C. Lynch warszawski. «Trzeba się uczyć...», p. W. Na ziemiach dawnej Unji.

Z zagranicy: Przegląd polityczny, p. J. Mz. Wojna: Przegląd, p. Chor. Cuzsima. Głosy prasy rosyjskiej. Mapa mórz Dalekiego Wschodu. Z Królestwa Polskiego: Przegląd prasy. Z Warszawy, p. A. C. E. i t. d. O naszych sprawach, p. Sczerba. Przypomniane idee, p. St. Hłasę. Reformy państwowe, p. W. C. W komisji Kokowca. Wiadomość bieżąca. (Urządowe, Nieurządowe, Petersburskie). Kronika ogólna. Pamiętnik, p. H. Orkisa. Na przełomie, p. W...y. Centrum i kresy, p. Gr—k. Kolonje w Rosji: Saratow, p. Z.

Kraj Zachodni. Przegląd, p. Sam. Z nad Niemna, p. Flisa. Wilna, p. A. R. Z. Z Rakowa, M. J. i t. d. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd, p. J. G. Kronika giełdowa. Nekrologja. Ogłoszenia.

## ZYCIE I SZTUKA.

Artykuły: «Uzupełnienie studjum profesora J. Treliaka o Słowackim», p. Włodzimierza Spasowicza. «Szósty zjazd dziennikarzy słowiańskich w Wolosce-Opatj», p. Gordana. «Fr. Schiller», p. Ob. «Przed 100 laty», p. Jot. «Adrian Głębocki», p. Wiktora Gomułkiewicza. «Z Akademji umiejętności», p. Ss. «Wspomnienia głośnej damy», p. Al. «Okruchy starego Lwowa», p. Wit. «Feljton warszawski», p. Z. «Wystawa w Liège», p. St. H. «Fundacja Ostawskiego», p. Sz. «Kazimierz Mokłowski», p. Wit. «Nowe dzieła Wyspiańskiego», p. Ss. «Polski słownik lekarski», p. Sz. «Polska opera w Medjolanie», p. Werygę. Zapiski. Kronika pośmiertna.

Ilustracje bieżące: Dziesięć ilustracji do powyższych artykułów. Z chwili bieżącej: «Powrót wynagrodzić macedońskich», «Wizyta pasterska» (dwie ilustracje). Portrety: Fr. Schiller. Adrian Głębocki. Ks. Elżbieta Radziwiłłowa. Kazimierz Mokłowski. Portrety w kronice pośmiertnej: Wojciech Bieńkowski.

Karta albumowa: «Na wojnę», obraz Sawickiego.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.



**Lokomobile i młocarnie parowe**  
 najstarszej i najwięcej renomowanej fabryki Angielskiej  
**RICHARDA GARRETTA i SYNÓW W LEISTON**  
 zaopatrzone we wszystkie najnowsze udoskonalenia, jak również  
 tejsze fabryki

Kombinowane młocarnie do konicyny z bukownikiem  
 oznaczające się nadzwyczaj starannem we wszystkich szczegółach  
 wykończeniem i wybora konstrukcją — oraz

**ELEWATORY DO SŁOMY „TYTAN“**  
 fabryki **ECKERTA w Berlinie**  
 najpraktyczniejsze ze wszystkich systemów

POLECA

Wyłączny Reprezentant na Królestwo Polskie i ościennie gubernie

**K. WASILEWSKI**

**WARSZAWA — MIODOWA №. 16.**

Cenniki, opisy, prospekty na każde żądanie. (3160)

**!! W A Ż N E !!**

Wielki wybór majątków ziemskich na Litwie i Białorusi  
 do nabycia z rąk właścicieli polaków

**w Biurze Informacyjno-Komisowem**  
**księcia GIEDROJCIA w Wilnie.**

ulica Wielka, dom Hejmana. (7221)

NA LEKCJI GEOGRAFJI. — Gapski,  
 gdzie leży Jamajka?  
 — U mojego ojca w kredensie. (Mucha)

KSIEGARNIA  
**GEBETHNERA i WOLFFA**  
 poleca:

**NAD PRĄDNIKIEM**  
 Przewodnik  
 po Ojcowie i okolicy  
 zebrali i ułożył K. W.  
 Wyd. ilustrowane.

Cena rb. 1, w kartonie rb. 1,20.

**„PODRÓŻNIK POLSKI“**  
 Przewodnik  
**PO EUROPIE**  
 z 23 planami miast.

Cena w oprawie rb. 3.

**POŁAGA**  
 uzdrowisko i kąpiele  
 morskie w Baltyku. Cena 15 kop.  
 Do nabycia we wszystkich księgarniach. (3178)

CURRICULUM VITAE. — Jestem bardzo, bardzo nieszcześliwy...  
 — Pan żonaty? (Mucha)

**NOWOŚĆ!**  
**GABRYELA JUNDZIŁOWA**

**PORTRETY**  
**i POEZJE**

Portrety — Typy — Pamięci... —  
 Amore — Rozmyślenia — Egipt —  
 Z dawnych i ostatnich pieśni —  
 Fraszy — Listy.

Cena rb. 1,20 — z przes. rb. 1,40.  
 Księgarnia M. ARCTA w Warszawie. (3189)

**Gorzelnik-rektyfikator**

zarządzający obecnie największą gorzelnią i rektyfikacją w Mińskiej gub. Poznańczyk, lat 34, poszukuje posady na jeszcze większą gorzelnię i rektyfikację lub wielką gorzelnię w Królestwie, Rosji lub Syberji. Za dobre wydatki gwarantuje; posiada świadectwa z poprawek i kursów zagranicznych. Łaskawe oferty przyjmuje: **JÓZEF PISARZEWSKI** gorzelnik w **Hołowczycach**, pocz. **Narowa**, Mińska gub. (7242)

**OJCÓW**

**Zakład leczniczy dla chorych nerwowych.**

Ścisły internat cały rok otwarty, dwóch stałych lekarzy. —  
 Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka,  
 wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. — Odległość od Olkuzza,  
 stacji kolei Iwangr.-Dąbrowskiej, 20 wiorst. — Umysłowo chorych  
 lecznica nie przyjmuje. Dyrektor Zakładu Dr. St. Niedzielski. (3148)

**WŁ. DOLIŃSKI**

Najstarszy w Kijowie Skład narzędzi rolniczych,  
 zastępstwo pierwszorzędných fabryk.

**Ruston, Proctor & C<sup>o</sup>:** lokomobile, lokomotywy drożne i młocarnie parowe.

**Rudolf Sack:** pługi jedno- i wieloskobowe, siewniki rzędowe.

**Rod. Lean Mfg. C<sup>o</sup>:** brony stalowe zwykłe, sprężynowe i talerzowe.

**Mak-Kormik, Walter A. Wood:** kosiarki, żniwiarki i wiazałki.

**Clayton & Shuttleworth, M. Wolski i Sp.:** młocarnie konne, kieraty, wialnie.

**Burmeister & Wain:** nowe centryfugi «PERFEKT», masielnice, narzędzia mleczarskie.

Grabie konne amerykańskie, sieczkarnie angielskie i krajowe, młyny, śrótowniki etc. (876)

JESZCZE NIE WIE. *Adwokat.* Czy pański stryj umarł nieprzytomnie, czy też do ostatniej chwili zachował władzę umysłu?  
*Spadkobierca.* Nie wiem; pan mecenas będzie łaskaw otworzyć testament, to się przekonamy.

Na ostatnich wystawach maszyna do pisania  
**UNDERWOOD**  
 otrzymała najwyższe nagrody. Rozpowszechnienie jej dowodzi o uderzających zaletach. Nowa odmienna budowa. Widoczne pismo podczas pisania od pierwszej do ostatniej litery. Większa szybkość w pisaniu. Proste, łatwe i szybkie czyszczenie liter bez walenia rąk i krzywienia drążków. Bezpłatny tabulator do pisania cyfrowych tablic i rachunków. Możliwość linjowania papieru w maszynie. Trwała konstrukcja. dokładny wyrób  
 Chlubne świadectwa.



**GŁÓWNY PRZEDSTAWICIEL NA CAŁĄ ROSSJĘ**  
**G. GERLACH**  
 WARSZAWA Czysta 4. PETERSBURG Karawanna 11. (3166)

MIEDZY URZĘDNIKAMI. — No, jakże sprawuje się nowy kolega?  
 — Zbyt pilny; sądzę, że gdybyśmy mu dobrym przykładem nie świecili, pracowałby po 8 godzin na dobę! (Flieg. Bl.)

**FILIŻANKA**  
**KAKAO VAN HOUTENA**  
 stanowi bezwarunkowo najlepsze lekkostrawne  
 ŚNIADANIE.  
 Fabrykanci C. J. van Houten & Zoon, Weesp (Hollandya).



(6032)

**DOM BANKOWY**  
**ULANICKI I SOKOŁOWSKI**  
 Warszawa, 5, Krakowskie Przedmieście 5.  
 Wszelkie czynności w zakresie bankierstwa wchodzące załatwia na najdogodniejszych warunkach. (3039)

**Najlepszy środek kosmetyczny**  
 nadający cerze świeżość i czystość



**Crème CAZIMI**  
**Metamorphosa**  
 przeciwko PIEGOM.  
 Dowodem autentyczności środka przeciw plegom *Calzimi* jest podpis i dołączony do każdego słoika rysunek „ZRÓDŁO PIĘKNOŚCI.“  
 Bez podpisu *Calzimi* i rysunku zatwierdzonego przez Departament Handlu i Manuf. za Nr. 4683 — FALSYFIKAT.  
 Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach. (3236)

W Warszawie, Marszałkowska № 108,  
 została nagrodzona złotym medalem na paryż. wyst. Poleca: siodła, zaprzęgi, kufry, walizy, wszelką galanterję skórzaną, wyroby gumowe i sportowe. Towar wyborowy, ceny niskie. Cenniki na żądanie. (3184)

W SALONIE. Pani Y. (do dorobkiewiczca). Pan często bywa w teatrze? *Dorobkiewicz.* Tylko wtedy, gdy grają «Hrabinę», albo jakąś inną arystokratyczną sztukę! (Mucha)







K. SAWICKI: „NA WOJNE”.  
ALBUM „KRAJU”.

# ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 20 maja (2 czerwca) 1905 r.

№ 20

## UZUPEŁNIONE STUDJUM

profesora J. Tretiaka o Słowackim <sup>1)</sup>.

2)



ekta Towiańskiego nie posiada jeszcze swojego dziejopisa; wpływ jej na polską emigrację był ogromny. Historia zapewne wytlómaczy,

ze ruch ten umysłowy był naturalny i konieczny, że wpłynął po części dodatkowo na tych, którzy dali mu się pociągnąć, bo ich oczyścił i umoralnił. To nowe, niby dodatkowe objawienie w chrześcijaństwie przyjęte zostało przez znaczną liczbę wybitnych ludzi nie tylko polskiej rasy i narodowości, ale i innych, na przykład włochów (Tankred Canonico), pełnych dobrej wiary i woli. Oprócz strony swej etycznej, mało różniącej się od chrześcijaństwa, miała ta sekciarska nauka daleko wątpliwszą stronę dogmatyczną, wierzyła w ciągły wpływ na żyjących ludzi niewidzialnych kolumn światłych i ciemnych duchów, wskrzeszała dawną pogańską wiarę w metempsychozę, to jest w przesiedlanie się dusz z ciała w ciało, co otwierało nieprzejrzone pole dla każdej bujnej wyobraźni. Ta właśnie strona najbardziej pociągała Słowackiego, który w listach do matki jeszcze ze Szwajcarii twierdził, że przypomina sobie czasami coś jak gdyby z życia swego dawniejszego na ziemi. W towiańszczyźnie odbyło się przerobienie polskiego nacjonalizmu na sektę religijną, na ideę ogólną, kosmopolityczną, wszechludzką. Odbyło się całkowite zlanie się i zatopienie pojedynczych umysłowości, jako niedziałek, w Boga. W sekcie zapanowała karność, siły umysłowe niedziałek użyte były już nie na tworzenie poezji, ale na jej realizację, to jest na takie uduchowanie się,

wobec którego piękno samo przez się już nie miało samoistnego znaczenia i wartości. Żadna religja na świecie nie mogłaby tak dalece przerobić Słowackiego. Nawrócony przez Towiańskiego, wstąpił Słowacki do sekty, ale od razu odczuł, że wstąpił w bezpośredni stosunek i obcowanie z Bogiem. Po przymusowym przeniesieniu się mistrza z Paryża do Brukseli, nie utrzymywał z nim Słowacki listowania, nie ulegał przewodniczącemu paryżkiego koła Mickiewiczowi, nie dał mu się ucisnąć ani skruszyć i protestował w tych słowach (list do Kołyszki 6 października 1843 r.): «pod żaden indywidualny wpływ nie poddam się, będę trwał samotnie, dopóki nie uczuję, że całe kolo jest mi bratnie».

Odmienny od dawniejszego stanu duszy Słowackiego najlepiej przedstawiają listy jego do Krasińskiego, którego próbował, ale bezskutecznie, nawrócić na towianizm: «ty wiesz, jaki to kawałek szkła błyszczącego to moje serce, a jednak musiało się ruszyć, i nie stało się to bez przelewu do niego ducha, od którego choć najmniejszą wzięłem perelkę, już sędzę się skarbnikiem bożym, już widzę postęp codzienny i światło nowe. Nowe sumienie urodziło się z ducha nowego». Drgnięcie struny religijnej i wzmożenie gorętszej miłości ku ludziom sprawia, że sama postać Słowackiego staje się dla nas bardzo sympatyczną. Czując, że jest naczyniem bożego natchnienia i znajdując się w manji wielkości, pisał do matki, że «zastanowiony był przez wypadki, które podług myśli bożej przemieniać i urządzać było potrzebą», to jest, że namyślał się nad realizacją wiary owej w czynie. Ta jednak zachodzi różnica między Słowackim i innymi poetami, którzy wstąpili do zastępu towiańczyków, że przestali poetyzować i obrali inne drogi działania, lecz dla Słowackiego jedna poezja była jego czynem. Stworzony był tylko na to, by snuć w samotności fantastyczne obrazy i odczuwał swój pochop do pisania, jako pchnięcie od

Boga do pracy. O ile transfiguracja wpłynęła dodatkowo na Słowackiego, że stał się sercowo lepszym, o tyle obniżyła płodność poetyczną i wartość estetyczną jego późniejszych utworów. Słusznie wyłącza p. Tretiak z okresu anielstwa pyszny utwór «Mój testament» i utrzymuje, że to wiersz, pisany jeszcze pod znakiem Byrona, może po niedoszłym pojedynku z Ropielewskim, bo o tem świadczy i bajrońska poza testatora («Obojętność dla świata») i niesienie przed narodem oświatły kagańca i odczuwanie w sobie siły jakiejś fatalnej. Wprawdzie «wiersz do autora trzech psalmów» pisany był bezsprzecznie w okresie mistycyzmu, aleć to tylko utwór polemiczny, pisany rozmaszyscie, z niesłychaną werwą i zacięciem, nieustępujący w niczem dawniejszemu utworowi, «Beniowskiemu». Słusznie podznacza Tretiak w tym utworze jedną z właściwych Słowackiemu niekonsekwencyj, tę mianowicie, że zaczyna od pytania: «kto i gdzie zagroził nożem?», a kończy na tem: «więc się bój, bo się duch wdziera—i podważa miasta wieże.—Słaby, mówisz, rzeź wybiera, a czy wiesz, co on wybierze?» Dwa najważniejsze utwory z okresu mistycyzmu od 1842 do 1849 r. są: «Genesis z ducha» i «Król-duch». O każdym z nich mamy coś do powiedzenia.

«Genesis z ducha»—modlitwa—rzecz króciutka (35 stronic), pisana prozą w 1844 r. nad oceanem, była za życia Słowackiego starannie przez niego chowana od wszystkich, w ukryciu. Szczęsny Feliński, na którego rękę zmarł Słowacki, twierdzi, że była przez autora uważana jako najcenniejsza praca, jaką kiedykolwiek napisał, zawiera bowiem w sobie alfę i omegę świata. Ma ona podobieństwo do poematu Lukrecjusza «De natura deorum», tylko, że Lukrecjusz wszystko wyprowadza z materji, zaś Słowacki przyswoił sobie, i dosłownie powtórzył, zasadniczy dogmat mistrza Andrzeja, że wszystko dla ducha i przez ducha stworzonym

<sup>1)</sup> Początek artykułu w N-rze 17 z r. b. (Prz. Red.).

jest, a nie dla cielesnego celu nie istnieje. Świat—jest to chaos duchów, pracujących na formę i wstępujących przez doskonalenie się na Jakóbową drabinę żywota. Cały pochód stopniowego doskonalenia się organizmów do człowieka kursował już pomiędzy badaczami filozofii natury. Słowacki poczyna go od głazu, bo już w skałach duch leży, jako posąg uśpiony, i przygotowany na formy człowieczeństwa.

Chrześcijaństwo upatruje w społeczeństwie dźwignię doskonalenia się w idei ofiary. Przez pełne fantazji przypuszczenie tę ideę ofiary Słowacki przenosi na cały świat, poczynając od głazu, i w ten sposób naturę całą uchrześcjanian. A staje się to w taki sposób, że w martwych rzeczach, naprzykład w głazach, zawarte duchy zaoferowały się Bogu na śmierć, Bóg zaś wynagrodził za tę śmierć, zjawiająca się w naturze po raz pierwszy, darem, który my nazywamy *organizmem*. «Z łaski twej dałeś, Panie, temu duchowi cudowną moc odtwarzania się w podobnej sobie formie, przez co ujednione duchy, potęgując moce swoje, zostały stwórcami kształtów sobie podobnych». Słowacki przebiega wszystkie królestwa natury od mączzaków i roślin aż do istot ustrojem nerwowym obdarzonych i we wszystkich formach dostrzega niby istnienie form człowieczych, nietylko poszczególnych jednostek, ale i społeczeństw. Już w roślinie osadzają się systematycznie na łądździe liście i kwiaty i tworzy się niby rodzina, niby przecucie narodowości. Jeszcze wyższym jest to przecucie u zwierząt. W owadach duch zaczyna opracowywać cnoty moralne, pracowitość w mrówce, porządek socjalny w pszczole, odwagę i szlachetność w koniu, wierność i pokorę w psie. Doszedłszy do człowieka, Słowacki zatrzymuje się, urywa («Tę pracę w innych księgach opowiem Tobie»), nie wstępując wcale na ten nowy szczebel drabiny Jakóbowej, najwyższy, który stanowią ludzkie zbiorowiska, to jest państwa albo narodowości. Dla socjologii nie znalazłoby się miejsca w jego kosmogonii. Będąc skrajnym indywidualistą, nie mógł on mieć jasnego pojęcia o właściwościach zbiorowego człowieka. Program jego mógł być tylko wszechludzki, kosmopolityczny. Dzięki swemu temperamentowi rewolucjonisty, nie mógł Słowacki stanąć na stanowisku tego narodowościowego mesjanizmu, który wzorował się na starozakonnym i panował w «Przedświcie» Krasińskiego. Wszakże wyraził się Słowacki w tych charakterystycznych słowach: «Bo ty nie

myśl, że z anioły—Tylko boża myśl nadchodzi—Czasem Bóg ją we krwi rodzi—Czasem rzuca przez Mongoły». Jednakże prąd narodowościowo-mesjaniczny był w polskiej emigracji na tyle przemagający i powszechny, że «Genesis z ducha» kończy się na nieliczącej z nią mesjanicznej modlitwie, by wola Boża «lud twój wybrany do królestwa bożego zaprowadziła».

Ostatni rozdział w studjum p. Tretiaka (str. 76) poświęcony jest wyłącznie streszczeniu i ocenie najbardziej zagadkowego i cennego utworu Słowackiego. Jest to długi epos o przypadkowym początku i nie mogący mieć końca, wysnuty nie z rzeczywistych wypadków, ani z doznanych wrażeń, ale z najpodmiotowszych żywiołów, z nici pajęczych, z wiary w wędrówkę dusz przez różne ciała, którą go ujął i sobie podbił mistrz Andrzej Towiański. Ta metampsychoza stanęła odrazu, niby ściana, odgradzająca sekte towiańczyków od urzędowego kościoła, bo nie godziła się ani z dzisiejszym kościelnym pojmowaniem nieśmiertelności dusz, ani z odmiennym nieco dawniejszym dogmatem o zmartwychwstaniu ciała, wniesionym do *credo* przez pierwszy sobór nicejski.

Słusznie zauważył Tretiak, że przez rodzaj prozopopei poetyckiej Słowacki całą naturę od stworzenia świata uchrześcjaniał i w to uwierzył (II, str. 89), więc próbuje odtworzyć dzieje duszy z przerwami bezcielesności, to jest znajdowania się kolejno albo w bezczasie, albo w porach dni i lat podług zegaru, «bez żadnej już wiedzy o przeszłości i bez żadnej przedsennej pamięci» («Genesis z ducha»). Słowacki bierze dowolnie, jako przygodny początek to, co znalazł w dialogu Platona o Rzeczypospolitej. Był Her Armeńczyk, który przeleżał martwy dwanaście dni, ale gdy go miano palić, ożył i rozpowiedział, co widział na tamtych świecie, jak się odbywa sąd nad umarłymi, jak jedni idą do niebios, a inni pod ziemię, z kąd wracają, obierając sobie inne formy ludzkie czy zwierzęce. Herowi kazano wrócić do dawnego ciała, ale u Słowackiego przedzierzga się on w coraz to nowe ciała.

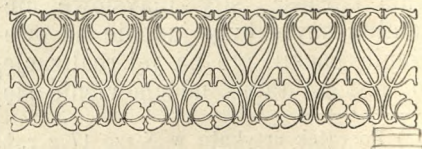
Rodzaje poezji są najrozmaitsze. Każdemu z nich, a w ich liczbie i eposowi, właściwe są pewne prawa i warunki estetyczne. Epos ma swoje panowanie w poezji tak zwanej przedmiotowej. W duszy poety odbijają się realne dziejowe wypadki zewnętrzne, albo wrażenia. Poeta jest panem samowładnym swego zmyślenia w tej dziedzinie; w dowolności wyboru tego, co się nazywa fabułą w estetyce, może osnuć

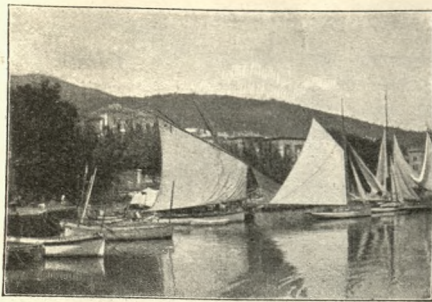
swoje opowiadanie na najnieprawdopodobniejszej bajce, na jakim dziwotworze, aniele czy djabie, dać swemu bogowi kształty albo z grecka pogańskie, albo biblijne, albo jakiegokolwiek bądź inne. W każdym razie najniezbędniejszą w eposie rzeczą jest nieprzerwana ciągłość wątku, budzącego zainteresowanie się słuchacza w utworze i sprawiającego to, że się utwór zasklepia i zao-kragla w całość. To nasze założenie, które stawiamy jako tezę, może być zbijane przez powołanie się na bardzo rzadkie, ale świetne i niezaprzeczenie genialne wyjątki, jakimi są «Don Juan» Byrona, albo «Beniowski» samegoż Słowackiego, w których sam treściowy wątek jest niezmiernie błahy i nikły, bo go zbyt czynnym prawie czyni potężna osobistość samego poety, w jej wylewach uczucia lirycznych, albo w smaganiach biczem satyrycznych, posiłkująca się lada czem, by stawić poetę co chwila w jakiejś nowej, interesującej sytuacji i tworząca coś, co w istocie wcale nie jest eposem, ale przybiera tylko jego pozory.

Pytamy: czy może być uważany «Król duch» za jeden z takich wyjątków? Odpowiadamy stanowczo, że nie, bo «Króla ducha» pisał Słowacki po «Genesis z ducha», którą uważał jako nowe objawienie, kiedy w ten poemat wkładał swoje poglądy filozoficzne i mistyczne, i kiedy, jak powiada Tretiak (II, s. 473), niewątpliwie Słowacki miał siebie za «Króla ducha» i wyobrażał sobie, że w poemacie przedstawia własne przedwiekowe dzieje. W naszym wieku metampsychoza, jako artykuł wiary, jest tak wyjątkowo rzadka i nie mająca adeptów, że nikomu nawet z krytyków «Króla ducha» nie przyszło na myśl naukę tę na serio przedyskutować. Może ten produkt poetycki niezmiernie dużo ważyć pod względem stylowym, żadna jednak krytyka nie może poprzestać na tej powierzchownej stronie formy i musi dalej sięgnąć i postawić te pytania, które stawia sam p. Tretiak, ale ich nie rozwiązuje (II, str. 497): jakie ma znaczenie poemat dla narodu jako element wychowawczy? czy oddziaływa na wyrobienie charakteru i serca? czy wzrusza, czy uszlachetnia i zahartowuje serce?

Włodzimierz Spasowicz.

DN





Widok portu w Abbazji.

## SZÓSTY ZJAZD DZIENNIKARZY SŁOWIAŃSKICH

W VOŁOSCE-OPATJI.

Trudno było wybrać miejsce piękniejsze, bardziej usposabiające do harmonji i zgody! Morze błękitne, ciche i spokojne, na którego powierzchni w dzień słońce igra złotą jasnością, a odchodząc, w tęczowe ubiera blaski, które nocą księżyc pieści drżącym, srebrnym światłem—słodka Adria koi nerwy i rozmarza. Wokół pogodne wzgórza, posypane gęstą zielenością, przetkaną tu i owdzie białymi plamami miasteczek. W dali, od strony lądu, szafirowe szczyty, po których pełzają pajęczynowe obłoki; od strony morza — niebieskie wyspy, tajemniczo wylaniające się z roztoczy. Abbazja, chorwacka Opatja, uroczy zakątek, który rok rocznie ściąga dziesiątki tysięcy ludzi, spragnionych słońca i morza!

Słowińska Nizza! Dziwić się należy, iż tylu polaków rok rocznie wyjeżdża na Rivierę francuską i włoską, gdy nierównie bliżej posiada Abbazję, dziwić się należy, lecz, niestety, zrozumieć łatwo. Nizza przyciąga nietylko łagodnym klimatem i pięknocią przyrody, ale także bliskością domu gry w Monte-Carlo...

Kto nie był od dłuższego czasu w Abbazji, tego uderzą na pierwszy rzut oka znaczne zmiany. Powstały wspaniałe hotele i wille, nadmorski park urządzony został z wielkim nakładem smaku i pieniędzy. Jednocześnie żywioł chorwacki zdaje się stanowczo brać górę nad niemieckim. Dzielną szczerp słowiński nie pozwolił sobie wyrwać spekulantom wiedeńskim perły Quarnero. Na każdym kroku, w sklepie, na ulicy, w hotelu czuje się, że się jest w ojczyźnie chorwackiej.

Organizatorzy zjazdu nie poprzestali na tem, iż uczestnikom pokazali Abbazję. W drugim dniu obrad powieźli przybyłych dziennikarzy wzdłuż dalmatyńskiego wybrzeża. Przed zachwyconemi oczyma przesuwały się czarujące gniazda nadmorskie, przyparte do wysokich nie raz gór: Bakar, Kraljewica, Cirkwenica, Novi... Celem wycieczki była Seuj, historyczne miasto uskoków chorwackich, którzy ztąd ruszali na korsarskie wyprawy przeciw chciwym weneccjanom. Ślady tej chciwości weneckiej jeszcze dziś zostały na zboczach Karstu, żalostnie wystawiającego swe obnażone, skaliste kształty na swywole wicherów i na żar słońca. Kiedyś wzgórze te pokryte były pysznym lasem. Wenecja oskalpowała je doszczętnie. Przez setki lat nie myślano o naprawieniu krzywdy. Dopiero dziś

podjęte zostały usiłowania, mające na celu zalesienie tego pobrzeża.

Seuj szczyci się zwaliskami starodawnego zamku Frangipanich i Zrinjich. Jest ojczyzną jednego z najznakomitszych współczesnych poetów chorwackich, Kranjevica.

Natura uczyniła owo przymorze chorwackie pięknem nad wyraz. Zapomniała dać mu chleba. Gdy filoksera zjadła winnice, zaś amerykański winograd nie chce przyjąć się na skalistym gruncie—rybactwo stanowi główny przemysł mieszkańców tej krainy. Nierzadko spotyka się na wysokich drabinach, pochyłonych pod szerokim kątem nad morzem, strażników, którzy czatują na ławy tuńczyków. Gdy postrzegą nadpływające gromadnie ryby, dają umówiony znak rybakom, a ci zaciągają siecie.

Atoli głównym przemysłem tej ubogiej ziemi zdaje się być eksport ludzi. Tysiące chorwatów ciągną do Ameryki, do Niemiec, nawet do lasów galicyjskich. Gdy wychodzący powiedzie się zebrać większy fundusz, powraca niemal zawsze do biednej, ale tak pięknej ojczyzny!

\* \*

W zjeździe brało udział 138 uczestników. Jak zwykle w tego rodzaju kongresach bywa, wśród przybyłych znalazła się spora liczba osób, nie albo nader mało wspólnego mających z dziennikarstwem. Nie brakło jednak ludzi wybitnych i znanych. Pod względem liczebnym oczywiście przeważali chorwaci.

Prezesem kongresu obrany został p. Hribar, burmistrz Lublany, deputowany do sejmu. Wice-prezesami byli: Ljubomir Babicz-Gjalski, najlepszy dziś może powieściopisarz chorwacki, którego w Zagrzebiu nie wahają się mianować „Sienkiewiczem chorwackim“, i prof. Marjan Zdziechowski z Krakowa. Obecni polacy mieli sposobność przekonania się, jaką popularnością cieszy się nasz uczonej wśród chorwatów, którzy zawdzięczają mu tak piękną książkę. Prof. Zdziechowski miał i tę przyjemność, iż spotkał na kongresie ucznia swego, chorwata Benedića, bardzo zdolnego literata, który z łatwością i poprawnie mówił po polsku, gdy natomiast inny uczeń profesora, p. Tadeusz Grabowski, z równą biegłością przemawiał po chorwacku i czesku. Babicz-Gjalski jest mężczyzną w średnim wieku. Szlachcic chorwacki — przypomina ludzako nasz typ szlachecki. Gładki w obejściu, bardzo serdeczny i szczerzy.

Czechów reprezentowali w pierwszym rzędzie: p. Holecek, naczelny redaktor „Narodnich Listów“, p. Cejnek, jeden

z przedniejszych współpracowników praskiej „Politik“, p. Kufner, najpierwszy feljetonista i krytyk teatralny nad Węłtawą, zajmujący to samo mniej więcej stanowisko w Pradze, jakie w Warszawie zajmuje Wł. Rabski. Wreszcie Fr. Hovorka, jak zwykle, i tym razem główny organizator kongresu, szczególnie lubiany przez polaków, których jest rzetelnym przyjacielem. Dom jego w Pradze szeroko otwarty jest zawsze dla gości polskich, córka nauczyła się mówić po polsku. Hovorka jest kontynuatorem tej działalności, która imię Jellinka uczyniła drogim całej Polsce.

Z przybyłych słowaków najbardziej znane nazwisko nosi Hurban Wajansky,



Wiec dziennikarzy słowińskich: Grupa uczestników polskich.

poeta głośny w całej ziemi słowackiej. Wyliczając chorwatów, zapomniałem wspomnieć o Tresiću-Paviću, sławnym dziś pocie, który ostatnio swą trylogią dramatyczną p. t. „Juljusz Cezar“ zyskał sobie zasłużone uznanie.

Przyjechało w dalszym ciągu sporo słowenców i kilku serbów. Polaków uczestniczyło w zjeździe dwudziestu paru—między innymi, prócz wymienionego już prof. Zdziechowskiego, pp.: Beaupré, naczelny redaktor „Głosu Narodu“, Ostaszewski - Barański, naczelny redaktor „Dziennika Polskiego“, Laskownicki, naczelny redaktor „Wieku Nowego“, Prokesch, współredaktor „Nowej Reformy“, poseł Breiter, pp.: Staniszewski, Grzegorz Smólski, Szymon Kwaszewski, Kuncewicz, Miłski, Stasiak, Alfred Szczepański, Tadeusz Grabowski, Gargas, Reyeh, Stefan Krzywoszewski... Rusinów zjawiała się pokaźna garść, tych jednak wylączenie, którzy grupują się około „Haliczana“. Był więc naczelny redaktor tego pisma, p. Markow, p. Wergun, redaktor „Sławińskiego Wieku“, pp. Monczalowski, Szczawiński i kilku innych.

Wogóle tedy można było zawrzeć nie



Grupa uczestników kongresu dziennikarzy słowińskich.

jedną interesującą znajomość. Do zbliżenia się przeszkadzał brak możliwości łatwego porozumiewania się. Na zjeździe słowiańskim nie wypada rozmawiać po niemiecku. Język francuzki znają nie wszyscy. Według przyjętego zwyczaju, każdy mówi swoim własnym językiem. Mowy słowiańskie są wszakże tak odrębne, że o ścisłym porozumiewaniu się w tych warunkach nie można myśleć. Nawet sukurs gościów nie wystarcza. Kończy się więc na tem, że albo przedstawiciele różnych narodowości rezygnują z dumy i po cichu uciekają się do mowy niemieckiej, którą rozumieją niemal wszyscy, albo też trzymają się w grupie swoich rodaków. Jest to jedna z najsłabszych stron wszystkich zjazdów słowiańskich. Powoduje ona jeszcze inne niebezpieczeństwo. Ponieważ delegaci odczytują swe referaty i przemawiają w językach ojczystych, inni nie zawsze mogą zrozumieć ich wywody i może się zdarzyć, iż przyjmą oklaskami słowa, z którymi nie mogliby się zgodzić.

\* \*

W kongresie brali udział przedstawiciele następujących stowarzyszeń dziennikarskich: „Towarzystwa dziennikarzy czeskich“ w Pradze i „Towarzystwa dziennikarzy polskich“ we Lwowie, „Druśtwa slovenskich književnikov“ w Lublanie, „Zjednoczenia czeskich dziennikarzy na Morawach i na Szlązku“, Towarzystwa dziennikarzy rusińskich“ we Lwowie i „Związku literackiego polskiego“ w Wiedniu. Zajmujące były sprawozdania, wygłoszone przez delegatów tych stowarzyszeń, a świadczące o ich nieustannym rozwoju. Pięknie zwłaszcza rozwija się „Towarzystwo dziennikarzy polskich“ we Lwowie, które dziś już rozporządza kapitałem z górą 200 tys. koron. W zjeździe uczestniczyli prócz tego przedstawiciele organizacji dziennikarskich chorwackich, słowackich i serbskich.

Z ważniejszych uchwał, jakie zostały powzięte, należy wymienić wniosek p. Hovorki z dodatkiem p. Laskownickiego, aby Związek dziennikarzy słowiańskich i wszystkie poszczególne organizacje przystąpiły do Związku międzynarodowego prasy. W ten sposób głos prasy słowiańskiej zyska na kongresach międzynarodowych należne znaczenie. Projekt nowej ustawy prasowej austriackiej omawiany był przez dwóch referentów. P. Cej-



Ze zjazdu dziennikarzy słowiańskich: Grupa rusińców, uczestników zjazdu.

nak protestował przeciw przymusowemu świadczeniu redaktorów, p. Beaupré wyraził życzenie, aby nowa ustawa jaknajprędzej przyszła do skutku i aby lepiej uwzględniała potrzeby dziennikarstwa, niż

to projekt obecny czyni. P. Wergun gorąco przemawiał za utworzeniem słowiańskiego biura korespondencyjnego, któreby zniosło dotychczasowy monopol agencji niemieckich i angielskich. Agencje te zazwyczaj przedstawiają wszelkie wiadomości z życia narodów słowiańskich tendencyjnie. Trudność jednak polega, jak wyjaśnił p. Holecek, w zebraniu odpowiedniego kapitału. Wielkie agencje telegraficzne rozporządzają olbrzymimi środkami. Agencja Reutersa np. pobiera od rządu angielskiego milion funtów szterlingów rocznej subwencji... P. Alfred Szczepański przedłożył projekt opracowania podręcznego słownika w siedmiu głównych językach słowiańskich, który ułatwiałby czytanie dzienników i książek, oraz potoczną rozmowę. Wszczęto dyskusję nad wyborem miejsca, w którym zbierze się następny kongres. P. Hribar odczytał depezę, zapraszającą do Krakowa. Zdaje się jednak, że przyszły kongres odbędzie się nie na polskiej ziemi, ale na Morawach lub w Zagrzebiu.

\* \*

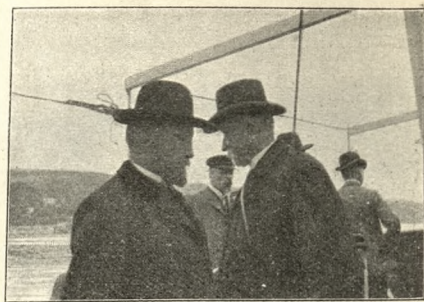


Prof. Marjan Zdziechowski z dwoma uczniami: p. T. Grabowskim i Benedicim (chorwatem).

Choćby nawet dołączyć jeszcze do tego dorobku wszystkie mowy, wygłoszone na bankiecie, który wyprawił burmistrz Voloski-Opatji, p. Stanger, a zawierające wiele ozdobnych frazesów o łączności, solidarności i wzajemnej miłości ludów słowiańskich—konkretnie, bezpośrednie wyniki kongresu nie przedstawiają się pokładnie. Należy jednak się pocieszyć, że—przy obecnej organizacji—inaczej być nie mogło.

Słusznie, czy nie słusznie—zjazdy dziennikarzy słowiańskich unikają polityki, jak djabeł święconej wody. Słusznie, bo mimo ładnie brzmiących słówek o łączności, solidarności i wzajemnej miłości, w istocie rzeczy odrębne, niekiedy wprost sprzeczne interesy dzielą i długo jeszcze dzielić będą różne narody słowiańskie. Wtargnięcie polityki do obrad mogłoby uczynić z tych zjazdów, przy znanej niepowściągliwości temperamentu dziennikarskiej drużyny, karykaturę parlamentu i wywołać większe jeszcze rozjątrzenie tam, gdzie nad zgodą pracować trzeba.

Z drugiej strony jednak zasadnicze unikanie kwestyj, mających charakter polityczny, czyni przebieg obrad jałowym i beztreściwym, sprowadza te obrady do poziomu zagadnień drobnych i nie posiadających poważniejszego realnego znaczenia. Odczuć się to dało szczególnie na obecnym kongresie, który odbywał się w chwili tak przełomowej dla przyszłości całej Słowiańszczyzny, w chwili, w której dokonywują się przygotowawcze kroki do zblżenia się i pojednania społeczeństwa rosyjskiego, a przynajmniej szlachetniejszych jego żywiołów, z polakami.



Prezes zjazdu, dr. Hribar.

P. Hribar we wstępnej mowie podniósł zlekka i nader ostrożnie ten fakt“dziejowego znaczenia. Prof. Marjan Zdziechowski zamierzał omówić go dokładniej w referacie, który w tym celu przygotował. Atoli delegaci lwowskiego Towarzystwa dziennikarzy polskich na przedwstępnej naradzie sprzeciwili się stanowczo odczytaniu tego referatu, powołując się na zasadę, iż kwestyj politycznych na zjazdach dziennikarzy słowiańskich poruszać niewolno. Zajęli to stanowisko, jak sądzę, nie dlatego, iżby się nie zgodzili z rezolucjami, proponowanymi przez prof. Zdziechowskiego, lecz dlatego, iż obawiali się dyskusji, która na ten temat mogła się rozwinąć, i która mogła uczynić dalszy udział polaków w kongresie trudnym.

Wobec tego oporu prof. Zdziechowski postanowił nie uczestniczyć wcale w zjeździe. Uległ dopiero gorącym prośbom i namowom wszystkich obecnych polaków, zaś delegaci lwowskiego Towarzystwa, pragnąc dać mu dowód szacunku i zaufania, ofiarowali mu krzesło wice-prezjalne, zarezerwowane dla przedstawicieli polskich. Zdecydowano przytem, iż prof. Zdziechowski, dziękując za wybór, wygłosi mowę, w której zawrze główne punkty swego referatu.

Tak się też stało. Wśród powszechnej uwagi prof. Zdziechowski zabrał głos i wyjaśnił szczególną chwilę, w której zjazd miał miejsce. Wypadki, których widownią jest Wschód Daleki, wstrząsnęły do głębi rosyjskim ustrojem biurokratycznym, odbierając mu bezpowrotnie moralną powagę i ufnosć w jego siłę. Równocześnie ocknęło się społeczeństwo rosyjskie, dały się słyszeć głosy najlepszych ludzi w Rosji, którzy dotychczas zmuszeni byli milczeć, a wszystkie dotąd są zgodne w uznaniu zasad wolności słowa, udziału przedstawicieli narodu w sprawach państwowych, oraz równouprawnienia wszystkich obywateli państwa bez względu na wiarę i narodowość,



Sekretarz Związku dziennikarzy słowiańskich p. Fr. Hovorka z córką.



jako niezbędnych podstaw do uzdrowienia Rosji.

Bezpośredni następstwem ogłoszenia tych zasad były pierwsze kroki do wzajemnego zbliżenia się społeczeństwa polskiego i rosyjskiego. W d. 8 i 9 kwietnia odbył się w Moskwie kongres polsko-rosyjski, na którym konstytucyjne stronnictwo rosyjskie przyjęło do swego programu autonomję narodową Królestwa Polskiego, oraz zagwarantowaną prawem wolność narodowo-kulturalnego rozwoju polskości na Litwie i Rusi.



P. Babic-Gjalski, zwany Sienkiewiczem chorwackim.

Przedstawiwszy tok obrad tego kongresu, któremu prof. Zdziechowski jednego dnia przewodniczył, mówca podkreślił historyczne jego znaczenie. Przypomniał energiczne słowa Włodz. Sołowjewa, wymierzone przeciw pochlebcom biurokracji rosyjskiej, którzy utwierdzali ją w pysze samoubóstwiania. Czas zerwać z sumienia ten grzech i złączyć się z tymi szlachetnymi ludźmi w Rosji, którzy pracują nad jej moralnym i politycznym przeobrażeniem!

Końcowe zdanie było bezpośrednio skierowane przeciw wielu obecnym publicystom czeskim, chorwackim, słoweńskim, rusińskim, serbskim i słowackim i w formie nader stanowcze i ostre. Odczuł to p. Hribar, jak się zdaje, sam niedawno do tej kategorii się liczący i pośpieszył z wyjaśnieniem, które nie było zresztą udatnem.

Lubo najważniejsza dziś dla Słowiańszczyzny sprawa tylko w ten sposób poruszona została, niewątpliwie wisiała ona przez cały czas kongresu w powietrzu. Przelom, dokonywany się w Rosji, nie pozostał bez wpływu na umysły tych nawet publicystów słowiańskich, których w pierwszym rzędzie do napiętnowanych przez prof. Zdziechowskiego pochlebców zaliczać trzeba. Uspokobienie ogólne dla Polaków było życielsze niż kiedykolwiek, zwłaszcza wśród Chorwatów.

Kongres dziennikarzy słowiańskich mógł być nabrać wielkiego znaczenia, gdyby był chciał zająć się dotkniętą przez prof. Zdziechowskiego kwestją. Lęk przed drażliwościami przedstawicieli różnych ludów zniewolił do jej przemilczenia. Wskutek tego zjazd stał się tylko miłą turystyczną wycieczką, dającą sposobność poznania wielu interesujących działaczy słowiańskich i zachęcającą do bliższego zaznajomienia się z literaturą i kulturą poszczególnych ludów słowiańskich.

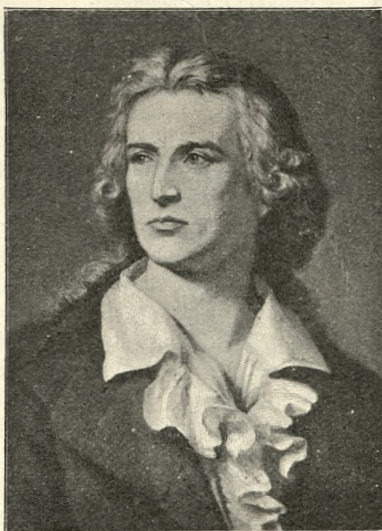
Gordon.

## FR. SCHILLER.

### W 100-NĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI.

Wśród hymnów pochwalnych, które rozbrzmiewają obecnie w Niemczech na cześć Schillera z powodu setnej rocznicy śmierci, przykrym dysonansem odzywa się nuta jedna: zestawienie poety ze współczesnym jemu Goethem, które często wypada na niekorzyść twórcy „Wallensteina“. Przyjaźń, która za życia łączyła dwa wielkie duchy, którą uwieczniono na pomniku w Weimarze, obecnie naruszona została jednym zapytaniem: który z nich większy? W odpowiedzi na ankietę, którą urządziło jedno z pism niemieckich, „Das litterarische Echo“, znany historyk sztuki i estetyk, Muther, pisze: „Sądzę, że zachwyty nad Schillem należą obecnie do historii literatury; zadaniem przyszłych stuleci będzie zmierzyć i poznać wielkość Goethego“. Podobnie odzywają się Leo Berg, F. Mauthner, George Moore. Pozostawiający na stronie porównania niestosowne i bezcelowe, boć przecie nie sposób mierzyć talenty łokciem, jak postaw sukna i zestawiać z sobą — który z nich większy, zastanówmy się raczej nad tem, czy rzeczywiście Schiller należy obecnie już tylko do przeszłości? Odpowiedzieć chciałbym na to dwojako: tak i nie.

Schiller — to przeszłość, ale to przeszłość każdego z nas, to młodość nasza, sen nasz o sławie, o szczęściu i o swobodzie. Tak było przed wiekiem, tak zapewne po stu latach będzie. Każdy z nas w młodości musi przejść Schillera — jak się przechodzi odre; potem następuje perjod, gdy umysł nasz, nasze nerwy bardziej skomplikowanych wymagają wrażeń, złudzenia, porywy i marzenia młodzień-



Fr. Schiller.

cze ustąpić muszą trzeźwej rzeczywistości; żegnamy je... z zalem, by nieraz wrócić do nich w starości.

Schiller — to poeta młodzieży i ludu. Instynktem wieszczą przeczuł on i odgadł, iż na szerokie masy najpotężniej

oddziaływać można, odtwarzając nie to szare, codzienne życie na nizinach, lecz pokazując ich oczom olśnionym blask i potęgę, i sławne czyny wielkich bohaterów. Nie rzeźbi misternych frazesów, przemawia patosem szerokim, niby prorok natchniony. Nie kwili jak skowronek, jak jaskółka nie muska przedmiotów — by orzeł szybuje w obłokach.

Ze współczesnych najlepiej może ocenił Schillera Maeterlinck, nazywając go „le type du grand poète normal“. Charakterystycznym jest, iż sąd ten pochodzi od cudzoziemca, belgijczyka, piszącego po francuzku. W ojczyźnie swej Schiller jest niedoceniony: duma narodowa każe Niemcom stawiać mu pomniki, sławić go na uroczystościach, ale pojąć piewę swobody dzisiejsze Niemcy nie mogą.

Narodowym poetą Schiller zresztą nigdy nie był; genjusz jego wylatywał poza obręb ojczyzny, obejmował ludzkość całą. Był on kosmopolita, ale w szlachetnem słowa tego znaczeniu. W jednym z listów swoich poeta pisze: „Uważam to za niegodny, skromny idealik, tworzyć dla jednej tylko narodowości; dla natury filozoficznej podobne ograniczenie jest nie do zniesienia“. Dalej zaś powiada, że wybitni ludzie wszystkich narodów, ich „wodzowie duchowi“ powinni nawzajem do zgody podać sobie dłonie“. To też słusznie największy znawca Schillera, Carlyle, nazywa go „poetą europejskim“. Przewodnią myślą wszystkich dzieł Schillera są ideały ludzkości: piękna i swobody; wąski patriotyzm był dla niego wstrętny. Tematy czerpał przeważnie z historii, kierując się jedynie względami artystycznymi; przeszłość jego własnej ojczyzny nie natchnęła go do żadnej większej pracy. Co się tyczy formy, wzorował się on na mistrzach zagranicznych, przeważnie na Szekspirze i Racinie, naśladowcą jednak nigdy nie był; potrafił raczej stworzyć swą własną szkołę, do której należało wielu późniejszych poetów niemieckich i zagranicznych. Szczególny wpływ wywarł na angiłków, a jego płomienna żądza swobody żywy znalazła oddźwięk w poezjach Byrona.

We Francji był głównie ceniony, jako poeta-polityk: w r. 1792 ofiarowano mu godność obywatela Francji, „jako przyjacielowi ludzkości“. Znaczny wpływ wywarł też Schiller na pisarzy polskich pierwszej połowy minionego stulecia; niemal wszystkie dzieła jego zostały przełożone na nasz język. Miarę popularności jego w Polsce daje świetna uroczystość, jaką urządzono w Warszawie w r. 1859, w rocznicę urodzin poety. Mowa, którą wtedy wygłosił główny inicjator obchodu, J. Kraszewski, następnie przetłumaczona została na język niemiecki i powtórzona przez liczne pisma.

Daleko ciszej natomiast minęła u nas obecna setna rocznica śmierci wielkiego piewcy swobody. Pisma nasze literackie po większej części ograniczyły się na

krótkich wzmiankach kronikarskich; nie-nawiać plemienna rozkrzewiła się w sercach, jak złe ziele, glusząc szlachetne instynkta braterstwa — zaprawdę jednak, nie myśmy ją zasieli.

Ob.

## PRZED 100 LATY.

Gdy d. 28 lipca roku zeszłego o godzinie 10 zginął gwałtowną śmiercią minister Plewe, zachodnia Europa dowiedziała się o tym fakcie na godzinę... przed wypadkiem. Pozornie to rzecz niemożliwa, tłómaczy się jednak różnicą zegaru. Bądź co bądź, dzięki telegramom i telefonom system komunikacji obecnie do tego stopnia doskonałości doprowadzony został, iż w ciągu kilkudziesięciu niemal minut każda wiadomość oblecieć może świat.

Inaczej bywało przed stu laty.

Gdy w maju r. 1805 zmarł Schiller, jedno z najbardziej rozpowszechnionych naówczas na Litwie pism, „Dziennik Wileński“, wychodzący nakładem Zawadzkiego, dopiero w czerwcowym numerze zdażył po- dać lakoniczną wiadomość, że: „Dnia 16-go (sic) Maia zakończył życie w Weimar sławny Fryderyk Schiller, ieden z pierwszych pisarzy i wierszopisow niemieckich“.

Aż pół roku trzeba było, zanim „Dziennik“ w październikowym numerze pomieścił „Krótką o życiu i dziełach jego wiadomość“, co do której autor się „spodziewa, iż może czytelnikom być przyjemna“. Na wstępie daje w kilku rysach bardzo pobieżny zyciorys Schillera, potem przechodzi do jego dzieł; wymienia „Rozbojników“, „Fieskow“, która miana jest za najregularniejszą jego sztukę“. Wspomina jeszcze „Intrygę i miłość“.

«Odtąd — pisze dalej autor artykułu — Schiller chciał dzieła swoje teatralne wierszem odlewać, pierwsza jego wierszopiska dla teatru praca był Don Carlos, a lubo rozwlekła ta sztuka wiele ma błędów, pełna jednakże jest najpiękniejszych kawałów poezyi».

Z wierszowanych dramatów Schillera wymienione są: „Wallenstein“, „Dziewica Orleańska“, „Zaślubiona w Messynie“, „Wilhelm Tell“. Przyczem skutkiem zapewne omyłki zecerckiej „Dziewica Orleańska“ od „Zaślubionej w Messynie“ nie została oddzielona przecinkiem, a słowo „zaślubiona“ od malej zaczyna się litery, tak że mniej z piśmiennictwem niemieckim obeznany czytelnik mógł sądzić, iż Dziewica Orleańska w Messynie została zaślubiona.

Krytyczna żyłka autora artykułu widoocznie nie pozwoliła mu ograniczyć się wyłącznie na części sprawozdawczej, sąd swój o Schillerze formuluje w sposób następujący:

«Uczeni niemieccy dają mu pierwsze, między wierszopisami dramatycznymi miejsce. Podług nich nie porównać z pięknością jego obrazów i mocą stylu niemożna. To zdanie jednakże u uczonych innych narodów nie znajdzie zapewne potwierdzenia. Pominąwszy albowiem układ jego sztuk, regularnemi nazwać się nie mogących, z których wiele jest niedoprowadzonych należycie do końca; trudno zgodzić się, ażeby styl i poezja Schillera mogły przewyższać Racina. Prócz tego każda z sztuk Schillera w innym będąc pisana sposobie i inną ma-

iąc postać; złaie się, iak gdyby autor pisał ie tylko na próbę i doświadczenie, iakiby z tych sposobów był naylepszy. Jest to wprawdzie zaletą twórczego jego i płódnego umysłu; lecz skoro styl w Francuskim teatrze przyjęty, uzyskał powszechnie niemal za sobą zdanie, i złaie się byżd nayprostszym i naynaturalniejszym, podobne próby i doświadczenia niepotrzebnemi przynajmniej byżd mogą».

Wielką wartość przypisuje natomiast autor pracom historycznym Schillera, zaś jako dowód sławy jego przytacza okoliczność, iż „w początkach rewolucyi Francuskiej pozwolono mu praw obywatela Francuskiego“.

Oddawszy należyty hold „przymiotom serca i pracowitości“ wieszczą, kończy „Dziennik Wileński“ krótką swą „wiadomość“ w ten sposób:

«Czas może uiąć cokolwiek zapału i podziwienia, iakim zaięci są wszyscy Niemcy dla niego; lecz ten czas umieści imię Schillera w świątyni sławy na zawsze».

Czas, pan wszechwładny, rządzi się swojemi prawami, często wbrwem przewidywaniam ludzkim: obniża jednych, podwyższa innych. Trawa na łąkach, trzcina wodna więdnie z czasem, dąb krzepnie z laty.

got.

## ADRJAN GŁĘBOCKI.

Wspomnienie poemiatne.

Dlaczego jedni artyści, słabo uzdolnieni, mało użyteczni przechodzą przez życie wśród oklasków tłumu, zdobywając rozgłos, wawrzyny i pieniądze? Dlaczego inni, z prawdziwym talentem, wykształceni, pracowici i użyteczni, potknąwszy się na wstępie do życia, schodzą odrazu w cień i aż do śmierci nie wynurzając się z mroku, wloką istnienie prawie bezimiennie?

Oto pytania, na które nikt dotąd odpowiadzi logicznej nie znalazł.

Mam przed sobą dwubarwny, litografowany karton z rysunkiem alegorycznym, opatrzony datą „1860 r.“ i podpisem „Życie artysty“—bez wymienienia nazwiska rysownika. Treść kompozycji smutna. W pierwszej połowie widzimy skały i unoszącego się nad nimi genjusza sławy z wieńcem laurowym w ręce. Po tych skalach, ku temu wieńcowi wdzierają się z trudem młody entuzjasta w sukmanie wieśniaczej, z głową odkrytą, z bosemi stopami. Wdziera się odważnie, choć ze szczeliny skalnej, niby znak ostrzegawczy, wyziera doń symboliczna postać Prometeusza z nieodstępnym sępem.

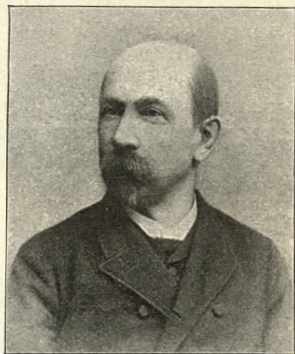
Łatwo zgadujemy, co się stało. Zapalenie spadł ze stromej wyżyny, wieńca nie dosięgnął i w przepaść się stoczył.

Druga połowa rysunku pokazuje nam go na łożu śmiertelnym. Kapłan udziela mu ostatnich Sakramentów; starzy rodzice oplakują jednaka.

Linję, rozdziałającą obie połowy, tworzy węzowa postać Zoila, wysuwającego z paszczy potrójne jadowite żądło.

Niepodpisanym twórcą tego rysunku był zmarły w tych dniach w Warszawie,

w 73-cim roku życia, s. p. Adrjan Głębocki. Kto z ludzi, żyjących wyłącznie „aktualnością“—a z takich ogół się nasz składa—wiedział cośkolwiek o tym artyście? — Już nietylko o jego pracach, lecz o istnieniu? A jednak i on w młodości marzył o orlich lotach, sięgał po wawrzyny, nie trwożąc się zawrotnych wyżyn, ani mitu o Prometeuszu.



Adrjan Głębocki.

Spadł i już na całe życie pozostał ptakiem ze złamanymi skrzydłami. Intuicja, nierządka w artystach, uczyniła go prokiem własnego losu.

Równi mu talentem szli po wygodnych gościńcach życia coraz wyżej — jego pokrywał mrok, z każdym rokiem gęstniejący, aż wreszcie całkowicie oczom współczesnych zasłonił.

Jeśli o Głębockim tu i owdzie wiadzio, to tylko jako o „nauczycielu rysunków“; jeśli w pewnem szczipłem kółku malarskiem mówiono o Głębockim, to tylko jako o twórcy malowanych na zamówienie obrazów „kościelnych“.

Różny bywa koniec takich złamanych, okaleczonych duchów. Jedne wycofują się czempredzej ze świata, na którym miejsca godnego siebie nie znalazły. Inne do końca życia zlorzczą losowi swemu i ludziom. Inne jeszcze marnieją, nikczemieją i po szczeblach moralnego upadku staczają się na samo dno przepaści...

Głębocki do żadnej z tych grup nie należał.

Tajemnicę rezygnacji, która mu pozwoliła dożyć lat sędziwych bez miotań się, zlorzczeń i upadków, wyjaśnia całkowicie: znamienity portret artysty, należący do zbiorów Towarzystwa zachęty.

Na tym auto-portrecie Głębocki odmalował siebie w szlafroku, ze spokojnym, dobrodusznym filozoficznym wyrazem twarzy, siedzącego przy stole w otoczeniu swych małych dzieci i wycinającego z papieru „malowanki“...

Problemat życiowy rozwiązany mądrze, uczciwie i statecznie!

Ale w epoce, w której powstał opisany wyżej karton, artysta nie był jeszcze zrezygnowany, nie zamykał świata ścianami swego mieszkania.

Okolo roku 1860 z pod ręki Adrjana Głębockiego wychodziły rysunki i obrazy historyczne i religijne, nie olśniewające wprawdzie nadzwyczajnością pomysłów lub formy, lecz dobre w rysunku, jasne w układzie, szlachetne w nastroju, niekiedy nawet odznaczające się znaczną pięknością wykonania.

Najlepsze z nich dochowały się w kartonach litografowanych, będących prawdo-

podobnie autolitografiami—choć o tem wzmianki na nich niema. Mniej wierne są drzeworyty z rysunków Głębockiego wykonane, gdzie nieudolność rytownika szła na rachunek artysty.

Przedsięwzięto w owym czasie wydawnictwo dużych, popularnych kartonów, ilustrować mających całą historję Polski. Przedsięwzięcie zaledwie w malej części zostało wykonane, zaostrozona bowiem w skutku wypadków 1863 roku cenzura kres mu położyła. W liczbie wykonanych i litograficznie odbitych kartonów, w których przygotowaniu brali udział: Juljusz Kossak, Aleksander Lesser, Franciszek Tegazzo i inni, znajduje się również kilka pięknych kompozycy Głębockiego.

Posiadam też nieprodukowany, rysowany piórem i zapewne do tegoż wydawnictwa przeznaczony karton artysty, przedstawiający „Kazimierza Jagiellończyka, odwiedzającego Wita Stwosza w jego krakowskiej pracowni“.

Te wszystkie prace ujawniają w młodym jeszcze wówczas Głębockim zupełne już opanowanie techniką, duży zasób wiedzy historycznej i starożytniczej, wreszcie niepośledni dar kompozycyjny. Dzisiejszemu widzowi, którego obrazy Matejki przyzwyczały do gwałtownego ruchu w scenach historycznych, tamte kompozycje wydadzą się sztywnymi. Ale trzeba wziąć pod uwagę czas, w którym powstały i wpływy, którym artysta, mało z natury samodzielny, ulegał. Zupełne o nich przemilczenie krytyki późniejszej jest jednym z tych grzechów, które u nas stały się tak już powszedniemi, że nie budzą niczyjej uwagi, ani nie niepokoją niczyjego sumienia.

Głębocki uczył się potrosze wszędzie; odbywał wycieczki artystyczne zagranicę; studjował w Monachjum i w Paryżu—był też zapewne i we Włoszech.

Od początku zaznaczyła się odrębność artysty. Głębocki nie wychodził poza sferę historyczno-religijną—choć wyjątkowo ze swego auto-portretu uczynił bardzo dobry obrazek rodzajowy.

Pociągały go przedmioty archaiczne, nęciła słowiańszczyzna pasterska, idylliczna, gromadząca się w gajach świętych, owiana liryzmem Owidjuszowskiego „złotego wieku“. Jeden z obrazów artysty, przedstawiający wiec słowiański, cały jasny od białych szat naszych praocjów, tak bardzo odskakiwał od współczesnych sobie prądów i upodobań, że przeciętnemu widzowi wydawał się prawie dziwaczny. Dano to uczuć artyście, który zniechęcił się, zamknął w sobie i już więcej do umiłowania przedmiotu—przynajmniej na wystawach malarskich—nie powracał.

Odtąd też poświęcił się prawie wyłącznie malarstwu religijnemu, a ściślej mówiąc: kościelnemu, malując na zamówienie obrazy świętych, „stacje“, „feretrony“ i t. p. Te prace przechodziły zwykle wprost ze stalug do świątyn warszawskich i prowincjonalnych, nie powiększając ani sławy, ani dorobku artystycz-

nego wykonawcy. Być może jednak, że i wśród nich odnalazłyby się dzieła prawdziwego talentu.

Do tegoż działu należy z dawniejszych prac Głębockiego album z tekstem wierszowanym, odtwarzające w rysunkach alegorycznych „Siedem Sakramentów“ Artystyczna wartość tego albumu niewielka; artysta przygotował go widocznie na zamówienie wydawcy.

Wspomnijmy na zakończenie o zamiłowaniu Głębockiego w starożytnościach polskich. Wyszukiwał je gdzie tylko mógł: po starych zamkach i kościołach, po skarbcach klasztornych i t. p. Wiele z nich utrwalił w rysunku. Czynił też studja nad dawnym malarstwem polskim i wyniki swych poszukiwań zamknął w kilku rozprawkach specjalnych, w których największe znaczenie posiada rzecz „O malarzach częstochowskich“.

Wiktor Gomulicki.

MYŚLI.

Młodość—to taki ptak, który z za najgrubszych chmur jeszcze słońca dopatry, i choć z ofowiem na skrzydłach, jeszcze ku niemu wzbijać się próbuje.  
E. Orzeszkowa: «Panna Róża».

Ile razy mężczyzna patrzy na kobietę, szatan zakłada mu różowe okulary.  
Bol. Prus: «Lalka».

Dla mężczyzny kochającego kobieta jest świętością, jak ołtarz.  
Bol. Prus: «Lalka».

Postacie dobra są tak rozmaite, jak te linje, barwy i blaski, które przelewają się po niebie i po oceanie, od świtów do zachodów i od zachodów do świtów.  
E. Orzeszkowa: «Excelsior».

Tylko te społeczeństwa są zdrowe, w których żadna klasa nie jest zaniedbana i żadna nie rozwija się kosztem innej.  
Bol. Prus: «Szkic programu».

Bywają w życiu pomyślnych ludzi epoki, w których czepiają się oni bólu, nawet i cierpienia, jak deski zbawienia, byle ich one wyniosły ponad warunki otaczającego bytu i uchroniły od przykrego snu apatji, lub sroższego jeszcze od niego—zwątpienia o wszystkim.  
E. Orzeszkowa: «Cnotliwi».

Z AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI.

Dnia 18 maja odbyło się doroczne uroczyste publiczne posiedzenie Akademji umiejętności w Krakowie, przy udziale członków czynnych w kraju i zagranicą oraz najwyższych świeckich i kościelnych dostojników Galicji.

Posiedzenie otworzył zastępca protektora, b. minister dr. Julian Dunajewski, poczem prezes Akademji, hr. Stan. Tarnowski, wygłosił dłuższe przemówienie na temat losów instytucji w czasach ostatnich, a jeneralny sekretarz, prof. Bolesław Ulanowski, dał obraz obecnego stanu jej funduszów oraz prac bieżących. Stan finansowy Akademji poprawił się w ubiegłym roku dzięki podwyższeniu dotacji państwowej o 10 tys. i krajowej o 18 tys. koron, co umożliwi wreszcie prowadzenie wydatków bez przekroczeń budżetu. Jednocześnie weszła Akademja w posiadanie stu akcyj Banku poznańskiego po tysiąc marek, złożonych na jej rzecz przez hr. Feliksa Sobańskiego. Przerwane przez śmierć J. Karłowicza wydawnictwo «Słownika gwar polskich» zostało podjęte na nowo dzięki współdziałaniu rodziny, która w myśl testamentu zmarłego zobowiązała się pokryć kosztą przygotowania do druku tej pomnikowej publikacji. Energicznie postępują prace około podjętego przez Akademię wydawnictwa «Encyklopedji polskiej». Program tej publikacji, obliczonej na 500 arkuszy druku, jest już ustalony, a komitet, na którego czele stoi prof. Bobrzyński, układa obecnie listę współpracowników. Koszta wydawnictwa wyniosą około 200 tys. koron.

Pomyślnym faktem dla dalszych losów i prac Akademji jest zawiązanie się z inicjatywą mecenasa Osuchowskiego z Warszawy «Towarzystwa popierania prac i wydawnictw Akademji», ze stałą siedzibą w Krakowie, które zdołało zgromadzić już na cel powyższy 81 tys. koron. Nagrody tegoroczne z fundacji Barczewskiego otrzymali: prof. Józef Tretiak za monografię o Słowackim i Kazimierz Pochwalski za portret Filipa Zaleskiego.

Sz.

Kraków.

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.



Wygnańcom macedońskim pozwolono wrócić do swych wiosek, gdzie znaleźli ruiny i gruzy.

## WSPOMNIENIA GŁOSNEJ DAMY.

Księżna Radziwiłłowa, z domu hrabianka Rzewuska, wypuszczona z angielskiego więzienia, gdzie pokutowała lat dwa za sfalszowanie nazwiska Cecila Rhodesa na czekach, napisała książkę swoich wspomnień i ta książka stała się w krótkim czasie bardzo głośna. Dlatego i my poświęcamy jej trochę miejsca. Sama przez się książka ta zresztą mało zasługuje na uwagę. Oprócz charakterystyki Rhodesa, którego autorka znała dobrze i którego sylwetkę kreśli charakterystycznymi i śmiało rysami, wywołując przed oczami czytelnika postać potężną, wyraźną, zrozumiałą, wszystko inne jest mniej więcej mdle i banalne. W pismach zagranicznych dużo się czytało o talentach autorki i o trafności jej obserwacji; dziwić by się należało tym piśmiom, po przeczytaniu pamiętników księżnej, gdyby się nie wiedziało, iż za temi pochwałami stoi wydawca, zręczny, czujny i nieżałujący pieniędzy na reklamę. Księżna mieszkała długo w Petersburgu i tu właśnie, opisując swoje nadzwyczajne wrażenia, zdradza przed czytelnikiem, znającym trochę lepiej stosunki, całą płytkość swego sądu i całą niepewność moralnych swoich zasad. Który z dygnitarzy dla niej osobiście był miłym, uprzejmym, albo i uczynnym, ten jest dobrym człowiekiem; mało tego — pełnym rozumu, ba, i tego niedość — znakomitym mężem stanu. Pisze też księżna z uniesieniem o takich działaczach politycznych, jak hr. L. Tolstoj, albo hr. Ignatjew, albo jeszcze jen. Czerewin. Są to obserwacje wielkiej damy, która patrzy na ludzi przez *face à main*: sądzi ich po ich zachowaniu się w salonie. Niektóre karty jej wspomnień są dziecięco naiwne, a niektóre nawet świadczą, że autorka jest zgola źle poinformowaną, jak np. co do nagłej śmierci Skobeleva, który jednak był jej bliskim człowiekiem, nie tylko bowiem pisze o nim z entuzjazmem, jako o typie wspaniałego bohatera, rosyjskim Bayard'zie, ale chwali się jeszcze ze swojego z nim kuzynostwa.



Ks. Elżbieta Radziwiłłowa.

Niemieccy działacze polityczni o wiele mniej się jej podobają od rosyjskich. Ani dla Bismarka, ani dla Moltkego niema wcale uznania, a jeżeli pisze w sympatycznych wyrazach o Wilhelmie pierwszym i o jego wnuku, to tylko dlatego, iż człowiek, postawiony na pewnej wyżynie przez samą pozycję swoją, wydaje się już autorce pełen zalet i wdzięków. Przychodzi tu na myśl ów piękny wiersz Baudelaira:

«Et les dames d'atour pour qui chaque prince est beau».

Rzecz dziwna, autorka niezawodnie żyła w tej sferze nawpół dworskiej, spotykała się i rozmawiała z ludźmi historycznymi, o których pisze; było jej łatwo pochwycić osobiście, albo zanotować latające po powietrzu rysy drobne i szczególne anegdotyczne, dla charakterystyki obyczajów zwykle cenne; autorka tych rysów drobnych nam nie szczędzi; właściwie pełną jest ich i z nich tylko się składa cała jej książka. Ale większość tych rysów budzi jakieś podejrzenia i wątpliwości w umyśle krytyczniejszego czytelnika. Oto parę przykładów: Bismark po swoim upadku zwrócił się był, jak opowiada nam księżna, do cesarowej Wiktorji z prośbą listowną o poparcie go u syna. I wtedy cesarzowa miała napisać do niego list, w którym powiedziała mu, iż on sam zabił u syna wszelki wpływ jej możliwy, że więc ona tego wpływu użyć nie może, aby odwołać dymisję Bismarka. Że Bismark był zdolnym do korzenia się przed tymi, których nienawidził i do proszenia o przysługi tych, których krzywdził, nikt temu przeczyć nie będzie; gdy ma się do czynienia z osobnikami tej moralnej wartości, raczej zastanawiać się trzeba, do czego on nie byłby zdolny. Ale Bismark był trzeźwy i zdolny człowiek, a jako taki, nie mógł nie rozumieć całej bezpotrzeby podobnego kroku, całej jego niepolityczności.

W innym miejscu opowiada autorka, że młody książę Wilhelm uczynił jej raz następującą zdumiewającą konfidencję: „Skoro się zajmuję pewne wydatne stanowisko w świecie, to należy starać się więcej o to, aby otumanić wszystkich, aniżeli o pozyskanie przyjaciół“. A kiedy księżna zrobiła na to wielkie oczy, dodał: „Pani zrozumie mnie w następstwie“. Księżna tak się tem przejęła, iż tegoż samego wieczora uczyniła zakład z jakimś Niemcem, że jak tylko Wilhelm dostanie się do tronu, usunie Bismarka.

I takich nieprawdopodobnych anegdot pełno. Oto jeszcze jedna. Kiedy umarł Gambetta, miał Moltke powiedzieć przy stole, że śmierć ta ucieszyła go równie mocno, jak niedawna śmierć Skobeleva. Księżna, opowiadając to, dodaje, iż zaraz poinformowała feldmarszałka, iż Skobelew był jej kuzynem, co bardzo starego wojownika zmieszało. Księżna zdaje się nawet o sobie mówić drobiazgi — nie z prawdziwego zdarzenia, bo takt wielkoświatowy nakazałby jej raczej wtedy o swoim, bardzo dalekiem w dodatku kuzynostwie ze Skobelewem zamilczeć.

Trochę lepiej wyglądają anegdoty, które księżna powtarza za innymi. Oto jedna, o małżeństwie Dumasa syna. W domu pani Lecroix spotkał Dumas młodą, piękną i bogatą rosjankę, wdowę Naryszkin. „Jakże się panu podoba ta dama?“ — pyta nazajutrz Dumas pani L. „Owszem, podoba mi się ona, bo sądzę, że ma ona wszystkie wady (*vices*)“. Uplywa miesiąc — i pani L. jest zdumiona, iż ani Dumas, ani Naryszkiną jej wcale nie odwiedzają. Po pięciu tygodniach dowiaduje się, że pani Naryszkiną stała się madame Dumas. Skojarzona para zresztą nigdy już nie przestąpiła progu domu, w którym się poznała ze sobą.

Ks. Radziwiłłowa, pomimo dwóch pol-

skich nazwisk, jakie kolejno nosiła, nie jest wcale polką, a nawet powiada raz otwarcie, iż niema żadnych sympatyj dla *polish cause*. Ta deklaracja ani trochęby nam nie przeszkodziła przyznać jej talent lub zdolności, gdybyśmy je w dziele dostrzegli. Tych trudno jednak dopatrzyć poza pewną łatwością reporterską w dość niewysokim gatunku. Jedyne tylko sylwetka Rhodesa rzucona jest z pewną intuicją psychologiczną.

O Rhodesie pani Radziwiłłowa wcale nie miała intencji pisać zrazu. Ale wydawca ani chciał o tem słyseć. Właściwie bowiem tylko to, co ks. Radziwiłłowa mogła napisać o tym afrykańskim podkróliku, miało dla niego wartość. Powstała więc — sylwetka tego podkrólika. Typ nietzscheański. Nie „nadczłowiek“ właściwie, ale raczej „nie człowiek“. Ogromna energia, ogromne zdolności, ogromna pycha, ogromny egoizm — i to wszystko połączone i zsynchronizowane w manji wielkości. O złem, o dobrem, o ich znaczeniu w świecie, o ich wpływie — żadnych pojęć. Folgowanie namiętnościom zupełne i lubowanie się zemstą. Człowiek dziki w reaktancie. Jeżeli dążył on do jakichś celów cywilizacyjnych, do nacjonalistycznych głównie, to dlatego, że inaczej miałby przeciwko sobie wszystkie potęgi, a on chciał je mieć — za sobą. Pomocników żądał, ale pochlebców tylko wyróżniał. Przyjaciół nie miał i mieć ich nie mógł; kto mu się sprzeciwił, kto był innego choćby zdania — był już w jego oczach wrogiem. A wrogów łamał bez żadnych skrpułów, bez słabości, bez miłosierdzia. Uczucie współczucia było dlań całkowicie obcem. „Tem się tłumaczy to, co ze mną uczynił — mówi autorka. — W mojem ręku była jego reputacja (?) polityczna. Był ze mną otwartym i bez tajemnic. Powiedzieli mu źli ludzie, że go zdradziła. Postanowił więc postąpić ze mną jak — z przeciwnikiem“. Mimo to, autorka zdobywa się na wyrazy współczucia, gdy dowiaduje się, że potentat ten umiera — samotny i bez duszy życiowej blisko.

AI.

## OKRUCHY STAREGO LWOWA.

### Losy „baszty prochowej“.

Na «wałach gubernatorskich» we Lwowie, ukryta wśród drzew plantacyjnych, drzemie stara polska baszta prochowa, przebrana na austriacki manier i od pierwszego rozbioru kraju służąca na skład różnych wojskowych przyborów. Baszta położona jest w niezmiernie malowniczym zakątku Lwowa, który, jak żaden inny, zachował koloryt historyczny. Tędy — «wałami gubernatorskimi» właśnie, na których baszta stoi — biegnęły mury obronne starego Lwowa. Opodal ich *extra muros*, wznosi się na wzgórzu obrony niegos kłasztur Karmelitów, brany dwukrotnie szturmem przez Chmielnickiego, raz — przez szwedzkiego Karola. W głębi, na dalekim planie, szumienna zieleń Wysokiego Zamku i wystrzelają zarysy kopca. A po drugiej stronie «wałów» od miasta, rysuje się przepiękna sylweta starożytnej cerkwi wołoskiej, arcydzieła Pawła Rzymianina, i potężna kopuła Dominikanów, gdzie niegdyś Łukasz z Górki, przy armatnich strzałach, brał zbrojną ręką Halszkę z Ostroga, i mocne mury «nowego arsenału», który stanął za

Zygmunta I. W otoczeniu takim stoi zapomniana baszta prochowa, ostatni szczątek dawnych fortyfikacji miejskich, «in qua pulvis nitratus Republicae deponebatur».

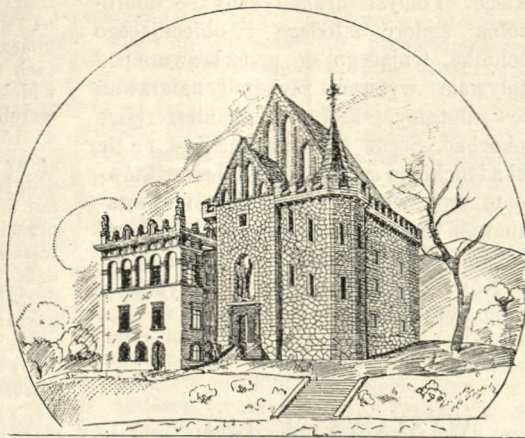
Baszta powstała w latach 1554 — 1556 i służyła przez wieki całe — czasu wojny, jako magazyn materiałów wojennych, czyli «szpiklisz miejski», czasu pokoju — nierzadko jako skład kupiecki «dla używania i zbóż wszelkich sypania i chowania». Sienlanka handlowa przeplatała się z wojenną trwogą. Gdy znikwały «zboża» na wieść o niebezpieczeństwie, grożącym miastu, wychylały się z okien baszty armatnie lufy i oczekiwały nieprzyjaciela. Niemałą odegrała baszta prochowa rolę przy sławnych oblężeniach Lwowa przez wojska kozackie, tatarskie i tureckie w latach: 1648, 1655 i 1672. Tedy w r. 1702, walcząc sam pieszo, ze szpadą w ręku, dostał się do wnętrza miasta zwycięzki Karol XII. Rząd austriacki, po zajęciu Lwowa, obrócił basztę na skład saletry, a potem mundurów. Ostatniemi czasy dopiero odzyskała ją gmina lwowska.

Bez śladu niemal znikły fortyfikacje dawnego Lwowa, które tyle szturmów wytrzymały szczęśliwie. Pozostała tylko samotna baszta prochowa — tak samo silna, jak niegdyś, o murach przepięknych, urągająca wpływom czasu i atmosfery, które w oczach jej zmiotły tyle starych budowli. Niezbyt dawno temu wandalizm nowoczesny zagroził zburzeniem «nieużytecznych murów», ocalił je wszakże konserwator i znakomity historyk Lwowa zygmuntownskiego, p. Władysław Łoziński. Obecnie powstała myśl przerobienia odpowiedniego baszty i pomieszczenia w niej archiwum miejskiego z bogatą biblioteką archiwalną, miejskiego Muzeum historycznego i miejskiej galerji obrazów. Ubikacje ku temu są wręcz olbrzymie. Nadto, podobnie jak w podwórzu Biblioteki jagiellońskiej w Krakowie, dałoby się tu pomieścić ułamki dawnych, zburzonych już budowli lwowskich, jak np. monumentalne oddzwia z XVII w., ocalone przy burzeniu domu z ulicy Grodzickich 1. 3 i zachowane w całości.

Piękną myśl tę rozwija p. Fr. Jaworski w świetle wydanej publikacji, poświęconej «baszcie prochowej». Rada miasta Lwowa skorzysta niezawodnie ze sposobności, by smutne i zapomniane mury na «wałach gubernatorskich» powołać nanowo do życia i, poddawszy je odpowiedniej restauracji, przysporzyć Lwowowi pamiątkę nieoszacowanej wartości.

Wit.

Lwów.



Plan przerobienia baszty prochowej we Lwowie. Projekt Kazimierza Mokłowskiego.

## FELJETON WARSZAWSKI.

Upzystępnienie sztuki. „Rekawiczka“. „Pan Wojewoda“. „Biały królik“ Krzyżoszewskiego.

Rozwinęła się w prasie, z inicjatywy kilku pań naszych, agitacja za „upzystępnieniem sztuki“ szerokim warstwowi przez obniżenie ceny wejścia do Pałacu Sztuki, a komitet Towarzystwa zarząd głosom tym podał ucha i wziął tę sprawę pod rozważę. Obecnie, w okólniku publicznym, przypomina, iż już pewne kategorie posiadają ulgi przy wejściu do Pałacu Sztuki; uczniowie klasy rysunkowej i studenci Akademji sztuk pięknych mają wejście bezpłatne, po 10 kop. zaś placą studenci, uczniowie specjalnych szkół naukowo-artystycznych i wreszcie uczniowie szkół wogóle, o ile zwiedzają wystawę zbiorową pod kierunkiem naukowca. Wejście w niedziele jest dla wszystkich zniżone do 10 kop. Idąc krok dalej na tej drodze, komitet, z przecznością, bo tytułem próby, postanawia raz na miesiąc, w pierwszą niedzielę po pierwszym, cenę biletu wejścia oznaczyć na *dziesięć groszy*. Próba jest interesująca i zawiadomię czytelników, jak się udało.

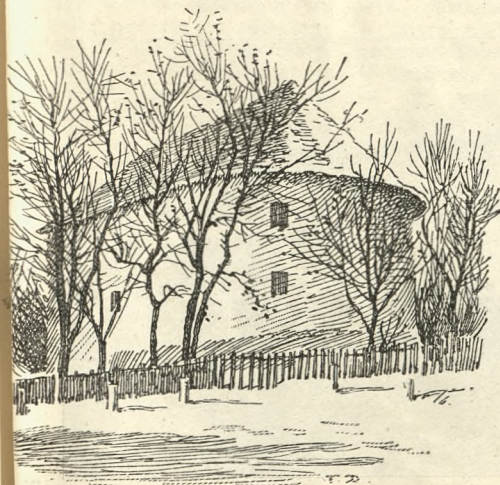
Szersze warstwy, dla których uczyniono to udogodnienie, oprócz sporej ilości dobrych i interesujących dzieł sztuki, będą miały okazję zapoznać się z wystawą specjalną reprodukcji obrazów Burne-Jonesa. Jest to jeden z głośnych prerafaelistów, u nas zresztą dość znanych z reprodukcji, jakie podawały nasze piśma obrazkowe; jego postacie kobiece „półtora raza wysokości naturalnej“, zawsze bose, lekkie, powiewne i czasami dość poetyczne, są popularne. Prerafaeliści zresztą należą już do historii. U nas sądzić o nich tem mniej można, iż rzadko kto widział choćby jeden obraz z tej szkoły na oczy; nie jest to łatwem nawet i dla podróżnika; w żadnej większej galerji europejskiej nie spotkałem nic z tej szkoły, a nawet będąc lat temu coś cztery w Londynie, w „National Gallery“ widziałem jeden tylko obraz szkoły tej, i to najmniej do niej należącego Millais'a, słynny czerwony „yeoman“, studjum barwne i realistyczne raczej, nic z wizjami Rosseti'ego i Jonesa wspólnego

zdające się nie mieć. Wszystko też, co i teraz możnaby powiedzieć z racji wystawy ostatniej to, iż reprodukcje z dzieł Jonesa są bardzo pięknie wykonane. Szkoda, że nasze zakłady reprodukcyjne ani marzyć jeszcze mogą o takim stopniu technicznej doskonałości.

Zakończony w dniu 5 maja siedmioletni sezon dramatycznego teatru naszego należał do najmniej pomyślnych finansowo. Trochę to wina kryzysu ekonomicznego, trochę zamieszek ciągłych, na jakie miasto wystawiano, ale trochę też bierności i małej energii reżyserji. Wystawiono nowych sztuk 12, z tych polskich siedm. Z tych jakieś trzy miały trochę powodzenia: „Bagienko“, „Lekko-myślna siostra“ i „Demon ziemi“. Pewne sztuki trzymano długo na afiszu, choć upadły one odrazu; np. „Niezdecydowany“ począł dawać, począwszy od drugiego przedstawienia, mniej niż po sto rubli kasie teatralnej, mimo to grano go coś dziesięć razy. Na lato wprawdzie obiecują nam dość bogaty i urozmaicony repertuar. Trzeba się brać istotnie „na pazury“, bo — *Hanibal ante portas...* Konkurencja z Gawalewiczem nie tak łatwa.

Kółko amatorów wystawiło znaną sztukę Björnstierna „Rekawiczka“. Szczególna to sztuka. Upadła wszędzie, gdziekolwiek próbowano ją wystawić, a ten szereg kłap nietylko nie skompromitował autora, ale dał mu właśnie rozgłos. Idea sztuki jest znana: autor skandynawski stawia w niej tezę, aby mężczyzna przystępował do instytucji małżeńskiej równie dziewczę, jak kobieta do niej przystępuje. Teza — jak teza, można o niej dużo powiedzieć i za i przeciw. Zbudować na tem jednak sztukę dramatyczną i usiłować przeprowadzić główną myśl tezy w formie porozumienia się — właściwie nieporozumienia — samych dwojga zainteresowanych w tej sprawie — jest idea, że tak powiem skandynawską. Wiele scen wydawało się widzom wprost śmiesznemi. I wina to całkowicie autora, a nie tezy, która jest z pewnością sympatyczna, ale sama sprawa bardzo wydaje się skomplikowana przez stosunki społeczne.

Gwoździem tygodnia była nowa opera, napisana przez znanego i szanowanego kompozytora rosyjskiego, Rimskiego-Korsakowa, na tematy obyczajowo-historyczne polskie, „Pan wojewoda“. Akcja odbywa się w XVII stuleciu. Pan wojewoda jest marzycielem w miłości i śnią mu się jakieś piękności nadziemskie. Kochał się w Jadwidze Zapolskiej i ta radaby zostać wojewodzina, ale pan wojewoda sięga zaraz marzeniami wyżej, w świat kobiecego ideału. I rzecz dziwna — ten ideał spotyka. Jest nim panna Marja Oskolska, równie piękna, a może piękniejsza jeszcze, aniżeli marzenie wojewody. Spotyka ją wojewoda na polowaniu i porywa do swego zamku. No, i przygotowuje wesele. Ale Marja już przyrzekła sobie Bolesławowi Czaplickiemu, młodemu rycerzowi. Ma więc wojewoda przeciwników: Bolesława i Jadwigę. Pierw-



Baszta prochowa w jej obecnym stanie.

szy urządzi najazd nieudany, który się dla niego kończy uwięzieniem w lochach zamku. Druga postanawia Marję otruć. Ale Jadwiga kochana jest sama przez Oleśnickiego. Powierza ona mu misję otrucia Marji, a ten truje samego wojewodę — rozwiązując w ten sposób losy wszystkich osób, do dramatu wchodzących. Jak czytelnik widzi, polskiego tu, oprócz kostjumów, tytułów i imion, nie ma nic. Charaktery są ogólnikowe i kosmopolityczne, a intryga raczej włoska aniżeli polska. Kompozytora pociągnęło prawdopodobnie do napisania takiego dzieła poznanie się z muzyką polską; motywy polskie istotnie często przechodzą przez orkiestrę w „Panu wojewodzie“ i pociągają słuchacza wybornem, pomysłem i bogatym opracowaniem muzycznym. Rimski-Korsakow należy do nowożytnej szkoły, która operę traktuje symfonicznie i dla której polifonia jest ideałem muzycznym. Warszawa, dzięki obfitości poważnej muzyki, jaką miała sposobność słyszeć w ciągu paru lat ostatnich, była dość dobrze przygotowana do zrozumienia „Pana wojewody“, opery, w której z pewnością więcej jest wiedzy muzycznej i umiejętności, aniżeli natchnienia, ale i natchnienia nie brak, zwłaszcza w lirycznych momentach, a głównie w duecie Jadwigi z Oleśnickim w drugim akcie, który podobał się ogólnie i był oklaskiwany. Operę wystawiono trochę za pośpiesznie i niedość starannie; ale nierówności znikną na dalszych przedstawieniach. P. Tarnawski śpiewał główną partję, trudną i niewdzięczną; Jadwigą była pani Zboińska, Marją p. Piryńska; obie dobre, zwłaszcza pierwsza. Publiczność przyjęła operę dość życzliwie, choć bez szczególnych odznaczeń; krytyka zarzuca jej główny niedostatek, że robiona była więcej „głową“ aniżeli uczuciem. Ale sądy krytyki nie są zbyt surowe i chwali ona w operze niejedno, co na pochwałę zasługuje.

W teatrze Letnim wystawiono trzy oryginalne jednoaktówki, z których jedna tylko odznacza się istotnymi zaletami, to „Biały królik“ Stefana Krzywoszew-

skiego. Pomysł dramatyczny — dobrowolna śmierć młodego i obiecującego technika, trującego się przez brawurę pod wpływem wyzwania, szykan i naigrania się zalotnicy, którą miał nieszczęście pokochać. Scena ta rozegrana jest na tle dekadentckiego zwyrodnienia. Jednoaktówkę tę wystawiono pośpiesznie i niestarannie. Pani Irena Trapszo grała główną rolę doskonale. „Hamlet i Don-Kiszot“ p. Nowaczyńskiego zupełnie chybiła i grana była słabo.

Z.

## WYSTAWA W LIÈGE.

Królestwo Belgja święci 75-tą rocznicę swojej niepodległości, uzyskanej po krwawym powstaniu przeciwko przemocy holenderskiej w 1830 roku, a ciesząc się od owych czasów pokojem niezmaconym, cześć tę rocznicę wystawą powszechną w Liège, które jest bezsprzecznie stolicą przemysłową całego kraju. Oddawna już słynie to miasto swemi fabrykami, kopalniami węgla, hutami żelaznymi; dziś zasłynąć chce wystawą międzynarodową. Zresztą mało jeszcze wiedzą w Europie o tej ciekawej wystawie, bo nie jest jeszcze zupełnie ukończoną i wcale się nie reklamuje. Dopiero trzy dni temu mógł król Leopold II wraz z następcą tronu zwiedzić wystawę i nadać jej pewien rozgłos. Dzienniki miejscowe opisują, że król witany był z zapalem przez ludność, która przez długi ciąg jego panowania przyzwyczaiła się widzieć w nim nie zwycięzcę, nie zdobywcę, ale protektora przemysłu, co może lepiej popłaca od zwycięstw.

Wystawa jest urządzona na modłę wszechświatowych, lecz oczywiście nie jest tak ogromną, jak amerykańska w St-Louis. Ale dla tych, co nie znają wystaw wszechświatowych, wystawa w Liège wystarczy. Rozłożona na brzegach rzeki Meuze, a raczej jej kanału L'Ourthe, zajmuje ona dużą przestrzeń, a przeszło połowa miejsca pochłonięta została przez okazy kolosalnego przemysłu belgijskiego. W wielkich drewnianych halach widzi się całe królestwo żelaza. Tu wystąpiły najwybitniejsze firmy belgijskie; tu stoją szeregi maszyn najnowszych konstrukcyj; tu podziwiać można ogromny motor parowy, poruszający olbrzymie koło rozpędowe bez żadnego szmeru. A wojna jednak wdarła się i do tej świątyni pracy. Świadczą o tem obszerne hale z okazami najnowszej broni, wyrabianej w Liège i oddziały belgijskiego ministerstwa wojny; tu można oglądać w naturze

śmiercionośne potwory armatnie, począwszy od drobnych haubic i dział górskich, a kończąc na olbrzymich 13-calowych armatach stalowych. Ciekawi mogą nasycić oko widokiem rozstawionych wszędzie pocisków wszelkiego wymiaru, od 3-milimetrowych do 15-calowych. Wielka stalowa torpeda, sprawczyni wielu nieszczęść, błyszczy tutaj długim stalowym grzbietem. Wrażenie tych hal śmierci potęgują jeszcze liczne postacie przechodzących mimo żołnierzy belgijskich wszelkiego rodzaju broni. Przychodzą zwiadowcy: ułani, artylerzyści, piechurzy. Belgja umie ładnie ubierać swoje wojsko i wyrabia dlań broń doskonałą.

Dwadzieścia narodów wzięło udział w jubileuszowej wystawie belgijskiej. Rozumie się, są tutaj: Francja, Niemcy, Austria, Anglja; są Stany Zjednoczone, Holandia, Szwecja. Wszystkie te kraje wystawiają głównie przemysł. Włochy dostarczyły wiele wyrobów artystycznych. Figurują tu także Turcja i Persja z wyrobami wschodniemi. Chiny także rozłożyły się ze swemi smokami i porcelanami. W oddziale japońskim kilkunastu synów Nipponu, ubranych w dobre stroje europejskie, pracuje nad ustawianiem rozmaitej japońszczyzny, a publiczność przygląda się ich pracy. W dużym oddziale rosyjskim, prawie już gotowym, figurują na wstępie pyszne niedźwiedzie wypchane, wspaniałe wazy z jaspisu i innych kamieni, a w końcu oddziału stoją dobrze zrobione postacie sanitarów, niosących ranego do szpitala polowego — smutne przypomnienie, że państwo rosyjskie przechodzi ciężką dobę wojny. Poza tem wystawa ma jasny wygląd czegoś młodego, rwącego się do życia i harmonji, przegładającego się w kolosalnej wielkości lustrzanych szybach belgijskich. Tłumy przelewają się przez sale i hale, brzmi muzyka, szumią kaskady, słychać zewsząd głos młotów, gwizdanie parowych pociągów, syk tramwajów elektrycznych. Przy placu głównym są pawilony z teatrykami, gdzie wstępują naturalni hindusi, chińczycy, sudańscy. Ruch wre, tysiące ludzi wciąż przychodzą i odchodzą. Belgja cieszy się, że od 75 lat jest niepodległą z łaski możnych sąsiadów.

Dokoła Liège — śliczne widoki napółgórskie, słońce świeci jasno w tym kraju, a muzyka wciąż gra. I tylko organizatorowie wystawy pytają siebie w głębi ducha: czy powiedzie się wystawa finansowo? Może nawet da zyski większe, bo trwać będzie aż do listopada, a Liège leży w punkcie, przez który idą wielkie drogi żelazne do Paryża, Londynu, Berlina.

St. Ht.

Liège, w maju.

## WIZYTA PASTERSKA.



Przyjęcie chlebem i solą J. Eks. biskupa Jaczewskiego na ganku dworu w Fajstawicach, podczas wizytacji gub. lubelskiej. (Por. art. «Na ziemiach dawnej Unji» w N-rze 19, «Kraju»).



Banderja włościańska w strojach ludowych, wyruszająca na spotkanie K. biskupa Jaczewskiego. (Por. art. «Na ziemiach dawnej Unji» w N-rze 19 «Kraju»).



WYDAWNICTWA treści HISTORYCZNEJ  
KSIĘGARNI  
**GEBETHNERA i WOLFFA**

- ASKENAZY S.** Książę Józef Poniatowski 1763—1813, rb. 4, w opr. ozd. rb. 5.  
 " " Wczasy historyczne Ser. I. Wyd. 2-gie rb. 2.  
 " " " " " " II rb. 2,60.  
**BIAŁKOWSKI A.** Pamiętniki starożołnierza (1806—1814). Wydał W. Tokarz. rb. 2,60.  
**DEMOLINS E.** Szlaki dziejowe a typy społeczne. Szlaki starożytnie. Spolszczył L. Krzywicki, rb. 1,50.  
**GRABSKI W.** Historia Towarzystwa rolniczego 1858—1861 r., 2 tomy rb. 5.  
**KOCHANOWSKI J. K.** Szkice i drobniaki historyczne, rb. 2.  
**NIEMCEWICZ URSYN J.** Pamiętnik o czasach Księstwa Warszawskiego (1807—1809). Wydał A. Kraushar, rb. 1,20.  
**PAPÉE Fryd. D-r.** Polska i Litwa na przełomie wieków średnich. I. Ostatnie dwunastolecie Kazimierza Jagiellończyka, rb. 4.  
**SOBIESKI W. D-r.** Szkice historyczne, rb. 1,50.  
**SZELAŃKOWSKI A.** O ujściu Wisły. Wielka wojna pruska, rb. 3.  
**WEYSSENHOFF Jan,** Jenerał. Pamiętnik. Wydał Józef Weyszenhoff, rb. 2.  
**WOJCIECHOWSKI T.,** Prof. Szkice historyczne jedenastego wieku, rb. 3.  
 Do nabycia we wszystkich księgarniach. (3141)

RADA OPIEKUŃCZA

# Szkoły Handlowej 7-klasowej

w Kaliszu

zatwierdzonej przez P. Ministra Skarbu w dniu 6 (19) października 1904 roku, z prawami rządowych średnich zakładów naukowych

zawiadamiając, że I i II klasa wraz z 2-ma przygotowawczymi (niższą podwstępną i wyższą wstępną) klasami, a ewentualnie III-cią klasą, w razie odpowiedniej ilości kandydatów, otwarta będzie 16 (29) sierpnia 1905 roku, uprzejmie prosi Rodziców i Opiekunów, życzących pomieścić ucznia w tej szkole, o nadsyłanie obecnie podań z załączeniem dokumentów. Bliższe informacje i szematy podań na żądanie Rada Opiekuńska wysyła listownie. Pożądane jest spieszne nadsyłanie podań o przyjęcie kandydatów do szkoły, ze względu na skompletowanie ciała pedagogicznego, składanie zaś dokumentów zaraz lub przy zdawaniu egzaminów. (3075)

## Ciechociński Zakład kąpielowo-zdrojowy

niniejszem ogłasza, że zapasy **leczniczego szlamu i leczniczego lugu**, otrzymywanych jako produktu ubocznego przy warzeniu soli i służące do przygotowania sztucznych kąpeli solankowych, oraz Ciechocińska 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> o i 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> o gazowana solanka do picia sprzedaje się w Zarządzie Zakładu w Ciechocinku, po cenach następujących, a mianowicie:

**SZLAM** partjami większemi ponad 100 pudów po 40 k. za pud i przy detalicznej sprzedaży po 60 kop. za pud, oprócz tego dolicza się po 20 kop. od puda za worek i opakowanie.

**LUG** partjami większemi ponad 500 butelek litrowych po 4 kop. za litr i przy detalicznej sprzedaży po 6 kop. za litr, oprócz tego dolicza się po 6 kop. za butelkę litrową.

**GAZOWANA SOLANKA** partjami większemi ponad 1,000 pół litrowych butelek po 4 kop. za pół litra i przy detalicznej sprzedaży po 6 kop. za pół litra oprócz tego dolicza się po 5 kop. za półlitrową butelkę.

Za pudła i fracht płaci się osobno. Woreczki (pudowe) i butelki przyjmują się z powrotem w połowie ceny. Sprzedaż uskutecznia się za gotówkę. (3132)

Reprezentacja znaczniejszych miejscowości  
Kąpielowych i Zakładów Leczniczych.

# WARSZAWSKIE BIURO TANICH PODRÓŻY Endler i Horny

w Warszawie, ulica hr. Kotzebue № 4.

Telefonu 430,

wydaje bilety kolejowe zwyczajne, powrotne i okólne, rezerwuje mieszkania lub pensjony według cenników oryginalnych, ekspedjuje bagaże.

Godziny biurowe od 9—6 w.

(3190)

Zarządzający W. REISKY.

PRZY OBIEDZIE. Gospodyni. Przedzam państwa, że legumina jest bardzo gorąca. Jeden z gości. Uprzejmie dziękuję pani—już się sparzyłem... (Mucha)

5 wiorst od stacji  
kolei Nadwiślańskiej. 5 godzin od  
Warszawy.

# NAŁĘCZÓW

Poczta i telegraf  
na miejscu.

## Zakład leczniczy cały rok otwarty.

W tegorocznym sezonie letnim, oprócz dotychczasowych środków leczniczych. (Hydroterapia, kąpiele żelazne naturalne, błotne, gazowe, masaż, gimnastyka, elektroterapia), stosowane będą **kąpiele słoneczne i powietrzne**, leczenie leżaniem na świeżym powietrzu w **specjalnej leźalni**. Kanalizacja, wodociąg; muzyka w parku 2 razy dziennie, reونیony, wycieczki. Ceny mieszkań niższe. Liczne wille i pensjonaty po za zakładem.

PROSPEKTY NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO. (3181)

### BILANS

## WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 maja 1905 r.

#### AKTYWA.

1. Kasa gotowizną . . . . .	48,822 56
2. Rachunki bieżące: w Banku Państwa i w prywatnym wileńskim Banku Handlowym. . . . .	34,764 03
3. Korespondenci: z tytułu opłac. kuponów wylosow. list.zast. i wpłat. . . . .	405,290 26
4. Własność Banku stanow. papiery procentowe: a) Państwowe i przez rząd gwarantowane: nom. . . . . 11,021,000   10,090,114 03 Różnica kursu na 0/0 pap. z rach. kap. skład. i zapas. . . . . 444,544 66 b) Listy zast., własność Banku stanowiące, nom.. . . . 674,200   586,895 28	11,121,553 97
5. Pożyczki krótkoterminowe *) . . . . .	3,963,472 90
6. Pożyczki długoterminowe *) . . . . .	144,242,300 —
7. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi. . . . .	2,204,500 —
8. Wypłaty dłużników: a) terminowe. . . . . 2,468,918 74 b) z uchybieniem terminów i z rozłożonemi terminami . . . . . 2,022,921 13	4,491,839 87
9. Rozchody na rachunek dłużników. . . . .	156,887 37
10. Podatek państwowy 5/0 . . . . .	14,489 78 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
11. Rozchody Banku: a) z tytułu utrzymania Banku i oszacowań . . . . . 206,054 40 b) z tytułu posiadłości, pozostałych przy Banku . . . . . 27,138 91	233,193 31
12. Dom na lokal Banku. . . . .	220,000 —
<b>BILANS . . . . .</b>	<b>167,137,114 05<sup>1</sup>/<sub>2</sub></b>

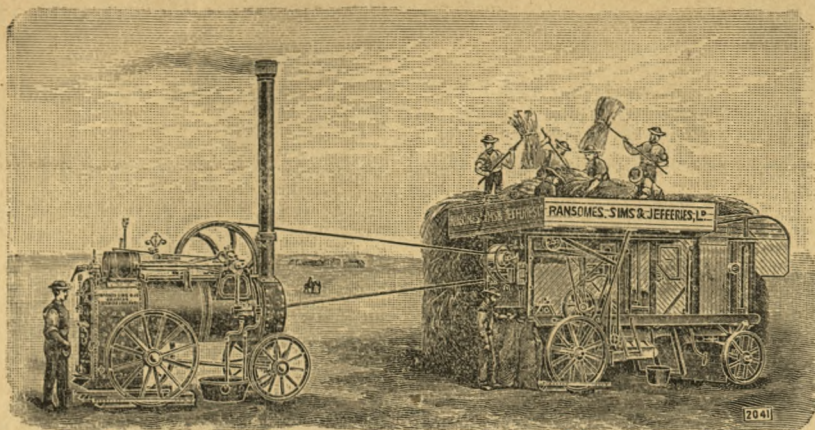
#### PASYWA.

1. Kapitał zakładowy . . . . . 9,625,000 —	
"  zapasowy. . . . . 4,812,500 —	14,437,500 —
2. 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> -procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu. . . . .	144,242,300 —
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianie na 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> -proc. . . . .	20,100 —
4. Listy zastawne wylosowane, kupony do wypłaty i dywidenda do wypłaty. . . . .	483,977 68
5. Nadterminowe umorzenie: listami zastawnymi i gotowizną. . . . .	2,232,408 63
6. Fundusz amortyzacyjny termin. i procentowy. . . . .	3,872,741 80
7. Wpłaty dłużników przed terminem . . . . .	38,526 20
8. Sumy przechodnie. . . . .	311,071 36
9. Specjalny rachunek bieżący w Wileńsk. Oddziale Banku Państwa . . . . .	172,126 39 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
10. Fundusz Kasy Oszczędności i pomocy dla urzędników. . . . .	445,592 31
11. Procenty i zyski w r. 1905 . . . . .	880,769 68
<b>BILANS . . . . .</b>	<b>167,137,114 05<sup>1</sup>/<sub>2</sub></b>

Depozytów na przechowaniu 9,836,350 rb.

\*) W tej liczbie długu głównego z posiadłości, pozostałych własnością Banku 867,200 rb. (7234)





## OSTATNIE SŁOWO TECHNIKI

Lokomobile i młocarnie parowe angielskiej fabryki

**RANSOMES SIMS & JEFFERIES LTD.**

REPREZENTANT

# ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

Katalogi ilustrowane na żądanie gratis i franco.

(3147)

**CEGLĘ SZKLANĄ „FALCONIER”**

kolorową i białą,  
polecają wyłącznie  
właściciele patentu

**STECK i S-ka**

w Warszawie, Te-  
lefon 1156, Al. Jero-  
zolimska 61. (3007)

Przewodniki i opakowania  
mebli

**HENRYK PUŁAWSKI,**

Nowo-Senatorska 5/7 w Warszawie,

Własne składy do przechowania mebli.  
(2927)



**L. B. JANKIEWICZ**

Warszawa, Leszno 50. — Telefon 1431.

Najlepsze kawy palone, w oryginalnym obanderolowanym opakowaniu.

◆ SPRZEDAŻ WSZĘDZIE. ◆ (3034)

NA WSI. — Te grzyby są niedobre, nie jedzcie ich, kobieto!  
— A dyć nie jem, ino letniakom sprzedaję.

(Mucha)

**NAJWIĘKSZY SKŁAD CYGAR  
HAWAŃSKICH, KRAJOWYCH,  
TYTONI I PAPIEROSÓW**  
polecają  
**WANDALINISKA**  
Plac Teatralny 9 (obok A. Stepkowskiego)  
Wysyłka za zaliczeniem.

(2893)

WYRAŹNIE. Młody poeta (do swej sąsiadki):

— Czy pani nigdy nie czuła potrzeby uciec od świata i ludzi? czy nigdy pani nie chciała być sama?...  
— O tak, zdarzało się...  
— A kiedy pani miała to uczucie?  
— Teraz właśnie. (Flieg. Bl.)

**BIURO  
TECHNICZNO - HANDLOWE  
„TYTAN”**

w Warszawie, ul. KALIKSTA № 9,  
Telefon № 2538.

Biuro posiada wykwalifikowanych specjalistów i wykonywa roboty kanalizacyjne i niwelacyjne.

Melioracje, irygacje, nawadnianie, osuszanie, oraz wszelkie roboty w zakresie inżynierji wechodzące. Asekuracje rządowe i miejskie. (2949)

# W. Cybulski

Warszawa, Nowo-Senatorska 7.  
Wyroby siodlarsko-rymarskie, uprzęży i siodeł w wielkim wyborze oraz przybory wyciągowe i dery letnie. (2934)

# Hotel Francuzki

w WARSZAWIE

po gruntownej rekonstrukcji i zaprowadzeniu wszelkich nowoczesnych ulepszeń, otwarty został.  
(2800)

## Ważne dla ziemian!!

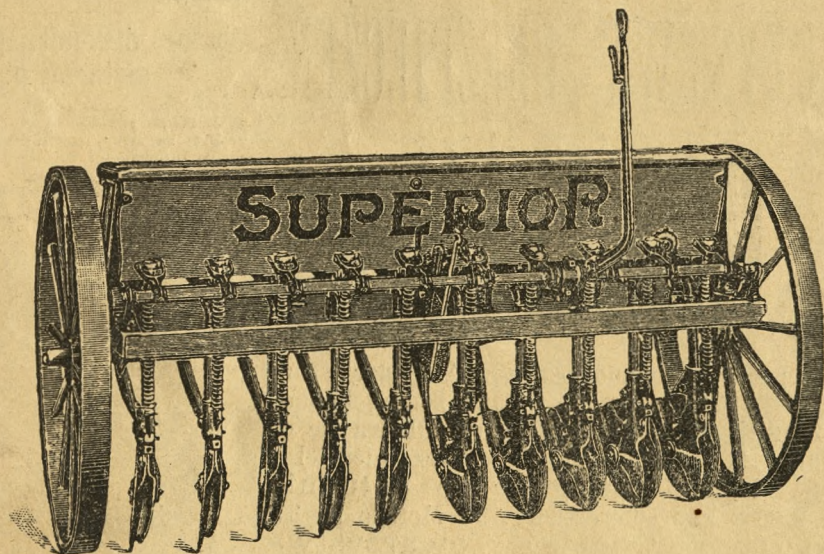
Jest do wzięcia na obowiązek rządy, kasjera lub kontrolera, człowiek półwieczny, zamożny, z poleceniem jednego z najgodniejszych obywateli kraju. Zgłaszać się po informację: Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość.  
Aleksander Jelski.

Warszawskie Biuro  
**POŚREDNICTWA PRACY**  
WARSZAWA,  
Aleje Jerozolimskie 80.

ODDZIAŁY:

Nauczycielski  
Rolny  
Handlowy  
Przemysłowy  
Pracy kobiet  
Rzemieślniczy  
Służbowy  
Robotniczy.

(3017)



## Siewniki talerzowe Superior

umożliwiający korzystanie z dobrodziejstw

Siewu Rzędowego

na polach w gorszej kulturze, zaperzonych, oraz na świeżo przyoranych łubinach, rzyskach i t. p.

poleca Wyłącznie Reprezentant na Królestwo i Cesarstwo

# Alfred Grodzki, Warszawa.

(3052)




W PODRÓŻY. — Patrz mamó, to szczęśliwy ten pan, jednocześnie przez dwa okna patrzeć może.

POŁUDNIOWO-RUSKIE  
DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

**Zakłady Dnieprowskie**

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

**Surowiec** bessemerowski, biały odlewniczy, spiegel.  
**Ferromangan**, ferro-silicium, surowiec chromowy i fosforyczny.  
**Szyny** wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych, konnych i dla elektrycznych tramwajów.  
**Szyny** profili lekkich dla kopalń i t. d.  
**Szyny** łączniki.  
**Szpaty** żelazne walcowane.  
**Obrażce** dla kół parowozowych, tendrowych i wagonowych.  
**Stal** resorowa.  
**Belki** walcowane, I i kształtu [ ].  
**Żelazo** kolumnowe i kolumny.  
**Waly** walcowane do transmisyj.  
**Białość** stalowa i żelazna.

**Rury** wodociągowe lane od 2" do 12" średnicy.  
**Żelazo** dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obciążowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, sprychowe, żelazo lane i stal.  
**Żelazo** kalibrowane.  
**Druć** walcowane do 5 mm. średnicy, z lanego żelaza i stali.  
**Kotły** parowe zwyczajne i wodnorurkowe.  
**Rezerwoary i kadzice**.  
**Dna** sztapowane dla kotłów.  
**Fermy mostowe, więzania dachowe**.  
**Kafary** do szybów.  
**Żelazne wagoniki** dla kopalń.  
**Weksle** i krzywnice.  
**Cegła** ogniotrwała szamtowa i dinas.

**ODLEWY STALOWE i ŻELAZNE.—DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.**

Zamówienia przyjmują:  
Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Zarząd Towarzystwa w Petersburgu: Morska № 34, adres dla telegram: „Petersburg-Metal“, telefon № 809—i AGENTURY w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: J. J. Rudnicki, Saski Plac 5; w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: Z. Menkes; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel. (6590)  
Adres dla depezy: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

**PATENTY**  
na wynalazki  
wyjednywa  
**KAZIMIERZ OSSOWSKI**  
BIURO PATENTOWE:

PETERSBURG: Wozniesieński просп. 3.  
BERLIN: Postdammerstrasse 3. (5745)

**Sprzedam**

pierwszorządny hotel i cukiernię  
w mieście gubernialnem.

Wiadomość: Suwałki, ulica Petersburska № 88. Cukiernia. (7225)

Z powodu choroby i wyjazdu zagranicę

**śpiesznie do sprzedania  
piękny majątek ziemski**

w gub. Smoleńsk., 10 w. od st. Jargewo Mosk.-Brz. dr. żel., 6 w. od Moskwy kolejaj. Murowany dom z meblami. Park. Około 400 sztuk bydła i koni. Serowarnia, płodozmian. Obszaru 2,000 dzies., w tem 1,000 dzies. lasu, 600 ornego gruntu, reszta łąki sfpawne z pokładami torfu. Ustepstwo od nominalnego oszacowania. Większa część należności może być zapłacona papierami państwowymi. Tamże do sprzedania około 40,000 pud. jakowego siana. Majątek kułagino można oglądać w każdym czasie. Szczegóły osobiście po obejrzeniu, długu w Słacheckim Banku 125,000 rb. Cena 275,000 rb.; część może pozostać na hypotece z warunkiem niezwołnego kupna. Oferty, pożądane po rusku, adresować należy: Petersburg, Centr. Biuro ogłoszeń L. i E. Metzl i K<sup>o</sup>, Morska 11, pod lit. «M». (7220)

**Majątki** dowolnej przestrzeni, kultury i ceny, w różnych okolicach kraju położone, z lasami i przemysłem — sprzedaż lub wydzierżawę Ossowski. Warszawa, Nowy-Swiat 36. (3133)

NA ULICY. — To musi być straszne, jak wpadnie taka bomba!  
— Wiem, wiem, ja mam też... teściowie! (Mucha)

ZARZĄD  
TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ

„ROSSJA“

ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, iż wypłata dywidendy za r. 1904 podług kuponu № 22, w ilości rb. 20 za akcję, odbywa się od d. 29 kwietnia 1905 r. codziennie, oprócz niedziel i świąt, od g. 11 rano do g. 2 po południu w lokalu Zarządu (Petersburg, ul. Morska № 37, dom własny) oraz w Oddziale Towarzystwa w Warszawie (ul. Marszałkowska, dom własny, №. 124). (7194)

**DYWANY** OBICIA MEBLOWE i t. p.  
tylko u  
Piotra Giełżyńskiego,



Patentowany w Rosji  
Przysznice ręczne pokojowe «Collier-Donche».  
Doskonały, najtańszy aparat do oblewania zimnych lub ciepłych.  
Wielkie udogodnienie dla dam: można przysznycować się, nie zamoczywszy głowy!

Zamówienia przyjmuje wyłącznie  
Główny Reprezentant na Cesarstwo i Królestwo

**B. K. KORNFIELD,**

Moskwa, Mała Łubianka, dom Obidinoj. (7188)

Cenniki wysyła się na żądanie.

**KROWIANKA** OSPA  
OCHRONNA  
w Warszawie, Daniłowiczowska 8.  
Telefon № 528.

Inst. d-ra Tchorznickiego,  
(3126)

**ZAKOPANE.**  
„Warszawianka“.

Pensjonat znacznie rozszerzony wśród świerkowego parku. 30 pokoi z werandami, zwróconemi do gór i słońca. Kucharz z Warszawy. Ceny niskie. (7147)

**Dobra na Bukowinie**

tuż przy granicy Galicji, 5,500 morgów, w tem lasu 3,700 mg., 1,500 mg. rębne-go, buk, jodła, dąb, reszta role pierwszej klasy; okazały dwór, gorzelnia 1,200 hl., miasteczko w miejscu, dom czynsz., kolej w pobliżu, za 1½ milj. rb. do sprzed. Bliż. wiad. udzieli kancelarja adv. d-ra Witkowskiego we Lwowie. (7215)

**Dom Komisowy „Unitas“**

w Warszawie, Krakowskie-Przed. 58  
Kupno i sprzedaż majątków, kamienie, placów, willi i t. d.  
Dzierżawy.  
Lokata kapitałów.  
Sprzedaż maszyn rolniczych z pierwszorzędnych fabryk. (7192)

**Biuro meljoracyj rolnych**

**CZESŁAW KNOPIŃSKI.**

Płock—Hotel Warszawski. Warszawa—Marszałkowska 95, m. 19. Warunki wykonywania prac wysyła się franco. (7141)

**Petersburg, ul. Hohola 18--20.**

„Grand-Hotel“.

Śniadania 75 kop. od g. 11—3.  
Obiady rb. 1 k. 50 i rb. 1 od g. 3—8.  
Schotte i Komp. (7028)

**Ważne dla uczących się  
malarstwa!**

Jest do wzięcia na wieś lub w mieście, za umiarkowane wynagrodzenie: zacna, uzdolniona, młoda malarka. Zgłaszać się po informację: Mińska gub., poczta Użiany, dominium Zamoc. (7195)  
**Aleksander Jelski.**

**CIECHOCINEK.**

**PENSJONAT ZACHĘTA**

1-sza i 2-ga. wygody wszelkie, położenie najzdrowsze, kuchnia wyborowa, higieniczna; opieka dla chorych i młodzieży—korepetycje. Ceny zniżone o 10%. Zamaw. można do 15 maja: Warszawa, Moniuszki 9. Helena Prawdzic-Kuczalska. (3096)



SKUTKI ROZTARGNIENIA. Stoł niemieckich profesorów w restauracji, po wyjściu towarzystwa.

**INTERNAT W WILNIE**

dla uczących się panienek  
**J. Maciejewicz i S. Swida**  
(nauczyc. dom.). Troskliwa opieka, prakt. język. Fortepian. Jakóbski zauł. (naprz. kośc. św. Jakóba) domu № 16, m. 3. (7198)